

SZKICE Z HISTORII MYŚLI
NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

VI KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego nn
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Warszawa, maj 2017 roku**

Opracował i zredagował Mirosław Lewandowski

© Copyright by Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2018

ISBN 978-83-949058-2-8

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES Sukces Sport

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...”. Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.
Dziękujemy!

Ta pozycja została dofinansowana przez Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Jastrzębską Spółkę Węglową



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

W roku 2017 odbyła się już VI Konferencja Świętokrzyska. Jej organizatorem jest, jak co roku, Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Konferencje tradycyjnie odbywają się w Centrum Edukacyjnym w Wólce Milanowskiej koło Kielc. W spotkaniach bierze udział kilkadziesiąt osób – członków Instytutu i zaproszonych gości.

Materiały pokonferencyjne zawierają teksty wszystkich referatów wygłoszonych w czasie konferencji w wersji przygotowanej przez autorów. Referaty faktycznie wygłoszone z reguły nieco różniły się od referatów przygotowanych i przedstawionych do druku.

Po każdym referacie była dyskusja, której zapis został przedstawiony na podstawie nagrania. Niestety, nie wszystko się nagrało, stąd niektóre fragmenty zostały pominięte. Przy spisywaniu głosów w dyskusji zostały one poddane redakcji, ale starano się zachować ich oryginalny i spontaniczny charakter wypowiedzi.

Długość dyskusji zależała z reguły od porządku konferencji (jeżeli po danym referacie był posiłek, dyskusję trzeba było przerwać), od planów referentów (niektórzy goście dysponowali ograniczonym czasem i o określonej godzinie musieli opuścić konferencję). Najdłuższa dyskusja była po referacie wieczornym w piątek (po kolacji) i zakończyła się kilka godzin po północy.

SPIS TREŚCI

I DZIEŃ (25 MAJA 2017 ROKU)

Dr Maciej Zakrzewski

Romantyzm celów, pozytywizm środków. Myśl polityczna
Leszka Moczulskiego a tradycja niepodległościowa 9

Dyskusja 34

Mirosław Lewandowski

Spuścizna polityczna Ludwika Muzyczki 47

Dyskusja 78

II DZIEŃ (26 MAJA 2017 ROKU)

Dr Bohdan Urbankowski

Tradycja, addycja i misja ruchu piłsudczykowskiego.
Myśl Marszałka Piłsudskiego i jej geneza od czasów Konfederacji
Barskiej 117

Dyskusja 169

Jan Józef Kasprzyk

Dziedzictwo myśli Marszałka Piłsudskiego w III RP 194

Dyskusja 202

III DZIEŃ (27 MAJA 2018 ROKU)

Dr Karol Chylak

Przyczynek do dziejów myśli politycznej Konfederacji Polski Niepodległej w III Rzeczypospolitej	229
Dyskusja	247
Indeks nazwisk	266

I DZIEŃ (25 MAJA 2017 ROKU)

DR MACIEJ ZAKRZEWSKI

ROMANTYZM CELÓW, POZYTYWIZM ŚRODKÓW. MYŚL POLITYCZNA LESZKA MOCZULSKIEGO A TRADYCJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA*

Tradycja myślenia o polityce

Intelektualny dorobek Leszka Moczulskiego z okresu otwartego zaangażowania w opozycję antykomunistyczną można zlokalizować w szeroko rozumianej tradycji piłsudczykowskiej. Precyzyjne określenie kształtu doktrynalnego tego nurtu jest niezmiernie trudne, o ile w ogóle jest możliwe. Sam Józef Piłsudski daleki był od wiary w jakikolwiek system teoretyczny, jako z założenia ograniczony i nieoddający prawdziwego obrazu rzeczywistości. Natomiast na przestrzeni czasu obóz polityczny Marszałka spojony był raczej więzią autorytetu osobistego przywódcy niż konkretną wizją ładu wspólnotowego. Oczywiście ruch piłsudczykowski rozwijał się w określonej rzeczywistości politycznej i przybierał pewne formy doktrynalne. Początkowo był to niepodległo-

* Tekst jest uzupełnioną i poprawioną wersją artykułu z 2011 roku, który ukazał się pod tytułem *Strategia niepodległości. Zarys myśli politycznej Leszka Moczulskiego w latach 1979–1989* w tomie *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności*, red. M. Wenklar, Oddział IPN w Krakowie, Kraków 2011.



ściowy socjalizm, który z biegiem czasu silnie nawiązał do polskiej tradycji republikańskiej. Po zamachu majowym w obozie piłsudczykowski znaleźli się przedstawiciele socjalizmu, liberalizmu, konserwatyizmu, a nawet nacjonalizmu, zjednoczeni wokół pragmatycznego programu reformy i odpartyjnienia państwa. Podjęta przez Adama Skwarczyńskiego próba zbudowania jednolitej

platformy poglądów nigdy nie uzyskała większego praktycznego znaczenia, a stworzenie ideologicznego uniformu w postaci Obozu Zjednoczenia Narodowego było raczej symbolem rozkładu, a nie rozwoju tego ruchu.

Adoktrynalny charakter tradycji piłsudczykowskiej o wiele łatwiej można charakteryzować za pomocą kategorii etosu romantycznego (idealnego wzorca kulturowego) niż ujęć teoretycznych. Z jednej strony tradycja insurekcyjna nakazująca niezłomność w walce o niepodległość (okres walki o polską państwowość), z drugiej zaś republikański cezarizm i wzorzec służby państwu (czasy po zamachu majowym) stanowiły ramy, które wypełniała różnorodna treść doktrynalna. Tę specyfikę ruchu piłsudczykowskiego w relacji do doktryny politycznej można zrozumieć jedynie poprzez spojrzenie na niego poprzez pryzmat historii myśli politycznej wieku dziewiętnastego. Wieloletnie istnienie i walka narodu bez państwa zasadniczo wpływała na historię intelektualną. Pomędzy tradycyjnymi podziałami na: sympatyzującą z ideą rewolucji lewicą a konserwatywną prawicą wykształcił się charakterystyczny sposób myślenia niepodległościowego. Jego naczelnym wyznacznikiem

było założenie prymatu postulatu odzyskania niepodległości wobec innych założeń programowych o charakterze materialnym (np. kwestia społeczna). Co więcej, symptomatyczne było to, iż założenia doktryny materialnej pełniły rolę często instrumentalną względem samego celu, np. hasło uwłaszczenia rzucone przez konserwatywny Hotel Lambert miało na celu przede wszystkim mobilizację mas chłopskich dla sprawy niepodległości, postulat reform nie wynoszono z założeń sprawiedliwości społecznej, a z taktycznej przesłanki programu odzyskania państwa. Swoistość i wyodrębnienie się programu niepodległościowego znakomicie ukazuje napięcie pomiędzy dwoma przedstawicielami radykałów z czasów powstania listopadowego: Maurycym Mochnackim i Adamem Gurowskim. Obaj w dobie powstania wzniesli wysoko hasło rewolucji społecznej. O ile dla pierwszego rewolucja była jedną z metod w wojnie z Rosją, to dla drugiego stanowiła cel autonomiczny, równoległy, ale istotowo niezwiązany z hasłem niepodległości. Nic dziwnego, że na emigracji Mochnacki zbliżył się do konserwatywnego kręgu Czartoryskiego, skupiającego siły polityczne pod hasłem: *najpierw być, potem jak być*.

Ten rys niepodległościowy przejawiał się wielokrotnie w dalszych dziejach kraju. Tworzył on warunki porozumienia na osi lewica – prawica, wygaszał spór o zasady przyszłego państwa w obliczu planu jego odzyskania. Nie likwidował on jednak sporu i napięć, a jedynie tworzył platformę możliwego i doraźnego współdziałania (zob. „bia-li” i „czerwoni” w czasach powstania styczniowego czy też współpraca krakowskich konserwatystów z Piłsudskim w czasie pierwszej wojny światowej). Omawiany powyżej element doktrynalny jest też ważny dla zrozumienia sporu pomiędzy PPS a SDKPiL pod koniec dziewiętnastego wieku, którego istota sprowadzała się do analogicznego konfliktu pomiędzy postawą Mochnackiego i Gurowskiego. Jednak kategoria „programu niepodległościowego” ze swej istoty mało rozwinięta teoretycznie, nastawiona pragmatycznie, zachowywała swoje znaczenie w dobie niewoli, natomiast w czasie budowy własnego państwa traciła na swoim historycznym znaczeniu, i tak jak w przypadku ruchu sanacyjnego pozostawała zbiorem pewnych ogólnych haseł, których

jedynym spoiwem był osobisty autorytet wodza i kombatancki etos legionów.

W ewolucji polityki niepodległościowej i związanego z nią sposobu myślenia postać Józefa Piłsudskiego jest kluczowa, nie tylko ze względu na powiązanie idei socjalizmu z hasłem niepodległościowym, ale także na powiązanie hasła niepodległości z wewnętrznym imperatywem moralnym. Sławne słowa z *Listu do Feliksa Perla* będące manifestem nie tyle strategii politycznej, co zakorzenionym po części w tradycji romantycznej, a po części w zapośredniczonym przez Brzozowskiego nietzscheanizmie, wyraźnie wiązały sprawę polityczną z moralnym poczuciem godności. Pisząc do Perla: *Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą*¹ Piłsudski korzystając z dawniejszych doświadczeń w czasach egotycznego modernizmu tworzył etos, niebędący teoretyczną doktryną, ale pewnym kulturowym wzorem zachowana. W warstwie kulturowej i ideowej osiągnięciem Piłsudskiego nie był określony program polityczny, idea sprawiedliwości, ale pokolenie „Kolumbów” poświęcające swoje życie w czasie II wojny światowej.

Etos, aby miał sens, wymaga realizacji, wcielenia w życie, stąd często opisując doktrynę piłsudczykowską używa się określenia *filozofia czynu*. Etos nie jest przedmiotem wyboru, ale jest zobowiązaniem względem form kulturowych wypracowanych przez przeszłe pokolenia. Podjęcie działań na rzecz niepodległości czy dobra państwa nie jest jedynie kalkulacją, jest zobowiązaniem moralnym².

Elementy etosu niepodległościowego, tj. *filozofia czynu*, aktywność

¹ Za: B. Urbankowski, *Filozofia czynu*, Warszawa 1988, s. 63.

² Moczulski pisał: *Mniej ważna jest nawet rzeczywistość polityczna. Natomiast istotne są imperatywy moralne, z których wynika konieczność dążenia do Polski Niepodległej, w każdych warunkach i każdej sytuacji – nawet wówczas, gdy wydawałoby się, że to dążenie do niepodległości jest nierealistyczne i nie ma sensu*. L. Moczulski, *Porozumienie jest formą walki, a dialog narzędziem* [w:] Idem, *Czas nadziei, czas goryczy. Wybór tekstów politycznych 1973–1993*, Warszawa 1995, s. 178.

polityczna jako zobowiązanie moralne, pojawiają się również w tekstach Moczulskiego. Walkę o niepodległość autor *Rewolucji bez rewolucji* określa za Skwarczyńskim jako *czyn bez ideologii*. Jak pisał – *są pewne wartości oraz tworzące je czyny, które nie potrzebują jakiegokolwiek odrębnej ideologii [...] Środowiska i struktury polityczne działające z różnych pobudek ideowych nie mogą pomijać ponadideologicznego i ponadpolitycznego oraz ogólnonarodowego celu, jakim jest odzyskanie niepodległości*³. Dążenie do wolności jest związane z elementarnymi wartościami ludzkimi, dopiero jej osiągnięcie umożliwia realizację innych politycznych i społecznych celów. Wolność osobista w obszarze politycznym, jak i niepodległość w sferze politycznej, warunkują egzystencję i samorealizację jednostki w społeczeństwie. Z tych powodów urzeczywistnienie niepodległości oraz wolności staje się zobowiązaniem moralnym wobec własnego jestestwa oraz wobec przeszłych i przyszłych pokoleń, a raczej wobec ich wysiłku na rzecz wspólnego, ponadpokoleniowego celu⁴. Dlatego niepodległość nie jest zaledwie jednym z wielu elementów hierarchii celów realizowanych przez polityków. Znajduje się ona poza skalą wartości politycznych, takich jak dobrobyt czy bezpieczeństwo, byt niepodległy, bo dopiero umożliwia zaistnienie tejże skali⁵.

W prelekcji *Niezlomność i polityka* Moczulski podkreślał: *Otóż dla nas nie ma żadnej możliwości ustępstwa w kwestii niepodległości. Dla nas jest to istnienie, jest to byt, jest to życie. Nieprawda, że bez niepodległości możemy egzystować jako naród. Po pewnym czasie zostaniemy zniszczeni, rozpułniemy się, przestaniemy istnieć*⁶. Jednak ten fundamentalny cel, jakim jest niepodległość, nie powinien znosić wymogu przestrzegania wartości moralnych. Moczulski wielokrotnie odrzucał myślenie

³ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 117.

⁴ L. Moczulski, *Obowiązek naszego pokolenia* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 3–14.

⁵ *Idem, Porozumienie jest formą walki...*, s. 183.

⁶ L. Moczulski, *Niezlomność i polityka* [w:] *Idem, Niezlomność i polityka*, bmw 1986, s. 41.

w kategoriach politycznego makiawelizmu. Cel nie uświęca środków. We wspomnianym powyżej przemówieniu stwierdzał: *Jesteśmy ludźmi i nasze człowieczeństwo narzuca nam obowiązki wobec samych siebie. To znaczy nie możemy zachowywać się jak zwierzęta. Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi, Europejczykami, chrześcijanami, katolikami. Obowiązuje nas katalog nakazów moralnych – i tutaj też musimy być niezłomni*⁷. W tej perspektywie nie tylko cele, ale i środki są związane z moralnym wymiarem istoty ludzkiej. Z racji swojej natury czyniącej z istoty rozumnej podmiot moralny, człowiek podejmuje wysiłek walki o wolność, ale musi to czynić wedle określonych reguł. Przekraczanie wymogów etycznych w działalności politycznej nie tylko niweczy i deprecjonuje cel, ale kreuje sytuację, w której człowiek nie dorasta do wolności, nie zasługuje na bycie wolnym. *Musimy być niezłomni* – twierdził Moczulski – *również w przekonaniu, że moralność jest nadrzędna nad polityką – a nie odwrotnie*⁸.

Takie ujęcie oprócz swojego etycznego wymiaru również posiadało aspekt polityczny. Lider Konfederacji nie tylko zastosował dawny piłsudczykowski etos do okoliczności lat 70., ale i wkomponował go w szerszy plan pragmatyczny. W tym czasie nie tylko wysoko wzniesiony był postulat związany z prawami człowieka, ale także zakorzenione w katolicyzmie pojęcie godności. Moczulski wiązał hasło niepodległości z wymiarem etycznym, narzucał pewne wewnętrzne organicznie w działalności politycznej, ale również tworzył nowy sposób oddziaływania na szerokie masy. Upraszczając nieco, można stwierdzić, iż wartości etyczne kojarzone bądź z katolicyzmem, bądź z ruchem na rzecz praw człowieka, pełniły analogiczną rolę (to porównanie może mieć charakter funkcjonalny, a nie esencjalny) postulatów socjalistycznych w PPS. Nie tylko formowały one określony i wzniosły wzór patriotycznego zaangażowania, ale również, mimo pozornego ograniczenia, urealniały niepodległość jako postulat rozumiany przez społeczeństwo.

⁷ *Ibidem*, s. 42.

⁸ *Ibidem*.

Państwo i koncern. Diagnoza rzeczywistości

Wychodząc z powyższych założeń Moczulski radykalnie, jak na ówczesne czasy, definiował problem Polski. Nie mówił o kryzysie gospodarczym, deficycie demokracji w socjalistycznych instytucjach, ale otwarcie wskazywał, jak Stanisław Cat-Mackiewicz⁹, na serwilistyczny stosunek w relacjach z Rosją¹⁰. Dotykał on dogmatu, który władza chciała uznać za niewzruszony. Moczulski przywoływał wypowiedź reprezentanta „liberalnego” skrzydła systemu Mieczysława Rakowskiego: *Głównym przeciwnikiem politycznym jest każdy, kto pragnie otworzyć na nowo dyskusję nad stosunkami z Rosją*¹¹. Definiując PRL jako niesuwerenny przedmiot sowieckiej eksploatacji, lider KPN lokował się poza wszelkim nurtem ugody. Autor *Rewolucji bez rewolucji* definitywnie zrywał z trockistowsko-rewizjonistycznym charakterem opozycji antysystemowej. Od 1956 r. najważniejszy jawny opór wobec systemu odbywał się w ramach walki pomiędzy frakcjami na łonie partii, bądź szerzej, ruchu komunistycznego. Moczulski odnowił kształt opozycji, która w swoich bezpośrednich korzeniach nie miała grupy partyjnych rewizjonistów, ale tradycję Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

W *Rewolucji bez rewolucji* odnajdujemy ciekawą analizę istoty polskiego państwa komunistycznego za pomocą określenia *superkoncernu*. Kreślony przez Moczulskiego antagonizm idei *superkoncernu* i idei państwa miał za zadanie rozwiązać wszelkie wątpliwości co do realności trwałego porozumienia. Obie idee całkowicie się wykluczają, wszelki autentyczny dialog pomiędzy przedstawicielami *superkoncernu* (PZPR) i przedstawicielami odradzającego się politycznie społeczeństwa miał zawsze charakter pozorny. Świadoma swojej pozycji i interesu władza traktowała

⁹ *To nie komuniści są winni, że nami rządzą [...]. Do władzy doszli oczywiście nie dlatego, że raptem zyskali oparcie w społeczeństwie, lecz dlatego, że Anglia nas najzwyczajniej sprzedała Stalinowi.* Gaston de Cerizay [S. Mackiewicz], *Klasa najbardziej niezadowolona*, „Kultura” 1965, nr 3, s. 40.

¹⁰ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 85, 88–91, 96.

¹¹ *Ibidem*, s. 85.

wszelką ugodę taktycznie, jako instrument rozładowania napięć społecznych; natomiast opozycja nie powinna się łudzić co do możliwości prowadzenia trwale konstruktywnej polityki w warunkach kontrolowanych przez władzę¹². Opozycja, chcąc być wyrazicielem dobra społeczeństwa, winna traktować porozumienia jako *formę walki*¹³. Diagnoza była prosta: albo społeczeństwo, albo partia, drogi pośredniej nie ma.

Definiując *superkoncern* Moczulski stwierdzał: *Zarząd gospodarczy zunifikował się z władzą państwową, co między innymi ma ten skutek, że podstawowe prawa ekonomiczne stały się obowiązujące dla całego układu, który na zewnątrz jest bytem państwowym. Takim podstawowym prawem ekonomicznym jest dążenie do maksymalnego zysku. Jak wiadomo, zysk można osiągnąć tylko z innymi odrębnymi układami, co dla superkoncernu przybiera postać handlu zagranicznego [...]. Całe spożycie wewnętrzne stanowi wyłącznie zapłatę dla siły roboczej superkoncernu. Dalej pisał: W tym układzie rządzonej prawami ekonomicznymi państwo – i władza polityczna – sprowadzone zostają głównie do funkcji zabezpieczających istnienie i działanie superkoncernu. Obowiązkiem władzy państwowej jest należyte przygotowanie i utrzymywanie w dyscyplinie rzeczywistych i potencjalnych pracowników¹⁴. Co więcej, Polska Ludowa nie była samodzielnym podmiotem, ale jedynie filią większej struktury. Stosunek pomiędzy ZSRS, PRL a polskim społeczeństwem przypominał relację kolonialną pomiędzy centrum, zarządem kolonialnym a siłą roboczą. W toku swojej historycznej ewolucji PRL przekształciła się w biurokratyczny aparat wyzysku, której racją istnienia było zabezpieczenie przepływu towarów i pracy pomiędzy ludnością a kolonialnym centrum (Moskwą). Racją stanu *kolonialnego* aparatu PZPR było trwanie, uzależnione od zdolności zaspokajania żądań Sowietów i umiejętności pacyfikowania społeczeństwa.*

¹² M.in. w *Rewolucji bez rewolucji* pisał: *Oszustwo jest w PRL podstawową formą dialogu między władzą a społeczeństwem. Nie ma innych słów jak kłamliwe, nie ma innej metody postępowania – jak manipulacja. Ibidem, s. 82.*

¹³ *Idem, Porozumienie jest formą walki...*, s. 177–205.

¹⁴ *Idem, Rewolucja bez rewolucji*, s. 57–58.

Tymczasem istota i zadania państwa są diametralnie inne, powinno ono pacyfikować zagrożenia płynące z interesów innych państw i umożliwiać zaspokajanie potrzeb członków wspólnoty. Państwo jest – zdaniem Moczulskiego – rzeczą wspólną, rzeczpospolitą będącą własnością i wynikiem swobodnego porozumienia wspólnoty pełnoprawnych obywateli¹⁵. Pogłębiający się dystans pomiędzy społeczeństwem a władzą nie był procesem naturalnym, ale wynikiem sytuacji anormalnej wykreowanej przez Sowiety i ich aparat wykonawczy w postaci PZPR. Celem działań opozycji politycznej winno być stworzenie niepodległej III Rzeczpospolitej o ustroju demokratycznym opartej na filarze niezbywalnych praw i wolności każdego obywatela¹⁶.

Uzasadniając realizm programu niepodległościowego Moczulski wskazywał na fakt pogłębiającej się degeneracji komunistycznego aparatu. Z jednej strony, stracił on swoje ideologiczne ostrze, które wcześniej było skutecznym instrumentem mobilizowania energii społecznej. Zdaniem Moczulskiego polityczne cele komunistów ograniczały się wyłącznie do trwania przy władzy; ideologia była jedynie uzasadnieniem istnienia określonego establishmentu, nie wyznaczała już praktycznych działań¹⁷. Z drugiej strony, komuniści stracili całkowicie możliwość manipulacyjnego i siłowego oddziaływania na społeczeństwo. Sytuacja międzynarodowa sprzyjająca odwilży (druga połowa lat siedemdziesiątych) oraz zachodnie kredyty ograniczały w poważnym stopniu wszelkie instrumenty represji. Natomiast pogłębiający się kryzys gospodarczy i spadek zaufania do władzy generowały społeczną apatię, która niekoniecznie przybierała formy czynnego oporu, ale powodowała sytuację groźniejszą dla władzy, pojawił się bierny opór (swoisty sabotaż, w decydujący sposób wpływający na możliwości władzy wywiązywania się ze zobowiązań wobec suwerena, tj. Sowieców)¹⁸.

¹⁵ *Ibidem*, s. 97.

¹⁶ *Ibidem*. Zarys zasad niepodległego państwa Moczulski przedstawił w pracy: *Trzecia Rzeczpospolita. Zarys ustroju politycznego*, b/w, brw.

¹⁷ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 51–52.

¹⁸ Moczulski opisywał główną formę biernego oporu jako: *zjawisko częściowe-*

Władza nie była w stanie odzyskać społecznego zaufania i stworzyć pozorów legitymacji społecznej. W rozgrywce aparatu ze społeczeństwem, komuniści byli na przegranej pozycji. Ponieważ nie posiadali oparcia w obywatelach, jedynym czynnikiem utrzymującym ich przy władzy był Związek Sowiecki. Sama groźba sowieckiej interwencji była wystarczającym instrumentem paraliżowania opozycji i społeczeństwa¹⁹. Moczulski zdawał sobie sprawę, że warunkiem zaistnienia w społeczeństwie postulatu niepodległości było obalenie tezy o stałej możliwości interwencji. W wielu tekstach, powołując się na sytuację międzynarodową, lider KPN udawał, że w okresie najbliższej przyszłości Związek Sowiecki będzie dążył do odwilży i nie podejmie radykalnych kroków, aczkolwiek nie jest to sytuacja stała²⁰. Analizując sytuację przed pierwszą pielgrzymką papieską Moczulski podkreślał: władza jest osłabiona i jest sama. To otwiera szanse na niepodległość.

Rewolucja bez rewolucji

Tworząc program niepodległościowej rewolucji Leszek Moczulski kierował się maksymą Piłsudskiego: *romantyzm celów i pozytywizm środków*. Programowy tekst KPN *Rewolucja bez rewolucji* z 1979 r. jest manifestem realizmu politycznego zakładającego drogę do odzyskania

go tylko wykorzystywania potencjału wytwórczego, oraz brak reakcji zatrudnionych na impulsy mające pobudzić ich do zwiększenia wysiłku. L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 59. W *Niezłomności i polityce* podkreślał, że: *najprzeróżniejsze formy biernego oporu [...] polegają na tym, że np. wszelkie decyzje, apele władz, jeżeli nie są wymuszone bezpośrednio, nie znajdują oddźwięku. Taki opór społeczny jest dla władz rzeczą straszliwą.* L. Moczulski, *Niezłomność i polityka*, s. 43.

¹⁹ Np. J. Kuroń, *Myśli o programie działania* [w:] *Idem, Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984, s. 127.

²⁰ W 1979 Moczulski stwierdzał: *[...] bez względu na zakres przemian wewnętrznych w Polsce, zbrojna interwencja radziecka wydaje się w okresie kilku lub kilkunastu najbliższych miesięcy [...] bardzo mało prawdopodobna.* L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 63.

przez obywateli niepodległego bytu politycznego przy jednoczesnym minimalizowaniu kosztów²¹. Strategia cywilnego oporu była również silnie zakorzeniona w doświadczeniu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” z drugiej połowy lat 40. W sytuacji radykalnej dysproporcji sił pomiędzy społeczeństwem a władzą zasilaną potęgą zewnętrznego patrona, otwarty sprzeciw nie miał racji bytu. Jedyną metodą walki było wykorzystywanie wewnętrznych sprzeczności i ograniczeń systemu. WiN jako bezpośredni spadkobierca Armii Krajowej, w sytuacji dynamicznej koniunktury geopolitycznej w latach 1945-1947, widząc międzynarodowe ograniczenia działań komunistów (choćby związanych z umową jałtańską), wskazywał na konieczność używania wszelkich środków politycznych, wykorzystywania wszelkich możliwości stwarzanych przez realną sytuację polityczną. Moczulski widząc zaistnienie ponownie swego międzynarodowego ograniczenia działań komunistów, w jawnej działalności proponował wykorzystywanie wszelkich możliwości stworzonych przez komunistyczny system prawny (np. Konstytucja PRL). Realizacja programu niepodległościowego miała być rewolucyjna ze względu na cel, a nie z uwagi na metodę.

Uwzględniając koszty, walka o niepodległość była procesem długotrwałym i ewolucyjnym. Władza mimo osłabienia nadal posiadała instrumenty zdolne nie tyle zatrzymać proces emancypacji narodowej, co poważnie go zahamować za cenę wielu ofiar. Moczulski nie miał złudzeń, władza mogła sięgnąć po bezwzględne rozwiązanie siłowe. Ze względu na własny interes mogła nawet przeprowadzić kontrolowaną eksplozję społeczną pozwalającą na zmiany kadry kierowniczej²².

Sytuacja drugiej połowy lat siedemdziesiątych przyniosła jakościową zmianę w politycznym położeniu społeczeństwa, które po wieloletnim okresie reżimowej tresury zaczęło samodzielnie artykułować postulaty społeczne i polityczne. Paradoksalnie odwilż gierkowska pobudziła

²¹ *Ibidem*, s. 94.

²² Moczulski sugeruje, że wydarzenia z października 1956 i grudnia 1970 mogły być spowodowane właśnie w celu odsunięcia określonej frakcji partyjnej przez inną. *Ibidem*, s. 70–73.

społeczną ambicję. W ciągu pierwszych pięciu lat rządów Gierka zostały rozbudzone oczekiwania społeczne w takim stopniu, że ich pacyficyfikacja dawnymi metodami okazywała się nieskuteczna. Powstanie KOR i potem ROPCiO było początkiem uświadamiania sobie przez społeczeństwo własnych celów politycznych, różnych od celów władzy.

Wychodząc z założeń: jawności celu (tj. otwartego głoszenia programu niepodległościowego), podporządkowania metody działania standardom moralnym²³, oraz dostosowywania działań do realnych możliwości²⁴, Moczulski kreślił pięcioetapowy proces drogi do niepodległości. Zdaniem autora *Rewolucji bez rewolucji* istotą tego procesu miało być tworzenie niezależnego i alternatywnego systemu politycznego, który wypełniałby stopniowo przestrzeń pozostawioną przez obumierający biurokratyczny system komunistyczny. Kluczowym elementem strategii Moczulskiego było stałe podkreślanie politycznego wymiaru opozycji. Niezależny system polityczny mógł powstać tylko w oparciu o świadome własnych celów i własnej siły społeczeństwo. Lider KPN przeciwstawiał się próbom nadania działaniom opozycyjnym wyłącznie charakteru społecznego, jak np. walka o płacę. Ten model opozycji, zakorzeniony w rewizjonizmie, mógł przynieść co najwyżej kolejną zmianę ekipy rządowej w imię zasady *samoograniczającej się rewolucji* (J. Staniszkis)²⁵, natomiast nie przybliżał w większym stopniu możliwości odzyskania suwerenności. Rozwój platformy umożliwiającej autentyczną działalność polityczną był jego zdaniem uwarunkowany zaangażowaniem społecznym, wszelkie inne działania miały posiadać charakter pomocniczy, nie mogły przesłaniać celu naczelnego.

Na kartach *Rewolucji bez rewolucji* odnajdujemy opis procesu budowania niezależnego systemu politycznego, polskiej drogi do niepodległości. Pierwszy etap polegał na tworzeniu niekoncesjonowanych ośrodków politycznych. W systemie totalitarnym wszelka aktywność niezależna, tym bardziej na polu politycznym, jest negacją racji jego ist-

²³ *Ibidem*, s. 93.

²⁴ *Ibidem*, s. 94.

²⁵ J. Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk 2010, s. 313–349.

nienia. Zdaniem Moczulskiego zorganizowane grupy polityczne miały tworzyć się wokół ośrodków myśli politycznej, następnie przechodzić do wyższych form organizacji. Świadome własnych celów organizacje tworzyłyby programy oraz konkretyzowałyby własną tożsamość, wydawałyby pisma i formułowałyby swoje apele do społeczeństwa²⁶. Kolejny etap, określony mianem *fazy formowania infrastruktury politycznej*, polegał na budowaniu *trwałych struktur i umacnianiu wpływu na poszczególne środowiska społeczne*²⁷. Spośród znacznej liczby luźno zorganizowanych grup politycznych zaczynają się krystalizować dojrzałe formy, jak partie czy związki zawodowe. *Jest to zmiana jakościowa tak pod względem krystalizacji programowej, jak i rozwoju struktury wewnętrznej*²⁸. Etap trzeci, tj. formowanie się *Polskiego Systemu Politycznego*, to okres koordynacji działań niezależnych partii i innych grup politycznych. Z wolna współpraca najsilniejszych podmiotów autentycznie reprezentujących społeczeństwo przybierała formy zinstytucjonalizowane. Ostatnim elementem tego etapu miała być budowa instytucji quasi państwowych²⁹. W konsekwencji powstania *Polskiego Systemu Politycznego* doszłoby do rywalizacji pomiędzy strukturami zdelegitymizowanej biurokracji a nową instytucjonalną konstrukcją posiadającą społeczne zaufanie i poparcie. Miała to być *faza dwuwładzy*³⁰. Najistotniejsze zadanie tego etapu to budowanie instytucji posiadających jak najszerszy mandat społeczny, które miały stanowić alternatywę dla instytucji państwowych. *Początkowo – jak pisze Moczulski – najłatwiej będzie osiągnąć to na terenie wsi, gdzie mieszkańcy winni wybierać własne Wiejskie Rady czy Gminne, działające równoległe z oficjalnymi urzędami [...]. Stosunkowo wcześniej będą mogły powstawać*

²⁶ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 101.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 102.

²⁹ *Ibidem*, s. 103.

³⁰ *Okres dwuwładzy będzie to stan znany z naszej historii, w której obok obcych władz formowało się Polskie Państwo Podziemne. Główne różnice polegają na tym, że Polski System Polityczny będzie działał jawnie, oraz że nie będzie prowadził walki zbrojnej z obecną władzą. Ibidem, s.103.*

również Rady Zalogowe czy fabryczne, wybierane przez załogi. Bezpośrednim impulsem do tworzenia tych Rad staną się wszelkiego rodzaju sytuacje konfliktowe, zwłaszcza wtedy, gdy będzie dochodziło do masowych wystąpień załogi, jak np. ostrzegawczy strajk. Proces pozyskiwania mandatów społecznych powinien stawać się coraz bardziej masowy. Z czasem objęcie on instytucje wyższych szczebli, także ogólnokrajowe³¹. Zwieńczeniem tej fazy miało być utworzenie quasi parlamentu, Krajowej Reprezentacji Politycznej³². Ostatni etap to przejmowanie władzy przez instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Moczulski dopuszczał taki rozwój wydarzeń, że zacznie się to od przejmowania władzy administracyjnej w niektórych regionach kraju. Niewykluczone, że najpierw dojdzie do przejmowania kierownictwa nad poszczególnymi zakładami gospodarki narodowej przez Rady Fabryczne. W toku krótszego lub dłuższego okresu [...], władzę najwyższą przejmą instytucje wytworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie, wolne i tajne wybory do Sejmu i innych organów naczelných Rzeczypospolitej³³.

Metodyka rewolucyjna Moczulskiego, przypominająca działania angielskich demokratycznych radykałów z drugiej połowy XVIII w. (tworzenie ogólnonarodowej demokratycznej reprezentacji w opozycji do brytyjskiego parlamentu), czy nawet strategię rewolucji rosyjskiej z okresu tworzenia rad, daleka jest jednak od gorliwego rewolucyjnego

³¹ *Ibidem*, s. 103.

³² Nie przypadkiem Moczulski użył tu nazwy politycznej reprezentacji Polskiego Państwa Podziemnego w latach 1943–1944. Należy jednak zaznaczyć fundamentalną różnicę pomiędzy obiema stronami. O ile w przypadku KRP z okresu okupacji mieliśmy do czynienia z formacją odgórną, będącą formą istnienia politycznego narodu w czasie okupacji, która miała charakter „zachowawczy” lub „ochraniający”, o tyle w przypadku instytucji proponowanej przez Moczulskiego mamy do czynienia z instytucją o profilu „rewolucyjnym”, niebędącej utajnioną formą polityczną do czasu ustąpienia stanu okupacji, ale z rywalizacyjnym względem istniejącego ośrodkiem władzy.

³³ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 104.

prozelityzmu. Z jednej strony celem *rewolucji bez rewolucji* nie była przebudowa społeczna, ale odzyskanie niepodległości, przejęcie aparatu władzy z rąk *zarządu kolonialnego*, z drugiej zaś strony, przyjęcie ewolucyjnego modelu pozwalało na proces dojrzewania społeczeństwa do wzięcia odpowiedzialności za własne państwo. Lider KPN świadomy katastrofalnych społecznych skutków II wojny światowej i rewolucji komunistycznej w Polsce³⁴ konstruował model nie tylko drogi do niepodległości, ale również budowy społeczeństwa obywatelskiego. Moczulski podkreślał, w szczególności w tekście *Trzecia Rzeczpospolita. Zarys Ustroju Politycznego*, że *jakkolwiek przyjęcie konstytucji jest aktem jednorazowym, to ustroje państwowe formują się na przestrzeni dłuższego czasu*³⁵. Wszelkie doktrynerstwo, pomijające specyficzne cechy narodu i jego doświadczenie, było jego zdaniem szkodliwe i niebezpieczne³⁶.

Kończąc opis tworzenia *Polskiego Systemu Politycznego* Moczulski zastrzegął, że jest to jedynie model ogólny, a *wszystko to rozgrywało się będzie w coraz bardziej zażartej walce z władzami PRL [...]. Trzeba liczyć się, że władze niejednokrotnie sięgną będą po środki brutalne. W toku wydarzeń, gdy siła materialna PRL zacznie się kruszyć i rozpadać się, narastać będzie groźba radzieckiej interwencji. Wszystkie te niebezpieczeństwa trzeba rozpoznać zawczasu*³⁷.

Pisząc *Rewolucję bez rewolucji* w maju 1979 r., Moczulski zdawał sobie sprawę z korzystnych okoliczności dla podjęcia działań na rzecz niepodległości, wiedział jednak, że nie będzie to sytuacja trwała.

Rewolucja w praktyce

Próbując ustalić zadania opozycji na najbliższy okres (tj. 1979 r.) Moczulski w *Rewolucji bez rewolucji* podkreślał konieczność przejścia

³⁴ Zob. L. Moczulski, *Obowiązek naszego...*, s. 9–14.

³⁵ L. Moczulski, *Trzecia Rzeczpospolita...*, s. 6.

³⁶ *Ibidem*, s. 3–5.

³⁷ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, s. 105.

do bardziej zorganizowanych form opozycyjnych. Rola opozycji politycznej jako czynnika wyrywania społeczeństwa z letargu już minęła, konieczne było przejście do drugiej fazy, czyli *formowania infrastruktury politycznej*. Co więcej, zorganizowane struktury polityczne powinny jego zdaniem wypracować wspólny cel, tj. odzyskanie suwerenności państwowej³⁸. Postulaty humanitarne, np. prawa człowieka, były skuteczną platformą ideową, ale nie powinny przesłaniać właściwego celu politycznego. Mimo swojej wagi postulaty polityczne sformułowane w oparciu o katalog „praw człowieka” miały charakter pomocniczy, żeby nie powiedzieć instrumentalny. Zdecydowanie można stwierdzić, że nie miał on charakteru autonomicznego.

Zachowanie prymatu celów politycznych działań opozycji jest widoczne w innych tekstach Moczulskiego. W *Walce strajkowej w Polsce* z sierpnia 1980 r. kładł nacisk na konieczność przyjęcia przez ruch związkowy formy zorganizowanej i skoordynowanej, która zmierzałaby do utworzenia stałych przedstawicielstw robotniczych, czyli konkretnych struktur społeczeństwa obywatelskiego³⁹. Co więcej, proponował, aby cele ekonomiczne służące jedynie obronie społeczeństwa, ale nierozwiązujące trwale problemu (którym jest totalitarna dyktatura PZPR), przekształcane były w cele polityczne. Pisał: *powinno powoli upowszechniać się zrozumienie, że strajkowa walka ekonomiczna broni społeczeństwa, ale nie rozstrzyga nabrzmiałych problemów. Te leżą bowiem w sferze polityki*⁴⁰. Widząc w sierpniu 1980 r. słabość władzy Moczulski stawiał prostą propozycję: trzeba iść za ciosem⁴¹.

Wprowadzenie stanu wojennego było w opinii Moczulskiego dowodem powiększającej się niemocy władzy, która nie potrafiąc rozwiązać kryzysu zaufania środkami politycznymi, sięgnęła po in-

³⁸ *Ibidem*, s. 116.

³⁹ L. Moczulski, *Walka strajkowa w Polsce. Lipcowe strajki* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 131–144.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 143.

⁴¹ *Jeśli chcemy, aby jutro było nasze – dziś powinniśmy przestać się bać. Odwaga popłaca – dowiodły tego lipcowe strajki. Komuniści są w odwrocie. Ibidem*, s. 143.

strumenty represji o doraźnej skuteczności. Działania ekipy Jaruzelskiego pokazywały, iż formuła systemowej kosmetyki, pozorowanych reform, w celu zachowania władzy uległa wyczerpaniu. *Do dzisiaj – pisał Moczulski w 1983 r. – ani jedna z bezpośrednich przyczyn Rewolucji Sierpniowej nie została usunięta*⁴². Twierdził wówczas, że *rewolucja nadal trwa, ale nie charakteryzuje jeszcze konkretnej obecnej sytuacji*⁴³. Stabilizacja polityczna była tylko pozorna, i wynikała raczej z apatii społecznej niż z sukcesu komunistów. *Obecnie jest to typowa bierność przed wybuchem, a stan bezruchu – zdolny [jest – przyp. M. Z.] przeobrazić się w burzę*⁴⁴.

W tych warunkach, zakładając, że sytuacja międzynarodowa nie ulegnie pogorszeniu⁴⁵, Moczulski prognozował trzy warianty przebiegu zdarzeń:

Eksplozja społeczna. Odrzucając możliwość interwencji sowieckiej, twierdził, że wybuch społeczny może zmieść system komunistyczny, w miejsce którego zapanuje chaos lub nastąpi powstanie narodowe⁴⁶. Bardziej prawdopodobne było jednak, że wybuch społeczny zmusi władze do porozumienia z opozycją, które uspokoiłoby część zrewo-

⁴² L. Moczulski, *Sytuacja* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 149; podobne uwagi można odnaleźć w wywiadzie z 1 X 1986, w którym stwierdzał m.in.: *Próba ta istotnie przyniosła znaczne efekty, ale tylko częściowe, przynosząc jako całość klęskę. Stan wojenny miał przynieść likwidację opozycji, poprawę gospodarki poprzez wprowadzenie reformy gospodarczej, a także spowodować podniesienie wiarygodności PRL w ramach obozu socjalistycznego. Żaden z tych celów nie został w pełni osiągnięty.* L. Moczulski, *Nie znam ustrojowych gwarancji hegemonii PZPR* [w:] *Idem, Niezłomność i polityka*, s. 32.

⁴³ L. Moczulski, *Sytuacja* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 152.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 148.

⁴⁵ Zob. szerzej *ibidem*, s. 157–158.

⁴⁶ *Wreszcie możliwe jest, że żywiołowy wybuch przekształci się w powstanie narodowe, powstanie zbrojne. Nastąpi to wówczas, gdy spontaniczne masowe wystąpienia potrafią się samoorganizować i wytworzyć ramy wspólnego, wielostronnego, jednolicie kierowanego działania. W wyniku [powstania – przyp. M. Z.] dojdzie do szybkiego i całkowitego obalenia starej władzy, jak też szybkiego uformowania nowej, co pozwoli skrócić do minimum stan chaosu.* *Ibidem*, s. 159.

lucjonizowanych mas. W konsekwencji porozumienia PZPR miała zrezygnować z monopolu politycznego i dopuścić do zaistnienia koncesjonowanej opozycji⁴⁷.

Ewolucja. Władze, próbując spełnić oczekiwania: ZSRS (stabilizowania sytuacji w kraju, czyli zwiększania produktywności), USA i społeczeństwa (rozluźniania reżimu) będą się starały pozorować dialog. Wszelkie cząstkowe ustępstwa nie będą w stanie rozładować napięcia społecznego, które ulegnie radykalizacji i będzie rozsadzało ramy koncesji. Celem władzy będzie skanalizowanie dążeń społecznych w dziedzinie ekonomicznej. *Ustępstwom – pisał Moczulski – wobec masowo zgłaszanych żądań, zwłaszcza socjalnych i gospodarczych, towarzyszyć będzie ostre i represyjne zwalczanie jednostek i grup podejmujących działania uznane za polityczne*⁴⁸. Przedłużający się stan mógł prowadzić do przekształcenia się tego wariantu w wariant a).

Zastój. Najkorzystniejszy dla władzy trzeci wariant, czyli zamrożenie rewolucji i stopniowe wychodzenie z kryzysu ekonomicznego⁴⁹.

Zdaniem Moczulskiego, przebywającego wówczas w więzieniu w Barczewie, nie należało się spodziewać, że któryś ze scenariuszy wystąpi w formie czystej. Jak pisał: *Najbardziej prawdopodobny jest wariant B, najmniej C. Z punktu widzenia prognozowania działań najbardziej przydatny jest wariant B*⁵⁰. Na zakończenie tekstu *Sytuacja* Moczulski stwierdzał: *Wszystkie trzy warianty można sprowadzić do prostej formuły: albo władzom PRL uda się przeprowadzić na tyle skuteczne cofnięcie się przed presją społeczną, że unikną eksplozji, a ruch mas ukierunkują na wzmocnienie stabilizacji – albo presja społeczna będzie silniejsza i szybsza, tak że poprowadzi do wymuszonych przez naród, być może daleko idących rozstrzygnięć*⁵¹.

W rok później w artykule *Trzy horyzonty* Moczulski pisał o koniecz-

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 161.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 162.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 164.

⁵¹ *Ibidem*, s. 165.

ności uzupełnienia *Rewolucji bez rewolucji*. Nowe doświadczenia – podkreślał – wymagają nowych analiz⁵². Spoglądając na kondycję opozycji stwierdzał, że *jest ona niesłuchanie zróżnicowana i gwałtownie się przeformowuje, ale podstawowym jej symbolem, czy też – jak kto woli – mitem jest Solidarność rozumiana przez społeczeństwo jako wartość przede wszystkim moralna*⁵³. Ponadto diagnozował istnienie w społeczeństwie przekonania o konieczności zakończenia stanu ponizania godności ludzkiej i ograniczania praw obywatelskich⁵⁴. Te dwie uwagi służyły do skonstruowania dalszej strategii działania za pomocą tzw. trzech horyzontów.

Pierwszym bezpośrednim celem miało być przywrócenie pluralizmu związkowego wraz z legalizacją Solidarności, czyli w istocie powrót do sytuacji sprzed stanu wojennego⁵⁵. Osiągnięcie tego celu *tworzy nowe możliwości dalszej samoorganizacji narodu*⁵⁶. Był to element pozwalający pójść dalej. Następnym zadaniem miała być demokratyzacja systemu, prowadzącego do wprowadzenia pluralizmu politycznego. Po niej pojawiał się ostatni horyzont – niepodległość⁵⁷.

Wedle etapów drogi do wolności opisanych w *Rewolucji bez rewolucji*, w 1984 r. opozycja znajdowała się na etapie drugim (tj. tworzenie zinstytucjonalizowanych grup politycznych). Czas jednak wymagał,

⁵² L. Moczulski, *Trzy horyzonty* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 170.

⁵³ *Ibidem*, s. 172.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ W wywiadzie z października 1986 Moczulski omawiając program *trzech horyzontów* twierdził, że pierwszym krokiem do odbudowania pluralizmu związkowego jest powrót do jawnej działalności związkowej. W sprawie ujawniania nawoływał jednak do [...] *maksymalnej ostrożności. Wiadomo co się ma ujawniać na końcu, a co w ogóle ujawniać się nie powinno. Natomiast wszędzie tam, gdzie ujawnienie się powiedzie, należy je stosować od samego dołu i w całym regionie. Jeżeli w tej samej miejscowości, tego samego dnia i w miarę możliwości niedaleko od siebie ujawni się kilka Komisji Zakładowych i wystąpią z jakimiś postulatami zmian, które mają poparcie załogi, to ani dyrektor, ani nikt inny nie będzie mógł powiedzieć, że Solidarność nie istnieje*. L. Moczulski, *Nie znam ustrojowych...*, s. 34.

⁵⁶ L. Moczulski, *Trzy horyzonty* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 173.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 173–174.

aby podjąć działania na rzecz budowy *Polskiego Systemu Politycznego* (etap trzeci), który winien być tworzony *przez grupy, które wyodrębniły się z ruchu związkowego, przybierając charakter polityczny*⁵⁸. Aktywność struktur politycznych zmierzała w kierunku możliwie jawnego działania, co umożliwić miało osiągnięcie przywództwa w społeczeństwie. Struktury polityczne winny zatem wykształcić tzw. krąg wewnętrzny, który byłby zdolny zjednoczyć *wysiłki ugrupowań niepodległościowych, przy pełnym poszanowaniu ich odrębności ideowej*⁵⁹.

W tekście *Trzy horyzonty* pojawiła się również perspektywa środkoeuropejska. Moczulski już nie tylko pisał o programie niepodległościowym, ale głębiej nawiązując do tradycji piłsudczykowskiej, wskazywał na rolę polskiego ruchu niepodległościowego w przemianach politycznych regionu. Pisał: *niepodległa Rzeczpospolita [...] ma jednak do spełnienia ważną rolę międzynarodową. Powinna stać się z czasem nie tylko przykładem, ale i katalizatorem oraz głównym czynnikiem integrującym poczynania innych niepodległych narodów naszej części Europy, określanej często mianem Międzymorza. Dążymy więc nie tylko do niepodległego państwa wolnych ludzi, ale do wielkiej Rzeczpospolitej*⁶⁰. Jest to bardzo charakterystyczne, że człowiek zajmujący się geopolityką, świadomy wagi i zakresu spraw międzynarodowych, ten wątek – tak kluczowy dla tradycji piłsudczykowskiej, wprowadza dopiero w 1985 r. Ten fakt pokazuje, w jak taktyczny sposób Moczulski postrzegał kwestie idei. Wiedział, że społeczeństwo najpierw musi niejako oswoić się z postulatem suwerenności, dopiero w chwili dojrzewania do tej idei możliwe było wprowadzanie nowych elementów związanych

⁵⁸ Najszerszy krąg solidarnościowy winien dążyć do osiągnięcia pierwszego horyzontu, tj. odbudowania pluralizmu związkowego. *Kierownictwo w tej walce i kierownictwo tego zewnętrznego kręgu przynależy rzecz jasna tym przywódcom, którzy uzyskali bezpośredni mandat związku, a równocześnie nadal są przywódcami związkowymi, a nie stali się jeszcze politycznymi. Słuszne jest bowiem, aby działania na rzecz przywrócenia związku prowadzili działacze związkowi, a nie polityczni.* *Ibidem*, s. 175.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 176.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 169.

już z kontekstem daleko wybiegającym poza ramy narodu zniewolonego.

Przywódca Konfederatów często podkreślał, że wprowadzenie stanu wojennego było raczej okazaniem bezsilności i desperacji komunistów niż ich siły, i wskazywał na konieczność utrzymania ofensywnego kierunku. Wyrazem tej tendencji był wywiad udzielony „Gazecie Polskiej” w 1987 r. pt. *Krajobraz przed bitwą*, będący polemiką z tezami Jacka Kuronia. Autor *Rewolucji bez rewolucji* wbrew stanowisku Kuronia nie chciał ograniczać programu opozycji do aktywności społecznej w sferze oficjalnej i półoficjalnej (spółdzielnie, spółki, samorządy)⁶¹. Podkreślał, że przy całym pożytku płynącym z tego typu inicjatyw, które wyrwywają ludzi ze stanu apatii i rezygnacji, nie powinno się tracić z oczu horyzontu związkowego i politycznego⁶². Najbardziej bezpośrednim celem winno być odbudowanie pluralizmu związkowego, co umożliwiłoby budowanie struktur politycznych. Cechą charakterystyczną było odrzucenie przez Moczulskiego swoistego poczucia *obywatelskości* względem PRL-u. Np. w obliczu kryzysu gospodarczego, przeciwnie niż Kuroń, wzywał on do wysuwania kolejnych żądań społecznych przez odrodzony ruch związkowy⁶³. Punktem wyjścia było założenie, że koszty kryzysu winno ponosić państwo (a raczej rozbudowany aparat represji i propagandy), nie społeczeństwo⁶⁴. Nacisk społecznych żądań rewindykacyjnych miał prowadzić do dalszej destabilizacji i rozkładu systemu, niezdolnego do rozwiązania żadnego problemu.

Moczulski podkreślał jednak, że program niepodległościowy nie wyklucza programu Kuronia. Korzystając z doświadczenia polskiej polityki w okresie I wojny światowej⁶⁵ twierdził, że wielopłaszczyznowość

⁶¹ L. Moczulski, *Krajobraz przed bitwą* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 212.

⁶² *Ibidem*, s. 213.

⁶³ *Ibidem*, s. 216.

⁶⁴ W *Rewolucji bez rewolucji* Moczulski podkreślał istnienie niejako dwóch budżetów: społecznego, który jest zawsze kosztem produkcji *superkoncernu* oraz drugiego, który zapewnia właściwe funkcjonowanie systemu *kolonialnego*. Zob. *Rewolucja bez rewolucji*, s. 64–66, 77–78.

⁶⁵ *Doświadczenia historyczne, także nasze polskie, ukazują, że nawet otwarcie*

działań może być pożyteczna, pod warunkiem zachowania prymatu dobra wspólnego nad interesami partykularnych grup. Porozumienie Piłsudskiego z Dmowskim przed konferencją pokojową w Paryżu było dla Moczulskiego przykładem działania tak ważnego ponadpartyjnego instynktu państwowego, w którym nie mogła uczestniczyć kierująca się swoim partykularnym interesem strona komunistyczna.

Pozostaje jeszcze do przedstawiania stosunek Moczulskiego do porozumienia „okrągłego stołu” i wyborów czerwcowych, zagadnienie wokół którego narosło wiele nieporozumień. Już w wywiadzie pt. *Porozumienie jest formą walki, a dialog jest tylko narzędziem* (1986) Moczulski nie wykluczał możliwości ustalenia porozumienia z władzami, zaznaczając jednak, że będzie ono nosić charakter tymczasowy i winno otwierać opozycji szersze możliwości działania⁶⁶. Porozumienie nigdy nie byłoby trwałe. Co więcej, Moczulski podkreślał, że KPN nie musi brać udziału w takim porozumieniu, a jedynie wyznaczyć granicę kompromisu, swoiste *non possumus*⁶⁷.

przeciwstawne programy, głoszone przez zwalczające się stronnictwa, w rzeczywistości uzupełniały się i pomagały osiągnąć wspólny, nadrzędny cel. Tak było z Czerwonymi i Białymi okresu Powstania Styczniowego, tak było z obozami politycznymi skupionymi wokół Piłsudskiego i Dmowskiego w okresie pierwszej wojny światowej. L. Moczulski, *Trzy horyzonty*, s. 167–168.

⁶⁶ L. Moczulski, *Porozumienie jest formą walki...*, s. 177–206.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 199–200; W tekście *Nasze „non possumus”*. Pięć plus jeden będącym zapisem konferencji prasowej Moczulskiego z 22 IX 1986 czytamy o gotowości do rozpoczęcia dialogu Konfederacji z rządem i opozycją, który winien jednak opierać się na sześciu zasadach (5 plus 1): 1. *Równości praw i obowiązków wszystkich obywateli [...]*; 2. *Wolności realizowania przez każdego wartości humanistycznych, światopoglądu, wiary i przekonań – a to nie tylko we własnym gronie, lecz również na równych prawach w instytucjach życia publicznego [...]*; 3. *Wolności głoszenia przekonań [...]*; 4. *Wolności zrzeszania się w niezależne związki światopoglądowe, wyznaniowe, ideowe, polityczne, społeczne, zawodowe, środowiskowe, etniczne i kulturowe [...]*; 5. *Wolności wyboru własnej władzy przedstawicielskiej, zgodnie z zasadą suwerenności narodu, wyrażającej się przede wszystkim przez wybory rzeczywistość wolne, powszechne, równe, bezpośrednie i tajne [...]*; 6. *Niepodległość państwa, obejmującą zarówno rzeczywistość niezawisłość od jakichkolwiek ośrodków czy decy-*

Właśnie z perspektywy tego tekstu należy spojrzeć na działania KPN w latach 1989–1990. W programie KPN uchwalonym na III Kongresie (marzec 1989 r.) czytamy: *Uczestnictwo KPN w częściowo wolnych wyborach możliwe będzie jedynie wówczas, gdy ewentualne wejście przedstawicieli KPN do powołanych organów nie będzie wymagać składania jakiegokolwiek deklaracji o charakterze moralnym czy politycznym oraz gdy przynajmniej połowa łącznej ilości mandatów poddana zostanie pod wolne wybory. Udział Konfederacji w takich wyborach będzie formą walki politycznej z narzuconym Polsce systemem i satelickimi władzami PRL [...]. Polityczne wykorzystanie możliwości, jakie dają niewolne wybory, pozwoli pokrzyżować manipulatorskie zamiary władzy i umocnić nasze działania na rzecz niepodległości. Najbliższym celem na tej drodze pozostaną wolne wybory*⁶⁸.

Samo porozumienie, jak i wybory czerwcowe, w których KPN wzięła jednak udział, były postrzegane jako możliwość poszerzenia horyzontów działania. Krytyka „okrągłego stołu” ze strony Moczulskiego, jak i całej KPN, była formułowana nie wobec samego faktu porozumienia, ale wobec zbytelnego przywiązania przedstawicieli części opozycji do jego postanowień, w sytuacji, kiedy można było podjąć zdecydowane

zji zewnętrznych, jak i całkowite zachowanie suwerenności i odrębności państwowej, terytorialnej i gospodarczej. L. Moczulski, *Nasze „non possumus”. Pięć plus jeden* [w:] *Idem, Niezłomność i polityka*, s. 23. Należy podkreślić, że tak sformułowany program miał charakter maksymalistyczny. Moczulski określając te zasady jako punkt wyjścia dla rozmów, zdefiniował de facto punkt dojścia. Określenie w 1986 szczegółowych warunków dialogu należy postrzegać raczej jako program z zakresu retoryki politycznej mającej za zadanie utrwalanie postulatu niepodległości i wywieranie nacisku na ugodową część opozycji i władzę, niż konkretną propozycję polityczną. W tekście *Nie znam ustrojowych gwarancji hegemonii PZPR* Moczulski doprecyzowywał program „5 plus 1”: ... *potrzebne są rozmowy, ale czy dadzą one porozumienie? Jakież dadzą. Czym będzie to porozumienie? Epizodem. [...] Proces rozmów i porozumiewania się nie jest wartością samą w sobie, ale narzędziem do osiągnięcia celów politycznych.* L. Moczulski, *Nie znam ustrojowych...*, s. 37.

⁶⁸ L. Moczulski, *Bez wahania*, [rozm. A. Dudek, M. Gawlikowski], Kraków 1993, s. 198.

kroki w walce z systemem komunistycznym. Dla Moczulskiego strona komunistyczna nie była partnerem, ale przeciwnikiem. Oceniając rząd Mazowieckiego jako rząd straconej szansy, Moczulski stwierdzał: *nie potrafił [rząd – M.Z.] wykorzystać okazji, jaką dała Polsce historia. Władza komunistyczna rozsypała się, Moskwa była bezsilna, Zachód zaszokowany, ale i gotów do pomocy – trzeba było to tylko wykorzystać*⁶⁹.

Po wyborach z 4 czerwca 1989 r. KPN była ugrupowaniem najgłośniej domagającym się demontażu systemu komunistycznego, wyprzedzając w tym działania zaplecza politycznego rządu Mazowieckiego. Oceniając ówczesną sytuację Moczulski pisał: *Radykalne, całościowe zmiany wymagały tylko decyzji [...]. Tamtej jesieni Polska stanęła w miejscu. Dlaczego?*⁷⁰. Odpowiadając na to pytanie sam stwierdzał: *Wielka polityka rodzi wielkich ludzi; przyziemne poszukiwanie miejsca dla siebie, marzenia o kompromisie – a nie o zwycięstwie – tworzą polityków skromniejszego formatu*⁷¹.

* * *

Naczelną cechą koncepcji Moczulskiego z okresu jego działalności opozycyjnej jest precyzyjnie wyznaczony, przez wielu uznawany za nierealny cel – niepodległość. To założenie konsekwentnie powtarzane zarówno w tekstach Moczulskiego, jak i w dokumentach programowych KPN⁷², determinowało pozostałe elementy doktryny politycznej. Przewodniczący Konfederacji zawsze traktował władze Polski Ludowej jako administrację *kolonialną* sowieckiego *superkoncernu*, której idea była całkowicie nie do pogodzenia z istotą państwa. Polska Rzeczpospolita Ludowa nie była kolejną, może mało doskonałą i ograniczoną w swej suwerenności formą polskiej państwowości, a jedynie zwykłym syste-

⁶⁹ *Ibidem*, s. 204.

⁷⁰ L. Moczulski, *U progu niepodległości* [w:] *Idem, Czas nadziei...*, s. 233.

⁷¹ *Ibidem*, s. 235.

⁷² M.in.: *Deklaracja ideowa Konfederacji Polski Niepodległej z 1 IX 1979 r.* [w:] M. Kasprzycki, *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie 1979–1990. Wybór dokumentów*, Kraków 2009, s. 52–54.

mem sprawowania władzy w oparciu o sowiecką legitymację, której zadania w żadnym wypadku nie odpowiadały potrzebom społeczeństwa. Stanowisko Moczulskiego było proste: PRL nie była żadnym punktem odniesienia do poczucia obywatelskiego, poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Antagonizm na linii państwo–społeczeństwo był dla niego tymczasowy, nie był stanem naturalnym, wynikał ze zdeformowanej sytuacji politycznej. Przedmiotem poczucia obywatelskiego mogło być jedynie państwo niepodległe, III Rzeczpospolita.

Moczulski był wiernym spadkobiercą ideowej tradycji wykuwanej w dobie zaborów, sięgającej przynajmniej do czasów Hotelu Lambert, do momentu, kiedy w obliczu klęski powstania listopadowego konieczne było nowe przeformułowanie sposobu myślenia o sprawie narodowej. W obliczu naczelnego celu – tj. odzyskania suwerenności państwowej, wszelkie spory polityczne winny schodzić na plan dalszy, a polityczny program materialny pełnić rolę instrumentalną względem celu kluczowego. To niosło ze sobą określone konwencje dla charakteru haseł politycznych, miały być one szerokie – aby mobilizować jak najszerszą rzeszę zwolenników (prawa człowieka, wolności związkowe); w związku z ich pragmatyczną rolą nie mogły one być rozbudowane teoretycznie oraz miały elastyczny charakter. Takie ujęcie myśli politycznej jako swoistej strategii wojskowej z pewnością ma swoje zastosowanie w okresie walki o własne państwo, natomiast przejawia wiele niedomagań w czasie budowania własnego państwa. Dalsza historia Konfederacji, jej próby odnalezienia się w podziałach politycznych III Rzeczpospolitej, zdecydowanie ukazują nieadekwatność tej szkoły politycznego myślenia w ramach niepodległego państwa, kiedy należy odpowiedzieć na pytanie nie tyle o sam byt państwowy, co o jego treść.

DYSKUSJA

Mirosław Lewandowski:

– Mam trzy uwagi.

Pierwsza uwaga dotyczy poczucia godności, które było tym nowym elementem, który włączył Piłsudski. Pan się odwołał do słynnego listu Piłsudskiego do Feliksa Perla. To jest charakterystyczne, że do tego samego listu Feliksa Perla (bodaj z 1908 r.) odwoływał się Leszek Moczulski w ostatnim słowie pierwszego procesu KPN. I odwoływał się do opowiadania Żeromskiego o żołnierzu tułaczem, który może leży pod płótnem, może wszystko przegrał, ale zachował właśnie to poczu-



cie godności. A więc to poczucie godności, do którego się odwoływał Moczulski w procesie, to było nawiązanie do tej tradycji socjalistycznej. Ale przecież mamy też bardzo silną tradycję chrześcijańską, w której silny jest ten element godnościowy. Nasz papież podkreślał przecież: „Nie jesteśmy już niewolnikami! Mówimy do Boga »Ojciec«, jesteśmy Jego synami”. Odwoływał się to tego samego poczucia godności, ale wywodził je z chrześcijaństwa. Uderzyło mnie to, że nie było tych elementów chrześcijańskich u Piłsudskiego. Może nie jest takie dziwne w okresie przed I wojną światową i po tej wojnie, natomiast zdziwiło mnie, że Moczulski, odwołując się do poczucia godności w 1982 r., nie wywodził go z tradycji chrześcijańskiej, tylko z socjalistycznej.

Czy pan by się zgodził z twierdzeniem, że elementem tradycji niepodległościowej, było poszukiwanie poczucia godności poza chrześcijaństwem?

Druga rzecz, która mnie zastanowiła, to tradycja WiN-owska, o której pan mówił. W tym kontekście próbuję interpretować *Rewolucję bez rewolucji* Leszka Moczulskiego. Otóż jak pan mówił o *Rewolucji bez rewolucji* i przypomniał koncepcję budowy Polskiego Systemu Politycznego, który potem miał obalić władzę komunistyczną, zastanowiłem się, na ile można by powiedzieć czy szukać inspiracji, że była to próba odtworzenia Polskiego Państwa Podziemnego. Nie w sensie pewnej struktury wojskowej, ale bytu politycznego. Bo Polskie Państwo Podziemne to była nie tylko struktura militarna, ale także pewna forma podziemnego parlamentu. To się różnie nazywało: na początku był to PKP, potem Krajowa Rada Narodowa, po drodze jeszcze Krajowa Reprezentacja Polityczna. W ramach Polskiego Państwa Podziemnego mieliśmy pluralizm polityczny, mieliśmy struktury sądowe i całą masę struktur cywilnych (z którymi z kolei związany był Ludwik Muzyczka, o czym jutro będę mówił).

Mam pytanie, czy to moje rozumowanie, że koncepcja Polskiego Systemu Politycznego przedstawiona w *Rewolucji bez Rewolucji* mogła wzorować się na Polskim Państwie Podziemnym, czy też – pana zdaniem – jest to całkowicie fałszywa analogia?

No i trzecia rzecz. Czego mi zabrakło w pana dzisiejszym referacie, a co mnie najbardziej uderzyło w pana artykule o Konfederacji Polski Niepodległej w monografii wydanej przez IPN? Otóż zabrakło mi stwierdzenia, że najbardziej charakterystyczną cechą podejścia Leszka Moczulskiego do polityki jest traktowanie jej jako zadania intelektualnego. U Moczulskiego, wbrew pozorom, nie ma emocji. Nie mówię, że tam jest cynizm czy wyrachowanie. Ale jest traktowanie polityki jako pewnej zagadki do rozwiązania. Przypomniałem sobie o tym pańskim stwierdzeniu, gdy czytałem rewelacyjny wywiad Marka Rodzika i Marcina Furdyny z Leszkiem Moczulskim pt. *Czytaliśmy Piłsudskiego*. Leszek Moczulski tłumaczy tam, że myślenie kategoriami pracy organicznej, takiego płytkiego realizmu politycznego jest intelektualnie łatwe. Bo wszystko „idzie z górki”: nie możemy nic zrobić, w związku z tym koncentrujemy się na szkolnictwie, edukacji, bogaceniu się i to jest intelektualna łatwizna. Natomiast w warunkach, jakie były w wieku XIX, czy w takich warunkach, jakie były w PRL, stawianie sobie za cel niepodległości było wyzwaniem, które wymagało rozwiązania całej masy intelektualnych problemów. Bo to nie jest proste – mając przed sobą ścianę, stawiając sobie cel, który się wydaje niemożliwy, znaleźć drogę do jego osiągnięcia. Wydaje mi się, że myśmy postrzegali Moczulskiego w latach 80. – myślę, że nie tylko ja – jako człowieka w pewnym sensie oderwanego od rzeczywistości. A dzisiaj, jak się czyta jego analizy, to po prostu widać coś zupełnie innego – jakiś profetyzm! To znaczy jego oderwanie od rzeczywistości wynikało z tego, że myśmy nie dostrzegali, że to jest ambitne, intelektualne i bardzo precyzyjne myślenie. On się wydawał fantastą, bo nie dostrzegaliśmy elementu intelektualnego.

Wczoraj rozmawiałem z Leszkiem Moczulskim przez telefon i opowiedział mi następującą anegdotę. Raz w życiu rozmawiał ze Stomma. Było to dopiero pod koniec lat 80. Stomma pytał go o program KPN. Moczulski mówi – „Mogłem go odesłać do lektury, ale mu wyjaśniłem, wyłożyłem mu nasze założenia”. I w pewnym momencie Stomma powiedział z lekceważeniem: „Niczego innego się nie spodziewałem. To co pan mówi, to nie jest myślenie racjonalne, tylko emocjonalne. Tak

już u nas nieraz bywało i to było zgubne. Tradycja powstańcza, insurrekcyjna doprowadziła nas do katastrofy!” Moczulski się wtedy obruszył i powiedział Stommie bardzo dobitnie: „Proszę pana! Pan się myli, sądząc, że nasz program niepodległościowy ma podłoże emocjonalne. To że pan tak uważa, wynika z tego, że pan nie postrzega rzeczywistości taką jaką ona jest. Ten program jest intelektualnie uzasadniony!”.

Chciałbym pana spytać, na ile to intelektualne podejście Moczulskiego do polityki wyrasta z Piłsudskiego czy z Mochnackiego, czy z Czartoryskiego a na ile jest to specyfika Moczulskiego?

Maciej Zakrzewski:

– Jeśli chodzi o kwestie socjalizmu, chrześcijaństwa i tak dalej. Dobrze, że się tutaj pojawił Żeromski, bo w przypadku Piłsudskiego to jest formacja nie tyle socjalistyczna, co w swej istocie jest to kwestia modernizmu na przełomie XIX i XX wieku. Zarówno Brzozowski, jak i Żeromski (my Żeromskiego identyfikujemy przez jego późniejszy okres, natomiast to jest gwiazda przełomu wieków) to są te dwie postaci, które Piłsudskiego wtedy głównie zainspirowały.

Brzozowski jest niesłychanie ważny i niesłychanie silny. Brzozowski, który przede wszystkim pokazuje, że zrywa z socjalizmem w kontekście kosmopolitycznym, ale ma to niezwykle silne podłoże emocjonalno-godnościowe podszyte filozofią Fryderyka Nietzschego (to trzeba tutaj powiedzieć, czy nam się Nietzsche podoba czy nie). Zresztą Słowacki również był pod wpływem nie tyle Nietzschego, co całej filozofii niemieckiej. Więc ta tradycja niemiecka, czy nam się będzie podobała czy nie, gdzieś tam rezonowała w takiej łagodnej wersji na człowieka, który wtedy dorastał. Człowieka, który mierzy swoją wartość tym, że potrafi czemuś sprostać. Tworzy sobie pewne wyzwania, nie jest realistą. Więc tu jest ten element – myślę, obcy myśleniu chrześcijańskiemu.

To jest poważna rzecz, o której musimy sobie powiedzieć. Katolicyzm w okresie powstaniowym, jeśli chodzi o elity intelektualne, jest w poważnym odwróceniu. Dlatego że pozytywizm warszawski to jest dość mocna reakcja antyklerykalna. To ich odróżniało od Stańczyków. A później przychodzi ruch socjalistyczny. Czyli wszystkie ruchy rady-

kalne, które mają wewnętrzną siłę i się właśnie napędzają, nie są ruchami konserwatywnymi, ale są budowane w opozycji do katolicyzmu, który jest identyfikowany z lojalizmem. Katolicyzm nie był identyfikowany jako ten element, który wspiera sprawę narodową albo który jest niepodległościowy. W polityce różnie się układało i o tym też się nie pamięta, że król Stanisław August przystąpił do Targowicy również za sugestią Stolicy Apostolskiej.

Zgadzam się więc, że tu jest inna tradycja. Tradycja świecka, która jest podszta modernistycznym, rewolucyjnym podłożem.

Natomiast Moczulski, jeśli sięgał po pewne wartości, czynił to w sposób instrumentalny, bo wiedział, z jakim społeczeństwem ma do czynienia. W tych tekstach pojawia się kwestia, że my jesteśmy Europejczykami. Że my jesteśmy uformowani przez cywilizację chrześcijańską i Moczulski, identyfikując się czy nie, wiedział, że on musi wykorzystać to, co jest silne w danym społeczeństwie, natomiast nie demontować potencjału, który może przynieść rezultat. Nie zwalczać. Bo on nie występował przeciwko ani chrześcijaństwu, ani Kościołowi. Uwydatniał, wzmacniał ten przekaz, nie do końca się z nim identyfikując. Ale to jest właśnie na zasadzie politycznej, tak mi się wydaje. A potem oczywiście też mogło się to zmieniać.

Jeśli chodzi o kwestie intelektualizmu, powiem szczerze, że zwrócił mi pan uwagę na pewną rzecz, bo pod tym kątem nie myślałem o Moczulskim. Tradycja intelektualizmu a tradycja niepodległościowa. Dlatego że tradycja niepodległościowa jest mocno pragmatyczna. Zarówno Czartoryski, Mochnacki, Piłsudski może pisali, ale to nie byli wybitni teoretycy polityczni. Dmowski był. I Moczulski tu by się trochę wpiśwał.

Natomiast jest jeszcze jedna rzecz, na której można pokazać różnicę między Moczulskim a Piłsudskim (niezależnie od formatu postaci i ich roli w historii, jaką odegrali).

Uważam, że dobrzy politycy dzielą się na pokerzystów i szachistów. Szachista to jest ten, który rozważa, który działa, który czeka. Pokerzysta robi błąd. Gra zaskoczeniem, nie rachuje. Przykładem tego fundamentalnego podziału na szachistów i pokerzystów to są oczy-

wiście postaci Hitlera i Stalina. Stalin był wielkim szachistą. Można go nie lubić, można powiedzieć, że się w piekle smaży, ale politycznym szachistą był genialnym. Tego nikt mu nie odmówi. Jak Stalina zapytali, co sądzi o Hitlerze, odpowiedział: „sympatyczny człowiek, ale nie potrafi czekać”. I to pokazywało całą różnicę. A Hitler to był pokerzysta. Hitler grał blefem. Genialnie grał do pewnego momentu, bo z pokerem jest tak, że w pewnym momencie blef się kończy. Ktoś mówi „sprawdzam”. Tak jak w przypadku hazardzisty, każdy sukces blefu nakręcał Hitlera. Myślał, że w tej politycznej ruletce zawsze będzie mu wypadać czarne czy brunatne, a potem mu zaczęło wypadać czerwone.

Kim był Piłsudski? Piłsudski był pokerzystą. Tak. Pasjanse układał. Rok 1914 i sprawa rządu narodowego – blef. Bez żadnego pokrycia w faktach rzeczywistych. Zagrywka, która się skończyła początkową katastrofą, później przerobioną na konstruktywną rzecz. Kampania kijowska. Kolejny blef. Uderzenie szybko tu, żeby zdążyć wrócić na górę, zanim oni dojdą od północy. Rzykowne, bo mimo że się skończyło Traktatem Ryskim, ale jak już mieliśmy Sowieców pod Warszawą, to to był blef, który dużo mógł kosztować. I takich zagrywek mamy dużo. On był rzykantem. On był hazardzistą. Operował intuicją.

Głos z sali:

– Ale powiedział, że polityka to sztuka czekania.

Maciej Zakrzewski:

– W Sulejówku...

Głos z sali:

– Dobra riposta.

Maciej Zakrzewski:

– Mamy później tak zwaną wojnę prewencyjną z Niemcami w 1932 r. On miał skłonność do tego typu zachowań.

I pytanie, kim jest Moczulski? Moczulski jest szachistą. Absolutnie.

To jest człowiek wyrobiony. Tu trzeba o jednej rzeczy pamiętać. Możemy mówić o korzeniach intelektualnych, WiN-owskich, niepodległościowych, ale jest jeszcze jedna rzecz ważna. To jest człowiek, który przed 1970 r. w oficjalnym obiegu wydawał nie tylko książki historyczne, ale też geopolityczne. Myślenie w kategoriach geopolitycznych jest automatycznie związane z myśleniem szachowym: jest rozkład sił, mamy mapę i to układamy. Dmowski jest ewidentnie formatem szachisty politycznego. Może to się przekładać na skuteczność również. Nie można powiedzieć, że jedno jest dobre, a drugie jest złe. Jednemu po prostu wychodzi, a drugiemu nie. To niestety zawsze będziemy oceniać po owocach.

Mirosław Lewandowski:

– A pytanie dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego?

Maciej Zakrzewski:

– Polskie Państwo Podziemne było takim kokonem, który miał zachować pewną tkankę społeczną w trakcie okupacji. W związku z tym Polskie Państwo Podziemne było rozległe, bo zajmowało się wszystkim. Jest czymś innym niż Armia Krajowa. To jest inna formacja, która w trudnym okresie ma zahibernować pewne relacje społeczne. A jednak to jest instrument walki.

Mówiłem o dwóch nawiązaniach, które mi się kojarzą. To jest polityka radykałów angielskich, jak również amerykańskich z XVIII wieku. Dlatego że oni, jak im się przestała monarchia podobać to zaczęli wszędzie zwoływać konwencje, które były rozpędzane, ale działali tak, jakby króla nie było. Tworzyli społeczeństwo od dołu. To się udało w Ameryce, bo tam od dołu to wszystko zaczęło kiełkować. A drugie nawiązanie, to jest oczywiście tworzenie alternatywnego systemu politycznego w postaci rad delegatów żołnierskich i robotniczych w czasie rewolucji bolszewickiej. Kolejny wielki strateg, Włodzimierz Iljicz Lenin – człowiek, który odnowił myślenie Machiavellego w najczystszej postaci...

Mirosław Lewandowski:

– Czy zgodzimy się, że nowym elementem u Moczulskiego jest to, że wcześniej w nurcie niepodległościowym zawsze droga do niepodległości wiodła przez walkę zbrojną...

Maciej Zakrzewski:

– To będzie WiN. To jest rzeczywiście element nowy.

Jeśli zobaczymy na przykład Powstanie Krakowskie w roku 1846, to ono miało jedną ważną cechę – sześćset osób wypowiedziało naraz wojnę Cesarstwu Austriackiemu, Cesarstwu Niemieckiemu i Cesarstwu Rosyjskiemu. Absurd! Ale doświadczenia II wojny światowej nauczyły jednej rzeczy – należy szanować tkankę biologiczną, bo balansujemy na granicy biologii.

W związku z tym postawa WiN-u w dużej mierze jest zdeterminowana dwiema rzeczami: zastosowaniem bomby atomowej przez Amerykanów, a przede wszystkim doświadczeniem Powstania Warszawskiego. Moczulski ma z kolei inne doświadczenia i obserwacje związane z interwencjami sowieckimi. Ważny jest kontekst międzynarodowy. Komuniści zapuścili się w pewną sytuację, w której zostali zmuszeni do tego, aby liczyć się z opinią międzynarodową. W związku z tym można było jawnie pokazać nazwiska. „Oni nas nie mogą zamknąć tak od razu. Mogą nas represjonować i tak dalej, ale my działamy jawnie, dlatego że na nas patrzy świat”. Na to samo liczyli też WiN-owcy po 1945 r. – na to, że komuniści nie będą na tyle bezczelni, żeby – mówiąc brzydko – ukraść Polskę, a wszyscy będą na to patrzeć. Tymczasem oni byli tacy bezczelni i umieli to zrobić. Na to liczył WiN. Moczulski też widział tę sytuację takiego szantażu i zaczął ją sprytnie wykorzystywać.

Jerzy Wawrowski:

– Jest 1976 r. i jest Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Mam pytanie – na ile ten program niepodległości wpłynął na myślenie Moczulskiego? Czy tutaj jakieś związki są zauważalne?

I z tym się wiąże następne pytanie. Wiadomo, że Polskie Porozumienie Niepodległościowe było związane z Paryską „Kulturą”. Jakie były relacje Giedroyc–Moczulski? To jest taki obszar, wydaje mi się, niezbadany do tej pory. Na ile pan tutaj widzi pewne przełożenia, na przykład jeśli chodzi o politykę dotyczącą Europy Środkowo-Wschodniej? Ta kwestia była później w programie Konfederacji. A Giedroyc też wprost wywodził się z obozu Piłsudskiego...

I jeszcze jeden wątek dotyczący roli Kościoła. W *Rewolucji bez Rewolucji* jest przecież ten słynny zapis, że to Kościół będzie formą przejściową, jak system komunistyczny upadnie – jeśli nastąpi to nagle, to kardynał Wyszyński będzie jako ten lider. Stąd słynna polemika Walca z Moczulskim i sformułowanie o ajatollahu Wyszyńskim. Ajatollah – wiemy dlaczego. To było wtedy modne, bo w tym czasie zaczęła się rewolucja irańska. Później wycofano z kolportażu ten numer Biuletynu i to słowo „ajatollah” KOR-owcy wycierali, bo to było przegięcie.

Moje pytanie jest takie – jakie było myślenie Moczulskiego o Kościele jako sile politycznej?

Maciej Zakrzewski:

– Giedroyc to jest bardzo dobry trop. Tylko problem z Giedroyciem polega na tym (ja się trochę Giedroyciem zajmuję), że to jest jedna wielka tajemnica, jak napisano, gdy wyszła biografia pióra Małgorzaty Grabowskiej, redaktorki Gazety Wyborczej. To jest jedyna biografia Giedroycia. Drugim bohaterem tej książki (oprócz Giedroycia) jest Adam Michnik. Trzecią bohaterką jest Agnieszka Osiecka i jej relacja z Giedroyciem, która jest jakby pomostem sugerującym, że Giedroyciowi bardzo podobali się rewizjoniści.

Więc dwa punkty. Giedroyc jest stuprocentowym piłsudczykiem i to piłsudczykiem radykalnym. To jest gość, który w swoim cynizmie politycznym (albo wyrachowaniu politycznym) mógłby się dogadać z każdym, byleby tylko osiągnąć cel. To jest rzecz, która jest charakterystyczna dla Giedroycia w latach 30., kiedy prowadzi takie gazety jak „Bunt młodych” i „Polityka” i to jest jego główny wyznacznik w latach powojennych. To jest również człowiek, który instrumentalnie posłu-

guje się ideami (jak Moczulski) i emocjami po to, żeby osiągnąć określony cel. U niego nie było innego celu. Rewizjonizm był tylko pewną rysą, którą można było wykorzystać. I to jest kluczowe, i to mu zostało do samego końca. Wielka szkoda, bo Giedroyć był bardzo mądrym facetem i jedną z najważniejszych w ogóle postaci historii polskiej XX wieku, natomiast jego interpretacja, jego odbiór w Polsce jest katastrofalny. Mówiąc brzydko, taką mu gombrowiczowską gębę przyklejono. Upupiono go makabrycznie. A to był naprawdę wybitny strateg, ale to, co było jego instrumentem działania politycznego uznano za jego cel. Natomiast on się tutaj w 100% wpisuje.

Stosunku Giedroycia do Moczulskiego ja, szczerze mówiąc, nie znam. Moczulski pojawia się w wypowiedziach Giedroycia, natomiast jest w nich mocny sceptycyzm. To jest inne pokolenie (jak przywołany tu Stomma) i inne doświadczenie, które skutkuje takim asekurancstwem. Stefan Kisielewski też wielki polityk, wielki Polak, do samego końca nie mógł uwierzyć, że Związek Radziecki kiedyś upadnie. Tutaj potrzeba było pewnej bezczelności, która charakteryzowała ludzi, którzy nie mieli takiego doświadczenia jak to pokolenie wcześniejsze.

Przechodząc do kolejnego pańskiego pytania – Moczulski katolicyzm i Kościół geopolitycznie traktował jako siłę. Geopolityk ma to do siebie – i jak ktoś będzie czytał *Geopolitykę* Moczulskiego na pewno zwróci na to uwagę – że on nie dzieli państw na totalitarne i autorytarne, nie różnicuje ich, że jedne są na wyższym stopniu cywilizacyjnym, a inne na niższym. On traktuje je jako ośrodki siły. Czyli cywilizacja ma dla niego o tyle wartość z punktu widzenia geopolitycznego, na ile daje przyrost mocy. I to jest jedyne myślenie, które obowiązuje w geopolityce. Cała reszta, prawa człowieka jest... Zresztą jak obserwujemy politykę amerykańską, to widzimy, że oni bardzo dużo mówią o prawach człowieka, jednocześnie realizując swoje najlepsze interesy. Dlatego że hasło praw człowieka jest tylko i wyłącznie pewnym taranem, który pomaga realizować swoje własne interesy i na tym polega polityka. Więc on tak samo postrzegał. To jest po prostu potężny ośrodek mocy, który jest w stanie przepchnąć dalej tę naszą sprawę.

Mirosław Lewandowski:

– Jeżeli chodzi jeszcze o Giedroycia, to chciałem powiedzieć, że zapytałem Leszka Moczulskiego o to, na ile można powiedzieć, że koncepcja Międzymorza Moczulskiego jest kontynuacją koncepcji Giedroycia i Mieroszewskiego. Moczulski zwrócił mi uwagę na to, że jest jedna zasadnicza różnica między tymi koncepcjami. Dotyczy postrzegania roli Rosji. W koncepcji Moczulskiego, nawiązującej do Piłsudskiego, Międzymorze jest wymierzone przeciwko Rosji, a u Giedroycia Rosja czy Związek Radziecki jest częścią otwarcia na wschód. I tu jest zasadnicza różnica. Moczulski więc, jak gdyby zdecydowanie odciął się od koncepcji „Kultury” paryskiej.

Maciej Zakrzewski:

– To też jest ważna kwestia – innej tradycji. Giedroyc w latach 30. wychodził z innych punktów widzenia niż Piłsudski. Jak sobie zobaczymy, koncepcja Międzymorza polega na tym, że tworzymy pomiędzy Morzem Czarnym a Morzem Bałtyckim blok państw średnich i małych, które będą się przeciwstawiać sąsiadom zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Bo chodzi przede wszystkim o zachowanie tych dwóch wektorów. Natomiast koncepcja Giedroycia była koncepcją proniemiecką. O tym sobie otwarcie powiedzmy. Giedroyc się strasznie sprytnie z tego wymiksował, bo mu nikt tego później nie wyciągał. A główny autor tej koncepcji proniemieckiej z lat 30. – Adolf Bocheński – zginął w 1944 roku. Natomiast idea Giedroycia, którą on później kontynuował w dużej mierze, polegała głównie na tym, że jesteśmy w kleszczach, więc należy rozbić ten element kleszczy, który się da. Niemiec się nie da, bo traktat wersalski i Bismarck tak zjednoczyli, że są praktycznie monolitem nie do ruszenia. Możemy rozbić tylko i wyłącznie Związek Radziecki, który się trzęsie, poprzez stworzenie niepodległej Ukrainy. My jesteśmy za słabi, żeby to zrobić. Jedynym elementem, który może nam pomóc są Niemcy, które po 1934 r. były w dobrych relacjach z Polską. Była to idea rozbicia Związku Radzieckiego, niezależnie na jakie podmioty, niezależnie, czy te podmioty będą nam przyjazne czy nie, jak Ukraina. Bocheński pisał, że jak powstanie niepodległa Ukraina, to

ona będzie w sojuszu z Niemcami. Natomiast powstanie niepodległej Ukrainy, nawet proniemieckiej, mnoży nam ilość aktorów w naszym otoczeniu. Mnoży nam możliwości gry politycznej. Porozumiemy się wtedy z Rosją, będziemy szukać równowagi. Natomiast najgorsze jest to, jeśli jesteśmy wgnieceni pomiędzy dwa monolity, które jeśli się dogadają, to jest po nas. Nie ma żadnej opcji. Giedroyc uważał koncepcję stricte Międzymorza za utopijną. To znaczy stwierdzał, że można liczyć na rozbięcie Związku Radzieckiego na mniejsze twory, natomiast już tworzenie sojuszu Państw Europy Środkowo-Wschodniej nie ma podstaw. I obserwując doświadczenie lat 30., lat 20. i obserwując obecne doświadczenie, niestety przyznaję mu rację. Jest to fajne życzenie, ale jest tu taki tygiel, że każdy ma innego przeciwnika.

Czesław Jakubowicz:

– Przy kawie poruszaliśmy taki problem – dlaczego KPN się nie przebiła już po 1989 r.?

I drugie pytanie – dlaczego ja, człowiek wierzący, blisko Kościoła, czułem ogromną niechęć Kościoła do KPN?

Maciej Zakrzewski:

– Jest to bardzo tożsamy doświadczeniu Piłsudskiego w roku 1914 i nie tylko. O jego rozgoryczeniu i później dość radykalnej i bardzo negatywnej ocenie dotyczącej możliwości współtworzenia czegoś z Polakami, należy pamiętać. Należy też pamiętać, że Piłsudski był osobą wywodzącą się, bądź co bądź, z tradycji Powstania Styczniowego, ale on zawsze ciepło mówił o Wielopolskim. O Wielopolskim, który miał takie same doświadczenie z tą barwną substancją narodową, co i Piłsudski. Więc to jest tak, że zawsze będzie garstka... i niestety jest to odwieczne doświadczenie związane nie tylko z tym ruchem, ale chyba w ogóle z ludźmi, którzy cokolwiek chcą w tym kraju zmienić.

Natomiast kwestia Kościoła jest istotna w tym okresie z dwóch względów. Po pierwsze, bądź co bądź, tradycja piłsudczykowska nie była nigdy tradycją klerykalną. Kościół, jeśli chodzi o siły polityczne, zawsze miał swoje siły, które go o wiele, można powiedzieć, cieplej, bar-

dziej pod względem pewnych powiązań osobowych, reprezentowały, związane przed wojną z Narodową Demokracją. A potem sympatyzował również z odradzającymi się ruchami chrześcijańskimi, neoendecykimi i tak dalej. Tego było dużo, z ZChN na czele. A poza tym trzeba jeszcze pamiętać, że Konfederacja Polski Niepodległej miała pewne punkty programu budzące zastrzeżenia. I to jest to, o czym mówiliśmy.

Dlaczego Konfederacja się nie przebiła? Można wskazywać na szereg punktów związanych z pewną praktyką, że ktoś czegoś nie dopilnował, że nie było tego, tego czy tamtego. Pewnie. To jest jakby jedna część odpowiedzi, ale druga odpowiedź mi się nasunęła w momencie, kiedy przemyślałem ten tekst. I jest również analogia z Sanacją. KPN nie miała spójnej formuły, pomysłu na Polskę, takiego, który można by wystawić w pierwszym szeregu, bo to z czym się przebijała do opinii publicznej, to były pomysły związane z walką o niepodległość albo z dokończeniem tej walki. To znaczy dekomunizacja, lustracja, odejście wojsk sowieckich. Natomiast czy KPN była – jeśli chodzi o kwestie gospodarcze – wolnorynkowa? Z jednej strony tak, ale z drugiej – nie. Jeśli chodzi o sprawy moralno-obyczajowe to było w KPN szereg takich wahnięć, że nie wiadomo, w którą stronę iść. Były zresztą takie partie afiliowane przy KPN, jak Sojusz Kobiet Przeciw Trudnościom Życia czy Zieloni. To też pokazuje, że we wszystkie strony chciano iść, nie do końca móc się odróżnić od otoczenia politycznego, skonfrontować się, pokazać że my jesteśmy inni.

Myślę, że tu przede wszystkim sprawa ustosunkowania się do kwestii gospodarczej mogła zaważyć, a przede wszystkim to, że uznawano KPN, może nawet bezpodstawnie, za partię okresu walki. A jak już wygraliśmy to jest inna sytuacja i KPN nie potrafiła zwalczyć tego wizerunku partii walki, partii niepodległościowej. Trochę pewnie na skutek swoich wewnętrznych ograniczeń, a trochę jakby na skutek zewnętrznych okoliczności.

MIROŚLAW LEWANDOWSKI

SPUŚCIZNA POLITYCZNA LUDWIKA MUZYCZKI*



Na początku 1966 r. w jednym z dokumentów SB, będącym obszerną analizą sytuacji w środowisku byłych żołnierzy AK, znalazły się następujące fragmenty:

»Na spotkaniu byłych członków ruchu oporu z terenu Piotrkowa były akowiec stwierdził: „Ludzie AK (...) aktywnie włączyli się do budownictwa socjalizmu i są z całym szacunkiem traktowani przez

aktyw PZPR (...). Dlatego nie można mówić o problemie AK, gdyż dawno przestał on istnieć – są tylko malkontenci wiecznie niezadowoleni. Żyją wspomnieniami i historią, a nie tym, co się buduje i co jest podstawą właściwej egzystencji każdego człowieka” (Alfons Rajter – lekarz, członek Wojewódzkiej Rady Narodowej)«¹.

* Tekst jest zmodyfikowaną wersją fragmentów książki Mirosława Lewandowskiego *Ludwik Muzyczka „Benedykt”*, która ukazała się w grudniu 2017 nakładem Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoję Owianego.

¹ Notatka, 6 I 1966 (BU 0236/57, Teczka zagadnieniowa dotycząca byłej kadry oficerskiej KG AK, środowiska byłych organizacji niepodległościowych, cz. 1, s. 99–105)

»Znajdują się jeszcze wśród byłych uczestników ruchu oporu nieliczne osoby i grupki, zwłaszcza wywodzące się z wyższych sfer oficerskich i ugrupowań bandyckich, które nie chcą włączyć się do czynnego udziału w socjalistycznym budownictwie. Uporczywie trwają na stanowisku politycznym zajętych w latach ubiegłych. I choć nie negują oczywistych osiągnięć władzy ludowej, to jednak w ocenach rzeczywistości polskiej przez nich formułowanych, tkwią elementy wrogie i antykomunistyczne (J. Rybicki, F. Niepokólczycki, J. Zientarski, A. Siemiginowski², J. Krzyczkowski³, L. Muzyczka, M. Gołębiowski i inni)«⁴.

Trudno dzisiaj ustalić precyzyjne proporcje między byłymi akowcami, którzy w czasach PRL aktywnie popierali system a „mal-kontentami”, „którzy nie chcieli się włączyć do czynnego udziału w socjalistycznym budownictwie”⁵. Wydaje się jednak, że najliczniejszą

² Jednym z powodów (być może głównym) zaliczenia Siemiginowskiego do grupy „wrogów” były doniesienia TW „Kra-kowiak”. Siemiginowski miał mu powiedzieć, że b. działacze AK przygotowują się do zamordowania jednego z b. agentów gestapo – Kalksteina, który 20 VIII 1965 miał opuścić więzienie. Wyciąg z notatki służbowej z 29 III 1965 z odbytego spotkania z TW ps. „Kra-kowiak” (*ibidem*, cz. 2, s. 188–189).

³ Płk Józef Krzyczkowski, ps. „Szymon” (1901-1989) – uczestnik POW. Po Wrześniu znalazł się na Węgrzech. W 1941 wrócił do kraju. Służył w ZWZ/AK. W Powstaniu Warszawskim dowodził grupą „Kampinos”. Po wojnie związany z PSL, a następnie ZSL.

⁴ Notatka, 6 I 1966 (*ibidem*, cz. 1, s. 99–105).

⁵ Problem poglądów byłych oficerów Komendy Głównej AK interesował także władze. W 1969 Wydz. II Dep. III MSW przeprowadził badania na ten temat. Wytypowano 73 osoby. Okazało się jednak, że 26 z nich zmarło, a 8 przebywało za granicą. W konsekwencji badaniami objęto 39 osób (z czego 32 mieszkaly na terenie Warszawy i województwa, 3 – w Gdańsku, 2 – w Łodzi i po 1 – w Krakowie i Koszalinie). Ankiety wypełniali funkcjonariusze operacyjni. Podano nazwiska części osób objętych badaniami. Był wśród nich Ludwik Muzyczka. Ciekawe są zestawienia dot. wieku, pochodzenia społecznego, stanu cywilnego, wykształcenia, zawodu, zatrudnienia, stanu majątkowego i sytuacji materialnej, przynależności organizacyjnej przed 1939 i po 1945 (36 bezpartyj-

grupę wśród akowców stanowili ci, którzy byli bierni, nie angażowali się w działalność polityczną po żadnej ze stron. Trudno dzisiaj osądzać tę milczącą większość. Trudno także potępiać tych, którzy wspierali władzę (zwłaszcza że ich praca przynosiła pewne korzyści całemu środowisku i – jak każdej tego typu postawy – można jej bronić, traktując jako wyraz realizmu i pozytywizmu). Ale warto zastanowić się nad postawą tej nielicznej „grupki”, która „uporczywie trwała na stanowisku politycznym zajęтым w latach ubiegłych”.

Zacznijmy od dwóch skrajnych opinii, wyrażających niewiarę w sens politycznej aktywności ludzi wywodzących się z Armii Krajowej.

Autorem pierwszej z nich (z połowy lat 60.) miał być Franciszek Niepokólczycki:

»„Sanojca, Radosław, Rzepecki, ja i inni sztandarowi akowcy jesteśmy zgranymi kartami, starymi ramolami. Nie mamy ani warunków, ani sił, żeby odegrać obecnie czy też w przyszłości jakąś rolę polityczną. Zostały tylko wspomnienia”⁶.

Warto zwrócić uwagę, że autor wymienia także nazwiska tych akowców, którzy usiłowali odegrać jakąś rolę polityczną w oficjalnym systemie. Słowa te mogą więc być wyrazem sceptycyzmu co do możliwości odegrania jeszcze jakiegokolwiek roli politycznej w oficjalnych strukturach PRL przez byłych oficerów AK. Niepokólczycki być może nie brał pod uwagę możliwości odegrania przez „starych ramoli” opozycyjnej roli poza oficjalnymi strukturami.

Autorem drugiej opinii (z połowy lat 70.) jest także oficer AK, zarejestrowany jako TW „Edek” (ppłk Zygmunt Szydek). Ta opinia odnosi się już wprost do „malkontentów” – takich jak Ludwik Muzyczka. Nie da się dziś ocenić, czy była to szczerza opinia, czy też może

nych i po 1 osobie w PZPR, SD i PAX), represjach (17 z nich było represjonowanych w czasach stalinowskich). Odpowiedź na kluczowe pytanie – „Aktualny stosunek do PRL” brzmiała: obojętni – 18, pozytywni – 15, negatywni – 6. Informacja dot. przeprowadzonych badań wybranych osób z członków b. KG AK, 18 II 1969 (*ibidem*, cz. 1, s. 281–291).

⁶ Notatka, 6 I 1966 (*ibidem*, cz. 1, s. 99–105).

tylko wersja przygotowana dla SB, mająca naprowadzić ją na fałszywe wnioski.

»Grupa ta (L. Muzyczka, J. Herzog i inni) nie stanowi żadnej siły ideologicznej z uwagi na brak bazy do oddziaływania. Z uwagi na ich zamknięte środowisko, brak całkowity wpływu na młodzież czyni ich zgorzkniałymi na wszystko. Nawet ich własne dzieci i wnuki nie mają z nimi wspólnego języka. Zdaniem TW sposobu myślenia tych ludzi – kiedyś znaczących dużo w polityce kraju – nie potrafimy zmienić. Tym bardziej, że rozwój obecny PRL idzie w kierunku niezgodnym z ich przekonaniami (choć z nim się zgadzają z konieczności, widząc w tym „rację stanu Polski w tak złożonej sytuacji międzynarodowej”). Zdaniem TW nie chodzi im o jakiegokolwiek zmiany ustrojowe, a tylko o zbyt mocne związanie się ze Związkiem Radzieckim⁷. L. Muzyczka nie ukrywał nigdy, że „gospodarcze uzależnienie się od wschodniego sąsiada automatycznie niejako czyni nas uległymi i politycznie”⁸.

Opinie te pomijają fakt, że opisana wyżej działalność Ludwika Muzyczki w zakresie walki o miejsce Armii Krajowej w historii Polski miała

⁷ Stwierdzenie, że chodziło im „tylko o zbyt mocne związanie ze Związkiem Radzieckim” znaczy tyle, co stwierdzenie, że chodziło im „tylko” o fundamentalny problem – o niepodległość (a raczej jej brak). Trafnie ujął tę kwestię Janusz Kurtyka: „Mówię to wszystko dlatego, żebyśmy zdali sobie sprawę z trudności i z odwagi ludzi, którzy powiedzieli, znowu, po kilkudziesięciu latach, że chodzi po prostu o niepodległość. Powiedzenie czegoś takiego było czynem rewolucyjnym i wymagającym niezwyklej odwagi. Odwagi nie tylko bojowej, związanej z przeciwstawianiem się bezpieczeństwu, ale również odwagi cywilnej. Bowiem powiedzenie, że chodzi o niepodległość, tak jak o niepodległość chodziło Piłsudskiemu, wymagało bardzo często przeciwstawienia się opinii środowiskowej, szerokim grupom społecznym, dla których to hasło było wtedy puste, dla których liczyło się hasło walki o lepszy socjalizm, o to żeby było lepiej, żeby lepiej zarabiać. Natomiast słowo »niepodległość« było w latach 70., już nie mówiąc o latach wcześniejszych, słowem z innej planety”. Janusz Kurtyka, Wykład wygłoszony 29 IX 2008 w Krakowie na uroczystej sesji inauguracyjnej 30-lecie powstania KPN, www.earchiwumkpn.pl [dostęp 15 VII 2017]

⁸ Informacja operacyjna spisana ze słów TW ps. „Edek”, 6 VII 1976 (Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 5, s. 211–214).

doniosłe znaczenie polityczne i posiadała „bazę do oddziaływania”. Działalność ta przyczyniła się nie tylko do tego, że dobrze udokumentowano historię AK. Przyczyniła się ona także do tego, że powstała legenda Podziemnej Armii i Podziemnego Państwa, która inspirowała wiele osób (zarówno młodzież, jak i przedstawiciele świata kultury). Było to ważnym elementem budowania naszej narodowej tożsamości i stało się ważną częścią tarczy, która broniła polskie społeczeństwo przed sowietyzacją.

Autorowi zacytowanej tutaj wypowiedzi chodziło jednak o coś innego. Chodziło mu o brak realnego bezpośredniego wpływu Ludwika Muzyczki (i innych przywódców AK) na bieżące wydarzenia polityczne i brak bezpośrednich politycznych następców. W tej dziedzinie w zasadzie jedynym jawnym aktem politycznym ppłk. Benedykta było sygnowanie Listu 59 w grudniu 1975 r. W powstaniu KOR-u nie uczestniczył, zaś powstania Ruchu Obrony – nie doczekał.

Jednak przecież na początku lat 70. SB poważnie brała pod uwagę hipotezę, że Muzyczka, Pluta i Rybicki kierują jakąś poważną organizacją konspiracyjną, której elementem miał być „Ruch”. Krótco potem SB uzyskała doniesienie z 1972 r., które jednoznacznie wskazuje na to, że Muzyczka jest zdolny do podjęcia opozycyjnych działań politycznych, a nawet, że – razem z Plutą – rozważają pewne kroki w tym kierunku. W doniesieniu tym mowa jest także, że obaj ci oficerowie występują w imieniu pewnego szerszego środowiska „niepodległościowców”.

»Pluta-Czachowski i Ludwik Muzyczka [...] zastanawiali się nad możliwością i potrzebą opracowania ulotki przedwyborczej, w której zamierzają w imieniu tzw. „niepodległościowców” zademonstrować, że opozycja istnieje i działa. Uważają oni, że w treści największy akcent należy położyć na wrzucenie do urn białych (czystych) kartek. Zdaniem Muzyczki kolportażem takiej ulotki mogą zająć się stare łączniczki, głównie z POW, które na wypadek wpadki, ze względu na wiek i tak nie będą pociągnięte do odpowiedzialności.

Źródło twierdzi, że w ostatnim okresie L. Muzyczka jest bardzo aktywny, zbiera materiały o działalności AK, otrzymuje pieniądze z zagranicy, rozsiewa plotki o akcji pomocowej dla potrzebujących, [jest]

zdolny do inspiracyjnych działań. Na każdym kroku wypowiada się wrogo o PRL⁹.

* * *

Istnieje więcej poszlak (i to mocniejszych), które wskazują na to, że nieliczna grupa oficerów Armii Krajowej miała swój udział w przygotowaniu powstania przedsierpniowej opozycji.

Jak już była o tym mowa wyżej, na związku Ludwika Muzyczki z ludźmi, którzy tworzyli jeden z nurtów opozycji przedsierpniowej, wskazuje już udział w tym nurcie Michała Muzyczki oraz Krzysztofa Gąsiorowskiego (choć tego ostatniego – w podwójnej roli).

Oddajmy jednak głos Stanisławowi Salmonowiczowi.

„Dziś wiadomo [...], iż Muzyczka i Pluta-Czachowski od początków lat sześćdziesiątych prowadzili szeroką akcję ożywiającą nastroje opozycyjne dawnych środowisk akowskich, głównie w ramach propagowania badań historycznych i pamięci o Armii Krajowej. Stąd akcja, realizowana mimo wielu przeszkód stawianych przez władze, fundowania tablic historycznych związanych z AK. W tych latach było to możliwe tylko w kościołach, m.in. w Krakowie, Gdańsku [...] czy w Warszawie. Ustaliło się także, iż przy różnych okazjach (opłatek u prymasa, uroczystości na Jasnej Górze¹⁰

⁹ Notatka spisana ze słów TW ps. „Maciński” [„Mociński”?], 1 II 1972 (BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 2, s. 265-266).

¹⁰ W aktach SB dot. Ludwika Muzyczki jest informacja tylko o dwóch jego pobytach na Jasnej Górze (w czasie uroczystości milenijnych w 1966, gdy przemawiał on wobec prymasa w imieniu oficerów AK oraz 17 IX 1976). Ponadto Muzyczka przemawiał (obok gen. Boruty) w Częstochowie w imieniu Starej Wiary w obecności prymasa w czasie pielgrzymki kombatantów jesienią 1969. Notatka informacyjna, 2 XI 1968 (Kr 010/11686, Boruta-Spiechowicz Mieczysław, t. 1, s. 64–65). Z uwagi na antyklerykalizm Muzyczki można jednak wątpić, aby uczestniczył on regularnie w uroczystościach w Częstochowie czy w opłatkach Starej Wiary u prymasa w Warszawie (a także – na opłatkach u kardynała Wojtyły w Krakowie).

itd.) Rybicki, Muzyczka i Pluta-Czachowski reprezentowali oficjalnie środowisko akowskie”¹¹.

„Sprawa roli L. Muzyczki i K. Pluty-Czachowskiego w latach sześćdziesiątych–siedemdziesiątych w procesie narodzin różnych form działania opozycyjnego nie została dotąd ujawniona [...].

Sygnalizując tę kwestię do dalszych badań nad genezą ruchu opozycyjnego w Polsce w latach siedemdziesiątych, chciałbym podkreślić, iż L. Muzyczka zachowywał zawsze niezwykłą wstrzeźliwość w informowaniu o swych działaniach powojennych. Wiedziałem jednak z rozmów z nim, iż miał stałe, unikające oficjalnej cenzury, kontakty listowne i przez wysłanników z polskim emigracyjnym Londynem”¹².

Salmonowicz kilkakrotnie w swoich wspomnieniach zaznacza, że Ludwik Muzyczka i Kazimierz Pluta-Czachowski mogli prowadzić jakąś nielegalną działalność, której szczegółów nigdy nie poznał „w myśl dobrej zasady, że jeżeli ktoś robi coś nielegalnego czy źle widzianego przez reżim, nie należy się tym zanadto interesować”¹³.

* * *

Jeszcze mocniejsze świadectwo o działalności konspiracyjnej Muzyczki i Pluty (oparte nie tylko na przypuszczeniach, ale na faktach znanych osobiście) dał – nieżyjący już – dr Marian Woźniak z Poznania.

W aktach SB dot. Muzyczki jego nazwisko pojawia się sporadycznie, jako osoby, która konsultowała z Plutą swoją pracę historyczną nt. poznańskiej Armii Krajowej. W aktach dot. Pluty nazwisko Mariana Woźniaka również pojawia się kilka razy i to w kontekście niewzbudzającym zaufania. Przykładowo – fragment doniesienia TW „Chłopskiego”:

»Zapytałem [...] Plutę, co on sądzi o Woźniaku Marianie [...]. Na to pytanie Pluta odpowiedział spokojnie i przekonująco, że istotnie

¹¹ S. Salmonowicz, „*Życie jak osioł ucieka...*”. *Wspomnienia*, s. 358.

¹² S. Salmonowicz, *Ludwik Muzyczka 1900–1977...*, s. 103.

¹³ S. Salmonowicz, „*Życie jak osioł ucieka...*”. *Wspomnienia*, s. 320.

Woźniak był w MO czy nawet w UB, o czym on, Pluta, wie. Ale nie ma żadnych zastrzeżeń co do osoby Woźniaka. Powiedział dalej, że Woźniak jest synem akowca, że bardzo ładnie i pracowicie opisał konspirację w Poznańskim i że my, akowcy, możemy mu zawdzięczać, że „wyciągnął” sprawę AK z Poznańskiego jako jedyny chyba historyk. A w ogóle wart jest zaufania i [...] bardzo go ceni¹⁴.

Z adnotacji funkcjonariusza SB na tym dokumencie wynikało, że TW „Chłopicki”

»realizując zadanie dezintegracji środowiska, wykorzystuje list do pokazania Pluty-Czachowskiego, że utrzymuje on kontakt z byłym pracownikiem MO – Woźniakiem z Poznania«.

Gdyby nie szczęśliwy traf – opierając się tylko na lekturze akt SB – można byłoby zapamiętać Woźniaka, jako postać marginalną o podejrzanej przeszłości. Jak bardzo można byłoby się pomylić!

Salmonowicz i Woźniak widzieli się osobiście raz w życiu – na pogrzebie płk. Pluty-Czachowskiego (ale nie rozmawiali wtedy ze sobą)¹⁵. Na szczęście – na początku lat 90. wymienili kilka listów (powodem nawiązania tego kontaktu przez Woźniaka było – jak się zdaje – ukazanie się w tym czasie książeczki Stanisława Salmonowicza nt. Ludwika Muzyczki). Dwa z tych listów – dzięki Salmonowiczowi – znajdują się w toruńskim archiwum. Zawierają one świadectwo o kapitalnym znaczeniu. Z tych względów warto tu przytoczyć obszernie fragmenty tej korespondencji.

„Rzecz należałoby rozpocząć od generalnego stwierdzenia, że w latach 1945–1954, w następstwie terroru UB i jego macek, nastąpiło u większości »ważnych« w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego (1939–1945) coś, co można byłoby nazwać »złamaniem kręgosłupa«. Zjawisko konformizmu (graniczącego z kolaboracją) przybrało straszliwe rozmiary. Odpowiedzialność za ten stan obarcza ludzi tej miary, co płk J. Rzepecki, płk J. Mazurkiewicz i wielu jeszcze innych [...].

¹⁴ Doniesienie (źródło – „Chłopicki”), 28 III 1973 (BU 01224/1645. Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 2, s. 315).

¹⁵ Rozmowa telefoniczna ze Stanisławem Salmonowiczem, V 2017.

W latach 1956–1957 [...] ujawniła się siła moralna interesujących nas osób. Przełomowym było kilka wystąpień Pawła Jasienicy (nr 27, 28, 29 i 36 „Życia Literackiego” z 1957 r.), Stefana Kisielewskiego („Tygodnik Powszechny” z 8 września 1957 r.) – wspominam tylko te, które w późniejszych rozmowach z śp. Kuczabą były podkreślane). Nie bez znaczenia było nawiązanie kontaktów z SPP¹⁶ w Londynie (nieco wcześniejsze) – wydaje mi się, że początkowo przez śp. mjr. Konrada Bogackiego ps. „Zaremba”¹⁷, choć tu mogę się mylić. W nr. 24 „Tygodnika Powszechnego” z 1957 r. ukazał się obszerny artykuł pióra śp. płk. Kuczaby i Muzyczki *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej*. Celem tego artykułu było nawet nie tyle zdyskredytowanie płk. Rzepeckiego (choć i o to chodziło), ile zintegrowanie »niepokonanych« (tak wg słów śp. Kuczaby) wokół ich inicjatywy. Chodziło o wyraźne przeciwstawienie nieskażonego kolaboracją środowiska AK próbom »integracyjnym« ZBoWiD-u, przy zachowaniu pozorów poprawnej współpracy itp. Wtedy powstała (w moim przekonaniu) koncepcja »przykrywki historycznej«, boć wszystkie działania prowadzono wokół problemu badań nad historią AK, z tą różnicą, że były to badania niezależne!

Rację miała (lecz tylko w rozpoznaniu intencji) prof. M. Turlejska, gdy pisała »autorom chodzi o pełną ideologiczną i polityczną rehabilitację polityki, której patronowała AK« [...].

Moja droga do płk. płk. Kuczaby i Muzyczki rozpoczęła się w latach 1962–1964. Chodziło o rozwiązanie niezwykle złożonej sytuacji osobistej [...].

Zapowiedziałem się, jako syn żołnierza AK, który był podkomendnym śp. płk. Muzyczki (szefa Referatu Wojskowego »RW« w inspektoracie Środa Wielkopolska – »Mleczarnia«). Było mi wiadomo, że

¹⁶ Studium Polski Podziemnej (SPP) – istniejąca do dziś instytucja archiwalno-naukowa założona w Londynie w 1947 m.in. przez Tadeusza Komorowskiego, Tadeusza Pełczyńskiego i Kazimierza Iranka-Osmeckiego. SPP gromadzi materiały dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego.

¹⁷ Mjr Konrad Bogacki – szef Wydziału Łączności Operacyjnej w Oddziale V KG AK.

mój ojciec znał przed wojną płk. Muzyczkę, jako starostę w Wyrzysku. Przez niego załatwił m.in. objęcie stanowiska dyrektora Gazowni w Strzelnie (nie wiem dlaczego tak się stało, zwłaszcza, że Strzelno było w powiecie Mogilno). W naszym domu była przechowywana książka, którą Ojciec otrzymał od płk. Muzyczki (album poświęcony Marszałkowi). Chodziło też o sprawdzenie, czy istotnie do szefa »Teczki« wpłynął w 1942 r. wniosek o pośmiertne nadanie Ojcu VM. Płk Kuczaba przyjął mnie niezwykle serdecznie. Podkreślił, że nie ma ludzi godnych zaufania w Poznańskim. Nie sposób było zatem odwlekać z relacjonowaniem sprawy, która mnie tam przywiodła i wymagała pełnej szczerości. W skrócie rzecz przedstawiała się następująco.

W 1949 r. w grupie kolegów z rodzin akowskich (sieroty) odnaleźliśmy w mieszkaniu dziadka fragment archiwum poznańskiego okręgu AK, kilka broszur szkoleniowych oddziału informacyjnego KOP, rozkazy, odezwy itp., które – jak się okazało (przypuszczenie) – należały do stryja (wojskowego, który był aresztowany przez Informację Wojskową). Były tam też materiały mego Ojca. W ferworze młodzieńczej fantazji powzięliśmy zamiar utworzenia organizacji, która w 1950 r. przyjęła nazwę »Nowa Organizacja Walki Armii Krajowej« (NOWAK – to rozwinięcie synonimu pierwszych liter naszego nauczyciela). Do tej organizacji włączyliśmy 34 kolegów z kórnickiego liceum. Powołaliśmy Komendanta (Ireneusz Ciszak¹⁸). Wszyscy zostali zaprzysiężeni. Zor-

¹⁸ Ireneusz Ciszak (ur. 1934) – „Po wojnie Ireneusz należał do harcerstwa, ale z czasem znalazł się poza tym oficjalnym nurtem tej organizacji. Wstąpił w szeregi konspiracyjnego, związanego z organizacją Wolność i Niezawisłość, kontynuującego tradycje Armii Krajowej. Jego konspiracja zaczęła się na dobre w 1947 po sfałszowanych wyborach do Sejmu. Ukradzioną Niemcom radiostację wykorzystano do innych celów. Wujek kolegi Ireneusza, Mariana Woźniaka przed wojną służył w KOP jako radiotelegrafista. Przerobił on radiostację, a Ireneusz na tokarce wykonał szpulki, napędy z dynama od roweru. Z taką zagłuszarką Ireneusz Ciszak i Marian Woźniak zaczęli chodzić i zagłuszać „kolchoźniki” – propagandowy lokalny radiowęzeł. Konspiratorów wspierał ks. Grabowski, który jako kapelan AK musiał uciekać z Podhala”. Robert Wrzesiński, *Życiowe pasje Ireneusza Ciszaka*, „Kórniczanin” z 2007 nr 14, s. 22. Zob. też Wspomnienia spisane przez Ireneusza Ciszaka (Po 1144/20).

ganizowano nastłuch radiowy, opracowano biuletyny, organizowano kilkanaście akcji plakatowych (zwłaszcza przed wyborami oraz świętami komunistycznymi). Od 1952 r. zorganizowano zagłuszanie radiowęzła w Kórniku (gminnego) – około 15 seansów. 6 lutego 1953 r., na wiadomość o zakazie nauczania religii zorganizowano akcję protestacyjną w szkole, która była pierwszym błędem, gdyż ujawniono 3 członków organizacji. Jakimś cudem UB odstąpiło od aresztowań, za cenę restrykcji Rady Pedagogicznej (był wniosek wykluczenia nas ze szkolnictwa PRL). Później mieliśmy być »utrąceni« przy maturze itp. Nasza organizacja pracowała niezwykle (jak na nasze doświadczenia) ostrożnie, aczkolwiek aktywnie. Po doświadczeniach protestu z 2 lutego 1953 r. uciekliśmy się do zasad »wallenrodyzmu« (?), np. pisaliśmy pracę maturalną (jako jedyni w szkole) na temat »Jak rozumiem wypowiedź B. Bieruta...« itp. Osaczające nas macki były jednak niemiłosierne. Po maturze nie przyjęto nas na studia. Za tym szło wojsko. Aby się od tego uwolnić zgłosiliśmy się na Wyższą Szkołę Marynarki. Po 14 dniach nastąpiła ucieczka... Zatrzymani w Sopocie otrzymaliśmy zalakowane koperty do WKR [Wojskowa Komenda Rejonowa] (skierowanie do Batalionu Górniczego). Rozłączyliśmy się. Ja zgłosiłem się do Szkoły Oficerskiej MO, co »urwało« pościg wojska. Nie miałem oczywiście zamiaru tam pracować, ale okazało się, że był to okres przedziwny (przewrót Gomułki itp). Nadmieniam, że czerwiec 1956 r. zupełnie nas zaskoczył, choć w wydarzeniach poznańskich brało udział 8 członków naszej organizacji (zginął Walenty Cieślik¹⁹).

Po ukończeniu szkoły zostałem skierowany do Służby Kryminalnej KWMO w Poznaniu.

Jednocześnie kontynuowałem zaczęte w 1955 r. studia. Jako temat pracy zgłosiłem dzieje AK w Poznańskim (chodziło o 1 obwód). Wystąpiłem o zezwolenie na korzystanie z akt. Otrzymałem jednak odmowę, choć przez znajomości z kolegami z niektórych akt korzystałem.

¹⁹ Walenty Cieślik (1936-1956) – pracownik fizyczny w rzeźni miejskiej. Zginął 28 VI 1956 w Poznaniu od rany postrzałowej w prawą połowę klatki piersiowej.

Powstał konflikt z kolegami, którzy uważali, że wprowadzam ich w błąd ferowanymi ocenami MO (istniał wyraźny dysonans pomiędzy opinią potoczną, a tą służbą w latach 1957–1966). Nastąpiło skadrowanie naszej organizacji, ale działalność kontynuowano. Po 1957 r. wielu członków organizacji rozjechało się po całym kraju. Pojawił się problem niebezpieczeństwa przypadkowego ujawnienia. Jednocześnie w 1964 r., a więc w okresie kontaktów z płk. Kuczabą, rozpoczęło się nagłe ściganie akt sądowych, prokuratorskich itp. do Wydziałów »C«, co wróżyło nieuchronnie, że tworzy się aparat antyopozycyjny (bo o nowej opozycji było powszechnie wiadomym). Żyłem w ciągłej obawie, że ktoś z członków NOWAK może coś ujawnić. To były zasadnicze problemy, które w latach 1962–1964 referowałem śp. płk. Kuczabie. Nieraz przy tych rozmowach był obecny płk. Muzyczka. Z ich strony, z zachowaniem niebywałej ostrożności miałem informacje o kolejnych krokach, w których obaj występowali jako doradcy. Odtwarzam je z pamięci, w sposób nieuporządkowany.

1. Poparcie dla grupy Antoniego Słonimskiego (List 34) – z Kuczabą i Benedyktem współpracował Jan Józef Lipski. Był 1964 r. Później bywała w ich środowisku także Anna Kowalska. Dla poparcia Listu 34 zbierano dalsze podpisy (w tym Kuczaby i Benedykta). Kuczaba jednoznacznie mówił o związku z Klubem Krzywego Koła. Była w związku z tym jakaś rewizja u Kuczaby – zabrali dokumenty, których niezwrócono mu do 1979 r.
2. Nawiązanie bliskiego kontaktu z prymasem Wyszyńskim (1966 r).
3. Tworzenie »zespołów historycznych« w dawnych okręgach AK (nazwa jest moja, chodziło bowiem o ustalenie kilkuosobowych grup zaufanych żołnierzy AK.

Do płk. Kuczaby i Muzyczki zwróciłem się z prośbą o radę w zakresie:

- a) ujawnienia naszej organizacji NOWAK, ograniczonej wówczas już do zespołu 15 osób, by uchylić groźbę, szczególnie dla mnie drastyczną;
- b) sposobu wycofania się ze służby w MO (ciągle obawiałem się, że o mnie wiedzą).

Odpowiedź była zaskakująca: »Jesteście jedynym zespołem w Poznaniu, gdzie konformizm żołnierzy AK posunął się najdalej... Uważam was za żołnierzy, a potrzeby prac historycznych nad poznańskim okręgiem są tu przesądzające«. W zakresie służby w MO płk Kuczaba nie widział tu niebezpieczeństwa, proponował metodę drobnych naruszeń dyscypliny, co miało doprowadzić do uzyskania opinii »nieprzydatności do służby«.

W okresie 1966–1970 opracowałem dla płk. Kuczaby (choć wiedziałem, że zabierał to mjr K. Bogacki) kilka tematów, zupełnie aktualnych, np. powiązanie SB z wydziałami kadr przedsiębiorstw i instytucji, relacje SB – MO itp. Nigdy nie były to propozycje, ale niejako wyrwana z kontekstu moich informacji zainteresowanie jakimś problemem.

Rady śp. płk. Kuczaby sprawdziły się tylko w części. 12 marca 1968 r. zdany znów tylko na siebie musiałem podjąć decyzję odmowy służby w tłumieniu studentów, co pociągnęło za sobą moje aresztowanie i karne wydalenie ze służby. Muszę powiedzieć, że zawiadomiony o tym płk Kuczaba zorganizował mi pomoc. Był w tym czasie niezwykle ostrożny (ostrożnym był zawsze). Tym razem prosił, abym załatwił pismo do niego adresowane z uczelni (pisałem już magisterkę), które miało stanowić alibi do dalszych kontaktów.

Od 1970 r. bywałem co 14 dni u pułkownika. Rozważali wspólnie z Benedyktem wizję rozpadu systemu. Byli zgodni, że wymagane jest zalegalizowanie zupełnie niezależnej struktury społecznej, która początkowo mogła być niewielka. Płk Muzyczka uważał, że tą strukturą może być Związek Legionistów w Krakowie. Płk Kuczaba przywiązywał największą rolę zespołowi skupionemu wokół Klubu PAX (chodziło o ludzi, a nie o instytucję). Byli wówczas związani z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela a od końca 1975 r. byli prekursorami KOR. Pamiętam z tego okresu opinię Kuczaby (jakże proroczą). Inteligencja, która mieni się patriotyczną winna teraz wystąpić w roli doradcy klasy społecznej, która rzekomo firmuje system. W tej roli widział też niektórych żołnierzy AK.

Z ogromnym żalem na tle obecnej sytuacji wspominam ustalony przez śp. płk. Kuczabę zespół pięciu (!) zaufanych w Poznaniu: por.

Jerzy Gawroński, ppor. Wawrzyniec Rynkowski, por. Janusz Mościcki i dwie kobiety: Ewa Korczyńska i Marianna Kaniewska (Marszałkowska). Do tego zespołu, jako najwyższa rangą i zaufaniem była wymieniona pani doc. E. Zawacka. Myślę, że owe »zespoły doradcze« były koncepcją wspólną obu panów pułkowników.

Z żalem konstatuje, że obaj nie dożyli tego momentu, który przewidywali. Na pogrzebie śp. płk. Kuczaby byliśmy całym zespołem organizacji NOWAK. Pamiętam jak dziś próbę jego zakłócenia przez pogrzeb jakiegoś alowca. Tam też spotkaliśmy łącznika z Londynem p. mjr. Konrada Bogackiego.

Natomiast nie brałem udziału we wcześniejszym pogrzebie płk. Benedykta [...].

Dla Kuczaby i Benedykta fakt przynależności do AK w latach wojny nie był żadną legitymacją. Wyznawali zawsze zasady testamentalne rozkazu z 19 stycznia 1945: »Nie spocznie, pokąd nie spotkamy się w niepodległym i sprawiedliwie urządzonym państwie polskim«²⁰.

Drugi list Woźniaka do Salmonowicza (będący, jak się zdaje, odpowiedzią na jakieś pytania profesora z Torunia, który – jak można wywnioskować z listu Woźniaka – miał sceptyczny stosunek do przedstawionych przez niego tez) powtarza w zasadzie powyższe informacje i w niewielkim zakresie je doprecyzowuje.

„Chciałbym, aby Pan Profesor zrozumiał, że śp. płk Kuczaba i śp. płk Muzyczka byli koneserami działań konspiracyjnych. Na zewnątrz niezwykle ostrożni, a nieraz pozorujący lojalność. Te pozory powodowały, że niektórzy zarzucali im wręcz kolaborację np. ze ZBoWiD-em. To były tylko pozory! [...]

Ja jako nic nieznacząca częśćka z zewnątrz nie byłem informowany o meritum sprawy [...].

Tu wiele mógłby wyjaśnić pan Wojciech Ziemiński (choć nie jestem pewien, czy był na Filtrowej 51).

²⁰ List Mariana Woźniaka do Stanisława Salmonowicza, 8 III 1992 (FGEZ w Toruniu, Arch. Ludwika Muzyczki, M-100/709 Pom., teczkę nr 3, s. 117–121).

Wszystko zaczynało się od zgodnej koncepcji K. i M. w zakresie metody stworzenia jakiegoś przyczółka życia społecznego oderwanego od struktur reżimu²¹.

* * *

Przytoczone wyżej wypowiedzi Woźniaka są nieprecyzyjne, gdyż mieszają niektóre fakty i zasługi. Pomijają przede wszystkim trzeciego oficera AK należącego do tej grupy – Józefa Rybickiego, a część jego zasług przypisują Muzyczce i Plucie. Ci dwaj ostatni nie mieli związków z J.J. Lipskim, Klubem Krzywego Koła oraz powstaniem i działalnością KOR-u (choć mogli mieć od Rybickiego informacje na ten temat). Nieprecyzyjne jest także podane wyżej sformułowanie, które można by rozumieć w ten sposób, że Ruch Obrony powstał wcześniej niż KOR (a przecież było odwrotnie).

Sądzę, że ten brak precyzji Woźniaka wynika głównie z tego powodu, że jego wiedza o rzeczywistej działalności powyższej grupy byłych oficerów Komendy Głównej AK była szczątkowa i fragmentaryczna oraz uzupełniana domysłami, które nie zawsze były trafne. Wynikało to z faktu, że pozostawał on (co sam przyznaje) na zewnątrz tych działań.

Dotyczy to również Salmonowicza.

Byli blisko Muzyczki i Pluty, ale ci ukrywali jednak nawet przed nimi swoje działania polityczne (tak samo, jak ukrywali swoją siatkę kurierów umożliwiających im łączność z Zachodem – o tej siatce obaj cytowani tu historycy nie tyle wiedzieli, ile się jej domyślali, bo znali efekty jej funkcjonowania). Woźniak trafnie domyślał się, że działalność na polu historii czy upamiętniania AK jest dla tej grupy oficerów nie tylko formą pracy organicznej, ale także legendą („przykrywką historyczną”) dla zakonspirowanych działań o charakterze stricte politycznym, przygotowujących „zalegalizowanie zupełnie niezależnej struktury społecz-

²¹ List Mariana Woźniaka do Stanisława Salmonowicza, 25 VI 1992 (FGEZ w Toruniu, Arch. Ludwika Muzyczki, M-100/709 Pom., teczka nr 3, s. 122).

nej”. Działania te prowadzone były już od lat 60., a ich efektem było powstanie po kilkunastu latach przygotowań „niezależnych struktur społecznych”, najpierw w postaci Ruchu Obrony, a następnie – Konfederacji Polski Niepodległej. Związki Ludwika Muzyczki z Ruchem Obrony i KPN wykazano wyżej, omawiając działalność Michała Muzyczki i Krzysztofa Gąsiorowskiego w obu tych formacjach.

O ile jednak rola Ludwika Muzyczki w działalności nurtu niepodległościowego pozostaje na razie pewną tajemnicą i obszarem spekulacji opartych na poszlakach, o tyle wyraźny wpływ jego myślenia politycznego na myśl polityczną Leszka Moczulskiego pozostaje niezaprzeczalnym faktem.

Na trop WiN-owski wskazywał wyraźnie płk Pluta-Czachowski w pierwszej rozmowie z Gąsiorowskim: przypomnijmy, że dał mu dwa zdjęcia (pomnika katyńskiego w Londynie oraz portretu Józefa Piłsudskiego).

»Na odwrocie tych zdjęć wydrukowane są litery WiN (Wolność i Niepodległość). Płk Pluta-Czachowski powiedział, że jest to hasło, pod jakim prowadzą działalność«²².

A przecież jeżeli mówimy o „wzorze WiN-owskim”, to mamy na myśli przede wszystkim Wytyczne Ideowe z 15 września 1945 r., których głównym autorem był Ludwik Muzyczka. A jeżeli mówimy o „pomyśle na KPN”, to mamy na myśli przede wszystkim *Rewolucję bez rewolucji* Leszka Moczulskiego z czerwca 1979 r. Czy oba te teksty mają miejsca wspólne? – Tak. Najważniejsze podobieństwo dotyczy rezygnacji z walki zbrojnej i przeniesienia ciężaru działań niepodległościowych na płaszczyznę walki politycznej. To prawdziwy „kopernikański przełom” w polskiej myśli politycznej, gdyż od czasów Kościuszki walka o niepodległość była nierozzerwalnie związana z walką zbrojną. Tymczasem w obu dokumentach kluczowym narzędziem służącym społeczeństwu do odzyskania niepodległości, są wolne wybory.

Kwestia ta wymaga dalszych badań. Do tej pory bowiem tym bada-

²² Informacja operacyjna (TW „Jerzy Rawicz”), 27 III 1977 (Kr 010/9303, t. 3, Herzog Józef, s. 224–226).

czom myśli politycznej, którzy zajmowali się ideologią WiN, nie przychodziło do głowy, aby porównać ją z koncepcjami KPN, a ci, którzy analizowali myśl polityczną Leszka Moczulskiego – nie analizowali jej pod kątem możliwych wpływów WiN-owskich. Wpływy takie wydawały się zresztą niemożliwe z uwagi na brak ciągłości personalnej (tę lukę wypełnia jednak Ludwik Muzyczka) oraz niedostępność w kraju w latach PRL dokumentów WiN-owskich (bez ich lektury Leszek Moczulski nie mógł znać „WiN-owskich wzorów”). Z tych właśnie powodów w polskiej historiografii dominuje obecnie pogląd, wedle którego „dzieje Polskiego Państwa Podziemnego nie były [...] w szerszym zakresie źródłem inspiracji dla działalności opozycji demokratycznej lat 1976–1980”²³.

Wydaje się, że SB nie dostrzegła (a za nią – wielu historyków obecnie), że część środowiska kombatanckiego, funkcjonującego w PRL w sposób jawny, ale poza oficjalnymi strukturami ZBoWiD-u, środowiska wywodzącego się z Legionów, żołnierzy Września i żołnierzy Armii Krajowej, tworzyła niepodległościowy nurt polityczny. Jawna działalność prowadzona na polu historycznym, organizowanie pielgrzymek i rocznicowych mszy świętych, spotkań środowiskowych, fundowanie tablic pamiątkowych, stanowiła legendę („przykrywkę historyczną”) dla akcji politycznej. Działania te były zapewne koordynowane przez jakiś ośrodek na terenie kraju.

Leszek Moczulski:

„Okolo 1955 r. jakiś mój krewniak, który właśnie wyszedł z więzienia, nagle podszedł do mnie na ulicy i zapytał: »Nie chcesz dołączyć?«. Nie powiedział do kogo, ale łatwo mogłem się domyśleć.

Nie pamiętam nazwiska tego krewniaka. Był ode mnie kilkanaście lat starszy. Przed wojną był starostą w Sochaczewie, podczas okupacji

²³ Łukasz Kamiński, *Polskie Państwo Podziemne – długie trwanie w PRL (1956–1989)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2, s. 63. Autor z niewiadomych powodów nie zauważył istnienia KPN, która jednoznacznie inspirowała się tradycją AK (jej członkiem założycielem był płk Józef Szostak z KG AK obok syna innego członka KG AK – Ludwika Muzyczki, zaś logo KPN zawierało symbol Polski Walczącej).

był w Armii Krajowej, a po wojnie też coś robił i trafił do więzienia. Jak wyszedł, zorientował się, że ja coś montuję i zaproponował mi poważniejszą inicjatywę.

Odmówiłem, bo byłem krytycznie nastawiony wobec starszych. Uważałem, że jak oni sobie nie dali rady, to my, młodzi, musimy wszystko zacząć od nowa. W trakcie mojego pobytu w więzieniu²⁴ zmieniłem jednak zdanie. Uznałem, że jesteśmy za słabi, aby sami to wszystko stworzyć. Po wyjściu z więzienia byłem w Wierchocinie. Codziennie chodziłem przez jakieś bagna, wydmy i las – do morza. Miałem czas, aby się jeszcze raz zastanowić i wtedy się ostatecznie zdecydowałem.

Na przełomie lat 1958 i 1959 odszukałem tego mojego krewniaka, zorganizowałem spotkanie i powiedziałem mu, że dojrzałem i zgłaszam się do pracy. I dalej to poszło – on mnie przekazał dalej²⁵.

Środowisko, do którego dołączył pod koniec lat 50. Moczulski nazywa „nurtem niepodległościowym” – właśnie tak pisanym, z małych liter.

„W ramach nn byli ludzie o różnym stopniu wtajemniczenia. Pełną wiedzę miała bardzo nieliczna grupa osób.

Byli ludzie z nn, z którymi współpracowali ludzie o zbliżonych poglądach, którzy nie byli w nn. Robiłem pewne rzeczy w nn, ale nie wykluczam, że byli też inni ludzie, którzy podejmowali podobne działania, ale ja o tym nic nie wiem. Znam tylko swój wątek, który obejmował: prace badawcze, Akcję Historyczną i kierowanie komórką tworzenia partii politycznej.

Trzeba pamiętać, że bezpieka zrobiła pełne opracowanie Armii Krajowej (poczynając od SZP) i – gdy jeszcze pracowałem w „Stolicy” – udało mi się zdobyć tę ich książkę. W tym czasie nie było w kraju lepszego opracowania nt. AK. W nn było wiadomo, że bezpieka zna me-

²⁴ Moczulski trafił po raz pierwszy do aresztu 23 X 1957 jako podejrzany o ujawnienie przed korespondentem „Paris Match” wiadomości stanowiących tajemnicę państwową. Zob. Ankieta personalna, b.d. (BU 01251/347, Wołowski Aleksander Kazimierz i inni, s. 7.); Akt oskarżenia, XI 1957 (*ibidem*, s. 10–25).

²⁵ Relacja Leszka Moczulskiego VI 2017 (nagranie w zbiorach autora).

tody pracy AK, dlatego starano się nie dublować tych metod. Mimo to w wielu wypadkach metody konspiracji w nn i w AK były podobne²⁶.

Moczulski przedstawia krótko te metody pracy.

„W nn pracowaliśmy w małych, zazwyczaj trzyosobowych grupach. W ramach takiej grupy znaliśmy swoje nazwiska i adresy. Byli też inni ludzie, z którymi się kontaktowaliśmy, ale których nazwisk nie znaliśmy. Wymienialiśmy z nimi tylko jakieś merytoryczne uwagi. To wyglądało tak, że w czasie spotkania w jakimś mieszkaniu (w którym później już nigdy z nikim się nie spotykałem) nagle przychodziło dwóch starszych facetów, których widziałem pierwszy raz w życiu. Omawialiśmy jakieś wąskie zagadnienie, ew. przekazywaliśmy sobie jakieś teksty. Na przykład jak omawialiśmy zagadnienia konstytucyjne, przekazano mi teksty, które miały daty z drugiej połowy lat 30. Były to uwagi do jakichś przepisów konstytucyjnych. To tak wyglądało, jakby ten maszynopis powstał przed wojną. Odnosił się do Konstytucji Kwietniowej z 1935 r., a my dyskutowaliśmy nad tym w latach 60.

Potem zajmowałem się w ramach nn sytuacją międzynarodową. Należało ustalić, kiedy Polska osiągnie taki stan, że będzie się nadawała do powstania powszechnego, a także – w jakich warunkach Związek Radziecki nie będzie mógł reagować na sprawy polskie. W centrum mojego zainteresowania był nie tylko Związek Radziecki, ale także Niemcy – należało określić, w jakiej mierze realne jest niebezpieczeństwo niemieckie.

Później zajmowałem się także sprawami niesocjologicznego prognozowania sytuacji (badania socjologiczne też były prowadzone w ramach nn, ale o nich prawie nic nie wiem). Zajmowałem się (nie tylko ja – cała grupa to robiła) badaniami potencjałowymi²⁷.

O tych badaniach potencjałowych będzie jeszcze mowa w innej książce. Przykładem takich badań jest prognozowanie sytuacji w oparciu o zmiany demograficzne zachodzące w poszczególnych społeczeństwach.

²⁶ *Ibidem.*

²⁷ *Ibidem.*

„Najprostszym moim zadaniem w ramach nn była Akcja Historyczna. Ważną rolę w Akcji Historycznej odgrywał Teofil Syga, ale także dr Rybicki. Akcję Historyczną prowadziłem już, jak pracowałem w »Więzi«. Wygłaszałem także różne odczyty. Wtedy pozostawałem pod kierunkiem Rybickiego. Jak trafiłem do »Stolicy«, to przejąłem kierowanie Akcją Historyczną (aż do czasu, kiedy otrzymałem polecenie zajęcia się przygotowaniem do utworzenia partii politycznej).

»Stolica« po 1956 r. była obsadzona podejrzanymi ludźmi, którzy przeszli przez łagry lub więzienia (ja też trafiłem do »Stolicy« po więzieniu). Syga, który był dziennikarzem »Stolicy«, ścigał do tego pisma różnych ludzi, m.in. Bartoszewskiego. Potem Bartoszewski w sposób mało elegancki przeniósł się do »Tygodnika Powszechnego«. Po jego odejściu nie było w »Stolicy« nikogo, kto mógłby kierować działem historycznym. Ja zająłem jego miejsce na kilkanaście lat²⁸.

Wątek Akcji Historycznej zostanie szerzej omówiony w innej publikacji. Teraz wróćmy do bohatera tej książki.

„Ludwik Muzyczka był jednym z najbardziej aktywnych ludzi w nn. Według moich wyobrażeń na czele nn stało kolektywne kierownictwo i Muzyczka na pewno do niego należał. Rozmawiałem z nim kilka razy, ale mniej niż 10. Nie miałem z nim dużego kontaktu, bo on prawie się nie ruszał z Krakowa.

Muzyczka miał być w gronie sygnatariuszy Ruchu Obrony, ale umarł na początku marca 1977 r. Jego syn był w KPN, ale był mało aktywny²⁹.

Relacja Moczulskiego jest najobszerniejsza, ale również nie obejmuje całości. Zapewne z powodów konspiracyjnych nie wiedział on np., że Muzyczka bywał relatywnie często w Warszawie (zwykle raz w miesiącu, na kilka/kilkanaście dni). Moczulski nie wiedział też, kto organizuje spotkania z różnymi ludźmi, w których uczestniczył. Jeżeli chodzi o logistykę tych spotkań, to musiał tym się zajmować ktoś z Warszawy (podlegający zapewne Plucie), natomiast jeżeli chodzi o osoby, które

²⁸ *Ibidem.*

²⁹ *Ibidem.*

przekazywały dokumenty i wiadomości wyselekcjonowanym przedstawicielom młodszego pokolenia (Moczulski nie był zapewne jedynym człowiekiem, objętym tego typu „seminarium”), to bardzo prawdopodobne, że wielu z nich było znajomymi Ludwika Muzyczki. Przecież – jako szef administracji zmilitaryzowanej w czasie II wojny światowej – miał rozległe kontakty z elitą intelektualną podziemia niepodległościowego (o czym wspominał Stanisław Salmonowicz).

Fakt bliskich związków Leszka Moczulskiego z byłymi oficerami KG AK już w pierwszej połowie lat 70. (przed powstaniem Ruchu Obrony) potwierdza Romuald Szeremietiew

„Nasza wspólna działalność opozycyjna zaczęła się dość szybko po naszym poznaniu [co nastąpiło krótko po ukazaniu się książki Moczulskiego *Wojna Polska* w 1972 r.], choć nie jestem w stanie podać dat. W którymś momencie Leszek Moczulski poinformował mnie, że jest w środowisku ludzi o poglądach niepodległościowych. Mówił mi, że ci ludzie przyjęli nieformalną nazwę „nurt niepodległościowy”, przy czym podkreślał to bardzo silnie, że nie jest to żadna organizacja, tylko środowisko. Tłumaczył mi, że powołanie organizacji konspiracyjnej narażałoby na rozpracowanie ze strony SB, a tego typu luźne środowisko zapewniało większe bezpieczeństwo działania. Po pewnym czasie poznałem te osoby. Byli to byli oficerowie Komendy Głównej Armii Krajowej, bardzo znane i szanowane nazwiska. Była tam także postać gen. Romana Abrahama. To środowisko zajmowało się przekazywaniem wiedzy o niepodległej Polsce, o idei niepodległościowej, o walkach o niepodległość, o czynie legionowym, o walce żołnierzy polskich w czasie II wojny światowej”³⁰.

Moczulski w jakiś sposób ukształtował się pod wpływem nurtu niepodległościowego – oficerowie AK byli w pewnym sensie jego nauczycielami i duchowymi przewodnikami. Jednak w momencie, gdy rozpoczął jawną działalność opozycyjną, dokonał swoistego ojcobój-

³⁰ Zeznania Romualda Szeremietiewa jako świadka w procesie lustracyjnym Leszka Moczulskiego na rozprawie przed Sądem Okręgowym w Warszawie, 15 I 2015 (nagranie w zbiorach autora).

stwa. Był kontynuatorem tego nurtu politycznego, ale jawną działalność polityczną prowadził w pełni samodzielnie.

* * *

Jednoznaczne dowody na istnienie i działanie w PRL konspiracji postakowskiej (od końca lat 50. do drugiej połowy lat 70.) znajdujemy w aktach dot. Pluty³¹. W aktach Muzyczki jest ich zdecydowanie mniej z kilku powodów.

Po pierwsze – Pluta działał na pierwszej linii: spotykał się z wieloma ludźmi u siebie w domu, publikował teksty w prasie oficjalnej, występował publicznie zajmując ostre, jednoznaczne stanowisko, kierował organizacją opłatków Starej Wiary, uroczystości religijno-patriotycznych w kościołach, angażował się w instalowanie tablic i pomników. Muzyczka działał w cieniu, w Krakowie nie utrzymywał przez długi czas jawnych kontaktów ze środowiskiem kombatanckim, pisał mniej i do szuflady.

Po drugie – Plutę rozpracowywali doświadczeni funkcjonariusze MSW, Muzyczkę – pracownicy krakowskiej KW MO z mniejszym doświadczeniem. Efekty pracy operacyjnej MSW były lepsze.

Po trzecie – o ile źródłem wiedzy SB o działaniach Pluty – oprócz doniesień „anioła stróża” (czyli TW „Chłopickiego”) – było także kilka innych osób, o tyle wiedza SB o działalności Muzyczki opierała się głównie na jednoźródłowych informacjach pochodzących od Krzysztofa Gąsiorowskiego, który skutecznie zatajał przed SB część wiedzy o działaniach Muzyczki. Ten ostatni zapewne ukrywał przed Gąsiorowskim część swojej aktywności, jednak TW „Klinowski” przez tyle lat bliskiej znajomości z „Benedyktem” wiele się przecież domyślał. Najwyraźniej nie dzielił się tymi domysłami z SB. Dowodem skuteczności TW „Klinowskiego” pod tym względem jest zakończenie przez SB inwigilacji Muzyczki pod koniec lat 60. Później bezpieka musiała te działania podjąć na nowo...

³¹ Zob. M. Lewandowski, *Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”*.

* * *

Nie mamy obrazu całości. Niczym na starożytniej mozaice, z zachowanych kamyków możemy zbudować obraz złożony z nielicznych fragmentów, które ocalały przed zniszczeniem. Na tym obrazie jest wiele postaci. Postać Ludwika Muzyczki jest wyraźnie widoczna, ale widzimy tylko jej fragment.

Warto mieć w pamięci słowa płk. Kuczaby, które są kluczem do postaci Benedykta:

»Nie jest ważne, jaką funkcję służbową pełnił płk Benedykt w konspiracji. Istotne jest to, że niezależnie od pełnionej funkcji należał do ludzi, którzy stali na najwyższych szczytach politycznych konspiracji. Sprawy, które na tym szczeblu były przemyślane i wprowadzane w życie, aktualne są do dzisiaj«³².

* * *

Stanisław Salmonowicz w książce o Ludwiku Muzyczce podaje, że spory procent oficerów Armii Krajowej wywodził się z tradycji piłsudczykowskiej, ale większość z nich była daleko od bieżącej polityki. W czasie II wojny światowej w ZWZ/AK dominowała postawa swoistej apolityczności – polityczne spory zawieszono na czas wojny („*Treuga Dei* na czas okupacji”). Zwolennikiem takiej postawy w czasie wojny był m.in. Ludwik Muzyczka. Po wojnie spora część oficerów AK kontynuowała taką postawę, pozostając lojalnymi wobec nowych władz państwowych³³.

Salmonowicz podaje, że nieliczni byli oficerowie AK, tacy jak Pluta-Czachowski, Muzyczka czy Fieldorf, należeli do tej grupy oficerów, która po wojnie zajmowała wyraźną postawę ideologiczną wywodzącą się z tradycji Powstania Styczniowego, rewolucji 1905 r., Legio-

³² Informacja operacyjna (TW „Jerzy Rawicz”), 27 III 1977 (Kr 010/9303, t. 3, Herzog Józef, s. 224–226).

³³ S. Salmonowicz, *Ludwik Muzyczka 1900–1977...*, s. 22.

nów i POW. „Powstał w oparciu o tę tradycję specyficzny amalgamat myślenia państwowo-niepodległościowego z jednej strony, a pewnego typu lewicowego, demokratycznego myślenia z drugiej”³⁴. Cechą charakterystyczną ich postawy była bliskość tradycji PPS oraz niechęć do narodowej demokracji. „Odrzucanie antysemityzmu, szczypta antyklerykalizmu, otwarte podejście do spraw świata pracy, a zwłaszcza do reformy rolnej i nieufność wobec kapitału obcego dopełniały obrazu. Ideą zasadniczą jednak, której podporządkowano wszystko inne, była koncepcja państwa silnego jako najwyższego dobra narodu”³⁵.

Spróbujmy pogłębić obraz tego sposobu myślenia, które reprezentował Ludwik Muzyczka.

* * *

Jedną z istotnych cech tego człowieka był wielki szacunek dla tradycji niepodległościowej, a szczególnie silny związek emocjonalny łączył go z Armią Krajową, która z tej tradycji wyrastała. W 1969 r. Muzyczka tak pisał: „Na jednym ze swoich procesów, w okresie tzw. »kultu jednostki«, w którym skazany zostałem na 10 lat więzienia, powiedziałem w ostatnim słowie, że »dumny i szczęśliwy jestem, że było mi dane być żołnierzem Armii Krajowej, tej organizacji wojskowej narodu polskiego, która w walce z faszyzmem i hitleryzmem była – według słów prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Roosevelta – natchnieniem narodów«.

Dzisiaj zaś – widząc z odległości dziesiątków lat nie tylko jej blaski, ale i cienie – nie tylko nie zmieniłem mego stosunku rzeczowego i uczuciowego do niej, ale jeszcze bardziej go pogłębiłem. Właśnie jej ułomność, przy pełnym zachowaniu imponderabiliów, uczyniła mi ją jeszcze bliższą i bardziej umiłowaną”³⁶.

³⁴ *Ibidem*, s. 7.

³⁵ *Ibidem*, s. 7.

³⁶ L. Sułkowski-Muzyczka, *Państwo Podziemne*, s. 31.

* * *

Inną cechą postawy Ludwika Muzyczki było poczucie osobistej godności, które stało się źródłem jego działalności publicznej.

W liście do Władysława Zajdlera Muzyczka napisał: „Nie nauczyłem się dotychczas zginać karku, kłaniać się i ubiegać o łaskę [...]. Nie tyle w życiu straciłem”.

Stanisław Salmonowicz wspomina, że jednym z najcięższych zarzutów w ustach Muzyczki było stwierdzenie, że ktoś jest „giętki w kręgosłupie”.

Z kolei Stanisław Porębski, przemawiając nad trumną Ludwika Muzyczki, powiedział: „Był to człowiek, który umiał przegrywać i ponieść konsekwencje przegranej. Chciał i umiał ponieść przegrane sprawy Armii Krajowej”.

W słowach tych przewija się motyw porażki. Ale Porębski mówił także o tym, że płk Benedykt od tych porażek nie uciekał – „Chciał i umiał ponieść przegrane sprawy...”. Jakże jest to piłsudczykowski! W prostej linii taka postawa wyrasta przecież ze słów Marszałka, zapisanych przy Jego grobie: „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska”.

Pasmo porażek politycznych Muzyczki jest długie. Skąd czerpał siłę, by nie ulec? Siły tej nie dawała mu przecież wiara religijna. I znowu warto przypomnieć Piłsudskiego i znany fragment jego listu do Feliksa Perla, napisanego przed akcją pod Bezdanami: „Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką.

Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kierują, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa³⁷.

Piłsudski wniósł do polskiej myśli niepodległościowej nową jakość – związał swoją postawę (i program niepodległościowy) z poczuciem osobistej godności. To poczucie godności czerpał z tradycji socjalistycznej, a nie chrześcijańskiej.

Analogiczne poczucie osobistej godności, będące źródłem wewnętrznej siły, wyrastające z niechrześcijańskich korzeni, znajdujemy u Ludwika Muzyczki. Towarzyszyło mu głębokie przekonanie, że prawda i słuszna sprawa muszą w końcu zwyciężyć. „Nasza rola – to pozostawić po sobie ślad – ślad polskiej myśli, która musi zwyciężyć, tak jak zwycięża zawsze sprawiedliwość³⁸”.

* * *

Intelektualne podejście do polityki to cecha immanentna nurtu niepodległościowego, widoczna niemal od samego początku – od Kościuszki. Patriotyzm, będący istotą tej postawy, nie opiera się bowiem tylko na przywiązaniu do tradycji niepodległościowej oraz na sile charakteru. Wymaga wielkiej pracy umysłowej³⁹.

Ten wielki wysiłek nie tylko woli, ale także myśli widać w działaniach Ludwika Muzyczki w czasie II wojny światowej, gdy zajmowanie się problemami ustrojowymi, administracyjnymi czy gospodarczymi

37 Józef Piłsudski, *List do Feliksa Perla* [w:] *Józef Piłsudski. Pisma Zbiorowe*, t. II, Warszawa 1937, s. 298–300.

38 Doniesienie agencyjne (źródło – „Karpiański”), 17 IV 1959 (Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 3, s. 35–38).

39 „Doktryna powstańcza wymaga ogromnego wysiłku intelektualnego, ciągłej aktualizacji, szukania nowych rozwiązań – gdyż cel był nieprawdopodobnie trudny, prawie niemożliwy do zrealizowania [...]. Nasze dwa największe wkłady do politycznej myśli europejskiej i światowej to tolerancyjne i demokratyczne państwo prawa – I Rzeczpospolita, oraz wspaniała doktryna niepodległościowa”, Marcin Furdyna, Marek Rodzik, *Czytaliśmy Piłsudskiego. Rozmowy z Leszkiem Moczulskim*, s. 332.

Polski po wojnie wydawało się czymś całkowicie abstrakcyjnym. Ten wysiłek intelektualny dostrzegamy, gdy w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej, wobec dotychczasowych efektów planu „Burza”, poszukiwał Muzyczka takiego rozwiązania, które pozwoli żołnierzom AK zrealizować swoje cele (stąd jego kolejne memoriały na ręce Bora, stąd przygotowanie koncepcji organizacji „Nie”, stąd dyrektywy dla KB podporządkowania się PKWN). Z kolei po wojnie wielki wysiłek umysłu widzimy w momencie, gdy usiłuje się kontynuować walkę o niepodległość, ale już wedle nowej formuły – nie militarnej, ale politycznej, opartej na działaniach jawnych a nie konspiracyjnych. „Dążyli do skierowania oporu w nurt działań politycznych, propagandowych, ideologicznych, skorelowanych z działaniami jawnej opozycji [...] Akceptowali TRJN i nastawiali na walkę o zachowanie morale społeczeństwa oraz o wolne, nieskrępowane wybory”⁴⁰. Na takim pomysłe opierał się pierwotnie WiN.

Po wyjściu na wolność, mimo równie niesprzyjających warunków, Muzyczka i jego towarzysze cały czas szukali metod i sposobów prowadzenia działalności, która będzie wiodła do wytyczonego celu, ale która nie będzie li tylko pustym gestem. Nie dysponując środkami materialnymi ani ludźmi, pozostając pod ciągłą inwigilacją, potrafili podejmować opisane tu działania, zarówno jawne, jak i zakonspirowane, które zaczęły przynosić owoce po kilku dekadach, w momencie, gdy Oni kończyli już swoją ziemską wędrówkę.

Jak potoczyłaby się historia Polski, gdyby po 1956 r. nie rozwinął się mit Armii Krajowej? Czy sowietyzacja polskiego społeczeństwa zakończyłaby się fiaskiem, gdyby ta garstka starszych już ludzi nie organizowała uparcie tych wszystkich mszy patriotycznych, gdyby nie spisywała tych swoich wspomnień, gdyby nie umieszczała w kościołach pamiątkowych tablic, gdyby nie dawała świadectwa? W jakim kierunku poszłaby polska opozycja, gdyby obok nurtu pozytywistyczno-ugodowego zabrakło przed Sierpniem dojrzałego nurtu niepodległościowego?

⁴⁰ Krystyna Kersten, *Między wyzwoleniem a niewolaniem. Polska 1944–1956*, s. 69.

Wiele osób traktuje dziś dojrzałość programu niepodległościowego KPN z 1979 r. jako coś oczywistego. Wydaje się to być tak oczywiste, że nie stawia się pytań o przyczyny tej dojrzałości

* * *

Po zakończeniu II wojny światowej Ludwik Muzyczka był konsekwentnie zwolennikiem walki o niepodległość kraju prowadzonej metodami politycznymi (a nie zbrojnie), działaniami jawnymi (a nie w konspiracji). Wskazuje na to (niezależnie od innych dowodów) treść dokumentu programowego WiN z 1945 r. – *O wolność obywatela i niepodległość państwa (Wytyczne ideowe)*⁴¹. Ludwik Muzyczka był współautorem tego dokumentu, w którym czytamy: „Wierni jej [Polski Podziemnej] testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie [...]. Za jedyną drogę słuszną i wiodącą do zaprowadzenia w kraju zdrowych stosunków uważamy prawo przeprowadzenia uczciwych, demokratycznych wyborów do ciał ustawodawczych i ujawnienie w ten sposób prawdziwego oblicza i dążeń społeczeństwa”.

Z kolei w artykule *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej* czytamy: „Uchwały moskiewskie dające podstawę do stworzenia Rządu Jedności Narodowej w Polsce, powodujące cofnięcie przez czołowe mocarstwa i państwa świata uznania rządowi polskiemu w Londynie, zmusiły Rzepeckiego do zastanowienia się nad dalszym losem konspiracji w Polsce. Na konferencji odbytej w Krakowie w sierpniu 1945 r. Muzyczka i Niepokólczycki, poparci przez Sanojcę, wypowiedzieli się przeciwko wszelkiej bratniej walce, domagali się zlikwidowania oddziałów partyzanckich i w oparciu o uchwały moskiewskie – ujawnienia się konspiracji, po uprzednim zagwarantowaniu przez Rząd Jedności Narodowej niewyciągania jakichkolwiek konsekwencji za przynależność i dotychczasową działalność w konspiracji. Rzepecki zgodził się z tym programem i wrócił do Warszawy, aby technicznie przygotować jego

⁴¹ Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach, tom I, wrzesień 1945 – czerwiec 1946, Wrocław 1997, s. 114-118.

wykonanie. W kilka tygodni później ukazał się rozkaz o likwidacji Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, ale jednocześnie i rozkaz o powołaniu do życia nowej organizacji konspiracyjnej: WiN”.

Odejście od koncepcji walki zbrojnej o niepodległość Polski i działań konspiracyjnych na rzecz jawnej walki politycznej i uznanie, że właściwą metodą odzyskania niepodległości przez Polskę jest doprowadzenie w kraju do wolnych wyborów, to najważniejszy wkład ideowy Ludwika Muzyczki do polskiej myśli niepodległościowej po II wojnie światowej⁴². Jest to fundament ideowy, na którym zbudowany jest program polityczny nurtu niepodległościowego po 1945 r. Jego działalność polityczna od 1957 r. dowodzi, że był wierny tej koncepcji do śmierci.

* * *

Cechą charakterystyczną Ludwika Muzyczki jest także – immanentne dla całego ruchu piłsudczykowski wyrastającego z PPS – dążenie do budowy ustroju gospodarczo-społecznego, opartego na społecznej sprawiedliwości. Nie jest ona rozumiana na sposób bolszewicki, komunistyczny. Chodzi raczej o ustrój wyrastający z idei republikanizmu (czyli „uobywatelnienia i upolitycznienia” wszystkich klas). Republikanizm w sposób nieuchronny prowadzi do takiego porządku gospodarczego i społecznego, który respektuje interesy i niezbywalną godność także klas niższych.

Czym różni się sprawiedliwość społeczna oparta na zasadach uobywatelnienia klas niższych od sprawiedliwości społecznej rozumianej na sposób bolszewicki? Pierwsza respektuje wolność ludzi. Daje im wędki

⁴² Trzeba jednak podkreślić, że dla wielu żołnierzy – członków oddziałów leśnych, stanowisko wzywające do zaniechania walki zbrojnej było trudne do akceptacji i wywoływało gwałtowne emocje. „Z końcem lipca 1945 byłem z moim oddziałem partyzanckim na Podkarpaciu, w okolicy Brzozowa. Trafiły tam do nas ulotki podpisane przez p.o. Pełnomocnika Rządu na Kraj i Delegata Sił Zbrojnych na Kraj nawołujące do »wyjścia z lasu« i włączenia się do pracy nad odbudową kraju. Ulotki uznano za sowiecko-ubecką prowokację”. Uwagi S. Dąbrowy-Kostki, VI–VII 2018 (w zbiorach autora).

a nie ryby. Czyni z nich świadomych i aktywnych współobywateli, którzy troszczą się o los państwa. Bolszewicka sprawiedliwość społeczna opiera się na paternalizmie, rozdawnictwie, przymusie. Czyni z ludzi biernych niewolników, o których los troszczy się państwo.

Na te sprawy położony został silny akcent w polemice Muzyczki i Pluty z Rzepeckim.

„Z tego źródła wyrosła AK. Wyrosła wprost na polach klęski, ochotniczo, bez rozkazów i komisji poborowych, osiadła nie w koszarach jak regularne wojsko, lecz w domach prywatnych jako wojskowy ruch obywatelski, z jednym celem: walki o niepodległość [...]. Naród Polski [...] już przed wojną był głęboko przepojony ideami demokracji i postępu społecznego. Wychował się przecież na tradycjach walk o niepodległość, które w większości łączyły się z ruchami rewolucyjnymi. Inteligencja polska zawodowa i twórcza, a nawet wojsko, przepojone były hasłami liberalnymi, a w środowiskach chłopskich i robotniczych dokonał się w ciągu dwudziestolecia olbrzymi, o rozmiarach rewolucyjnych, postęp w kierunku wysokiego uobywatelnienia i upolitycznienia tych dwóch podstawowych mas narodowych. Ten osiągnięty poziom przejawiał się teraz, w woli narodu wystąpienia do walki o własne państwo i niepodległość”.

* * *

Kim może być dla nas dzisiaj Ludwik Muzyczka? Sądzę, że może być przykładem człowieka, który przetrwał i zachował siłę i jasność umysłu, mimo ekstremalnych doświadczeń lat II wojny światowej i czasów stalinowskich. W ostatnich dwudziestu latach swojego życia umiejętnie godził romantyzm celów z pozytywizmem środków, pokazując nam, czym jest piłsudczykowska postawa wyrażająca się nie w pięknych słowach, ale praktyce codziennego życia. Pokazał, że w realiach totalitarnego państwa można skutecznie walczyć bez użycia przemocy o realizację maksymalistycznego, niepodległościowego programu.

Był człowiekiem wolnym w pełnym tego słowa znaczenia. Bo prawdziwa wolność nie polega na tym, że robimy, co chcemy, kierując się

kaprysem, egoizmem lub oportunistycznym. Człowiek wolny, to taki człowiek, który jest wierny wybranym przez siebie wartościom i zasadom bez względu na okoliczności, stosowaną wobec niego przemoc czy grożące mu niebezpieczeństwo. Człowiek wolny, to także taki człowiek, którego nie potrafi złamać żadna klęska. Człowiek wolny, to taki człowiek, który w każdych warunkach znajdzie sposób, aby realizować swoje cele.

Dziś, gdy obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości, warto przypomnieć tę niesłusznie zapomnianą postać, która ciągle może być dla nas – ludzi XXI wieku – inspiracją do działania.

* * *

Ludwik Muzyczka całe swoje życie poświęcił dla Polski Niepodległej. Po wyjściu ze stalinowskiego więzienia przez kilkadziesiąt lat przywracał pamięć i walczył o prawdę o żołnierzach Armii Krajowej. Zapewne nigdy nie przypuszczał, że w wolnej Polsce dostanie surowszy wyrok niż ten, który wymierzył mu stalinowski sąd – kilkadziesiąt lat zapomnienia.

Jedyną publikacją poświęconą Ludwikowi Muzyczce jest książeczka jego siostrzeńca wydana w małym nakładzie w 1992 r. i dziś bardzo trudno dostępna (w Krakowie – tylko w „Jagiellonce”).

W Krakowie, gdzie płk Benedykt mieszkał przez kilkadziesiąt lat, jedyną formą upamiętnienia jest mała uliczka na peryferiach miasta nazwana jego imieniem.

Ponadto w miejscowości Wyrzysk nowo wybudowanemu mostowi nadano imię zasłużonego przedwojennego starosty tego miasteczka.

Jest coś symbolicznego w tej sytuacji. Bo przecież Ludwika Muzyczkę na zapomnienie nie skazali ani Niemcy, ani Sowieci, ani komuniści, tylko my, którzy przez prawie 30 lat żyjemy w wolnej Polsce.

Polsko, przebacz!

DYSKUSJA

(ponieważ było już po kolacji i był to pierwszy dzień konferencji piątek – więc dyskusja trwała wiele godzin i zakończyła się ok. godziny 2.00)

Andrzej Anusz:

– Mam jedno pytanie. Zasygnalizowałeś na marginesie sprawę Rybickiego. Mówiłeś o ojcobójstwie ze strony Moczulskiego. Czy mógłbyś to rozwinąć?

Mirosław Lewandowski:

– Długo nie rozumiałem, dlaczego pierwszy dokument w aktach „Hazardziści” jest z września 1976 r. i dotyczy utworzenia Komitetu Obrony Praw Człowieka (KOPeC). Ani nazwa się nie zgadza, ani daty się nie zgadzają. Co to robi w aktach dotyczących Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO)? Wytłumaczenie jest bardzo proste. Bezpieka założyła sprawę „Hazardziści” w 1976 r. na wiele miesięcy przed założeniem Ruchu Obrony. Ta sprawa została założona dlatego, gdyż bezpieka dowiedziała się, że Rybicki zamierza utworzyć KOPeC. Z akt wynika, że całą koncepcję utworzenia organizacji, która będzie zajmowała się obroną praw człowieka wymyślił Rybicki. Po Helsinkach, po wejściu w życie Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka ONZ (one były z 1966 r., ale w 1976 r. weszły w życie) PRL zwlekała z ich ratyfikacją. W aktach Muzyczki jest informacja, że Rybicki był w Krakowie jesienią 1976 r., tam spotkał się z Muzyczką i po tej rozmowie Muzyczka zwrócił się do Gąsiorowskiego, czy nie można gdzieś

zdobyć tekstu Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka. To pytanie było znamienne, bo skoro to było po rozmowie z Rybickim, to znaczy, że Muzyczka z Rybickim prawdopodobnie o tym rozmawiali. Wynika więc z tego, że prawdopodobnie Rybicki to wymyślił (może nie sam, może razem z Olszewskim) i to był ich pomysł, ale jakoś związany ze środowiskiem akowskim. To wynika z akt Rybickiego, ale i z akt Pluty, i z akt Muzyczki, że oni rozumowali tak – jak już powstał KOR, to utwórzmy teraz ten pomysł z Komitetem Obrony Praw Człowieka, który będzie miał szerszy przedmiot działalności (nie tylko pomoc robotnikom, ale obrona praw człowieka) i szerszą bazę polityczną (oprócz lewicy KOR-owskiej mieli tam wejść ludzie związani ze środowiskiem akowskim, niepodległościowym – tam miała być i grupa Czumy, i grupa Moczulskiego, i ktoś tam jeszcze z Łodzi. A Rybicki był łącznikiem, bo on siedział po tamtej stronie (był założycielem KOR-u, ale jego związki z tym środowiskiem wywodzą się jeszcze od Klubu Krzywego Koła), ale z drugiej strony Rybicki przecież spotykał się i z Muzyczką, i z Plutą, z którymi z kolei związany był Moczulski i poprzez Moczulskiego mieli dojście do Czumy. Pomysł był taki, żeby w ramach Komitetu Praw Obrony Człowieka cała opozycja się zjednoczyła. Żeby stworzyć wspólną inicjatywę. I trwały rozmowy na temat tej wspólnej inicjatywy, które się toczyły od jesieni 1976 r. do marca 1977 r.

I teraz pytanie, jakie te rozmowy mają odzwierciedlenie w aktach SB? To jest kluczowe pytanie, bo odpowiadając na nie możemy się dowiedzieć, gdzie ciekło. Kluczem do odpowiedzi na to pytanie są raporty dzienne Departamentu III MSW, robione każdego dnia, także w niedzielę, na temat tego, co się ważnego wydarzyło w kraju. Departament III to nie jest poziom komendy stołecznej. To jest poziom MSW. Oni naprawdę wiedzieli dużo więcej niż komenda stołeczna. To nie są raporty, które czytało trzydzieści osób. Ani tym bardziej nie były one nigdzie publikowane. Tam w niektórych przypadkach jest dekreteacja, że raport jest przeznaczony tylko dla dwóch osób w państwie: ministra spraw wewnętrznych i tego człowieka w KC czy w biurze politycznym, który odpowiadał za MSW. Tylko dla nich. To potężne akta, jest co czytać. Przeczytałem te raporty dzienne od połowy 1976 r. do połowy 1977 r.

Coraz częściej, a w pewnym momencie codziennie są tam informacje na temat tworzenia Komitetu Obrony Praw Człowieka. Zwłaszcza bardzo intensywne są informacje z pierwszych trzech miesięcy 1977 r., to jest z okresu, kiedy Moczulski rozmawia z płk. Majem (szefem Wydziału III KSMO). I gdzie cieknie? Cieknie jak diabli w KOR-ze. Prawdopodobnie mieli tam podsłuch. Z wielką ciekawością przeczytałem o kłótniach Rybickiego z Kuroniem, którzy spierali się niemal na noże. Jeśli są to wiarygodne doniesienia, to przypuszczam, że Rybicki w 1977 r. w wyniku zmian miażdżycowych, był po prostu cholerykiem. Choć równocześnie człowiekiem bardzo aktywnym i bardzo pracowitym. To, co Rybicki (wg tych raportów) mówi o Kuroni (Kuroń trochę bardziej trzymał język) i potem to, jak inni komentowali zachowanie Rybickiego (Steinsbergowa, Lipski...) to jest koszmar. I drugie miejsce, gdzie ciekło, to jest Morgiewicz i Wojciechowski, czyli grupa Czumy. Od stycznia do marca 1977 r. w raportach dziennych Departamentu III nazwisko Moczulski nie pojawia się ani razu! Mimo że rzekomo tydzień w tydzień Maj z nim rozmawia. To nam daje odpowiedź na pytanie, dlaczego akta rozpracowania Moczulskiego mają kryptonim „Oszust”. Jeżeli czytamy te raportyienne, to widzimy, że tam głównie Rybicki montuje ekipę, toczą się rozmowy bardzo intensywne z jakąś grupą młodzieżową od Czumy. Oni rozmawiają też między sobą: „czumowcy” między sobą, KOR-owcy między sobą. Nie mogą uzgodnić parytetów. W lutym 1977 r. pojawia się informacja, że już jutro powstanie ten komitet, potem, że to jednak będzie „Ruch” – różne nazwy się pojawiają. A Moczulskiego w tym wszystkim nie ma. I nagle, jak grom z jasnego nieba – 25 marca 1977 r. powstaje Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który ma dwóch rzeczników. Czuma jest nieobecny na konferencji prasowej, na której poinformowano o utworzeniu Ruchu. Konferencję prowadził Moczulski. Trzecim rzecznikiem miał być Morgiewicz, ale w trakcie konferencji wyszedł. Nie wytrzymał nerwowo i wyszedł po prostu. On już siedział w więzieniu kilka lat wcześniej, więc ja go nie krytykuję, tylko pokazuję, jaki to był stan napięcia wtedy. Czuma powiedział, że nie może być na tej konferencji, bo musi pilnie pojechać do Lublina. To była taka sytuacja.

Czemu to było ojcostwo ze strony Moczulskiego? Bo moim zdaniem Ruch Obrony wymyślił Rybicki, najbardziej aktywnie uczestniczył w rozmowach, był autorem (razem z Olszewskim i kimś jeszcze) pierwszej wersji deklaracji Ruchu Obrony – *Apelu do Społeczeństwa* (tę wersję potem zmieniono). I teraz, jak wyglądała sytuacja w samej końcówce rozmów? Moczulski spotyka się z Kuroniem. Kuroń nie zgadza się na parytety, które proponuje Moczulski („Tyle samo KOR-owców i tyle samo ludzi od nas”) i proponuje, że będzie 2:1 dla KOR-owców, przy czym KOR-owcy żądali: „My wam podamy nasze nazwiska i my wam powiemy, którzy wasi ludzie mogą w to wejść”. I teraz Moczulski mówi: – „Zrobiłem następujący numer. Spotkaliśmy się między sobą i uzgodniliśmy, że tworzymy ten Ruch bez nich. Ale nie chciałem, żeby Kuroń się dowiedział z radia albo z miasta. Powiedziałem mu osobiście, że my to zakładamy sami. Ale powiedziałem mu to w sobotę rano, a konferencja prasowa o utworzeniu Ruchu Obrony była w sobotę po południu. Wiedziałem, że już nic nie zdąży zrobić. Chciałem, żeby wiedział ode mnie, żeby była ręka wyciągnięta na zgodę, ale żeby nie był w stanie tego sparaliżować”. Najpierw więc Moczulski pojechał do Kuronia i powiedział to Kuroniowi. Potem pojechał do Rybickiego i powiedział Rybickiemu, że zakładają Ruch Obrony bez KOR-u. Rybicki się zgodził, żeby jego nazwisko było wśród sygnatariuszy Apelu. Ale, mówi Moczulski „jak zaczęliśmy rozmawiać, to Rybicki się przeraził. Zaczął mówić bardzo złe rzeczy o KOR-ze. Powiedział: »To są mściwi ludzie, oni ci tego nie darują. Nie rób tego, bo cię skończą. Jesteś za mały, żeby im podskoczyć«”. Rybicki był przerażony. A Moczulski mu powiedział: „I tak mnie będą atakować. Robimy to!”. W tym momencie Rybicki dostał szału po prostu. Przypuszczam, że dlatego wściekł się, bo od 1976 r. siedział nad *Apelem do społeczeństwa*, montował organizację, prawdopodobnie on ją wymyślił, gadali z Kuroniem i Steinsbergową niemal co drugi dzień na temat Komitetu Obrony Praw Człowieka... Gadali, gadali, gadali – jak to oni. I nic z tego nie wynikało. Potem gadali z tymi młodymi od Czumy i Moczulskiego. A na końcu ci młodzi założyli Ruch Obrony sami, bez KOR-u i bez Rybickiego. Jak czytamy akta Rybickiego dalej, to Rybicki w kwietniu

1977 r. mówił, że Moczulski jest strasznym ambicjonerem, ale już na jesieni 1977 r. był przekonany, że Moczulski jest agentem. A jak wzięliśmy protokół z narady u generała Krzysztoporskiego na temat tego, jak zwalczać opozycję, to mówi się tam wyraźnie, żeby w żydowskiej części KOR-u pogłębiać wersję Rybickiego o tym, że Moczulski jest naszym agentem.

Więc ojcobójstwo, moim zdaniem, polegało na tym, że Moczulski wyrósł z tej grupy kombatanatów, wyrósł z tego środowiska, ale w marcu 1977 r. Muzyczka nie żył od miesiąca, Abraham nie żył od roku, Pluta się zbliżał do śmierci, Boruta był odważny, ale nie grzeszył intelektem, Rybicki był aktywny, ale miał inną koncepcję i bał się KOR-u. I w tej sytuacji Moczulski założył Ruch Obrony i odciął się od grupy senioralnej. Miał powiedzieć – „Biorę stamtąd tylko Borutę”. Boruta-Spiechowicz był jedynym z grupy kombatanatów, który podpisał *Apel do społeczeństwa*. Zwróćcie uwagę, że Pluta, który podpisywał później różne oświadczenia, dokumenty Ruchu Obrony, mniej więcej od połowy 1977 r. pod *Apelem do społeczeństwa* się nie podpisał. To znaczy, Moczulski powiedział: „Biorę Borutę jako jedynego przedstawiciela tamtego środowiska i koniec. Robię to sam, mam do tego prawo moralne, mam do tego mandat od Abrahama i robię to na swoje konto. Oni mogą mi tylko radzić, ale to ja wydaję polecenia”.

Pluta zaakceptował tę rolę, Szostak także (bo po śmierci Pluty seniorem w tej grupie był Szostak, z tym że był stosunkowo mało aktywny). Natomiast Rybicki chyba się z tym nie pogodził. I w tym sensie było to ojcobójstwo.

Andrzej Anusz:

Chciałbym uczynić taką generalną uwagę. Mnie się wydaje, że to jest bardzo ważna dyskusja, dlatego że ten temat nie jest do dziś w ogóle pokazany. Moim zdaniem najważniejsze jest, żeby powstały publikacje na temat ciągłości i przełożenia środowiska Armii Krajowej na opozycję w PRL. I właśnie Rybicki jest tu ciekawą postacią. To jest, moim zdaniem, fundamentalna sprawa. Bo w opracowaniach o opozycji praktycznie bardzo dużo jest już zrobione, natomiast ta

sprawa zupełnie nie jest ruszona. Wiadomo było, że ci starsi panowie już w latach 50. i 60. wychowali sobie iluś zawodników. Bartoszewski miał propozycję, żeby zostać prezydentem Rządu na emigracji w Londynie. Miał taką propozycję, ale pękł. Dyrektorem Radia Wolna Europa w siedemdziesiątym którymś miał zostać. W końcu Najder został w latach 80. I widać, że były takie transfery, różne gry emigracyjne. W związku z tym ważne jest pokazanie tej ciągłości w tradycji KPN-owskiej, KOR-owskiej, ROPCiO-wskiej i jeszcze innych środowisk. Pokazanie, że jest przełożenie, jest ciągłość pewnego myślenia. Tutaj można wymienić różne historyczne nazwiska. Steinsbergowa też jest taką postacią – może nam się podobać czy nie, ale przecież w latach 30. ona była działaczką w Centrolewie. Mnie się wydaje, że to jest temat naprawdę wymagający kontynuowania. W IPN-ie oni tego w ogóle nie czują i nie rozumieją. Dlatego mam nadzieję, że z naszej konferencji wyjdzie impuls do takich badań. To jest jedna rzecz.

Druga rzecz. Nasza dyskusja wpisuje się w gorący dla nas temat. Chodzi o Leszka Moczulskiego. Kontekst jest dla mnie oczywisty. Zaraz przejdę do tego, co mam na myśli.

W momencie, kiedy mówimy o powstawaniu opozycji, takim, powiedzmy *deadline* jest 1976 r., kiedy mamy poradnik napisany między innymi przez Olszewskiego *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*. Po 1977 r., ludzie działający w opozycji przyjęli ten standard. I rzeczywiście tak jest, że ci główni aktorzy tego standardu zachowania ze Służbą Bezpieczeństwa przestrzegali. I on się obronił. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Natomiast mamy moment dojścia do 1977 r. Przecież ugrupowania opozycyjne nie powstały z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, tylko były tak zwane punkty dojścia. I tutaj jest fundamentalna sprawa źródła opozycji. Dwa szeroko pojęte źródła. Mamy rewizjonistów i mamy niepodległościowców. I z tego punktu widzenia, ci ludzie wchodząc w działalność opozycyjną, niepodległościową nawiązywali do tradycji Armii Krajowej i II Rzeczypospolitej. W ich myśleniu politycznym czy strategicznym było to, o czym ty mówiłeś i Moczulski też o tym mówił – grają z systemem, grają ze służbami. Oni mają przeszkolenie i różne gry prowadzą. Tego historycy z IPN-u,

kiedy czytają dzisiaj te akta, kompletnie nie rozumieją. Dla nich tego kontekstu nie ma. Czyli ludzie, którzy później mieli duży wpływ, i to mi się wydaje też historia Leszka Moczulskiego, oni się wywodzą z tej twardej opozycji antykomunistycznej, niepodległościowej, która w latach 50., 60. i 70. prowadzi grę. I mamy drugą grupę (szeroko pojętą), która ma wpływ po 1976 r. (to jest granica, którą ja stawiam) – to są rewizjoniści. Kuroń też w latach 60. siedział w więzieniu, ale to jest zupełnie inna tradycja. Bo ich gra, nazwijmy to, miała charakter polityczny. Służby były pośrednikiem różnych frakcji partyjnych. To jest kompletnie inna filozofia, inne podejście. Nie licytujmy się. Moczulski przesiedział swoje, Kuroń przesiedział swoje, ale doszli do tego w kompletnie innych relacjach. Mamy więc niepodległościowców z tą ciągłością, o której mówiłeś i mamy tę grupę rewizjonistów, później opowiadających, że ewolucjonistów i tę całą ich filozofię. Dochodzimy teraz do 1977 r., który jest pewną granicą. Później relacje z bezpieką są, powiedzmy, takie same. Natomiast pewne zaszłości i myślenia, i gry są. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. I teraz dlaczego jest ten dramat, który przeżywamy przede wszystkim po 1990 r.? Dlatego że my się pogubiliśmy. Zawsze mówiliśmy, że potrzebna była dekomunizacja. To po pierwsze, a po drugie lustracja. To są dwa podstawowe elementy. I w momencie, kiedy środowiska, ugrupowania polityczne mają *background* antykomunistyczny, niepodległościowy, wchodzi i nie doprowadzają do dekomunizacji systemu politycznego, ci ludzie potem zawsze muszą zapłacić większą cenę polityczną. Bo wobec nich są dużo wyższe oczekiwania. Oni idą z jasnym programem. Jeśli mamy te kilkadziesiąt lat, kiedy była duża cena płacona i to wszystko było związane z tą grą, to mamy tu zderzenie, przynajmniej ja to tak odbieram, które nastąpiło w 1990 r. W momencie kiedy do 1992 r., to są dwa lata (nazwijmy to apogeum), nie udało się doprowadzić do symbolicznej dekomunizacji i pokazania tego... Paradoxem jest, że to Leszek Moczulski przecież jako pierwszy w Sejmie powiedział „płatni zdrajcy pacholki Rosji”. Myśmy wszyscy wstali i byli w euforii, bo ktoś wreszcie to powiedział. On to powiedział. Nikt inny tego nie powiedział w tym Sejmie. Ale nie udało nam się doprowadzić do dekomunizacji. Bo gdy-

by się udało, to cena i dojście do tego wszystkiego, może by było łatwiej pokazać ten kontekst historyczny. Natomiast tego nam się nie udało zrobić. I co tu dużo mówić, to jest nasza porażka, klęska. Różne były względy, można by dyskutować tygodniami. Natomiast tak to jest. I teraz została kwestia tak zwanej lustracji. Kwestia lustracji się w dużym stopniu ogranicza do tego, jakie zapisy, co tam w tych papierach zostało. Natomiast te zapisy nie pokazują kontekstu i dojścia do pewnych sytuacji. Bo opozycja rewizjonistyczna to jest inna droga, inna sytuacja, a opozycja niepodległościowa, to jest zupełnie inna droga itd. To jest moim zdaniem fundamentalne w myśleniu o tej całej historii.

Jeśli nam się uda w książkach, publikacjach pokazać tę ciągłość akowców, II Rzeczypospolitej i tego nurtu niepodległościowego, to moim zdaniem, ten kontekst jest do odzyskania. To już nie będzie takie łatwe, ale to trzeba zrobić, bo to się kiedyś odbije. Tak jak Żołnierze Wyklęci się kiedyś odbili, to to też się odbije. Dlatego warto to zrobić.

Zresztą ja pamiętam te dyskusje. Pamiętam, co Moczulski mówił o tym. Mówił to wprost, że gra z bezpieczeńką to jest tradycja akowska, to jest tradycja środowisk niepodległościowych. Tylko trzeba pokazać teraz ten kontekst. Jeśli nam się nie uda pokazać tego kontekstu, tej ciągłości historii, to zostaniemy – niestety – w tej sytuacji, w jakiej dzisiaj jesteśmy. To znaczy, że zostaniemy w sytuacji resztek zapisów IPN-owskich i rozmowy, o kim jest tam więcej, a o kim jest tam mniej, że jeden TW ma trzy pseudonimy, a ktoś nie ma żadnego.

Cieszę się, bo z twojego referatu wynikało, że jednak dużo rzeczy zostało o tych ludziach z Armii Krajowej. Do tego się można odwołać.

Mirosław Lewandowski:

– To, o czym mówiłeś, musimy jutro powiedzieć panu ministrowi Kasprzykowi. Bo nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, że jeżeli zaczniemy lustrować żołnierzy Armii Krajowej...

Maciej Gawlikowski:

– Teraz to widać, jeżeli się na poważnie bada akta, które zostały po bezpieczeńku, że jakiegokolwiek pomysły przeprowadzenia uczciwej, rzetel-

nej, sensownej lustracji były od początku skazane na niepowodzenie. Lustracja nie mogła się udać, nie udała się i nie uda się. Z paru powodów.

Po pierwsze – to co zostało, jest przetrzebione, zostało umiejętnie wybrakowane i pozostał taki obraz, który niekoniecznie służy prawdzie. To jest tak, że przez te sita lustracji grube ryby przepłynęły, a wpadają co najwyżej płotki. Wpadają ludzie, na których jest polityczne zamówienie. Z paru powodów nie da się tej lustracji przeprowadzić. Akta bezpieki powstawały nie po to, żeby zachować prawdę. Bo mówi się o tym, czy to jest prawda. Celem bezpieki nie było zapisywanie prawdy. Jeżeli oni dostawali informację, o której wiedzieli, że jest fałszywa, na przykład, że żona Iksińskiego się puszcza, to mimo że oni wiedzieli, że to jest nieprawda, oni to zapisywali. Ponieważ jeżeli taka informacja żyła w paru miejscach, to oni mogli ją wykorzystać operacyjnie. Kategoria prawdy to jest zupełnie inna kategoria, a materiały tajnych akt policji to jest inna kategoria.

Więc, po pierwsze, jesteśmy skazani na zapisy bardzo mocno wybrakowane i celowo brakowane. Krakowski WiP rzekomo w ogóle nie był przedmiotem głębszego zainteresowania bezpieki, nie ma tam żadnych śladów agentury...

Głos z sali:

– To znaczy, że bezpieka sama zakładała agenturę?

Maciej Gawlikowski:

– Nie, ale z akt SB, które zostały wyznika, że w krakowskim WiP-ie nie było agentów i w ogóle bezpieka nie planowała tego. A dlaczego? Dlatego, że te akta – to pokazuje proces lustracyjny Moczulskiego – były „żywe” jeszcze w latach 90. – przesywane, mieszane, uzupełniane. Pojawiają się papiery, teraz mamy dowody czarno na białym, że te akta powstawały jakby na nowo. Pojawiają się w nich nowe dokumenty, nie wiadomo skąd. Do dziś się pojawiają!

Kwestia zbioru zastrzeżonego, to co PiS zapowiadał półtora roku temu. W procesach lustracyjnych do dziś pojawiają się – jak diabeł

z pudełka – akta ze zbioru zastrzeżonego. Tylko ja pytam, jeżeli pojawiają się dokumenty ze zbioru zastrzeżonego dotyczące Iksińskiego, to z jakiej teczki one są wyjęte? Bo to jest istotne. Czy istnieją jakieś alternatywne akta Iksińskiego w zbiorze zastrzeżonym? Jeżeli są, to czemu ich nie ujawniono, chociaż trwa proces lustracyjny? I takich pytań jest masa. Niestety rzetelnej lustracji nie udało się przeprowadzić i to jest tylko element gry politycznej.

Piotr Wójcik:

– Biorąc pod uwagę masowe palenie akt w latach 90., w pewnym momencie – moim zdaniem – to było realne. Pracowałem w pierwszej komisji lustracyjnej Sejmu I Kadencji i mogę podsumować krótko...

Maciej Gawlikowski:

– To była porażka. Macierewicz poniósł porażkę. To była jakaś próba kompletnie nieudolna.

Piotr Wójcik:

– Ale były – przy pewnej woli politycznej – pewne możliwości zrobienia tego tak, że z tak zwaną prawdą materialną miałoby to coś wspólnego.

Maciej Gawlikowski:

– Moim zdaniem, nawet w przypadku akt zachowanych w całości bardzo ciężko dojść do istoty rzeczy, do prawdy, jeżeli nie zna się całego kontekstu historycznego, całego kontekstu dotyczącego środowiska i całego kontekstu dotyczącego zamierzeń bezpieki (jak daną sprawę prowadzono).

I tu się nakłada druga rzecz. Ten dziś politycznie bardzo mocno wykorzystywany mit Żołnierzy Wyklętych, ma się nijak do tych środowisk. Popatrzmy na tych ludzi, To są bohaterowie walki o niepodległość. Bezsprzecznie. I oni są w ZBoWiD-zie, oni rozmawiają z bezpieką. No i co z tego? Dziś dla ludzi wyznających „wyklętyzm” to przecież są wszyscy zdrajcy. Tylko że to jest niestety traktowane bar-

dzo wybiórczo. Ja też nie mogę tego publicznie powiedzieć, bo moim zdaniem to nic złego o człowieku nie mówi, ale to przez kogoś może zostać użyte. Adam Macedoński – bezsprzecznie bohater, postać kryształowa. Zresztą noszony na rękach przez IPN. Wydawane są książki, stawiany jest jako przykład do naśladowania. Tyle że w tych wszystkich opracowaniach ani słowa nie ma o tym, że on był przez parę ładnych lat traktowany przez SB jako osobowe źródło informacji. Adam Macedoński mówi o tym, że się spotykał z bezpieką w kawiarni. W tych opracowaniach IPN-owskich nie ma słowa o tym. Ta rzeczywistość jest kreowana. I tu niestety...

Piotr Wójcik:

– Ale z tego, co mówisz, jak rozumiem, nie ma wynikać, że akta bezpieki należy spalić?

Maciej Gawlikowski:

– Broń Boże! To jest bezcenne źródło informacji! Tylko trudno na jego podstawie przeprowadzić pełną rekonstrukcję i bardzo często niestety nie uda się dojść do prawdy. Mówimy o aktach, które są zachowane.

Na przykład teraz została przyznana nagroda Kustosza Pamięci Narodowej. IPN ogłosił, że inwentarz SB jest dostępny w internecie i można sprawdzić, kto był agentem. No to sprawdzam. I okazuje się, że jeszcze parę lat temu IPN dał nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej komuś, kogo dziś znajduję jako TW. A szefowa archiwum IPN mówi: „Tak, proszę, tutaj można sobie sprawdzić, kto był agentem”. To znaczy, że dawali Kustosza Pamięci Narodowej agentowi? Dotyczy to znanego akowca z Krakowa. Jego nazwisko tu już dzisiaj padło. Ja nie wiem, czy on był agentem, czy on tylko był rejestrowany. Ja nie wiem tego. Natomiast tu jest jakaś cholerna sprzeczność pomiędzy tą całą propagandą a rzeczywistością. Jak z tego wybrnąć? Nie wiem. Myślę, że niestety, bardzo ciężko będzie się wyplątać z tego i przy dalszej takiej grze politycznej w związku z tą sprawą to jesteśmy na pozycji przegranej.

Bohdan Urbankowski:

– Mówiliśmy o tak zwanej grupie senioralnej, o ciągłości, o przekazywanej pochodni z jednego pokolenia do drugiego. Z tym, że od razu trzeba jedną rzecz dodać. Otóż ja z racji wieku miałem do czynienia z obydwoma tymi grupami i wypływa problem, który nazywa się jakością elity. Mianowicie z całej tej grupy, tak naprawdę jeden jedyny generał Abraham był postacią charyzmatyczną. Może jeszcze szef kontrwywiadu, Oskar, skądinąd bardzo sympatyczny i kapitan Porawa, czyli Stefan Matuszczyk, ale to piętro niżej – oficerowie średniego szczebla, którzy ocalili... Do czego zmierzam? Mówię o wpływie, o jakimś uroku osobowości, który nakazuje wręcz stawać na baczność. Wobec Abrahama to było niemal odruchowe. Dlatego kiedy on przypominał „Przysięgałeś” albo „Dostałeś rozkaz”, to inni go słuchali. Myślę, że w przypadku Pluty – raczej nie, aczkolwiek ja go widziałem ze dwa razy w życiu w takich bardziej towarzyskich okolicznościach, tak więc nie chcę tu żadnego wyroku wydawać. Natomiast wiek też swoje zrobił.

Sprawa najważniejsza, o której mówiłeś, zatrącając o sprawy religii... Myślę, że mamy do czynienia z ostatnimi ludźmi reprezentującymi etos rycerski, który jest oparty na trochę innych wartościach. To znaczy religia jest i krzyżowcy idą pod hasłami oswobodzenia grobu Zbawiciela, natomiast jest to etos bardzo elitarny. Jest to prawdziwa elita. I ta elita zostaje wyróżniona i to co zostało, to właśnie to, co obserwujemy. Była to elita, która mimo wszystko radykalnie przeciwstawiała sferę prawdy i fałszu, dobra i zła, godności i rzeczy niegodnych. Natomiast to, o czym mówiłeś, to już jest okres pewnych gier, a więc pewnej szarości etycznej. To jest dozwolone, to nie.

To mi przypomina trochę początek lat 80., gdy część aktorów – ja wtedy byłem w środowisku teatralnym – bojkutowała. Ale co oni bojkutowali? Oni bojkutowali najpierw całą telewizję, grając dalej w teatrach. Potem bojkutowali już tylko niektóre audycje, ale też nie wszystkie. I niektórym wolno było bojkotować, a niektórzy mogli nie bojkotować, nic im się nie stało. Pierwszym człowiekiem, który przełamał bojkot telewizyjny, był nie kto inny, jak Kantor (właśnie

z Krakowa). On pierwszy wtedy występował... i cisza. Ale jak już Harasymowicz wystąpił, poeta też z tego środowiska, no to już nagłośnili, bo on „nie był nasz”.

Wydaje mi się, że dopóki jeszcze to środowisko ludzi żyjących etosem rycerskim istniało, to czy on był wierzący czy niewierzący było sprawą drugorzędną, dlatego że na szczycie hierarchii wartości – a jest to zawsze rzecz dynamiczna – było niepodległość Polski, patriotyzm, ale także godność własna. Natomiast potem zaczyna się szerzyć ten etos chłopski. Zaczyna się szerzyć etos wszystkich tych, którzy awansowali z getta i reprezentują raczej etos kupiecki. To jest po prostu zupełnie odmienny styl życia, styl myślenia i te gry są dopuszczalne. A przypomnienie, jak należy się zachowywać w sprawie etyki w rozmowach z bezpieką, to jest próba ochrony jednak tej starej etyki. *Non possumus*. Tutaj możemy, a tu już dalej nie. Myślę, że to w jakiś sposób dzieli środowisko także opozycyjne, nie tylko na odpady z aparatu władzy, czyli dawnych PZPR-owców, których pragnieniem jest w gruncie rzeczy powrót do władzy. To ułatwia im potem porozumienie w Magdalence. Im na niczym innym nie zależało. To była grupa następców tronu, to młodsze pokolenie, oni chcieli te trony odzyskać. Po części im się zresztą udało. Ale jest druga grupa. Tych radykałów, tych starych, wykopaliskowych, niestety wymierających już rycerzy i ta grupa w pewnej chwili mogła być zasilona przez emigrację z Londynu, przez emigrację jeszcze ze Stanów Zjednoczonych, tych starych andersowców, ale zauważmy, że ich powrót do Polski został bardzo zręcznie zablokowany. Przyzwolenie totalne – wręcz reklama – na powrót tych tak zwanych emigrantów z ulicy Rakowieckiej, tych esbeków wyganianych w 1968 r., czy nawet w 1956 r. i blokada dla innych. Byłem świadkiem takich sytuacji co najmniej kilku, bo byłem w Stanach i sam namawiałem tych ludzi na powrót do Polski. I potem widziałem jak oni są załatwiani, żeby niczego nie zrobili. Żeby nie mogli mieć wpływu. Choćby wykończenie kogoś takiego jak Gan-Ganowicz czy jak świetny architekt Krzysztof Arciszewski. To byli ludzie zapaleni do powrotu do Polski. Bo oni Polskę kochali, chcieli dla Polski coś zrobić, a pokolenie, które ich witało w ogóle nie rozumiało

tego języka. Jeżeli ktoś mówi, że kocha Polskę czy jest patriotą, no to jakby chińskiego słuchać czy jidysz. No w każdym razie nie bardzo tu pasuje.

I jeszcze żeby skończyć, jedna sprawa na temat prawdy, esbecji, dokumentów. Też siedziałem dość długo w różnych teczkach i jest pewien klucz, który pozwala rozstrzygnąć prawdziwość dokumentów i donosów. Mianowicie żywi świadkowie. Tyle tylko, że my się lenimy i pozwalamy, żeby ci świadkowie szybko umierali. Oni nie są przez tych młodych ludzi z IPN-u dopraszani do weryfikacji, dopytywani, bo tamci po prostu...

Głos z sali:

– Mają swoje tezy...

Bohdan Urbankowski:

– Tak czy inaczej, my też własnego obowiązku wobec kolegów, którzy odeszli też nie spełniliśmy do końca. Też nie ponagrywaliśmy ich wypowiedzi choćby na taśmach magnetofonowych. Natomiast nie zgadzam się z tym, że akta były preparowane. Nie były. Kłamstwa – jeśli się pojawiały – to pojawiały się celowo u donosicieli. Z różnych powodów. Pamiętam taką sytuację, gdy donosząca na mnie, skądinąd bardzo piękna kobieta, napisała w swoim donosie, i to potem awansuje ze szczebla na szczebel jako informacja pewna, o moim spotkaniu z Michnikiem. Ona miała to spotkanie organizować, gotowa była mnie namówić na wszystko, ofiarować mi wszystko. Ja na to wszystko się zgodziłem oczywiście, natomiast na Michnika nie bardzo. A to dlatego, że wiedzieliśmy, że oni są przeszpiclowani. Jak ja próbowałem, to mój przyjaciel, poeta Jurek Tomaszewicz mówił: „Po moim trupie! Za cholerę nie pójdziesz. Bo ty będziesz szczerzy – ja cię znam – a oni będą tak gadać, żeby bezpieka, która ma tam wszędzie podsłuchy mogła sobie wszystko zanotować”. Więc na tym poziomie najniższym pojawiają się fałszy. Ale rzeczywiście jest prawdą, że oni nie chcieli samych siebie oszukiwać. Im wyżej, tym bardziej się weryfikuje. Szuka się drugiego źródła informacji. Jest ta metoda krzyżowa stosowana. Poza tym – i jest

to dość optymistyczne – pojawiają się co chwilę nowe dokumenty. To że niektóre teczki stają się chudsze, sam się z tym spotkałem, to fakt. Ale niektóre stają się grubsze, bo ten sam dokument był wykorzystywany w kilku sprawach operacyjnych. Powielano go, właściwie przepisywano na maszynie wtedy, rozsyłano. Mimo że teczki Bolka są praktycznie wyczyszczone, to w teczce jakiegoś robociarza, na którego on donosił ten dokument się odnajdzie. I to jest sprawa przyszłościowa. Rodzaj wyścigu w ujawnianiu prawdy z ludźmi, którzy są w stanie tę prawdę odczytać i zrozumieć. Obawiam się, że wynik takiego wyścigu jest przesądzony. Stąd też taka konferencja jak dzisiejsza, książki, wypowiedzi, póki jeszcze ci ludzie żyją, są konieczne.

Maciej Gawlikowski:

– *Ad vocem*, jeśli chodzi o preparowanie informacji. Mam dowody, że bezpieka nie zapisywała nawet informacji prawdziwych, które mieli, tylko zapisywali takie informacje, jakie im pasowały. Dlaczego? Dlaczego na przykład, jeśli mieli raporty od konfidentów, że – mówię o konkretnych, które znam – wydawaliśmy pisemko, wydawaliśmy nakład 2,5 tysiąca. W aktach jest napisane, że 300 egzemplarzy. Dlaczego? Oni mieli dokładne informacje, że to było 2,5 tysiąca. Ale oczekiwania kierownictwa były inne. Im zależało na tym, żeby wykazać, że ukazuje się dużo pism, więc trzeba utrzymać posady, dawać pensje, dawać premie, bo oni muszą to kontrolować. Ale tak naprawdę zasięg tego jest mały. Oni wydają tego 300, udało nam się operacyjnie to uzyskać. Zasięg jest niewielki. Ale my musimy trzymać rękę na pulsie, kontrolować to. I takich przypadków jest masa, kiedy oni w pełni świadomie zapisują nieprawdę. Co więcej, opisywaliśmy to z Mirkiem w książce, kiedy esbek zgodnie z oczekiwaniami kierownictwa pisze raport. Z tym że dwóch szefów, dwóch oficerów wysokich bezpieki, miało inne oczekiwania. I on robi bezczelną rzecz. Mógł sobie na to pozwolić, bo miał mocną pozycję. Pisze dwa różne raporty dla nich. Dla jednego taki, dla drugiego taki. I oni to czytają, kiwają głowami i mówią: „Tak, wspaniale!”. Tyle że to są dwa różne raporty...

Bohdan Urbankowski:

– Tak, tylko ty właśnie powiedziałaś o pewnego rodzaju prawdzie, która się tu pojawia. Jest to prawda psychologiczna. Dlaczego ktoś podaje różne informacje. No więc kwestia awansu, kwestia różnych oczekiwań, zwierzchności i tak dalej. Ale tutaj wciąż jesteśmy na tym poziomie, powiedzmy sobie, taktycznym. Natomiast na poziomie strategicznym, fałsze się już praktycznie nie pojawiały między innymi dlatego, że prawie każdy z konfidentów był kontrolowany przez innego konfidenta.

Maciej Gawlikowski:

– Tak, tylko konfident podał 2,5 tysiąca. A zapisane jest i w raportach zbiorczych do centrali idzie – 300. I te kłamstwa się kumulują. W efekcie na biurku generała Kiszczaka lądują rzeczy zupełnie kosmiczne. Dlatego tutaj używanie kategorii prawdy jest niesłuszne.

Bohdan Urbankowski:

– Kategoria prawdy jest po prostu troszeczkę szersza.

Maciej Gawlikowski:

– To jest nieprawda po prostu. Z prawdą esbecką jest tak, jak jest z jednym opisywanym w raportach IPN-u, jako jeden z agentów kontrolujących KPN na początku lat 80. w Krakowie, źródłem informacji. Bardzo wysoko opłacane, superagent! Jak się poskrobało, to się okazało, że to była po prostu kochanka esbeka, którą prowadził przez wiele lat...

Bohdan Urbankowski:

– No i dopiero w tym momencie dochodzisz do pewnej prawdy!

Maciej Gawlikowski:

– Przeszła cztery kontrole z góry. Mamy dziś informacje i od niej, i od esbeka. Mirek rozmawiał z nią, a ja rozmawiałem z esbekiem. Pytam go: „Jak to się panu udało? Przecież ona cztery kontrole miała”.

A on mówi: „Kontrolę? Wszystkiego się można nauczyć. Po prostu dobrze wyszkolona była przeze mnie”. Babka, która nie miała w ogóle kontaktu z KPN! Ona była agentką, która rozpracowywała krakowski KPN przez lata, brała za to grubą kasę, za którą on z nią pił, wyjeżdżali razem...

Głos z sali:

– ...na Maderę!

Bohdan Urbankowski:

– Ty mówisz o prawdzie, jako o zgodności pewnego tekstu zapisanego z rzeczywistością. Natomiast prawda jest pojęciem dużo szerszym. Jest prawda psychologiczna, są te wszystkie trzy prawdy, o których górale mówili, a ksiądz Tischner powtarzał. Tylko trzeba to właśnie umieć rozumieć. I to potrafią świadkowie. Natomiast czy ty, czy ja... my pamiętamy te czasy z autopsji. Ale ci młodzi z IPN-u, świeżo po historii, to oni to przeczytają i rzeczywiście uwierzą w ten tekst.

Maciej Gawlikowski:

– Ten nasz spór jest moim zdaniem pozorny i nie ma sensu ciągnięcia go.

Po pierwsze – jest kwestia krytyki źródeł, to raz.

Dwa, tak jak pan Urbankowski powiedział, trzeba to pokazać ludziom, którzy umieją to przeczytać, bo znają kontekst, bo wtedy funkcjonowali.

I po trzecie jest to, że przy całym założeniu, że ubek pisał dla przełożonego, tak jak on chciał to usłyszeć, to jeszcze nie oznacza, że po dokonaniu analizy tych źródeł należy je zdyskwalifikować. Wręcz przeciwnie. Należy zrobić analizę tych źródeł i one pokażą prawdę prędzej czy później. Wiele prawdy można z tego wyciągnąć.

Mariusz Olszewski:

– Na chwilę odejdę od spraw agentury na trochę inny aspekt. Chodzi mi o rolę wiary, Kościoła oraz pewnego glejtu albo jego braku ze

strony struktur kościelnych w latach 1989–1992. Bo to było takie pokolenie. To jest zarówno po stronie PPS-owców, później Piłsudczyków, jak i po stronie endeków. Pierwsza manifestacja, z tego co pamiętam, Dmowskiego, którą w Warszawie prowadził, polegała na tym, że wnieśli trumnę do pokoju arcybiskupa, do kurii, jako znak protestu. To było takie całe pokolenie. Z jednej i drugiej strony coś się budziło po prostu. Być może było to odwzorowaniem wtopienia się w pewnym momencie hierarchii kościelnej w struktury państwowe zaborców? Dopiero później następuje odkrywanie Kościoła, użyteczności Kościoła na rzecz budowy Państwa. Bo z jednej strony, mamy na przykład Piłsudskiego, który zmienia biskupa polowego na swojego, bo tamten mu się nie podobał, to chce mieć wpływ na struktury. Jednocześnie nie odrzucał tej struktury, bo ona legitymuje władzę. Jego władzę. Z drugiej strony – nie wiem, czy Dmowski był bardzo naciskany, pisząc *Kościół, nauka i państwo*. To też był człowiek niewierzący. Etos jednej i drugiej strony był etosem państwowym. Kościół miał zupełnie inną rolę. To, że za namową Watykanu król Stanisław przyłączył się do Targowicy, to przez cały XIX wiek parę takich „fajnych” szczegółów też moglibyśmy podać. Jak zachowywali się biskupi czy papieże w kontekście pewnych ruchów, które były inspirowane przez środowiska na przykład Wielkiej Emigracji, a które stały w przedsiódkach i nic. Latami coś próbowano zrobić dla Polski, ale z tamtej strony nie było interakcji.

Głosy z sali:

- No bo Kongres Wiedeński wyznaczył porządek. I Kościół był powodowany przez Kongres Wiedeński.
- Zawsze mieli jakiś kwit.
- Kościół też prowadzi swoją politykę.
- I ma trochę dłuższą tradycję.
- I ma swój radykalizm.

Mariusz Olszewski:

- Ale chciałbym zakończyć pytaniem do tych, którzy może coś mi powiedzą na ten temat. Bo jest kilku kapłanów, którzy zginęli w ostat-

nim okresie funkcjonowania PRL, a właściwie na przełomie, czyli w okolicach Okrągłego Stołu. Wśród nich jest ten, o którym czytam, był kapelanem KPN.

Głosy z sali:

– Dwóch.

– Niedziela też był związany przecież z niepodległościowcami. Bardziej z Ziemińskim niż z KPN, ale to były te środowiska.

Mariusz Olszewski:

– Jeżeli mówimy o kapelanach na przykład Armii Krajowej, to wiem, że ksiądz szedł do swojego przełożonego biskupa i ten mu mówił: „Oddelegowuję cię na kapelana”. A jak było tu? Czy kapelani KPN mieli zgodę swoich przełożonych na bycie kapelanami? Czy to była łafka tylko? Co to w ogóle znaczy, że był kapelanem KPN?

Głos z sali:

– To jest nieformalny oczywiście zwrot. Zwyczajowy oczywiście.

Mariusz Olszewski:

– No dobrze, ale co to znaczy? Że nie bał się w trakcie kongresu KPN odprawić mszy świętej?

Głos z sali:

– Byli sympatykami tego ruchu.

Mariusz Olszewski:

– Kolejne pytanie. Czy po 1989 r. była jakaś inicjatywa ze strony KPN, żeby wyjaśnić te śmierci swoich kapelanów? Czy coś takiego ktoś zainicjował? Żeby nie zostawić tego – „Zabili to trudno. Był nasz, nie nasz...”. Co tutaj się działo? To mnie interesuje.

Maciej Gawlikowski:

– Z tego co wiem, były te sprawy podnoszone wielokrotnie, na

przykład w sprawie księdza Zycha. Natomiast wtedy sytuacja prawna była taka, że postępowania były wznowione. Najpierw trwały, trwały, trwały, więc była odpowiedź, że sprawa jest wznowiona. A potem były umarzane ze względu na niewykrycie sprawców. I tyle. I podczas tych postępowań minister spraw wewnętrznych, jak w przypadku Pyjasa, odmawiał nawet deanonimizacji agentów, którzy działali w otoczeniu, itd. To po prostu było udupiane, mówiąc brzydko. I to się rozmywało, trwało latami, bo najpierw było postępowanie, potem było odwołanie.... To nie było tak, że to było wszczęte, potem zawieszona i potem jakieś protesty. To się latami ślimaczyło, były różne odwołania, potem jakieś instancje.

Była tak zwana komisja Rokity, która wyjaśniała te sprawy w sposób, jak patrzy się dziś na to i zna się akta, potwornie nieprofesjonalny. Mówiąc szczerze, część tych przypadków i to niemała, część tych przypadków, to moim zdaniem nie są rzeczywiste ofiary bezpieczeństwa. W sensie, że bezpieczeństwo zadała śmierć celowo. To bardzo często były nieszczęśliwe zbiegi okoliczności.

Mariusz Olszewski:

– Ale nie mówisz o tych trzech księżkach?

Maciej Gawlikowski:

– Nie, mówię o całej liście Rokity. Zresztą jak się poskrobie przy różnych sprawach, do dziś bardzo znanych jako ofiary bezpieczeństwa, na przykład sprawa Majchrzaka w Poznaniu, to się okazuje, że to jednak tak nie jest. Tu jest problem, bo jak ktoś to podniesie od razu okazuje się, że..

Głos z sali:

– Przeciwno bohaterom występuje...

Maciej Gawlikowski:

– To są śmierci przypadkowe. Co więcej, nawet sprawy tak sztandarowe jak sprawa śmierci Barchańskiego. Jak się pogrzebie przy tym...

Publicznie bym nie chciał w to wchodzić, bo ktoś mi od razu powie, że bronię esbeków, ale jak się to zacznie badać, to ja bym obstawiał nieszczęśliwy wypadek. Oczywiście to często były sprawy, przy których później безпеka majstrowała, żeby tuszować po to, aby nie wychodziły sprawy wcześniejsze jakichś tam operacyjnych wątków. I oni oczywiście wpływali na to. Natomiast moim zdaniem, w latach 80. (nie mówię o tych księżkach w końcu, bo to są sprawy, których się nie da wytłumaczyć w ten sposób – ewidentnie to wygląda na morderstwa) duża część tych ludzi uważanych za ofiary stanu wojennego, to są nieszczęśliwe wypadki.

Bohdan Urbankowski:

– Myślę, że nawróciłeś niechcący do naszej poprzedniej wymiany zdań. W tym momencie mówisz o pewnego rodzaju sytuacji bezpieczeństwa, która polegała na tym, że oni czując się ponad prawem, że oni są tą specjalną kastą, kierując się tylko wartościami pragmatycznymi i często zatrudniają po prostu zwykłych szubrawców, sadystów i tak dalej. I to jest tego typu aparat. Więc tu, bez względu na to, czy to był przypadek, czy nie, on nie był de facto rzeczywistym przypadkiem, jakąś ingerencją z innego wymiaru, tylko on był już zakodowany w charakterze tego przyszłego mordercy. Takiego dobrali, bądź tak go wychowali.

Maciej Gawlikowski:

– No ale często to nie było morderstwo. Na przykład w sprawie Barchańskiego wygląda na to, że to po prostu był nieszczęśliwy wypadek. I ta najczęściej się powtarzająca informacja, że ciało znaleziono pięćdziesiąt kilometrów powyżej miejsca, w którym zaginął, to to jest nieprawda. Zresztą łatwo można podważyć. Tylko że to jest naprawdę niewdzięczna rola. Zdecydowanie prawicowy dziennikarz z Poznania zajął się sprawą Piotra Majchrzaka. Jedną z takich sztandarowych ofiar – on był, jako młody chłopak, zakatowany przez ZOMO. I na podstawie zeznań dowiódł, że on padł ofiarą jakichś bandziorów. W żaden sposób nie ubliża to temu chłopakowi. To był chłopak zaangażowany w opozycję. Ale to był przypadek. Zginął przypadkowo. Nie z rąk

ZOMO. I ten dziennikarz, działacz SDP, wielokrotnie nagradzany, Kazimierczak się bodaj nazywa, opublikował cykl tekstów, w których dowodził, że to nie było tak. I został odsądzony od czci i wiary. Poznański IPN nadal utrzymuje, że to była ofiara stanu wojennego, a jego opluto, że stanął po stronie ubecji. Bardzo trudna sprawa, ale trzeba brać pod uwagę to, że to często były nieszczęśliwe wypadki. Bezpieka generalnie, w latach 80. i 70. nie chciała mordować. Bo po co?

Bohdan Urbankowski:

– Myślę, że jednak parę razy chciała. Na postrach. I że ta seria mordów księży w końcu lat 80. miała pokazać i Kościołowi, i opozycji, gdzie jest ich miejsce w szeregu.

Natomiast jest jeszcze w tym wszystkim inna rzecz, bardzo ważna. My o tych sprawach nie wiemy. O Barchańskim najwięcej chyba wie Tomek Sokolewicz. Walczy o niego z różnych zresztą powodów. Natomiast jest coś, co jest grzechem kilku stron naraz. Bo z jednej strony Kościół – oczywiście ma inną hierarchię wartości, jest nastawiony na wartości wieczne, ale przypomnijmy sobie czasy stalinowskie i umowę Kościoła z Państwem. Kościół wtedy zgodził się potępić żołnierzy niepodległościowych. I to gdzieś tam się w granicach ustępliwości Kościoła mieści. Zrobił to, żeby przetrwać. Jest nieco inna struktura wartości. Nie na barykady, żeby zostać męczennikiem. Gdzieś tam duch męczeństwa wyparował z chrześcijaństwa. Nie ma tych krzyżowców, o których mówią islamiści. Oni by się bardzo cieszyli, tylko że nie ma. Po jednej i po drugiej stronie są handlarze.

Maciej Gawlikowski:

– No tak, ale z drugiej strony, jak popatrzysz, to czy Kościół zrobił mądrze, że przetrwał? – No tak.

Bohdan Urbankowski:

– Ależ oczywiście!

Maciej Gawlikowski:

– Przecież sprawa Żołnierzy Wyklętych, to była sprawa wygonionych do lasów nieszczęśliwych ludzi...

Bohdan Urbankowski:

– Ale tu mówimy o konkretnej sytuacji. Dla Kościoła było wygodne i możliwe upominanie się, powiedzmy, o Chrzanowskiego i zamazywanie jego słabszych chwil. Natomiast KPN – to już by było za dużo, bo to już byłoby ryzyko. Już jawne postawienie się po stronie opozycji, a więc *non possumus*.

Głos z sali:

– Chciałbym Bohdana dopytać o rozwinięcie wątku o Kantorze. Bo nie zrozumiałem, czy chodziło o to, że coś w telewizji poszło w stanie wojennym, czy że Cricot grał w stanie wojennym?

Bohdan Urbankowski:

– Przecież o jedno i drugie.

Mirosław Lewandowski:

– Wiem że jest późno, ale chciałem powrócić do tej dyskusji o wartości akt SB. Zgadza się z Maćkiem, że akta SB były robione nie pod kątem tego, żeby ustalić prawdę, tylko żeby zebrać materiał, który miał wartość operacyjną. A to nie zawsze jest to samo. Informacja, że mówi się o tym, że Lewandowski zdradza żonę, ma wartość operacyjną dla SB – gdybym był rozpracowywany przez nich – niezależnie od tego, czy ta informacja jest prawdziwa czy fałszywa. Więc dla SB podstawowe kryterium, to było kryterium wartości operacyjnej – na ile można tego użyć przeciwko komuś? Przy czym z reguły wartość operacyjną miały informacje złe, negatywne o danej osobie, a nie informacje dobre (niezależnie od tego czy były prawdziwe, czy nie). O tym trzeba pamiętać, jak się te akta czyta.

Ale chciałem wam też powiedzieć o innym problemie. Niebawem

ukaze się w „Przeglądzie Archiwalnym IPN” mój artykuł na ten temat⁴³. Odkryłem rzecz następującą. W latach 80., jak bezpieka już miała dużo tych agentów, to oni sami się zorientowali, że część z tych agentów to są lewi agenci. Nie dlatego oni są lewi, że prowadzą różne gry, o których tutaj mówiłem, bo to jest inna tradycja i byłoby bardzo niedobrze przenieść to, co mówiłem wcześniej przy okazji akt Muzyczki na lata 80. Ale po prostu funkcjonariusz operacyjny miał normę tewusów, którą musiał wyrobić. „Wskaźnik nasycenia sieciowego” – powinien wynosić dziesięć. Od wyrobienia tej normy zależały jego awanse, premie i tak dalej, więc starał się temu podołać. Zwłaszcza że, zwróćcie uwagę na sytuację, że to nie było tak, że on sobie kogoś zawerbował (jak to bezpieka mówiła) a potem go rejestrował. Nie. On go musiał zarejestrować jako kandydata wcześniej. Jeszcze przed rozmową. Miał przy tym kupę roboty. Trzeba było akta na temat danej osoby zebrać... O tym wszystkim zwierzchnik wiedział. Sporządzał raport, pytał szefa o zgodę na werbunek. Dostawał ją. I co, miał potem napisać, że no nie udało się, niestety? A potem brał się do drugiego – znowu ta sama procedura. I miał znowu napisać o tym drugim – „Nie udało się”. To przecież go wyleją.

Maciej Gawlikowski:

– Nasz kolega był prowadzony jako kandydat na TW przez prawie rok i zorientowali się, że wypadałoby zamknąć sprawę, kiedy już siedział parę miesięcy i był po wyroku! A wedle papierów ten, co go zarejestrował, prowadził go dalej. Pisał, że to była „jednostka obiecująca”. Facet siedział pół roku w pierdlu, ale był obiecujący.

Bohdan Urbankowski:

– Ale może w pierdlu też go potrzebowali...

⁴³ Mirosław Lewandowski, *Akta tajnych współpracowników kategorii B-10*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej”, 2016, t. 9. Numer ukazał się jesienią 2017.

Maciej Gawlikowski:

– Musieliby wiedzieć, że jest w pierdlu...

Mirosław Lewandowski:

– Jak to było zorganizowane? Facet był zawerbowany, potem po jakimś czasie się to kończyło i akta szły do bezpieczniackiego archiwum, co się nazywało „Pion C”. Na szczeblach wojewódzkich to był „wydział C” na szczeblach MSW to było „Biuro C”. W Biurze C pracowali ludzie dysponujący naprawdę elitarną wiedzą. Bo to nie było takie zwykłe archiwum, gdzie się bierze teczkę na półkę. Nie. Oni tam te akta analizowali. Na podstawie tej analizy wyciągali pewne wnioski o metodach pracy operacyjnej. Które metody są skuteczne, które są nieskuteczne? Ta analiza, którą oni robili, mniej była przydatna do rozpracowywania trwających spraw, bo oni ją robili po fakcie. Czasami wiele lat po fakcie. Ale była to analiza, która pozwalała ocenić danego funkcjonariusza operacyjnego. To znaczy on kogoś zawerbował, prowadził go dwa lata, dostawał na niego pieniądze, czterdzieści raportów było, wszystko pięknie, ładnie. Na końcu był meldunek, że facet odmawia współpracy. Zwijano sprawę, akta szły do archiwum. A tam siedział Ziutek, który takich akt w tygodniu czytał trzydzieści. I po prostu jego się nie dało „kiwnąć”. On widział, jaka jest wartość operacyjna tych akt. Jedne miały wartość, inne nie miały wartości. Zgodnie z przepisami bezpieki, jeżeli dają do archiwum akta tajnego współpracownika, to on powinien dostać kategorię archiwalną „B-30”. Mówię o okresie do połowy lat osiemdziesiątych. Potem się to zmieniło. Weźmiecie akta Bolka – B-30. Weźmiecie akta Chrzanowskiego (TW „Spółdzielca”) – „B-30”. Tylko że mniej więcej po Sierpniu oni się kapnęli, że tych akt spływa coraz więcej i jak poskrobać, to widać, że spora ich część to jest lipa. To znaczy nie mówimy, że fałszowana. Wartość operacyjna tego, co jest w środku była nikła. I teraz co się dzieje. Kategorię archiwalną powinien dać funkcjonariusz operacyjny, ale oni zabrali funkcjonariuszom operacyjnym to prawo, bo każdy funkcjonariusz operacyjny dawał składanym do archiwum aktom tajnego współpracownika – teczce personalnej – kategorię B-30. I te śmieci przez trzydzieści lat leżałyby

na półkach. Bo ta kategoria oznaczała, że trzeba te akta przez trzydzieści lat przechowywać. Więc oni się wnerwili i powiedzieli „Nie, nie, nie. Kategorię archiwalną nadają funkcjonariusze Pionu C, bo oni znają akta, oni przeglądają i widzą jaka jest ich rzeczywista wartość. I nagle, od początku lat osiemdziesiątych, wbrew instrukcji, pojawiają sięteczki personalne tajnych współpracowników w archiwum, które mają kategorię „B-10”. Ja zacząłem to przeglądać i sobie myślę, co to jest? Przecieżteczka personalna TW powinna mieć kategorię „B-30”, a tutajteczka TW „Lecha” (złożona do archiwum w 1984 r.) ma kategorię „B-10”. Dlatego zwróciłem na to uwagę. Wziąłem instrukcję. W instrukcji tylko jedna kategoria akt, która powinna otrzymać kategorię „B-10” (gdy idzie o akta osobowe). Jaka kategoria? Kto zgadnie? – Otóżteczki personalne kTW miały mieć kategorię „B-10”. Ateczki personalne TW „B-30”. W latach 70. automatycznieteczka personalna każdego, kto był zarejestrowany jako TW miała kategorię „B-30”. Od początku lat 80. funkcjonariusze Pionu C mówią: „Kurde, dosyć tego! Jak akta mają nikłą wartość operacyjną, toteczkom personalnym damy kategorią B-10, czyli kategorię właściwą dla teczek personalnych kTW, nawet jeżeli dana osoba była rejestrowany jako TW”. Ta kategoria archiwalna akt jest bardzo istotna. Ona była odnotowywana na okładceteczki personalnej, ona była odnotowywana na pierwszej stronie jak mikrofilmowano. Jak była karta B-14 w kartotece ogólnoinformacyjnej, to też na niej zaczęto odnotowywać kategorię archiwalną akt. Z jakiego powodu? Bo kategoria archiwalna akt tajnego współpracownika koduje bardzo ważną informację. Jeżeli mam akta TW (teczkę personalną) i ma ona kategorię B-30, to wartość operacyjna jego doniesień jest duża. Jeżeli mam akta TW (teczkę personalną) i ma ona kategorię „B-10”, to można ją spalić. „Nie czytaj jej funkcjonariuszu. Jak chcesz ją czytać, to daj sobie spokój albo pamiętaj, że wartość operacyjna tych materiałów jest niewielka”. W Krakowie zamówiłem wszystkie akta, które się zachowały z lat 1980-1985 kategorii „B-10” (akta tajnych współpracowników). I po dokonaniu analizy wyszło mi, że więcej niż w połowie przypadków funkcjonariusz SB napisał otwartym tekstem: „Brak wartości operacyjnej, nikła wartość operacyjna. Jedno spotkanie,

dwa spotkania”. Ale jest mniejszość tych akt, gdzie pojawia się, że tych spotkań jest więcej. Czasem pojawiają się pieniądze (wynagrodzenia dla TW). Czasami funkcjonariusze SB nie przyznawali się otwartym tekstem do porażki. Tylko ja się spytam – dlaczego potem, gdy akta szły do Pionu C, to nadawano im kategorię B-10?

Mówiliście o prawdzie materialnej. Czy jest coś takiego jak prawda materialna? Moim zdaniem kategoria archiwalna teczek personalnych TW, to jest narzędzie pomocnicze. To znaczy sama bezpieka się kapnęła w pewnym momencie, że potrzebuje narzędzia, które pozwoli jej poznać, czy ma do czynienia z prawdziwym TW, który dostarcza informacji wartościowych, czy z lewym TW, którego wartość operacyjna jest niewielka. I to jest zakodowane w kategorii archiwalnej. I ciekaw jestem, czy będzie jakaś dyskusja po tym artykule.

Moim zdaniem mamy narzędzie także do oceny tych ludzi, których akta zniszczono. Bo kategoria archiwalna jest zapisana także w dzienniku archiwalnym. Jeżeli znajdę z 1982 r. tewusa, któregoteczka personalna dostała kategorię B-10, to moim zdaniem nie dostarczył on SB wartościowych operacyjnie informacji. A skoro ich nie dostarczył, to czy to była współpraca? Chyba nie.

Jerzy Wawrowski:

– Mam wielu kolegów, którzy od początku pracują w IPN i wraz z innymi kolegami toczyliśmy z nimi takie dyskusje. Najpierw dziesięć lat w ogóle nie można było dojść do dokumentów. To myśmy się śmiali: „Panowie, zróbcie te swoje doktoraty, habilitacje, nażryjcie się tymi papierami, ale dopuście innych do papierów. Usiedliście na tych papierach i nikogo nie dopuszczali”. Sam pamiętam, IPN powstał w 1997 r. i pierwsze dziesięć lat to była tragedia. Bo oni pisali, mieli monopol na tematy, na różne inne rzeczy. I to samo jest tutaj. To jest w ogóle filozofia. IPN od początku poszedł w złą stronę, moim zdaniem. Bardziej został urzędem, ale takim z biurokracją, niż instytutem naukowym, badawczym. Nie wiem. Może zaraz kolega Szarek troszeczkę to zmieni, mam nadzieję, ale zobaczymy w którym kierunku...

Przed chwilą rozmawialiśmy o zbiorze zastrzeżonym. Przecież teraz –

to nie jest żadną tajemnicą – są dwie ekipy, które ścigają się o wyszarpanie najlepszych kwitów. To jest Cenckiewicz i Szarek, który dostał rozkaz od Terleckiego, który dostał od Kaczora. Jest wyścig o piętnaście nazwisk z różnych znanych rodzin. A terminy już minęły. Służby najwyższe państwa znów przedłużają, a chłopaki stoją i te teczki sobie wyrywają. Oni nawet już w ustawie zapisali terminy. I te terminy już są przekroczone. To jest gra polityczna.

Więc jeśli ty mówisz, no to oni przecież, wiadomo... Czytają te teczki. „B-10” – wiedzą. Ale... po co? A może chciał pan z samego IPN-u jakąś wspaniałą pracę naukową na ten temat zrobić? Ja mam takie wrażenie, że ci ludzie, którzy przychodzą tam z zewnątrz – ja też tam byłem, przez rok siedziałem po Uniwersytecie, wyciągałem papiery – to ja miałem wrażenie, że ja tam jakiś chaos, nieporządek wprowadzam. Ja tam coś od nich chcę, a oni mają tak fajnie. Tak sobie siedzą, te teczki obracają, kawka, herbatka, pensja jest. A ja tam chodzę, mendzę, tu skrzywię się... Także, Jurek nie gniewaj się, ale ty po prostu mendzisz mi... Ale trzeba tak robić. Nie miejmy złudzeń. My wchodzimy i tam takie zamieszanie robimy.

Głosy z sali:

– Ja tylko jedno zdanie – puenta. Bo widzisz, oni czytając te teczki, też uważają na to, jakie ich przełożeni mają oczekiwania. Przynoszą, albo i nie przynoszą, a może się przyda, albo się nie przyda...

– Upodobnienie się badacza do przedmiotu badania...

– Dlatego na rocznicową sesję w sprawie ROPCiO nikt nie zauważył w IPN-ie takiego człowieka jak Leszek Moczulski. Nie został zaproszony.

– A Komorowskiego zaprosili...

– Bo to głównie rodzina Czumów – to oni to zmonopolizowali. Występował za to na tej konferencji syn Andrzeja Czumy, znany z internetu, głupek kompletny. Występował z referatem. Natomiast Moczulskiego nie zaproszono, no bo nie pasował.

– Gdyby żył pies Czumy z tamtego okresu, to by też wystąpił na tej konferencji...

– Proszę państwa. Ja myślę, że niechęć PiS (bo chyba tego nie miał zamiaru uchwalając ustawę dezubekizacyjną), jak zmniejszy im do 2 tysięcy emerytury, to oni jeszcze chwilę będą liczyć, że przyjdą KOD-y, PO i tak dalej, i to odkręcą (oczywiście wiemy, że nie odkręcą), a potem pojawią się na rynku perełki. Szafy zaczną otwierać, pod wiśnią zaczną kopać. A wyrzucenie tego będzie zemstą.

– Ta ustawa jest głupia oczywiście...

– Ale to wiadomo.

– Trafia na przykład w BOR-owców, którzy przez lata tam służyli...

Michał Janiszewski:

– Opowiem państwu taką anegdotę. To mi też uświadomiło, jak to jest niezbędne.

W pewnej poważnej państwowej instytucji, poważny człowiek, któremu chciałem – bo dzięki Akcesowi i Andrzejowi ukazał się, jak wiecie, reprint dzieł wybranych Piłsudskiego – więc gadam z gościem i mówię – „Słuchaj, a może byście kupili parę kompletów tego. Na gadzety będziecie mieli”. Gościu, którego gdybyście zapytali, to on jest piłsudczyk pełną gębą, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, ale mówi: – „Wiesz, ta książka byłaby cenniejsza, jakby recenzję do niej napisał...” – i wymienia tu młodego i zdolnego profesora, w większości nam tu znanego. Miałem już na końcu języka: – „Chłopie! A nie znalazłbyś recenzji do Biblii?”. Ale wiedziałem, że muszę z nim jeszcze parę innych kwestii omówić. To wskazuje na poziom wiedzy. Gdybyście go zapytali, to PiS jest oczywiście ugrupowaniem piłsudczykowskim, nawet naczelnika mają...

Ta moda na wyklętych jest pewną szansą. Dlatego że tutaj młodemu człowiekowi podano bardzo prosty gryps. Jak postavili go pod murem, to bohater. Zero-jedynkowy przekaz. A to, co my tutaj próbujemy, to jest strasznie skomplikowany schemat. Bo ta pałeczka nie była przekazywana na stadionie. Ona była gdzieś tam za stadionem, gdzieś tam po cichu, w kiblu czasami. Tak to niestety jest. I to jest początek tej drogi. To co Andrzej mówił...

Maciej Gawlikowski:

– Wszyscy ci „nasi” bohaterowie to są zdrajcy, bo powinni pójść do lasu i strzelać.

Michał Janiszewski:

– Ale zostawmy Wyklętych, bo to jest moda, która szybko minie...

Maciej Gawlikowski:

– Nie. Ona nie minie, bo jest dobrym wytłumaczeniem dla tych ludzi, którzy nie angażowali się ani w KOR, w ROPCiO, ani w Solidarność. „Bo to przecież wszystko agentura była, a trzeba było strzelać”. Takie tłumaczenia słyszałem od Jerzego Zalewskiego, znanego reżysera filmu o Żołnierzach Wyklętych, który studiował na UJ w najgorętszym czasie. „Czemu się nie angażowałeś?” – „Bo ja uważałem, że trzeba było strzelać, a tu jakieś zabawy, uloteczki”.

Głos z sali:

– A mało takich ludzi wtedy spotykaliśmy, którzy mówili: „Daj mi karabin, to będę strzelał. Co się będę jakimiś bibułami zajmował”?

Maciej Gawlikowski:

– Nie. Wtedy tak nie mówił, bo się bał. Teraz to mówi. Tacy ludzie kreują ten kult. On ich tłumaczy z tego, że wtedy nie kiwnęli palcem.

Michał Janiszewski:

– Ale wszedłeś mi w słowo i zaraz zapomnę co miałem powiedzieć. Otóż, tutaj siedzący Mariusz Olszewski dotknął sprawy Kościoła i to nie jest bez znaczenia, bo on jest po szkole ZChN-owskiej. To jest specjalista w naszym kręgu od spraw właśnie polityki kościelnej. My musimy w którymś momencie też zastanowić się nad nami. Co my żeśmy spierdolili, że tak wyszło, jak wyszło. Bo my sobie tu ładnie krytykujemy innych. Ale musimy też sięgnąć do własnych win. A winy i PC miało, i ZChN miało, i KPN miała sporo. Bo to pozwoli zostawić tym, którzy przyjdą po nas, ślad. Żebyśmy nie musieli, tak jak

Mirek, sięgać do źródeł. Do źródeł często nie da się w ogóle sięgnąć, tego mamy też pewną świadomość. To co Leszek Moczulski mówił, co cały czas podkreśla, jak rozmawiamy z nim o tej całej akcji *Pięcioksięgu* i przypomnieniu tych postaci. „Pamiętajcie, z kim macie do czynienia”. Ci ludzie mieli zakaz pisania pamiętników. I mieli pewną przysięgę do śmierci, której nie mogli zdradzić. My na szczęście nie musimy aż takiej tajemnicy zachowywać, tym bardziej możemy się przyznać do grzechów, które zostały przez nas popełnione. Bo gdybyśmy ich nie popełnili, to nurt niepodległościowy rządziłby w Polsce od 20 lat.

Głos z sali:

– No, jak spytasz Kaczora, to ci powie, że jest nurt niepodległościowy dzisiaj. I że ta historia ruchu niepodległościowego wyglądała zupełnie inaczej...

– I da się udokumentować pewną kontynuację...

Michał Janiszewski:

– Ale zauważcie jedną rzecz. Przecież księża, hierarchowie, są ludźmi, którzy wywodzą się z nas. Problem jest w tym, że trzeba odróżnić księży, którzy są po parafiach, karierowiczów – wśród księży też są karierowicze – no i hierarchię kościelną, biskupów. Mógłbym tutaj przykładów dawać dużo, powiem tylko dwa. Najlepszy przykład, to jest to, co było na Krakowskim Przedmieściu z krzyżem. Gdzie byli hierarchowie? I to jest najlepszy dowód. Natomiast ja mam w środowisku kontakt z prostymi proboszczami, którzy zawsze żyli i żyją z ludźmi, którzy mają te parafie i robią, co mogą, żeby zawsze być z ludźmi. Na to trzeba spojrzeć w ten sposób.

Natomiast druga uwaga jest do Bohdana, który mówił o rycerskości. To jest taka wysoka półka, że może byśmy zeszli niżej i mówili o pewnym systemie wartości. Chcę powiedzieć jedno. Jeżeli spotka się oszust, złodziej i kombinator z tym kto ma zasady, to kto wygra? Przez dłuższy czas mamy do czynienia z tym, że czegoś się tych młodych ludzi uczy. Czego? Ci mają po te dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, trzydzieści lat.

Już nie mówiąc o tym środowisku, o którym ty mówisz, niepodległościowym. Popatrzmy teraz, jak się zachowują. Część ludzi, którzy mają kontakt z takimi oszustami, uważa, że lepiej siedzieć w domu, nie angażować się. Prosty przykład: umawiasz się z kimś i on nie przychodzi. Co do pracy, co do zachowania, dla niego zasady nie istnieją.

Głos z sali:

– W gruncie rzeczy obaj mówicie to samo. Pan powiedział o pewnej formacji ideowej, intelektualnej, moralnej, ludzi którzy zostali wyróżnieni w czasie wojny. „Najlepszych z nas wybito, a reszcie mało trzeba”. Oczywiście mamy z tym do czynienia i cały ten proces demoralizacji w czasach komuny miał miejsce.

Michał Janiszewski:

– Ja nie mówię o tym poziomie rycerskości, bo to już jest wysoka półka. Ja mówię o normalnym zachowaniu.

Głos z sali:

– Wydaje mi się, że to normalne zachowanie łatwiej będzie osiągnąć, jeśli ten etos rycerski... Nie zgodzę się na jego zapomnienie.

Bohdan Urbankowski:

– Pamiętajcie, że Arystoteles też narzekał na młodzież. Narzeka się na wychowanie, że każde pokolenie jest gorsze. Ale jakoś cywilizacja istnieje. Zawsze jest jakiś procent młodych ludzi, dla których te wartości są ważne i na nich trzeba polegać.

Mirosław Lewandowski:

– Zastanawiałem się nad tym, o czym mówił pan Urbankowski. Pomyślałem, że z jednej strony to jest fajny klucz do tej sprawy – że to, co Muzyczkę trzymało w pionie, to był etos rycerski. Ale, panie Bohdanie, jak wygląda sytuacja, gdy bliżej przyjrzymy się tym aktom? II wojna światowa. Przecież tam obowiązywały takie same zasady, jak te, na któ-

rych opiera się broszura *Obywatel a SB*. Polska dziewczyna nie mogła nawet pokazać się z niemieckim żołnierzem na ulicy, bo by ją ostrzyżono na łyso. Fotograf polski nie powinien mieć na wystawie zdjęć niemieckich żołnierzy. Już nie mówiąc o tym, żeby się z Niemcami spotykać i rozmawiać. A jak w tym kontekście widzimy postawę Spychalskiego, który rozmawia? Wysła emisariusza do Bora? Jak widzimy w tym kontekście to, że ZWZ okręgu lwowskiego współpracowało w porozumieniu z NKWD w 1940 r. (w drugiej połowie) i przekazywało informacje Sowietom, czyli wrogowi, który aresztował Karaszewicza i Okulickiego. Nie wiem, na ile was przekonałem do mojej hipotezy, że Krzysztof Gąsiorowski to nie był prawdziwy agent, a przynajmniej, że geneza jego donoszenia była zupełnie inna, że to młody Gąsiorowski prowadził pewną grę z SB pod nadzorem Muzyczki. Nie chcę mówić, że jego kontakty z SB nie były szkodliwe, tylko chcę powiedzieć o genezie tych kontaktów. Jak ocenimy rycerza, jak pan mówił, panie Bohdanie, rycerza Muzyczkę, który syna swojego przyjaciela zamordowanego przez bezpiekę, wysła do takiej roboty? Jeżeli ta moja interpretacja zachowania młodego Gąsiorowskiego jest zasadna (co on sam zresztą przyznał: „Zostałem skierowany na najtrudniejszy odcinek frontu”), to co powiemy o etosie rycerskim Ludwika Muzyczki, który syna bohatera wysła na taką robotę? Muzyczka ma z tego korzyść, bo Gąsiorowski jest dla niego tarczą, pozwala mu zmylić bezpiekę. Ale jak ocenić moralnie czyn Muzyczki?

Bohdan Urbankowski:

– Wysłanie żołnierza do walki, także na śmierć – z tym się każdy dowódca musiał liczyć.

Mirosław Lewandowski:

– Czyli to, co mówi Leszek Moczulski w filmie Maćka („Dla mnie rozmowa z bezpieczeniakiem mogła być najwyżej obrzydliwa. Ale to jest walka. Taki los”) – mówię o tej tradycji akowsko-WiN-owskich gier z bezpieką i pytam o granicę między postawą rycerską a pewnym cynizmem i moralnym...

Bogdan Urbankowski:

– ...dualizmem

Mirosław Lewandowski:

– To jest bardzo brudna robota. Ja wam powiem co mi opowiadał Leszek Moczulski. Była taka próba, że Zygmunt Augustowski i Zbigniew Makush-Woronicz wyszkolą kogoś w Ruchu Obrony do działań kontrwywiadowczych. Aram Rybicki się zwrócił do Moczulskiego, że on szuka kogoś, kto mógłby takie szkolenie przeprowadzić. W końcu stanęło na tym, że takie szkolenie kontrwywiadowcze będzie prowadzone na samym Aramie. Po dwóch tygodniach szkolenia obydwaj, Augustowski i Makush, przyszli do Moczulskiego i mówią „Zabierz go”. To jest tak brudna robota, a Aram jest tak czystą postacią, że szkoda go do tej roboty. Nie chcemy go deprawować. Człowiekiem z „dwójki” był Muzyczka, człowiekiem z „dwójki” był Makush. No nie wiem, jak z Józefem Rybickim...

Piotr Wójcik:

– Nie był. To był ochotnik wojny bolszewickiej, zresztą ciężko ranny w tej wojnie, kaleka, nauczyciel. To jest nieprawdopodobne, że taki facet dowodził Kedywem okręgu warszawskiego, największą tego typu organizacją. To był chyba jedyny oficer, o którym żaden podwładny nie powiedział nigdy złego słowa. Ani w czasie wojny, ani po wojnie. Wyjątkowa postać. Sumienie Armii Krajowej. Tak o nim mówili.

Mirosław Lewandowski:

– Ale pozwólcie, że zapytam pana Bohdana – jak z tą rycerskością? No bo okazuje się, że u akowców też nie było „czarne-białe”. Była rycerskość, jeżeli chodzi o pewne imponderabilia, bo goście walczyli o niepodległość w tak ekstremalnie trudnych warunkach, ale metody walki czasami były bardzo nierycerskie.

Bohdan Urbankowski:

– Ktoś, komu chyba prawa do rycerskości nie odmówimy, bo Pił-

sudski powiedział, że jego metodą jest romantyzm celów, pozytywizm środków. I wiedział co mówi. Bo mówiąc o najwyższych wartościach mówimy o regułach, o celach, o naszych ambicjach etycznych, natomiast rzeczywistość skrzeczy, jak powiedział inny wybitny Polak. I wtedy zaczynamy mówić o wyjątkach. I bardzo często w tym etosie stosuje się zasadę „Cel uświęca środki”. I to było minimum, które można było zrobić, podczas gdy maksimum, czyli bezwzględnie czyste i uczciwe postępowanie praktycznie nie było możliwe. I w kaście rycerskiej znamy całe obszary, gdzie istnieli rycerze – handlarze niewolników, co nie zmienia faktu, że etos rządzący całą ówczesną elitą był rzeczywiście etosem rycerskim. To do niego nawiązywano. I ten etos rycerski jest później przekazywany. Przekazywany przez dzieła romantyków, potem przez Sienkiewicza. W gruncie rzeczy Piłsudski jest człowiekiem wychowywanym na Sienkiewiczu. Wcześniej jeszcze jest gdzieś tam czarno-biały antyczny podział plutarchowski. I jeszcze pokolenie, łącznie z Mochnackim, jest wychowywane na Plutarchu. A więc te wartości funkcjonują. Funkcjonują potem niejako poślizgiem.

Kiedyś próbowałem pisać – w czasie kiedy byłem zesłany na AWF, ale na szczęście niedługo, bo mnie stamtąd wyrzucili – taką dużą pracę socjologiczno-filozoficzną na temat etosu sportowego jako pola walki wartości rycerskich z wartościami mieszczańskimi. Myśmy tego nigdy nie skończyli. To był taki kierowany przeze mnie zespół, skończyło się na moim artykule i to było wszystko, natomiast sądzę, że w dalszym ciągu to istnieje, tylko że... Ponieważ nosicielem wartości jest z reguły elita, ponieważ u nas tę elitę wyróżniło, jak mówiłeś i ta elita z tej racji już mniej tych wartości nosi, jest takie zjawisko ratujące kulturę, jak krążenie idei. Gdyby już się ukazał kolejny tom, zresztą czekający na publikację, mojej filozofii, to tam jest analiza tego zjawiska przeprowadzana przez Krzywickiego. On opisuje, jak same idee odrywają się od bazy, przeskakując przez odpowiednie i też nieodpowiednie piętra nadbudowy, bo on wychodził tam z marksizmu. I jak one pełnią rolę ludzi. U Piłsudskiego jest coś bardzo podobnego. Rolę ludzi spełnia gazetka. Spełnia „Robotnik”, którego oni drukują i rozsyłają. To jest to krążenie idei, tyle tylko że na materialnym nośniku. I teraz, co się dzieje? Krą-

zenie idei zostało u nas zahamowane. Te idee zostały albo ośmieszone, albo wykreślone z programów szkolnych, a w zamian ludzie żyją w fikcyjnym świecie kolorowych reklam TV. I to jest już zwycięstwo tego masowego etosu mieszczańskiego w najgorszym wydaniu. To można znów potraktować jako wyjątek. Był etos mieszczański uczciwy. Jacyś kupcy holenderscy, którzy popełniali samobójstwa, kiedy bankrutowali. Było tak. Tylko że wtedy mówimy o wyjątkach. Natomiast jak mówimy o tym, co się stało u nas, to w Polsce był do pewnego momentu etos rycerski, dzięki temu ta niepodległość powstała, co nie znaczy, że wszyscy Polacy go wyznawali. Byli Legioniści, których było parę tysięcy, raptem na cały Naród. Potem była próba odbudowy tego etosu. Ci sami ludzie zrywają się w 1926 r. To jest walka etyki z prawem. I ci ludzie potem zostają wyróżnieni w czasie okupacji. Mówiłeś o Żołnierzach Wyklętych. Żołnierzy Wyklętych wylansował pewien zespół szwedzkich śpiewaków, podpuszczonych przez naszego Królikiewicza juniora, który używa także nazwiska Raginis. I tu mamy właśnie przykład krążenia tych idei. One gdzieś tam się oderwały i nagle coś takiego się staje. A ponieważ jest to zespół zachodni już, modny, świetny, no to, Boże, czy młodzieży trzeba tak wiele, żeby nią manipulować? Zwłaszcza na tak niskim poziomie? I ja uważam, że nic złego się nie stało.

Widziałem raz gościa śpiącego pod budką z piwem z kotwicą na podkoszulku. Zwróciłem mu uwagę, to do mnie bluzgnął jeszcze. Nawet nie wiedzą, jaką koszulkę mają na sobie.

Głos z sali:

– Bo on wyznaje etos rycerski. Nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać...

Bohdan Urbankowski:

– Może to jest zbyt optymistyczne, co ja myślę, może to jest jakieś moje chciejstwo, a może wynika to z tego, że ja rozmawiam głównie z tymi młodymi ludźmi, którzy związani są z ruchem rekonstrukcyjnym, ale nie tylko. Uważam, że stało się coś takiego w Polsce przez ostatnie 10 lat, że pewna próba odcięcia korzeni, zrelatywizowania

wszystkiego i pchnięcia młodzieży, żeby była podatna na tę inżynierię społeczną rodem z rewolucji seksualnej z 1968 r., że to się nie udało. Ten wielki powrót do tradycji polskiego państwa podziemnego, Armii Krajowej, Powstania Warszawskiego...

Głos z sali:

– Właśnie nie ma tego powrotu!

Bohdan Urbankowski:

– Ja uważam że jest – wśród młodzieży.

Głos z sali:

– Jest powrót do Żołnierzy Wyklętych...

Bohdan Urbankowski:

– Ale ty patrzysz teraz na ostatni okres dwóch lat. Moja teza jest taka, że ta wojna z danym środowiskiem o to, żeby to nie zostało wypchnięte pod dywan, w ciągu tych ostatnich lat została wygrana. Pytanie – co będzie z tym dalej i jak się tym gra? Moda na Wyklętych, jak już tutaj mówiliście, trochę jest przeciwstawiana pamięci o Armii Krajowej. To jest odrębny problem, który jest groźny moim zdaniem.

Głosy z sali:

– Jeszcze 3–4 lata temu bohaterem Żołnierzy Wyklętych był twórca Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Warszyc”. Odkąd się głupi IPN dotknął dokumentów i napisał, że „Warszyc” napisał do wszystkich oddziałów rozkaz, żeby tępić NSZ i nie przyjmować Żołnierzy Wyklętych, nie ma „Warszycy” w żadnych mediach.

– Jest chociaż zlustrowany pozytywnie...

– Twierdził, że to są pogrobowcy faszyzmu polskiego. A był przed wojną ludowcem. Był członkiem Stronnictwa Ludowego.

– On był nauczycielem i miał mentalność prowincjalnego nauczyciela. Nie mógł zresztą wydać rozkazu wszystkim żołnierzom Armii Krajowej.

- Ale czego ten przykład dowodzi?
- Mówię o tym, że na przykład teraz się już nie mówi o „Warszycu”.
- Mówisz w gruncie rzeczy o wyjątku. O tym, że były tarcia między AK i NSZ – to jest naturalne...
 - On mówi o grze tym tematem, którą się teraz prowadzi.
 - Ale to nie unieważnia, moim zdaniem, tego co powiedziałem, że wiele razy mi się zdarzyło być w muzeum i struktura społeczna o godzinie 12. w nocy przed jakimś koncertem była taka, że 80% to był przedział wiekowy między 20 lat a 30.
 - Mówisz o Muzeum Powstania Warszawskiego?
 - Tak.
 - To są ludzie z Warszawy. U mnie chłopaki chodzący na mecze z kotwicą twierdzą, że to jest znak Żołnierzy Wyklętych... No to co ja mam gadać z chłopakiem? Ja mu mogę zrobić prelekcję. Tylko że on mnie nie będzie słuchał. Bo ja dla niego już jestem emerytem.
 - To nie rób mu prelekcji, tylko daj mu książkę do przeczytania, jeśli umie czytać.
 - Istnieje podejrzenie, że nie....

II DZIEŃ (26 MAJA 2017 R.)

DR BOHDAN URBANKOWSKI

TRADYCJA, ADDYCJA¹ I MISJA RUCHU PIŁSUDCZYKOWSKIEGO. MYŚL MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO I JEJ GENEZA OD CZASÓW KONFEDERACJI BARSKIEJ

Konfederacja Polski Niepodległej to kolejne pokolenie „rzuconych przez Boga na szaniec” – ostatnia jak dotąd struktura nurtu niepodległościowego. Jej ujawnienie było wstrząsem dla życia politycznego PRL. Podkreślam słowo ujawnienie. Bo nurt niepodległościowy był



¹ Termin addycja wprowadził Norwid – rozumiejąc pod nim to, co dodajemy a czasem to, co chcemy osiągnąć – próbuję rozdzielić te pojęcia. **Addycja** to „wynawanie idei czynem”, faktyczne dokonanie, jeśli jest ważne dla narodu – staje się częścią tradycji. **Misja** to plan, marzenie, przyczyna celowa działań.

potężną rzeką, która czasem znikwała z powierzchni – ale nigdy nie przestawała płynąć. Jej zanik oznaczałby zarazem koniec życia polskiego, rzeczywisty koniec Polski.

Poprzednie spotkanie poświęcone było budowaniu tożsamości Polaków – skończyło się dyskusją o upadku Polski, przy czym opinia, że zdecydowały czynniki zewnętrzne, czyli najazd sąsiadów przeważyła. Bez najazdu wspieranego Targowicą (ówczesna V kolumna) Rzeczpospolita, choćby wewnętrznie zacofana – trwałaby nadal. Zresztą zacofana nie była – rozbiory zniszczyły ją po Sejmie Wielkim, kiedy właśnie zaczął się czas reform.

Dzisiaj chciałbym, żebyśmy się skupili na historii odzyskiwania niepodległości i na dyskusji o aktualnych zagrożeniach dla polskości – zewnętrznych i wewnętrznych – do diagnoz trzeba więc będzie dodać prognozy. Jeśli ktoś oczekuje, że wykład zmieni się w krótki kurs historii i w notatnik dla agitatora, to... chyba ma rację. Nie da się stworzyć modelu czysto informacyjnego, pozbawionego wartościowania – wartości bowiem pewne zdarzenia nam oświetlają a pewne zostawiają w cieniu. Naszymi wartościami–światłami są prócz wartości najwyższych, tworzących narodowe sacrum także wartości praktyczne, umożliwiające sukcesy lub minimalizujące straty. Hasłem, które zostanie jeszcze powtórzone jest formuła Józefa Piłsudskiego *Romantyzm celów, pozytywizm środków*.

1. Wstęp

Egzystencja narodu to codzienny, nieustający plebiscyt.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił.

Pierwszy cytat to określenie Ernesta Renana, najwybitniejszego francuskiego filozofa XIX stulecia, który wraz z tym stuleciem odszedł (zm. 1892). Ale jego określenie przetrwało. Rzeczywiście: określenie swojej narodowej tożsamości to wolna deklaracja, człowiek ma prawo zmienić narodowość, choć wymaga to czasem wysiłku.

Lecz moim zdaniem taka deklaracja to za mało – dlatego przywołałam słowa Piłsudskiego. Wynika z nich, że naród to coś więcej niż deklaracja, to praca, to – używając formuły Marszałka – „wyznawanie idei czynem” jedyne wyznanie, które na pewno jest prawdziwe, które wchodzi w samą rzeczywistość a nie unosi się nad nią jak fantazje i zwykłe kłamstwa. Z punktu filozofii twórczości deklaracje także są tworzeniem... deklaracji².

Warto też zwrócić uwagę na ekwiwalent psychiczny, by nie rzecz sentymentalny. Nacjonalizm to trochę miłość do kraju dzieciństwa, rodzaj zbiorowych wspomnień oplatających się wokół ludzi. Patriotyzm nieco inaczej rozstawia akcenty – odnosi się do kraju lat dziecińczych – miejsc, krajobrazów, domów, świątyń a także i cmentarzy. Odpowiada to zarówno językowemu rozróżnieniu *natio* i *patria*, jak i po prostu rozróżnieniu podmiotu wielowiekowej pracy i jej efektu, czy – sięgając po jeszcze inne porównanie – twórcy i dzieła. Ponieważ jednak mamy do czynienia z twórczością trwającą pokolenia – jej wytwory mają dla nas często wymiar wieczny, transcendentalny. Budując Polskę, ludzie, którzy często przybyli z odległych stron Europy, przerabiali obszar między Karpatami i morzem na ojczyznę – stając się przy tym Polakami.

Wróćmy raz jeszcze do określenia Piłsudskiego. Naród nie jest frazeologią, jest swoistym wyścigiem pracy, ale także żelaza i krwi. Nie żywi się tylko przeszłością, plemiennym pokrewieństwem, historią i językiem, które przesądzają raz na zawsze o byciu członkiem tej a nie innej narodowej wspólnoty. Ba, determinują bez wysiłku, jakby w myśl porzekadła: czy się stoi, czy się leży narodowość się należy. Otóż nie. Przeszłość to dynamizmy, które możemy wzmacniać, ignorować, wygaszać,

² By sprawę uwyraźnić, przywołam znane nam starszym powiedzenie: jak partia obiecuje że przyp...li, to przypier...li, jak obiecuje że da – to obiecuje.

jesteśmy nie biernym odbiorcą lecz transformatorem tych sił, a jeszcze trzeba pamiętać, iż jako pewien układ – jesteśmy częścią nadkładów i zawieramy podukłady również pulsujące różnymi dynamizmami. Wielość struktur, wielość podukładów czy warstw – używam tych słów celowo nieprecyzyjnie, aby wywód był zrozumialszy – oznacza wielowymiarowość narodowości, wielość poziomów i struktur niepodległości, ale oznacza także wielość zagrożeń. Definicja każdego narodu, każdej ojczyzny, każdej niepodległości jest trochę inna. To po prostu „różnorodnia” Trentowskiego. Cały czas jednak należy pamiętać o przyszłości: żeby naród istniał, musi nie tylko działać, ale też musi wiedzieć, jaki jest cel jego pracy – to znaczy: jaka jest jego misja. Cel narodu, tak jak cel działań jednostki oznacza sens istnienia. Nie używając określenia „misja” w przywoływanym już poznańskim wystąpieniu 26 października 1919 Piłsudski wskazał Polakom ich misję w najbliższej historii. Jakby ciągiem dalszym tej wypowiedzi są słowa wygłoszone w Chełmie 11 stycznia 1920 r.:

Polska idzie w purpurze chwały i zwycięstwa, a otoczyć się musi purpurą światłości i doskonalenia się wewnętrznego. Tak jak Polskę całą, wzywam i was do podjęcia pogodnej pracy rozwojowej, gdyż musimy wznieść się na jak najwyższy poziom kultury, aby z dorobku naszego mogły korzystać i dalsze tereny, by mogły czerpać pełną garścią światło i wszelką pomoc.

Wyścig oświaty i kultury jest tak samo ważny, jak wyścig żelaza i krwi. Z tych skrótowych rozważań wynika dla nas ważny wniosek. Naród jest bytem (i pojęciem) heterogennym, wieloźródłowym, z wielu elementów. To krew i język, gospodarka i kultura, tradycja i historyczna misja. I jest bytem po wielekroć zagrożonym, w myśl zasady, iż aby rozbić jakiś układ, czasem wystarczy rozbić jeden tylko z jego elementów – więc nie wszystkie, ale ten najślabszy.

2. Formy niepodległości – i formy jej obrony

Kończąc ten wstęp znów na moment wrócę do konferencji sprzed roku. Dyskutując o kształtowaniu tożsamości doszliśmy do wniosku,

ze pełna tożsamość i pełna niepodległość to niemal synonimy, i że tak jedna jak druga nie jest w stu procentach osiągalna. W sferze środowiska materialnego jest mniejsza do osiągnięcia, człowiek musi się borykać z naturą i w sobie i wokół siebie, im wyżej przechodzimy w regiony ludzkiej twórczości – tym więcej niepodległości zyskujemy. Zależy to od naszego wysiłku – jedni mają 90 procent, inni 9. Pozostaje roboczo definicja, iż wolność jest to możliwość kierowania sobą – by nie być kierowanym przez innych. Dotyczy to jednostki jak i rodziny, jak całego narodu. Wszędzie też mogą pojawić się zagrożenia, wszędzie nasza organizacja życia może zostać zastąpiona obcą i zamiast służyć wolności – służyć zniewoleniu.

Po upadku Rzeczypospolitej odruchowo podjęto walkę o niepodległość na wszystkich poziomach, we wszystkich dziedzinach ludzkich prac – nazwiska Stanisława Staszica, Adama Mickiewicza, Maurycego Mochnackiego, Waleriana Łukasińskiego, Ksawerego Druckiego-Lubeckiego czy Stanisława Szczepanowskiego niech zastąpią dłuższe wywody. Piłsudski działając blisko pół wieku – świadomie lub nie – podejmie wszystkie formy walk o niepodległość: spiskową, emigracyjną, legionową, partyzancką i powstańczą. Decydującą okaże się totalna (prawie) wojna obronna (a momentami ofensywna) całego narodu. Moim zadaniem jest mówić o przeszłych wydarzeniach, zadaniem słuchaczy – przesuwać pamięć tych wydarzeń w przyszłość.

3. Historia Polski staje się historią walk o niepodległość

Początek walk o niepodległość łączy się z jej zagrożeniami. Towarzyszą istnieniu Polski, są jej warunkiem. O niepodległość walczy Łokietek pod Płowcami i Jagiełło pod Grunwaldem, o niepodległość walczy Czarniecki w czasie Potopu. To są dramaty – ale oderwane, sporadyczne. Walka nieomal permanentna zaczyna się w XVIII wieku. Temat tej części sympozjum i tytuł mojego wykładu stawia jako początek Konfederację Barską. W wymiarze tradycji, w wymiarze narodowych legend przez ostatnich kilkadziesiąt lat zwalczanych jest to słuszne. Lecz szacu-

nek dla tej części historii, która była podobnie krwawa, lecz nie została awansowana do legend nakazuje wspomnieć o

Konfederacji Dzikowskiej, a nawet jeszcze nieco wstecz. To mało pamiętane fakty, więc trzeba podać więcej danych.

13 września 1732 r. Rosja i Austria (w grudniu dołączą Prusy) podpisały pakt, który – od nazwiska rosyjskiego posła w Berlinie Karla von Loewenwolde nazwany został paktem Loewenwolda, a bardziej obrazowo – przymierzem trzech czarnych orłów. Po raz pierwszy zarysował się sojusz trzech przyszłych zaborców, którzy łączyli się pod hasłem... obrony wolności w Polsce. Konkretnie jednak chodziło o narzucenie Polsce władcy, pierwszym kandydatem był portugalski książę Manuel de Bragança, słynny ze zwycięstw wojskowych i łózkowych. Fryderyk August II (w Polsce jako August III Sas) został poparty w dalszej kolejności, gdy poczynił cesje na rzecz Austrii i Rosji. Prusacy poczuli się wykołowani i wycofali się z traktatu. Austria i Rosja zaczęły wprowadzać swego kandydata. W II połowie 1733 r. odbyły się dwie elekcje. 12 września na Woli 11 697 elektorów wybrało Leszczyńskiego, jednak ci, którzy przegrali pod wodzą Antoniego Ponińskiego zawiązali konfederację – w interesie Augusta III. Rosja nasłała trzy korpusy wojska, liczące 75–90 tysięcy żołnierzy, zajęła Warszawę, a 5 października grupa szlachty licząca 906 osób „wybrała” na króla Augusta III. Przeciwno tej uzurpacji **3 grudnia** 1733 zawiązano zupełnie dziś zapomnianą **konfederację w Opatowie** – szlachta symbolicznie ostrzyła szable o mury kolegiaty, jak wyglądało ich użycie – legendy milczą. Gdybym przypadkiem nie zwiedzał Opatowa, nigdy bym o tym nie wiedział. Dla porządku dodajmy, że odpowiedzią na „elekcję” Sasa było wypowiedzenie Austrii wojny przez Francję popierającą Leszczyńskiego – co stało się początkiem tzw. Wojny Sukcesyjnej.

Z początkiem roku 1734 na południe uderzyły wojska saskie liczące około 10 tysięcy żołnierzy, zajęły koronacyjne miasto Kraków i 17 stycznia 1734 August został koronowany. To była ostatnia koronacja w Krakowie. Zwołany pod presją na 19 stycznia sejm koronacyjny nie odbył się, został zbojkotowany.

Na północy Leszczyński ze swymi stronnikami zajął Gdańsk – licząc na pomoc Francuzów. 22 lutego Rosjanie w sile około 30 tysięcy żołnierzy zaczęli oblężenie miasta. Francuzi bez wystrzału wycofali się z miasta aż do Kopenhagi. Na odsiecz ruszył regimentarz Jan Tarło i w pewnym momencie bliski był pokonania Rosjan. Do spotkania doszło w rejonie Puszczy Tucholskiej, pod Wyszecinem. Polacy, których główną siłą stanowiło pospolite ruszenie mieli przewagę liczebną (blisko 8 tysięcy do około 3 tysięcy). Niestety Tarło przegrał. Przyczyniła się do tego naiwna wiara w uczciwość Rosjan. Rosjanie bojąc się klęski zaczęli pertraktacje, w których gotowi byli wszystko obiecać. A po cichu sprowadzali posiłki – spod Gdańska rzucili 5 tysięcy żołnierzy wyposażonych w armaty. 20 (bądź 21 kwietnia) Rosjanie uderzyli niespodziewanie na wojska Tarły i wygrali. O tym, jak kończą się rozmowy z Rosjanami pamiętał jeszcze Piłsudski w czasach wojny 1918–1920, na układy z Leninem nie poszedł. Niestety nie pamiętał o tym ani gen. Langner we wrześniu 1939, ani Aleksander „Wilk” Krzyżanowski w lipcu 1944, ani generał Okulicki i inni przywódcy Państwa Podziemnego w marcu 1945...

Uczciwość nakazuje wrócić na moment do przeszłości i dopisać, że Francuzi próbowali się zrehabilitować i wysłali na odsiecz Gdańska korpus hrabiego Roberta de Plélo, który wylądował na Westerplatte, lecz nie zdołał się przebić do Gdańska. Ostatecznie wycofał się na wyspę, gdzie zginął w walce 27 maja 1734. Zachowało się świadectwo, iż prowadził osobiście trzy razy żołnierzy do ataku, zginął nieomal zarżnięty – na jego ciele naliczono 15 ran. Gdańsk upadł 9 lipca, król przebrany za chłopa zdążył zwać do Królewca.

Konfederacja Dzikowska zawiązana 5 listopada 1734 była reakcją na te wydarzenia, miała charakter obrony polskiej racji stanu. Marszałkiem konfederacji został młody, uchodzący za geniusza, 21 letni poseł **Adam Tarło**, na czele wojska postawiony został regimentarz Józef Potocki. Konfederaci mieli ambitny plan uderzenia na Saksonię – niestety stracili siły w przegranych, a przynajmniej niewygranych bitwach. Pozbawienie regimentarstwa Potockiego i oddanie regimentarstwa Adamowi Tarle nie naprawiło sytuacji. Próbował poprowadzić

Polaków na Saksonię, pod Krosnem Odrzańskim zaatakowały ich siły pruskie, część tylko przebiła się do Francji. Wyprzedzając bieg zdarzeń powiedzmy, że Potocki ostatecznie pogodził się w 1735 z Augustem III i został hetmanem wielkim koronnym. Sprawę ułatwił wcześniej ugodowcom król Leszczyński, który zrzekł się korony. Adam Tarło towarzyszył „swojemu królowi” przez trzy lata, potem wrócił do Polski i próbował kontynuować widzialność – w granicach praw. Wyrastał na przywódcę opozycji, zwalczał wpływy rosyjskie i ich stronników – Czartoryskich. W 1737 został zabity w pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim, starszym bratem przyszłego króla. Był to już drugi pojedynek – w pierwszym Tarło ubił konia pod Poniatowskim, ten się przestraszył i poddał. Do wznowienia pojedynku namówiła go wściekła z upokorzenia matka, Konstancja z Czartoryskich, ośmielali go też Czartoryscy, którzy zapewniali Poniatowskiego, że tym razem starcie zakończy się dla niego szczęśliwie. Do pojedynku doszło na Marymoncie, gdzie Czartoryscy sprowadzili zwolenników i służbę. Wśród nich znalazł się major saski Korff i to on zabił Tarła. Wywołało to oburzenie szlachty, doszło niemal do wojny domowej – potem sprawa ucichła.

Wierni do końca Konfederacji Dzikowscy nie złożyli broni w 1735 r. Dzikowianie walczyli jeszcze ponad rok w puszczy Kurpiowskiej – to była pierwsza wielka, poświadczona przez historyków partyzantka – walki w czasach Jana Kazimierza i Łokietka to raczej lokalne legendy. Wdzięczna pamięć należy się pułkownikowi **Marianowi Paszkowskiemu** herbu Zadora, który walczył z Rosjanami najpierw w polu, potem metodą partyzancką. Jeszcze jesienią 1735 robił wypad z Puszczy Zielonej, którą zamienił w twierdzę. Potem przeszedł do Prus. Trzeba też wspomnieć Szweda, **Jana Stenflychta**, zaufanego dowódcę króla Stanisława i drugiego z dowodzących obroną Puszczy Zielonej. Niestety również i on został zmuszony do przejścia granicy. Część uchodźców Prusacy zagarnęli do swego wojska, część wróciła na Kurpie, gdzie żyli, nie uznając władzy Augusta III. Leśni żołnierze walczyli do 1736 r. a nawet dłużej, można powiedzieć, że byli pierwszymi żołnierzami wyklętymi.

Krótsze lecz bardziej krwawe były walki na Podolu, w oparciu o Kamieniec i legendarne Okopy św. Trójcy. To wtedy ta twierdza trafiła do

polskich legend. W 1769 r. będą bronić się w tej małej twierdzy Konfederaci Barscy, my poznamy ją z Nie-Boskiej komedii Krasińskiego. Konfederaci Dzikowscy liczyli na włączenie się sułtana do wojny i na możliwość stworzenia jakichś polskich wojsk w Turcji. Wojsk nie stworzono, ale warto pamiętać, że to wtedy i tam rodziła się idea Legionów, które wrócą z obcej ziemi do Polski. Nawiąże do niej Mickiewicz tworząc Legion we Włoszech a potem w Konstantynopolu, a w czasach nam bliższych – Piłsudski.

O Konfederacji Barskiej wiemy więcej, więc tylko dla przypomnienia:

Konfederacja Barska

Konfederacja Barska, to już było kilkuletnie powstanie, motywowane nie tylko polityką, ale też wartościami religijnymi. Przypomnijmy: w 1764 r. władzę z nadania carycy otrzymał Stanisław August, że w 1767 wkraczają dwa 20-tysięczne rosyjskie korpusy. Mechanizm konfederacji zostaje wykorzystany w interesie przyszłych zaborców. Z polecenia Repnina różnowiercy zawiązują dwie konfederacje: w Słucku dla Litwy, w Toruniu dla Korony, które Rosjanie biorą pod ochronę. Nie wykazali się ani patriotyzmem, ani przenikliwością. Ich działanie spotyka się z kontrakcją katolików, którzy zawiązują konfederację w Radomiu. Główną siłą Rosji, prócz bagnatów, są kłótnie między Polakami. Na sejmie tzw. Repninowskim Rosja narzuca traktat gwarancyjny mówiący o wieczystej przyjaźni oraz zezwalający jej na interwencje, a więc zamieniający Rzeczpospolitą w protektorat. Repnin nakazuje porwać i wywieźć do Kaługi biskupów Kajetana Sołtyka i Józefa Załuskiego, a także hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego z synem. Uważa, że straciwszy przywódców opozycja jest obezwładniona. Wtedy to, właśnie w Barze, zawiązano konfederację – **29 lutego 1768**. Przywódcami byli Adam i Michał Krasińscy, marszałkiem – Józef Pułaski, zaś ks. Marek Jandołowicz – natchnionym ideologiem uwiecznionym w dramaturgii Słowackiego. Największą sławę i to na obu półkulach zdobędzie Kazimierz Pułaski, który w czasach konfederackich wstawił się obroną Częstochowy .

Po zdobyciu przez Rosjan Baru (20 czerwca 1768) walki trwały nadal na Litwie i w Koronie – dysproporcja sił zapowiadała klęskę. Prócz Rosjan również Prusacy wprowadzili wojska do Polski, konfederacja uzyskała pewne poparcie Austrii (która tolerowała działanie generalności), zaś Turcja wypowiedziała wojnę Rosji. Pewna pomoc została udzielona Rzeczypospolitej przez Francję – tak militarnie (Dumouriez), jak intelektualnie (Rousseau), co nie znaczy, że przywódcy francuskiego Oświecenia gremialnie poparli konfederatów przeciwko caratowi. Obrońcą Rosji i wrogiem konfederacji był m.in. Voltaire.

Ostatnim spektakularnym zwycięstwem konfederatów było zdobycie Wawelu – nocą z 1 na 2 lutego 1772 – niestety nie udało im się opanować miasta, które wkrótce zajmują Rosjanie. Obroną Wawelu przez kilka miesięcy dowodzi francuski pułkownik Claude Gabriel de Choisy – jeden z dziś zapomnianych bohaterów tamtej wojny. Rosjanie nie pozwolili dostarczyć obłożonym lekarstw, próbowali zdobyć Wawel głodem.

Opis tamtych makabrycznych dni znalazł się w tłumaczonej przez Stanisława ks. Jabłonowskiego pozycji *Wspomnienia, listy i raporta urzędowe barona de Viomenil, wysłannika rządu francuskiego do jeneralacyi konfederacji barskiej w latach 1771 i 1772* (Kraków 1863). Znajdują się w nich raporty samego de Choisy'ego, a także dziennik oblężenia prowadzony przez jednego z oficerów, Galiberta. Fragmenty jego relacji brzmią upiornie:

oficerowie, chorzy i ranni drogo przepłacają wrony i wróble, z których sobie rosół gotują (...) Zarzynają konie, i mięso z nich rozdają, po trzy uncje dziennie żołnierzom a po pięć oficerom (...) Cała załoga jest okryta plugawym owadem, bo wszyscy tylko mają po jednej koszuli (...) Z braku kaszy rozdają teraz barszcz z osepki owsianej; robią go dziesięć baryłek z jednej ćwierci owsa, a nasi żołnierze gotują w nim mięso końskie.

22 kwietnia podpisano preliminaria pokojowe, jeden z głównych punktów zawierał warunek, iż obrońcy zostaną uwolnieni po złożeniu broni. Złożenie nastąpiło 26 kwietnia. Obrońców wywieziono na Sybir. W sierpniu padają Kraków i Jasna Góra, a 29 listopada ostatnia twierdza – Zagórz.

Niechęć „Europy” przeciw Polsce była znakomicie organizowana tak przez dyplomację rosyjską, jak przez podporządkowanego jej Stanisława Augusta, który największe sumy, znacznie wyższe niż na artystów, (a nawet niż na kokoty!) wydawał na agenturę i na propagandę prasową. Powiodła się też intryga polegająca na „porwaniu” (3 listopada 1771) króla przez konfederatów i jego „cudownym ocaleniu” przez „nawróconego” Kuźmę-Kosińskiego. Cała sprawa została zainscenizowana, by ukryć ranę, jaką królowi zadał mąż jego kochanki, Jerzy Butzau.

Otóż powiadomiony o zdradach małżonki Butzau zaczął się na „gacha”, monarcha uciekał tak szybko, że został wprawdzie raniony, ale nierozpoznany. 3 listopada Butzau został wyznaczony, by towarzyszyć królowi jako ochrona. W trakcie „porywania” Butzau został skrytobójczo zabity, pochowano go potem z honorami jako dzielnego obrońcę monarchy, wdowie przyznano rentę. Kilku konfederatów skazano jako niedoszłych morderców, zaś Kuźma żył przez lata na dyskretnym utrzymaniu króla. Nagłaśniany odpowiednio fakt (prasowy!) „porwania” posłużył najpierw królewskiej propagandzie przeciw barszczanom, potem rosyjskiej propagandzie jako argument na rzecz rozbioru tak warcholskiego państwa. To była pierwsza wielka wojna hybrydowa prowadzona przez Rosję. Wojna zwycięska na wielu poziomach.

22 września nastąpiło podpisanie traktatów rozbiorowych. W 1772 r. nastąpił I rozbiór Polski. Ponad 14 tysięcy pojmanych konfederatów zesłano na Sybir lub wcielono do rosyjskiego wojska. Wielu zakatowano na śmierć. Konfederacja uświadomiła, a przynajmniej powinna była uświadomić znaczenie propagandowej oprawy polityki, organizowania tendencyjnych informacji i kłamliwych intryg. Powinna też była uświadomić Polakom jak daleko w tej dziedzinie nam do Rosji. Ta odległość przez dwa i pół wieku jeszcze się powiększyła.

Powstanie Kościuszkowskie 1794 i Legiony

Następny zryw o wolność znany jest jeszcze bardziej – jedyne powstanie, o którym nawet w PRL wolno było nauczać – ze względów „klasowych”. To powstanie pod wodzą patrona I Dywizji LWP Tadeusza Kościuszki. To zwalnia nas od dokładniejszego opisu, który za-

stąpić można maksymą Piłsudskiego z przemówienia w Radzie Stanu (26 IV 1917): *kto się boi Maciejowic, nie ma Raclawic*.

Insurekcja roku 1794 to już było archetypiczne, wzorcowe dla naszej historii powstanie: walka na wielu polach bitew, oczywiście poprzedzona spiskiem. Następne zrywy XIX stulecia przyjmą nazwę powstań, choć nie zawsze taką samą strukturę. Czasem miejscem przygotowującej sprawę konspiracji będzie kraj, czasem emigracja posługująca się emisariuszami, czasami budująca na obczyźnie siłę zbrojną; nie zawsze dojdzie do utworzenia frontu i do zajęcia ośrodków, które mogłyby pełnić rolę stolicy. Emigracja czasem wyczerpie się w topniejących spiskach, czasem zacznie tworzyć legiony. Słowa takie jak spiskowiec, emisariusz, powstaniec i legionista wejdą jednak na stałe do kultury polskiej – oprócz opisu był w nich element wartościujący i nakazowy.

Pierwsze Legiony powstały dzięki przychylności Napoleona, który życzliwie powitał pomysł, by Polacy przelewali krew walcząc w interesie Francji – w Lombardii. 9 stycznia 1797 Jan Henryk Dąbrowski podpisał w tej sprawie umowę z zależnym od Francji rządem Republiki Lombardzkiej. Stworzone tym aktem oddziały nosiły nazwę Legionów Polskich i zostały zorganizowane w sposób bliski sercom Polaków. Mundury przypominały polskie, również stopnie i język komend. Do mundurów przypięte były trójkolorowe kokardy symbolizujące „opiekę” rewolucyjnej Francji, na szlifach pojawiło się po włosku hasło: *Ludzie wolni są braćmi*. Do Legionów wstąpiło około 7 tysięcy żołnierzy, każdy miał zagwarantowane obywatelstwo lombardzkie z prawem powrotu do kraju. Zniesione zostały kary cielesne, wprowadzono naukę czytania, pisania i historii Polski, możliwość awansu otrzymali żołnierze niemający pochodzenia szlacheckiego. Utworzono dwie Legie – gen. Józefa Wielhorskiego i gen Franciszka Rymkiewicza.

Wbrew późniejszym legendom Legiony wykrwawiały się nie w marszu do Polski, lecz w walkach poza Polską: broniły Republiki Cisalpińskiej, walczyły w Rzymie i w Neapolu. I Legia straciła 2 tysiące zabitych i rannych, w II – dowodzonej przez Dąbrowskiego – pozostało 800 żołnierzy zdolnych do walki. By uzupełnić straty Kniaziewicz zor-

ganizował kolejny Legion zwany Naddunajskim. W 1800 r. formacja Dąbrowskiego liczyła znów 6 tysięcy i nosiła nazwę Pierwszej Polskiej Legii. W latach następnych legioniści walczyli głównie we Włoszech, m.in. z Anglikami, a nawet na San Domingo. Dopiero w 1807 przyjdzie im walczyć na Śląsku.

Z tego, co ocalało z walk *Za waszą i naszą wolność* utworzona została Legia Polska, która po dotarciu do Warszawy została przemianowana na Legię Nadwiślańską. Jak pamiętamy, Polska nosiła wówczas nazwę Księstwa Warszawskiego – niemniej była formalnie niepodległa, sojusz z Napoleonem może nie był całkiem dobrowolny, niemniej zgodny był z polską racją stanu. Nikt w Europie nie dawał nam więcej.

Dawni legioniści walczyli wiernie po stronie Napoleona, brali udział w odwoicie Wielkiej Armii, potem walczyli pod Lipskiem w 1813 i pod Waterloo w 1815. Na ogół nie zdajemy sobie sprawy, że Legionowy epizod trwał aż 8 lat, że przez Legiony przeszło 35 tysięcy Polaków, zginęło ok. 20 tysięcy. Pieśń legionistów, czyli *Mazurek Dąbrowskiego* jest dzisiaj naszym hymnem. Niewiele jednak brakowało, by hymnem stała się pieśń legionistów Piłsudskiego – *Pierwsza brygada*.

Powstanie Listopadowe

Po krótkiej przerwie nadszedł czas na omówienie Powstania Listopadowego. Wcześniej należy wspomnieć, że poprzedza je okres konspiracji – narastającej w miarę, gdy Polacy uświadamiają sobie, iż stali się ofiarą politycznego oszustwa, że ich niepodległość jest fikcją a przyczyniają się do tego ich elity. System rządów ambasadorskich został zastąpiony przez władzę wicekróla czy raczej wicecara. Nie rozwałkując tematu powiedzmy, że przygotowaniem do powstania była zarówno szkolna i studencka konspiracja, zwłaszcza w Warszawie i Wilnie, że ogromną rolę odegrały tajne organizacje Waleriana Łukasińskiego i ich jawne wypustki. Niektórzy badacze uznają za jedną z takich „wypustek” grupę wileńskich „Promienistych” Tomasza Zana, a tym samym także działalność filomatów i filaretów.

Rola Waleriana Łukasińskiego, twórcy Wolnomularstwa Narodowego (1819) i Narodowego Towarzystwa Patriotycznego (1821) do

dzisiaj nie została w pełni wyjaśniona – nie wiemy, dlaczego był najbardziej nienawidzonym więźniem caratu. Wiadomo, iż był jedynym więźniem wywleczonym w trakcie Powstania przez Konstantego i że nie został nigdy wypuszczony z twierdzy. Spędził 46 lat bez prawa do amnestii (która objęła nawet dekabrystów), zmarł w 1868 w Szlisselburgu w wieku 82 lat. Takiej zażartej nienawiści czy może strachu nie znają kroniki więzień nie tylko Europy, ale nawet samej Rosji.

Powstanie wybuchło dokładnie 29 listopada 1830 o godzinie 18 (na tę zaplanowany był pożar browaru na Solcu, który nie bardzo wypalił...). Akcję powstańczą można podzielić na dwa etapy: najpierw była niejako inicjatywą oddolną młodych spiskowców, potem – wojną dwóch państw. Główną rolę w konspiracji odegrało sprzysiężenie zawiązane w warszawskiej Szkole Podchorążych przez podporucznika Piotra Wysockiego.

Pierwsza faza powstania nie była zbyt udana, nie udało się ani schwytać Konstantego, ani porwać do walki Warszawy. Właściwie uratował powstanie lud warszawski zagrożony przemówieniami paru dziennikarzy, m. in. Mochnackiego. Ta faza zakończyła się rozdaniem broni i zabiciem sześciu przeciwnych walce generałów. Te dwa fakty miały charakter nieodwracalny – powstanie nabrało własnej dynamiki, problemem było tylko jak się potoczy. Zaczęły działać dwie siły: umiarkowana – starej administracji, która usiłowała przywrócić *status quo ante* i radykalna, dowodzona przez samozwańcych polityków działających pod egidą Towarzystwa Patriotycznego. Najwybitniejszą osobowością był w tym kręgu Mochnacki.

Początkowo Rada Administracyjna rządząca krajem próbowała rozbroić powstańców, powołała w tym celu Straż Bezpieczeństwa (pod dowództwem Piotra Łubieńskiego), która zaczęła odbierać broń. Pod naporem radykałów strona umiarkowana sama uległa radykalizacji, Rada została zastąpiona Rządem Tymczasowym Czartoryskiego. 5 grudnia Rząd mianował dyktatorem generała Józefa Chłopickiego. Był on cieniem własnej legendy. Liczył na układy, odwoływał się do pośrednictwa Prus – sprawy przesądził sam car wprowadzając 13 grudnia stan wojenny, a potem żądał bezwarunkowej kapitulacji. Chłopicki

zrzekł się 17 grudnia dyktatury, lecz wojna była nie do uniknięcia. Czy była nie do wygrania – historycy nie są zgodni. Przy pomocy Europy – zapewne, tylko że Europa nie kwapiła się do pomocy, powstanie potępił nawet papież Grzegorz XVI jako bunt przeciw legalnej władzy.

Wiele błędów popełnili dowodzący powstaniem generałowie. Nie przenieśli wojny na terytorium wroga ani nawet na Ziemię Zabranę, nie wykorzystali początkowych sukcesów, obawiając się walnej bitwy, która może zniszczyć ich siły; bitwa o Olszynkę Grochowską (25 lutego 1831) skończyła się sukcesem taktycznym i została zaprzepaszczona strategicznie. Jan Skrzynecki, który objął po bitwie dyktaturę podjął kontrofensywę dopiero pod koniec marca. Genialny plan Ignacego Prądzyńskiego przyniósł zwycięstwa pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami – po czym jego realizacja została przez Skrzyneckiego zarzucona. Nie wykorzystano daru niebios w postaci cholery, która zaczęła dziesiątkować armię rosyjską a gdy wreszcie podjęto działania ofensywne – było za późno. Pomimo bohaterstwa żołnierzy przegrano bitwę pod Ostrołęką (26 maja 1831). W połowie lipca wyszedł walczący na Litwie oddział generała Antoniego **Gielguda**. Ten nieudolny dowódca dysponował siłą ponad 15 tysięcy, którą podzielił na trzy mniejsze korpusy – podając je wrogom jak na tacy. Podczas przekraczania granicy 13 lipca został zastrzelony przez jednego ze zrozpaczonych oficerów – kapitana **Stefana Skulskiego**

6 września Warszawa upadła. Rząd przeniósł się do Płocka, większość wojsk była zdolna do walki. Nie było jednak komu ogarnąć sytuacji, oddziały polskie kolejno zaczęły wychodzić z kraju. Ostatni akt powstania rozegrał się 5 października pod Brodnicą – dowodzona przez generała Rybińskiego 20-tysięczna armia przeszła do Prus. Granicę przejechało także 95 armat i blisko 8 tysięcy koni, a także 9 generałów.

Gdy patrzymy po latach na przebieg Powstania Listopadowego, widzimy, że miało ono jeszcze trzecią fazę: walk partyzanckich. Ta część działań pozostaje w cieniu wielkich kampanii – a przecież stanowi załączek i wzór następnych walk. Powstanie Styczniowe, to jakby Powstanie Listopadowe ograniczone do tej trzeciej fazy.

Jednym z pierwszych teoretyków wojny partyzanckiej był gen. Prą-

dzyński, który już na początku 1831 r. opracował plan działań wspierających główne operacje a prowadzonych małymi oddziałami. Można je uznać za antycypację dyskutowanej dziś obrony terytorialnej. Oddziały partyzanckie składać się miały z różnych gwardii i straży bezpieczeństwa, przeważnie ochotników. Ich zadaniem było przecinanie linii komunikacyjnych i zaopatrzeniowych wroga, atakowanie mniejszych oddziałów, odbijanie zajętych miejscowości. Ich taktyka polegać miała na łączeniu sił kilku oddziałów do akcji, rozpraszaniu po jej zakończeniu i ponownej koncentracji w celu wykonania następnego zadania. Tę taktykę stosowały potem i oddziały Powstania Styczniowego i jeszcze Żołnierze Wyklęci – że przypomnę choćby zwycięstwo w Lesie Stockim. Oddziały te w praktyce różniły się siłą i w związku z tym charakterem i skutecznością działań. Charakter elitarny miały oddziały strzelców celnych, przeważnie złożone z myśliwych, nazwę wywodzi się czasem od służby w przygranicznych komorach celnych, czasem łączy się ją z celnością – byli to przecież strzelcy wyborowi. Dla porządku dodajmy, że podobne oddziały były wypróbowywane przez Rosjan i Niemców (stąd nazwa „jegrzy”) – przeważnie wchodziły jednak w skład sił głównych. Jednym z najwybitniejszych partyzantów był podpułkownik **Michał Kuszell**, który zorganizował na Podlasiu oddział strzelców celnych używanych do obrony przejść na rzekach. Za walki otrzymał awans na pułkownika i Krzyż Złoty Virtuti Militari. W Sandomierskiem, a następnie w Lubelskiem walczył major **Eustachy Grothus**, który stworzył Sandomierski Batalion Strzelców Celnych; obroną zamku w Kazimierzu wślawił się pułkownik **Stanisław Krzesimowski**. Jego życie to także gotowy materiał na powieść. Ranny, dostał się do niewoli, został zesłany do Wiatki – po powrocie włączył się znowu w konspirację szykującą kolejne powstanie. W Powstaniu Styczniowym został mianowany generałem. Po upadku Langiewicza przeszedł do Galicji, aresztowany przez Austriaków był więziony w Krakowie, wypuszczony – wyjechał do Drezna, gdzie zmarł w 1865 r.

Partyzantkę zorganizowano także na Litwie, wodzem (walczyła w stroju męskim) jednego z oddziałów była legendarna **Emilia Plater**. Podobno natchnieniem dla niej była *Grażyna* Mickiewicza. Jej oddział

stoczył kilka zwycięskich potyczek, nie zgodziła się przekroczyć kordonu i próbowała walczyć do końca. Niestety trudy walk tak wyczerpały jej organizm, że zmarła 23 grudnia 1831 r. Miała 25 lat. Pochowana została w Kopciowie (dziś Litwa), a niektórzy z miejscowych właśnie datę jej śmierci uznali za ostateczny koniec powstania. Jej pamięci Mickiewicz poświęcił utwór *Śmierć pułkownika*.

Nie sposób omawiać całej tradycji niepodległościowej – konspiracyjnej, zbrojnej a nawet oświatowej. Po powstaniu Listopadowym należałoby omówić Powstanie Krakowskie i rolę **Edwarda Dembowskiego** – jako myśliciela i jako człowieka czynu – emisariusza i przywódcę powstania. Jego postać i działalność omówiłem w *Źródłach*, wydanej ostatnio przez Akces historii polskiej filozofii – chcących pogłębić temat tam odsyłam. Tu chciałbym wskazać tylko jeden wątek: Dembowski próbuje powiązać wiele nici konspiracyjnych, działa w Warszawie i w Galicji, utrzymuje ścisłe więzi z Poznaniem. Zarówno on, jak i Libelt zdają też sobie sprawę z roli niepodległej kultury – niepodległej filozofii a nawet narodowej religii, ogólniej rzecz ujmując: oglądają sacrum z poziomu metafizyki. To samo będzie robił Trentowski projektując narodowe, niepodległościowe wychowanie. Projekty te jednak pozostały na marginesie kultury, na Piłsudskiego wpływu nie wywarły.

Wychowanek styczniowej legendy

Wywarła za to wpływ, i to ogromny historia, a właściwie legenda – z zaznaczeniem, że prawdziwa Powstania Styczniowego. Piłsudski był jej wychowankiem, następnie historykiem, który fragmenty tej tragicznej, ale wielkiej i pouczającej przeszłości próbował ocalić w swoich pismach i działaniach, a po odzyskaniu niepodległości – uczynił fundamentalnymi elementami polskiego sacrum.

Zacznijmy od tradycji rodzinnej i od cytatu z *Pamiętników* Jakuba Gieysztor: *jako komisarz czynny był bardzo w powiecie kowieńskim Józef Piłsudski (sic!) – W innym miejscu dodaje z uznaniem: pomimo czynnego udziału w organizacji powstańczej zdołał ujsć cało* (Wyd.: Wilno 1921, t. 1, s. 258 i 403). Ten cytat jest dlatego taki ważny, że kursuje nie tylko informacja, iż Piłsudski senior był komisarzem

powiatu rosieńskiego ale i „rewelacje” obalające „mit”, ba, zarzucające piłsudczykom oszustwo: nie był – bo w *rosieńskim* go nie odnotowano. Oczywiście, że nie. Zresztą gdyby był, też zapewne by go nie odnotowano, bo z powyższego cytatu wynika, że był dobrym konspiratorem i w otoczeniu nie było zdrajcy.

W Powstaniu Styczniowym wzięli udział stryjeczny brat Piłsudskiego ojca, Aleksander Piłsudski, a także ojciec chrzestny przyszłego Marszałka – Józef Marcinkowski. Ten miał mniej szczęścia: siedział dziewięć miesięcy w więzieniu wileńskim, potem aż w Tobolsku i Tomsku. Zbiegiem okoliczności wrócił tuż przed chrzcinami przyszłego Marszałka. Kolejnym zbiegiem okoliczności ów chrześniak powtórzy potem część biografii swego chrzestnego, w drodze na Sybir też przejdzie przez turmy Wilna, Tobolska i Tomska. Więzieniem przypląciły za pomoc powstańcom również siostry ojca: Julia i Waleria.

Najwierniejszą strażniczką tradycji była babka przyszłego Marszałka, Teodora z Butlerów. Straciwszy w ostatnich latach życia wzrok, widziała już tylko przeszłość. Ona to opowiadała wnukom i o tym, jak Moskale z sadystyczną radością przynieśli jej wiadomość: „syn zabity, a dwór spalony”. Informacja na szczęście okazała się fałszywa. Ofiarą był sąsiad Piłsudskiego ojca, nazwiskiem Mikulski. Ścigany przez Rosjan przybiegł do „pana komisarza”, by przekazać mu jakieś papiery Rządu Narodowego. Nie zastawszy Piłsudskiego zaczął wyluszczać sprawę jego siostrze, Julii. Gdy Rosjanie wpadli w drzwi dworu, Mikulski przebiegł do sąsiedniego pokoju, papiery wrzucił za skrzynię, próbował się ostrzeliwać. Rosjanie dobili rannego, na wszelki wypadek jeszcze podźgali bagnetami, papierów jednak nie znaleźli.

Przeszłością żyła również krewna Piłsudskich „ciocia” Stefania Lipmanówna. To właśnie na jej rękach miał skonać Mikulski. Pełniła ona rolę dodatkowej guwernantki młodych Piłsudskich i to ona opowiadała chłopcom o Powstaniu. Ojciec uważał, że są „za mali jeszcze na smutki”. Swoją rolę pojmowała jako wypełnianie testamentu Adama Bitisa, chłopca, dowódcy oddziału, który stał się legendą Żmudzi. To on miał ją poprosić: *My zginiem i długa noc na grobach naszych zalegnie – ale wy panno, dzieciom małym opowiadajcie o nas, aby tę broń podjęły, któ-*

ra^ę zakopią po borach niedobitki ostatnie. Tę wypowiedź podaję za książką Zofii Zawiszkanki *Świt wielkiego dnia* (s. 263). Nie jest ważne, czy autorka dosłownie przekazuje wypowiedź powstańca, ważne, że w tej właśnie formie opowieść o Bitisie stała się jedną z legend kształtujących wyobraźnię młodego Piłsudskiego. Kształtującą jego charakter, a więc i przyszłe losy. Dzieciństwo Piłsudskiego nie upływało wśród bajek i sielankowych opowiadań. Nad jego dzieciństwem unosiły się cienie bohaterów Powstania: Padlewskiego, Sierakowskiego, Bitisa i najbardziej tragiczny – cień Traugutta. Czasem straszło go widmo Wielopolskiego.

Te legendy stanowiły plan życia przyszłego Naczelnika... We wspomnieniu *Jak stałem się socjalistą* napisał:

Wszystkie marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwione. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy jakie posiadała...

W rozmowie z Mieczysławem Lepeckim powiedział podobne słowa:

Mając lat siedem czy dziewięć postanowiłem sobie, że gdy tylko skończę lat 15, a więc osiągnę według mego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wypędzę Moskali z Podbrzezia”.

Pierwsze pomysły Piłsudskiego na walkę o niepodległość, to jak widać bardzo młodzieńcze plany powstańcze. Potem jednak przechodzi zwykłą polską drogę – od młodzieżowej konspiracji w „Spójni” do pracy w podziemnej PPS, czyli w państwie podziemnym nieco na wzór Dembowskiego i Traugutta, ale odwołującym się już do nowej siły społecznej, jaką jest klasa robotnicza. W tym miejscu warto podkreślić: Piłsudski nie poszedł do PPS z miłości do marksizujących robotników, tylko z miłości do Polski, a marksizujących robotników chciał przerebić na polskich powstańców. Da temu wyraz w 1905 r., gdy towarzysze z PPS zaczęli powoływać się na *Kapitał* Marksa – Piłsudski rzucił im w złości:

prócz »Kapitału« Marksa znam książkę nie mniej doniosłą, a mianowicie »Trylogię«. Niech chłopcy z Organizacji Bojowej uczą się z niej strzelać do dwugłowego orła.

Niepodległość to utwór na orkiestrę

W wieku studenckim Piłsudski zaangażował w spisek niedoszłych carobójców.

Za ten epizod zapłacił 5 latami Sybiru. Później wraca na klasyczną drogę konspiracji, tworzy najpierw Organizację Bojową PPS, potem Frakcję Rewolucyjną – co dowodzi, że udało mu się zjadaczy marksizmu przerobić w uzbrojone w browningi anioły. Na uwagę zasługuje metoda zastosowana w Galicji: wykorzystując prawa dla jawnie działających bractw kurkowych i podobnych – zakłada związki strzeleckie w Krakowie i Lwowie. Nie dość na tym: one stanowią przykrywkę dla tajnego Związku Walki Czynnej, którego Piłsudski zostaje komendantem. Zwrócić należy też uwagę na docenianie pracy wychowawczej i oświatowej. Piłsudski od początku redaguje i wypełnia tekstami „Robotnika”, drukuje okazjonalne artykuły i broszury, organizuje partyjne wydawnictwo i partyjną Szkołę Bojową PPS.

W 1914 piłsudczycy wychodzą z podziemia i maszerują na front. W okresie I wojny obserwujemy znakomitą grę na wielu politycznych instrumentach jednocześnie, Piłsudski jest multiinstrumentalistą niepodległości, ażeby grę sobie ułatwić, zajmuje zarazem pozycję dyrygenta: wymyśla Rząd Narodowy na wzór 1863 r. i mianuje sam siebie szefem tego rządu.

Strzelcy wychodzą do Królestwa licząc na wybuch powstania, dla przyszłej Polski zakładają Komisarjaty Rządu Polskiego. Gdy jednak powstanie nie wybucha – nie załamują się, lecz zmieniają taktykę: Piłsudski zgadza się na włączenie swych żołnierzy jako Legionistów do austriackiego Landsturmu – w zamian otrzymuje mniej więcej to, co otrzymał Dąbrowski od Napoleona. Broń, umundurowanie, transport, a w sferze symbolicznej: polską komendę, odznaczenia, możliwość modyfikowania mundurów etc., inaczej mówiąc: otrzymał pełną autonomię i mógł liczyć, że dalsze losy legionistów potoczą się podobnie jak losy legionistów Dąbrowskiego: może trzeba się będzie tułać po polach bitew, ale w końcu dojdzie się do Polski.

Piłsudski nie byłby spadkobiercą całej tradycji walk o polskość, gdyby zarzucił asekuracyjną działalność niejawną, czyli POW. Zręby takiej

organizacji buduje już wysłany z Legionów do Warszawy w sierpniu 1914 **Karol Rybasiewicz** szef III Okręgu Polskich Drużyn Strzeleckich obejmującego Kongresówkę. Jego zadaniem jest m.in. scalanie struktur PDS i ZWC. Potem Piłsudski wysłał **Tadeusza Żulińskiego** (bratanka członka Rządu Narodowego!), a Rybasiewicz wraca do Legionów. Zginie pod Kostiuchnówką. Żuliński zostaje przez Piłsudskiego mianowany komendantem POW, na początku listopada 1914 tworzy Oddział Lotny Wojsk Polskich. Dowódcą zostaje **Jan Bielawski „Mikita”**, jego zastępcą – bohater akcji bezdańskiej **Józef Kobiałko „Walek”**. Kobiałko zostanie potem dowódcą Centralnego Oddziału Lotnego, któremu będą podlegać „Oddziały Lotne Okręgowe” w: Lublinie, Siedlcach, Radomiu i Warszawie³. Zadania Oddziałów Lotnych określał regulamin wewnętrzny OL:

Oddziały Lotne prowadzą obecnie walkę z Rosją, która ma na razie charakter podjazdowy: psucie komunikacji, napady na urzędy pocztowe, gminne, powiatowe, na tabor, policję. (...) Oddział Lotny będzie walczył zawsze na tyłach armii nieprzyjacielskiej aż do wypędzenia wroga z granic Polski. (...) Broń posiadana przez członków Oddziałów Lotnych może być użyta tylko do samoobrony lub walki z wrogiem. Członkom Oddziałów Lotnych nie wolno oddać się w ręce wroga z bronią.

Oddziały Lotne przerwały kilka linii komunikacyjnych wroga, dokonały kilka ekspropriacji, wysadziły bądź obroniły (w zależności od potrzeb) kilka mostów. Do zasłużonych działaczy należeli: m.in. dowódca OL w warszawskim Marian Zyndram Kościałkowski – premier w latach 1935–1936), oraz dowódca OL w Radomskim, szef Milicji Ludowej PPS Stanisław Jarecki – w II RP wojewoda stanisławowski, aresztowany w PRL i wykończony w więzieniu w 1952 r. Działalność OL zawieszono w 1915 r., po zajęciu Królestwa przez Niemcy,

³ 1884 – 1941. Wyprzedzając opowieść dodajmy, że W. Kobiałko wziął udział w wojnie z najazdem bolszewickim – organizował oddziały dywersyjne na froncie i na tyłach wroga, od jesieni 1920 szkolił ochotników do walk o Śląsk. Został zastępcą Tadeusza Puszczyńskiego – „Konrada Wawelberga”, w III Powstaniu dowodził oddziałami dywersyjnymi „Wawelberg”. Zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu.

bojowcy wstąpili oficjalnie do Legionów. W maju 1918 zaistniała potrzeba odbudowy Oddziałów Lotnych. Do najbardziej spektakularnych akcji należała akcja ekspropriacyjna pod Bąkowcem, podczas której zdobyto 1 mln 800 tys. koron przewożone przez austriackich okupantów. Na prawach dygresji muszę dodać: Konfederacja Polski Niepodległej w latach osiemdziesiątych prowadziła akcję oświatową – tajne wykłady, dyskusje itp. Kierował nią Andrzej Szomański, pomagałem mu, a także mimo „konfliktów na górze” Stefek Melak. Andrzej organizował spotkania po mieszkaniach, kilka pod Warszawą. Stefek, wykorzystując swe kontakty kościelne, w wieży i w salce kościoła św. Anny. Przy tej okazji mówi się czasem o Uniwersytecie Latającym KPN. Pomyłka bierze się z nieznamomości historii. Markę Uniwersytetu Latającego od początku przejęli działacze zbliżeni do KOR, nie sądzę, żeby o Oddziałach Lotnych w ogóle coś słyszeli. My od początku mówiliśmy o Uniwersytecie Lotnym KPN, który działał w podziemiu, na tyłach wroga – niestety nie przeprowadził ani jednej ekspropriacji.

Wróćmy do dziejów POW. W czerwcu 1915 organizacja liczyła około 1000 członków, dla wielu była to stacja przesiadkowa do Legionów, czasem działała w drugą stronę, gdy trzeba było kogoś podpadniętego w Legionach zamelinować w Warszawie. W 1915 r. Piłsudski wstrzymał jednak wstępowanie członków POW do Legionów, rozbudowując swoją POW – działającą właściwie półlegalnie. Po ogłoszeniu Aktu 5 Listopada, gdy Piłsudski zdecydował się ją ujawnić i podporządkować Tymczasowej Radzie Stanu, POW liczyła 11 292 członków, a dokładniej: 36 oficerów, 46 podchorążych, 440 podoficerów, 10 770 szeregowych. Przez POW przewinęło się około 30 tysięcy ludzi – mniej więcej tyle, co przez oddziały Powstania Styczniowego. Przywództwo POW stanowili – prócz Piłsudskiego: Tadeusz Kasprzycki, bracia Janusz i Wacław Jędrzejowiczowie, Henryk Krok-Paszkowski i Janusz Gąsiorowski. Ostatnim komendantem POW był Edward Śmigły-Rydz, który zastąpił uwięzionego przez Niemców Piłsudskiego. Po wojnie wszyscy oni pełnili ważne funkcje państwowe. Myślę, że można i należy tu mówić o rządach arystokracji zasług.

Tradycja i addycja – bilans w biegu

Gdyby próbować wstępnie określić jakość działalności niepodległościowej Piłsudskiego, należałoby podkreślić przewagę tradycji nad addycją. To dotyczy nas wszystkich, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy, że często jesteśmy tylko wykonawcami testamentów – w najbardziej norwidowskim sensie tego słowa. Nie była więc pomysłem Piłsudskiego szkolna konspiracja, nie był wynalazkiem ruch studencki – była, na wielką skalę – próba wykorzystania ruchu robotniczego w walce o polską niepodległość, były – na mniejszą skalę – wiece dwuminutowe czy akcje „treningowe”, to znaczy z nadmiarem uczestników, by oswoić ich z walką a może i ze śmiercią.

Wkład Piłsudskiego, „addycja”, mówiąc po Norwidowemu, polega na przypomnieniu zapomnianej części tradycji, na zrealizowaniu planów, które dla poprzednich pokoleń były ich niespełnioną misją. Z perspektywy lat największym jego czynem okazuje się włączenie tradycji polskiej do ruchu socjalistycznego, a nawet podporządkowanie polskiego socjalizmu walce o polską niepodległość. Pracując nad przebudową PPS Piłsudski stosuje wiedzę, którą otrzymał w testamencie od zesłańców na Syberii, zwłaszcza od Bronisława Szwarcego, który powstanie przygotowywał, choć nie dane mu było w nim walczyć. Również dalsza działalność PPS a nawet Oddziałów Lotnych jest zmodyfikowanym powtórzeniem tamtej, z 1863 r.

Najpierw na skalę taktyczną, potem na strategiczną stosuje też Piłsudski pomysły sztuki wojennej Napoleona – przykładem w mikroskali jest bitwa pod Kozinkiem, w makroskali – Bitwa Warszawska. Wiele działań na pograniczu walk i legend wzorowanych było na *Trylogii* Sienkiewicza, niektóre, może nieświadomie, nawiązywały do Konfederacji Barskiej. Do tych ostatnich należy wzorzec Okopów Świętej Trójcy. W historii i w legendzie – była już o tym mowa – pojawił się w czasach Konfederacji Barskiej – miejscem ostatniej hekatombi miały być oprócz Baru także Częstochowa i Kraków. Piłsudski, jak wspomina w szkicu *Ulina Mata* również myślał o tych świętych dla Polaków miejscach. Myślał także o bitwie w Tatrach – to chyba podpowiedziała mu mitologia Młodej Polski. Pomysłem głęboko osadzonym w tradycji

sztuki wojennej była walka przez zaniechanie. Nakazywał ją już Sun Zi, gdy pisał, iż mądry wódz powinien być jak małpa, która gdy walczą tygrysy wchodzi na drzewo i czeka. Potem może dołączyć do zwycięzcy, albo – gdy zwycięzca będzie ranny – dobić go i mieć spokój. Piłsudski raczej anegdoty tej nie znał, porównanie mógłby uznać za obraźliwe – w praktyce jednak stosował się do rady chińskiego mędrca podczas I wojny, a potem podczas walk Denikina z bolszewikami. Wspominał o tym w wywiadzie dla Laudańskiego w roku 1924:

Porównywałem nasze zadanie do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwszą u celownika.

Przekładało się to na wielką politykę:

Powtarzałem nieraz, lecz jako dowcip, że Rosja zostanie naprzód pobita przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez „Ententę”.

Przykłady podobnych działań i zaniechań można mnożyć, nie chodzi jednak o opis dla opisu, ale o poziom wyższy, o stosunek do rzeczywistości. Pozbawiona złudzeń więc prawdziwa informacja jest konieczna do odniesienia sukcesu – nawet gdy ma się mniejsze siły od przeciwnika. Jakiś pocieszający fałsz uspiłby naszą czujność – brutalna prawda brzmi jak syrena alarmowa. Ona wskazuje, kiedy można zaatakować, kiedy lepiej zaniechać ataku, odczekać – i uderzyć osłabionego wroga. Prawda ma więc także walor pragmatyczny, a jeśli służy działaniom mającym na celu dobro – także etyczny. *Romantyzm celów pozytywizm środków.*

Założenia filozoficzne

To co nazywa się ogólnikowo aktywizmem, w przełożeniu na filozofię człowieka było filozofią czynu rozumianego nie tylko jako praca, lecz także jako myśl, czasem frazes, czasem plan bitwy, najogólniej zaś jako twórczość.

Jako esencja filozofii człowieka wyznawanej przez Piłsudskiego cytowane bywa najczęściej zdanie z *Wykładu o dowodzeniu podczas wojny: Zadaniem duszy ludzkiej w ogóle jest tworzenie.*

W tym stwierdzeniu streszcza się kilka wieków filozofii polskiej, od Macieja Sarbiewskiego, który porównywał tworzącego poetę do Boga, do Henryka Kamieńskiego, który jako maksymę herbową myśli polskiej uznał hasło *Tworzę, więc jestem*. Metafizykom pozostawmy rozważania, na ile ludzka twórczość jest jednym z dynamizmów twórczego rozwoju wszechświata, natury czy Życia pisanego dużą literą. Ruch wydaje się – w myśl reguły Ockhama – zasadą trafniejszą niż bezruch, który wymusza dodatkowe dysputy nad poruszeniem i zatrzymaniem. Piłsudski tych problemów nie badał, lecz w praktyce wyznawał aktywizm, dla niego punktem wyjścia była praca i to rozumiana w duchu Brzozowskiego (a nawet Kamieńskiego) – jako nowy żywioł. Nagrywając swoje przesłanie na płycie gramofonowej mówił:

Jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni.

Dzieje ludzkie, w całych tysiącletniach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy.

Jako przykłady wielkich, ludzkich dzieł Piłsudski wymieniał czasem wydarte bagnom miasta takie jak Rzym czy Petersburg, także Wenecję, także Śląsk, także swe ukochane Wilno. Twórczość oznaczała dla niego niemal stan naturalny, oznaczała zdrowie i życie jednostek. Brak twórczości – chorobę, rezygnację z tego co najbardziej ludzkie

Od Polaków Piłsudski wymagał nie tylko uznania dla pracy, ale po prostu pracy. O czekających nasz naród wysiłkach mówił często, między innymi w cytowanym już przemówieniu w Chełmie 11 stycznia 1920 r. Przypomnijmy jedno z końcowych zdań:

... musimy wznieść się na jak najwyższy poziom kultury, aby z dorobku naszego mogły korzystać i dalsze tereny, by mogły czerpać pełną garścią światło i wszelką pomoc...

Więc cywilizowanie dawnych kresów, niesienie oświaty na wschód. Do tego potrzebna siła, a mówiąc brutalniej: istnienie. Z postulatem szukania siły łączą się trzy wielkie koncepcje polityczne Piłsudskiego: etatyzm (jedność Polaków w państwie), federalizm i prometeizm, o których za chwilę będzie mowa. Wszystkie te koncepcje można by

włączyć do rozważań o addycji – choć jak głębiej się zastanowić, to każda addycja jest przeważnie tradycją, jest wyselekcjonowaną przeszłością. Federalizm i prometeizm stanowią zarazem uszczegółowienie wielkiej pracy historycznej, dla której używano nazwy misja.

Rozważania o misji – przynajmniej tej politycznej – można podzielić na podrodziały zatytułowane etatyzm, federalizm i prometeizm. Zanim je omówimy, podkreślmy, iż instynktowne niemal zaangażowanie się KPN w te projekty, jeszcze na etapie prac podziemnych – więc wymagające odwagi i poświęcenia – narzuca metafory najbardziej wzniosłe. Chciałoby się powiedzieć, iż nie grupa działaczy podjęła niepodległościową działalność, a niepodległość wybrała ich na swoje narzędzia. Podkreślić także trzeba, iż misja wpływała na działania, które nazywamy addycją, a wyrastała z tradycji, była jej rzutem w przyszłość. To był problem i program mojej pierwszej Konfederacji – ze względu na przerwanie ciągłości polskiej kultury należy nawiązać do czasów Romantyzmu, gdy prace nad polską literaturą czy filozofią osiągały poziom najwyższy. Ten program – znacznie wzbogacony – był podstawą prac Uniwersytetu Lotnego i w pewnym sensie programem drugiej, tej naszej wspólnej Konfederacji Polski Niepodległej, a śmiem twierdzić, że aktualny jest i dzisiaj. Powróćmy jednak do tematu.

Misja

Słowo misja zostało w naszym języku obdarzone czcią niemal religijną i tak wielką, że przestajemy widzieć jego konkretny sens. A przecież jest to metafora oznaczająca cel działań zbiorowości, więc wyznaczająca także sens istnienia w jakimś czasie.

Piłsudski rzadko mówił – lecz mówił – o misji Polski. Przede wszystkim na Kresach, na Wschodzie. Mówił także o misji Polski w Polsce. W wywiadzie dla „Timesa” z 1919 r. powiedział:

Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się z Niemcami bądź też z bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Cywilizacyjna misja Polski pozostałaby niespełniona.

Wymaga to pracy podwójnej: pracy jednoczącej naród – podzieleni jesteśmy słabi – i poszukiwania sojuszników. Stąd idea państwowej

jedności do wewnątrz i federalizmu na zewnątrz, stąd też program prometeizmu. Właściwie stanowiły one dwie strony programu – federalizm miał charakter obronny, prometeizm ofensywny.

Niepodległość pozostanie troską Piłsudskiego także w II Rzeczypospolitej, można powiedzieć: jego misją. Aleksandra Piłsudska we *Wspomnieniach* odnotowała pełną niepokoju wypowiedź:

Nie ustępować w niczym. To jest najmniejsza Polska, jaka się może ostać.

Etatyzm

Marzenie o polskim państwie to marzenie żywione przez Piłsudskiego od dzieciństwa, wpisane potem w program PPS, obecne do końca działalności: troska o niepodległość stawała się po 1918 r. automatycznie troską o państwo. Realnie Piłsudski mógł mówić o państwie, dopiero gdy Polska zyskała niepodległość. I tu przychodzi na pamięć scena niezwykle w historii ważna: 11 listopada 1918 na Zamku delegacja PPS chce wręczyć Piłsudskiemu swój czerwony sztandar, ba, chce żeby go sam wywiesił. Piłsudski odmawia, mówiąc:

Nie mogę przyjąć znaku jednej partii, mam obowiązek działać w imieniu całego narodu. Oczywiście endekom czy witosowcom powiedziałaby to samo, tylko dosadniej.

Partyjniactwo jest złe, to podukłady rozrywające całość:

Jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków – powie Piłsudski w wywiadzie dla Miedzińskiego w 1930 r. i doda:

Konkurencja partyjna poszła u nas od pierwszej chwili istnienia państwa tak dziwacznie i tak ostro, a zarazem z tak wielką ilością kłamstwa i łajdactwa, że od razu zaczęło się wytwarzać to, co nazwałem: cloaca maxima. Każde nadużycie, każde łajdactwo było dobrym wtedy, gdy robił je członek partii własnej, złym zaś tylko wtedy, gdy robił je członek innej partii...

Po zwycięstwie 1926 r. Piłsudski pozostawia parlamentaryzm – do pewnego momentu ludzi się, że może to być miejsce dyskusji i zgody, miejsce wspólnej troski o Polskę. Z tego punktu widzenia Zamach

Majowy jawi się nie jako próba obalenia lecz poprawienia polskiego parlamentaryzmu. Próbował zastąpić partyjniactwo troską o dobro wspólne. Dlatego dla przeprowadzania reform państwa Piłsudski nie tworzył partii. Widać to zwłaszcza po Przewrocie Majowym – w jego imieniu Walery Sławek zbudował Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Piłsudski przeciwstawiał partyjniactwu ideologię państwowo-twórczą, próbował budować nad polskimi pracami jednoczące, państwowe sacrum. Umieszczał w nim bohaterstwo i bohaterów Powstania Styczniowego, ale zwracał także uwagę (np. w wywiadzie z 1917 dla „Tygodnika Ilustrowanego”) na wymiar optymistyczny, wymiar nadziei i na wymiar dumy narodowej:

W Polsce za mało obchodzi się rocznic wielkich zwycięstw odniesionych w naszej historii, a za dużo sentymentalizmu łączy nas z rocznicami tragicznymi.

Przykładem tego typu połączone z pokazem siły obchody Victorii Wiedeńskiej w 1933 r. – połączone z demonstracją siły adresowaną do Niemców. Ale zwróćmy uwagę, że nawet uroczystości ku czci Słowackiego zamienił Piłsudski z uroczystości pogrzebowych w uroczystości pełne dumy – w apologię twórczości, apologię kultury.

Wspomniałem, że uświęceni zostali bohaterowie Powstania Styczniowego – podkreślmy: ostatni żywi. Piłsudski przyznał im prawo noszenia mundurów, żołnierzom wydał rozkazy oddawania honorów powstańcom. Zadbano też o pamięć bohaterów walk legionowych i wojny z najazdem bolszewickim.

Symbolicznym zakończeniem wieloletnich walk o niepodległość stały się uroczystości 5 sierpnia 1921 r. na Cytadeli. W rocznicę stracenia Traugutta i czterech członków Rządu Narodowego odbyła się wspólna defilada żołnierzy różnych formacji, także peowiaków i legionistów. Piłsudski udekorował krzyżem *Virtuti Militari* 10 weteranów tamtych walk, wśród nich Mariana Dubieckiego, Benedykta Dybrowskiego, Bolesława Limanowskiego i Aleksandra Kraushara. To święto kończyło historię nieudanych walk o niepodległość. Nazajutrz, 6 sierpnia, odbyły się obchody rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej. To święto

przypominało początek walk prowadzących do zwycięstwa. I tylko to święto wprowadzono na stałe do polskiego kalendarza.

Potem do rocznic tych zwycięstw dojdzie Święto Żołnierza obchodzone 15 sierpnia, na pamiątkę zwycięstwa pod Warszawą. Ogólnopństwowy charakter miały także obchody Święta Niepodległości – 11 listopada i Konstytucji 3 Maja, a także... Święto Morza (28 czerwca). W ten sposób, obok świąt z kalendarzy religijnych Polacy zaczęli obchodzić święta z kalendarza państwowego, święta łączące ponad wyznaniem.

Federalizm

O federalizmie Piłsudskiego pisałem już kilkakrotnie, łączył się on z ideałami niepodległościowej PPS, sięgał do tradycji Powstania Styczniowego, a nawet do modelu I Rzeczypospolitej. Wyrazy poparcia dla federalizmu znajdujemy m.in. w liście do Wasilewskiego z 1919 r.:

Nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia o tych sprawach z jaką taką powagą – no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na Bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów.

Nie ma w tym programie Piłsudskiego nic z naiwnej utopii, słyszymy ton gorczy, który przypomina trochę ton listu pisanego do Perla przed akcją bezdańską. Próbnymi przetworzenia planów politycznych w rzeczywistość były zarówno sojusz z Ukrainą Petlury, jak wyprawa kijowska, jak stworzenie Litwy Środkowej. Koncepcje te były przedwczesne, poza tym – w przypadku Ukrainy – zostały zniszczone przez Rosjan za pomocą głodu i terroru.

Po tych przykładach może, a nawet musi, pojawić się wniosek: nurt piłsudczykowski jest kontynuacją nie tylko tradycji powstańczej i spiskowej, lecz także kulturowej, oświatowej, ba, nawet religijnej walki o niepodległość. Na jego rzecz pracowała literatura – świadomie Kaden, Sieroszewski i kilku poetów, ale wcześniej Sienkiewicz i wielcy twórcy Romantyzmu. Z pewną tylko przesadą można powiedzieć, że Mickiewicz był piłsudczykiem i kiedy organizował swoją „Spójnię”, czyli ruch

filomacki i Legion Włoski, a Piłsudski został piłsudczykiem nieco później. Dopełnieniem federalizmu był w myśli Piłsudskiego prometeizm. Przesadą byłoby stwierdzenie, iż były to konkretyzacje misji Polski na Wschodzie, raczej były to awers i rewers tej samej koncepcji. W gruncie rzeczy nawet prometeizm miał charakter obronny, wyzwoleniczy – nawet dla samej Rosji. Przyjrzyjmy się mu bliżej.

Prometeizm

Początki tego ruchu sięgają młodzięcych marzeń Piłsudskiego o rewolucji rozbijającej Rosję i wyzwalającej zniewolone narody. Marzenia przełożone zostały na polityczny plan w memoriale dla rządu w Tokio złożonym 13 lipca 1904 r. W memoriale znalazła się sugestia rozerwania Rosji – jak to przyjęło się mówić – „po szwach narodowościowych”, Piłsudski zwracał uwagę na to, że „piętą Achillesową” Rosji jest różnorodny skład ludności. W carskim imperium prócz 57–59 milionów Rosjan jest 15–16 milionów Rusinów, 12–13 milionów Polaków, około 10 milionów mieszkańców Kaukazu i obszarów azjatyckich. Taki układ szkodliwy jest i dla tych narodów, i dla Rosji, która chcąc utrzymać swą władzę musi prowadzić politykę rusefikacyjną i rządzić terrorem.

W tym samym czasie, w listopadzie 1905, odbył się tolerowany, a nawet dyskretnie wspierany przez władze carskie Kongres Narodów Imperium. Wzięło w nim udział 115 delegatów, także Rosjan, przewodniczącym obrad był polski potomek królów Francji, lingwista i pacyfista, a nawet wolnomyśliciel, Jan Baudouin de Courtenay. Podczas obrad przyjęto statut Unii Autonomistów–Federalistów w którym zawarto postulaty przyznania praw wszystkim narodom imperium, nieskrępowanego prawa rozwoju języków i kultur narodowych a także politycznej autonomii. Niepodległości się nie domagano – i to jest tajemnica owej akceptacji ruchu przez rosyjskie władze. Czas był rewolucyjny, mniejszości mogły żądać więcej. Unia okazała się dość ugodowa, jedyny dokument, który został złożony przez Frakcję Autonomistów i był dyskutowany w Dumie mówił o uprawnieniach językowych ludności i projektował zmiany ustrojowo-administracyjne oparte na zasadach narodowo-terytorialnych. I na tej dyskusji się skończyło.

Większe znaczenie miała powstała w Paryżu *L'Union des Nationalités Opprimés*, która wydawała własne piśmiennictwo, a nawet w 1916 r. zwołała Kongres Ujarzmionych Narodów Rosji i Austro-Węgier, na którym przyjęto „Deklarację Praw Narodów”. Ale i ta działalność wyczerpywała się na papierze.

Realne znaczenie miała dopiero rewolucja w Rosji i rozpad carskiego imperium. Jeszcze w grudniu 1917 niepodległość ogłosili Tatarzy Krymu, w styczniu 1918 Ukraińcy, po nich Białorusi i narody Kaukazu: Gruzini, Ormianie, Azerbejdżanie i Górale Północnego Kaukazu. Niepodległości zażądali też Kozacy Kubańscy, wyprzedzając Kozaków Dońskich, którzy upomną się o autonomię w roku 1920. O niepodległość upomniały się także Finlandia i trzy kraje Bałtyckie. Wszystkie te akcje potwierdzały, iż imperium było sztucznym tworem i że „szwy narodowe” istnieją i łatwe są do rozerwania. Kontrrewolucja bolszewicka i długa wojna domowa przywróciła kontrolę Rosjan nad wyzwolonymi obszarami, reszty dokonał Stalin w okresie II wojny. Ze względów propagandowych nazwę Rosja zastąpiono określeniem ZSRR. Nieprawdopodobną, aż godną podziwu antypolską kampanię wykonali bolszewicy na Ukrainie, przekonując masy, iż to władza „czerwona” walczy razem z Petlurą o wolność Ukrainy, a Polacy razem z białymi – przeciw.

Nie wyprzedzajmy jednak faktów i spójrzmy na Polskę.

Już Rada Regencyjna uznała Ukrainę „hetmana” Skoropadskiego – czego nie uczyniły *de jure* prorosyjskie Anglia i Francja stawiające na odbudowę imperium. Po upadku państw centralnych Ukraina Skoropadskiego zniknęła, na jej miejscu zjawił się twór poważniejszy; Ukraina Petlury.

Wydarzenia z roku 1920 znamy z historii: wykonana wbrew wielu politykom wolta Piłsudskiego, pojednanie z Petlurą, wyprawa kijowska w interesie Ukrainy – o tym wiedzieliśmy już dawno, pomimo zakłamanych podręczników. Ukraińcy nie potrafili utrzymać wyzwolonego Kijowa, sojusz skończył się internowaniem Ukraińców w Szczypiornie i słynnym przemówieniem Piłsudskiego z 15 maja 1921 r., w którym padły pełne bólu słowa:

Ja was przepraszam, panowie, ja was przepraszam.

Ukraińcy otrzymali od początku daleko idącą autonomię, sami zarządzili w obozie i wystawiali warty, mieli prawo do prac poza obozem. Był to właściwie autonomiczny kawałek Ukrainy, wielu z nich wstąpiło potem do wojska polskiego, wielu pozakładało rodziny. Wolnego państwa jednak nie mogło to zastąpić.

Do wojska polskiego wstępowali też oficerowie kaukaski, trudności robiono tylko prorosyjskim Ormianom. Historyk i działacz prometejski Włodzimierz Bączkowski wyliczył, że przed 1939 rokiem w WP służyło 51 Gruzinów, 40 Ukraińców „naddnieprzańskich”, Górali Północnego Kaukazu i 5 Azerbejdżan. Oficerowie ci nie przyjmowali obywatelstwa polskiego i pozostawali formalnie obywatelami na uchodźstwie. Gros uchodźców stanowili jednak Ukraińcy – było ich w różnych ośrodkach ponad 5 tysięcy i powoli się asymilowali.

„Akcja prometejska” formalnie powstała w 1926 r. na tajnym spotkaniu działaczy polskich z kręgu „Niepodległości” z przedstawicielami narodów ujarzmionych. Termin prometeizm miał zgłosić płk Tadeusz Schaetzel. Zaufany oficer Piłsudskiego, były legionista, późniejszy autor pracy *Racja stanu Polski na wchodzie* z wywiadem związany był od początków II Rzeczypospolitej. W 1919 r. został szefem Wydziału Wywiadu na Rosję (w II oddziale Sztabu Generalnego), w 1922 został wysłany do Szwajcarii, by nawiązać kontakty z tureckim generałem Ismetem Paszą, późniejszym prezydentem, następcą Atatürka.

Dyskretne kontakty utrzymywane przez Piłsudskiego z Turcją dotyczyły sprawy Tatarów Krymskich i datowały się co najmniej od spotkania Piłsudskiego z Dżaferem Sejdametem w roku 1920 w Belwederze. Rozmowa toczyła w języku francuskim. Sejdamet miał powiązania z niepodległościowymi organizacjami Tatarów, Turkmenów, Azerbejdżan a przede wszystkim dysponował siecią kontaktów w Turcji. Piłsudski uważał, że w przyszłym konflikcie z Rosją, Turcja odegra kluczową rolę ze względu na to, iż graniczy z Rosją a zarazem blokuje prorosyjską Bułgarię. Te rozmowy wyznaczały właściwie południową flankę prometejskiego sojuszu.

W latach 1924–1926 Schaetzel pełnił funkcję attaché wojskowego w Konstantynopolu a następnie w Ankarze, działał wśród wychodźców

gruzińskich w Turcji i jego zasługą było sprowadzenie części z nich do Polski.

Przywoływany już tutaj Włodzimierz Bączkowski, wylicza i omawia 4 nurty działalności prometejskiej.

Pierwszy, działalność konspiracyjna, polegająca na kontaktach z komórkami rządów i komitetów, miała charakter fundamentalny i zarazem najbardziej tajny, łączyła się z przesyłaniem emisariuszy, drukowaniem i kolportowaniem wydawnictw w językach „prometejskich” narodów etc. Mówiąc językiem fachowców: opierała się w dużym stopniu na działalności „nielegalów”.

Drugi nurt wykorzystywał legalnie działające placówki dyplomatyczne, handlowe itp. Wykorzystywano instytucje działające w samych Sowietach, jak i w krajach sąsiadujących. Pracą prometejską kierował Wydział Wschodni Departamentu Politycznego MSZ.

Trzecim torem było wspieranie polityczne, a czasem po prostu materialne resztek sił zbrojnych narodów prometejskich.

Czwartym, popieranie działalności „Klubów” Prometeusza w Polsce i na Zachodzie. W latach 1926–1927 zorganizowała się Prometeuszowska Liga Narodów Uciemionych (skr. Prometeusz), której centrala mieściła się w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich 7, główną salę przyozdabiała wstęga z cytatem z Piłsudskiego: *Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo*. W skład Ligi wchodził przedstawiciele Azerbejdżanu, Gruzji, Górale Północnego Kaukazu oraz Ukraińcy, Kozacy Dońscy i Naddnieprzańscy, Turkiestańczycy, Tatarzy Krymscy i Nadwołżańscy (Idel-Uralczycy) a także Karelczycy, Komi-Zyrianie i przedstawiciele Ingrii (szw. Ingermannlandii) rozciągającej się wokół Zatoki Fińskiej na wschód od Estonii, za której nieformalną stolicę można by uznać symbolicznie Szlisselburg. Nie należeli do Ligi Białorusini i Ormianie, ci ostatni ze względu na pretensję do Turków za genocyd. Polacy mogli być tylko honorowymi członkami Klubu Prometeusza. W swym statucie Liga zapowiadała prowadzenie wspólnej walki politycznej (np. w Lidze Narodów) o niepodległość reprezentowanych krajów, zwalczanie komunizmu i demaskowanie jego polityki, trzymanie się zasady *każdy uciemiony naród za*

wszystkich i wszystkie uciemiężone za jeden, choćby to był najmniejszy naród.

Mniejsze Kluby Prometeusza istniały w innych miastach, m.in. w Paryżu, gdzie działali głównie Gruzini. Prezesem Ligi został Dr Roman Smal-Stocki, profesor UW, Ukrainiec z Bukowiny. Organem prasowym Ligi był wydawany od listopada 1926 w Paryżu miesięcznik „Promethée”. W Polsce oprócz warszawskiego Klubu Prometeusza działalność prometejską prowadził Instytut Wschodni (Miodowa 7), zajmujący się wydawaniem książek, organizacją spotkań i konferencji, stanowiący siedzibę młodzieżowej organizacji prometejskiej działającej jako orientalistyczne Kolo Młodych i wydającej kwartalnik „Wschód”. Działalność Ligi była zwalczana jawnie i niejawnie przez bolszewików i ich tajne agentury, ale także przez „białą” emigrację rosyjską.

Na koniec wypada dodać, że akcję monitorował z ramienia Piłsudskiego Leon Wasilewski, po nim – gen. Julian Stachiewicz (do śmierci w 1934 r.). Był to jeden z najbardziej zaufanych oficerów Piłsudskiego, zasłużony m.in. wkładem w pierwszy plan Operacji Warszawskiej. Formalnie, ale dyskretnie prace koordynował Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, a także Wydział Wschodni MSZ, a konkretnie Ekspozytura 2 Oddziału II Sztabu głównego (E2, czyli „dwójki”). Ekspozytura 2 ubezpieczała akcje prometejskie, kierowała rozdzielaniem środków pieniężnych, dokumentów podróży itp. Po Stachiewczu z racji funkcji w GISZ ruch prometejski monitorował i wspierał Edward Śmigły-Rydz. Po II wojnie światowej pozbawiony polskiego wsparcia ruch zamienił się w jedną z wielu organizacji emigracyjnych. Zmieniło się jedno: Polacy mogli zostać formalnie członkami Ligi. Do końca działały dwie filie: w Paryżu i w Nowym Jorku. Po upadku ZSRR ruch zaczął szybko gasnąć. Młodzi udali się do swych – wreszcie niepodległych – ojczyzn, starsi powymierali albo już tylko oczekiwali na śmierć.

Troska Piłsudskiego o tradycję paradoksalnie stała się troską o przyszłość. Wybrał z niej niemal wszystko, co mogło się Polakom przydać w historii. Jego czyny (użyjmy raz jeszcze słowa addycja) też stały się elementem tradycji, ba, on sam stał się jej bohaterem – świętym niepodległości, największym w naszych dziejach.

Następne pokolenie krótko jednak cieszyło się niepodległością. Powtórzyły się układy historyczne z czasów Konfederacji Dzikowskiej i Barskiej, dokonany został kolejny rozbiór Polski. Jeśli wliczać rozszarpanie Księstwa Warszawskiego – piąty. Wróciły też czasy konspiracji, młodzież z AK podjęła prace „Spójni”, PPS, Oddziałów Lotnych. Powstanie Warszawskie zostało przygotowane w konspiracji – jak kiedyś Listopadowe czy Styczniowe. Można trywialnie dodać, że jak one skończyło się klęską. Można też spojrzeć na tamte wydarzenia inaczej: przez 63 dni istniało wolne państwo. Prawda, na obszarze wielokrotnie mniejszym niż obszar Księstwa Warszawskiego, zbliżonym raczej do Luksemburga czy nawet San Marino. Niemniej było to państwo. Z walczącą armią ale i z własną prasą, sądownictwem, kulturą, a przede wszystkim wolne.

Wyzwania dnia dzisiejszego

Znow musimy nawiązać do zeszłorocznej Konferencji Świętokrzyskiej. Nawiązać, a nawet zacząć się powtarzać – opisując układ sił politycznych, gospodarczych, kulturowych i innych zwany Polską. Na razie – póki dynamizmy spajające są silniejsze od rozrywających. A te nie znikają. Kraj niszczy partyjniactwo, grasują agentury, jak pluskwy wyłazą ubecy. Trochę podupadła Nowoczesna – jej kosztem zyskała PO, podupadł KOD – uaktywnili się Obywatele RP. To znaczy: wciąż trwa atak marginesu na kulturowe centrum, ale wciąż nie jest zorganizowane, nie jest w stanie wytworzyć antykultury – bo rozbite jest na kilka antykultur. Częściej niż wcześniej bywało ujawniają się organizatorzy z dawnych służb – Mazguła, niezguła i inni. Wiedzą, że to ostatnie chwile, by się narzucić, a ośmiela ich fakt, że obydwie walczące o władzę siły są mało stanowcze i źle zorganizowane.

Sprawiedliwość nakazuje zapisać po stronie władzy kilka plusów – przede wszystkim akcją 500+, która oprócz doraźnej pomocy zapewnia na przyszłość poprawę demografii i poprawę sytuacji materialnej w kraju, może nawet na tyle, by zachęcić emigrację do powrotu. W tym samym kierunku będą działać restrykcje władz wobec polskich emigrantów zarobkowych w Anglii, Niemczech itp., w podobnym kierunku – napływ mas islamistów do Europy Zachodniej.

Pozytywnym zjawiskiem jest też reforma oświaty – jeśli wykorzystana się ją do zmian wychowawczych, nowych treści programowych ale i metod wdrażania.

W sferze wartości najwyższych nadal trwa kryzys. Sfera prawa – masakra, nie funkcjonuje prawo, tylko rządzą jego właściciele – interpretatorzy. W PRL prawo stanowiło część maszyny okupacyjnej, to co było w przepisach jasne – było przeciw polskości, resztę zanurzano w szarej sferze – żeby było niejasne, podatne na manipulacje. Większość przepisów prawa należy napisać od nowa.

Nie lepiej dzieje się w dziedzinie kultury. Język dzieła sztuki ma kilka funkcji: poznawczą (w tym edukacyjną), ekspresyjną (wyraz autora) i manipulacyjną. W III RP, zupełnie jak w PRL sztuka pełni funkcję manipulacyjną, co gorsza, zamiast tworzyć i chronić najwyższe wartości kultury uczestniczy w ataku na te wartości, niszczy sacrum religijne i narodowe. Naprawy wymaga cały system – mści się egoistyczne i płytkie wychowanie domowe, kulturę przepaja prymitywny konsumizm. Młodzi Polacy żyją w fikcyjnym świecie – w świecie reklam TV. W sferze religii nie poprawiła się jakość powołań, kościół jest atakowany (rzekomo powszechna pedofilia, molestowanie itp.) – nie potrafi się bronić. Na oczach najwyższych władz Kościoła odbywa się rzeź chrześcijan i dechrystianizacja pokoleń. Praca apostołowa św. Jana Pawła II nie znalazła godnych kontynuatorów. A przecież jednym z najważniejszych spoiw cywilizacji są religie.

Układy nadrzędne i sąsiadujące

Analiza sytuacji Polski wymaga dopełnienia refleksją nad układami zewnętrznymi, mającymi wpływ na naszą rzeczywistość. O nadukładzie zwanym cywilizacją Europy było już kilka wzmianek – należałoby właściwie mówić o kryzysie europejskiego projektu – poczynając od obszaru i bazy demograficznej. Europa przestała rosnać, a zaczęła się starzeć. To 28 państw, które niczego wielkiego razem nie zrobiły. Dziwne, że biurokraci rządzący Europą dbają, by nie odnosiła sukcesów ani nie zwiększyła potencjału. Turcja czeka od 1999 na przyjęcie; bojąc się Rosji nie przyjęto Ukrainy i Białorusi; w efekcie Białoruś we-

szła do Unii Euroazjatyckiej. Nie przyjęto też ważnych strategicznie państw takich jak Mołdawia, Armenia (najstarszy kraj chrześcijański!) czy Gruzja. Islandia się zdenerwowała i zawiesiła negocjacje, Norwegia totalnie projekt Unii olewa (odrzucały go dwa referenda), badania opinii wykazują, iż przeciw integracji jest wciąż ponad 70% mieszkańców; Norwegowie po pierwsze chcą zarabiać samodzielnie na ropie, a po drugie boją się, że Unia zniszczy im rybołówstwo – tak jak w Polsce. Szwajcaria pod przykrywką neutralności nie chce wydawać na zbrojenia ani pomoc biedniejszym, uważa własny system walutowy za wykładnik suwerenności, jest w strefie Schengen i uważa, że to wystarczy. Nie wchodzi również do UE najmniejsze kraje – Lichtenstein, Andora, San Marino i Watykan. Przyczyny zapewne są różne, lecz nie bez powodu pojawia się tłumaczenie: w Unii rozrosła się strasznie biurokracja, nie mamy tylu mieszkańców, by obsadzić wszystkie komisje – nie będzie komu nas bronić.

Ekonomicznie również trudno mówić o sukcesach, a jeśli – to niemiecko-francuskiego centrum, zwłaszcza Niemiec. Przy pomocy bezmyślnych urzędników (z D. Tuskiem na czele), Niemcom udało się z Unii wypchnąć Anglię – urzędy europejskie nie zrobiły niczego, aby zatrzymać Brexit. Potrzebując więcej napędu do gospodarki Berlin zaczął się dogadywać z Rosją – lekceważąc europejskich partnerów. Na peryferiach Europy, w Portugalii i Grecji narasta kryzys, na Słowacji – od wprowadzenia euro – znacząco podskoczyły ceny.

Do klęski Europy przyczynił się najbardziej projekt, a właściwie połączenie dwóch projektów: lewackiego i kapitalistycznego. Kapitałiści, głównie niemieccy, potrzebując taniej siły roboczej wymyślili sobie nowe niewolnictwo oparte na emigrantach. Lewacy (nie jest to dawna, ideowa lewica) umyślili, że sprowadzając islamistów zyskają elektorat i pokonają w wyborach partie chrześcijańskie. Projekt okazał się i głupi i zbrodniczy. Parę słów o tych zbrodniach.

Najbardziej krwawy i do dziś rekordowy pozostaje zamach w Madrycie 11 marca 2004 r. Zginęło 191 osób, a 1858 zostało rannych, dokonała go siatka islamistów, którą tworzyli Marokańczycy i Hindusi (lub Pakistańczycy). Przez kilka lat imigracja i liczba incydentów utrzy-

mywały się na poziomie stałym, łatwym do wchłonięcia, ale w 2015 zaczęło się nasycenie a ataki zmieniły charakter. Na ulicach coraz częstsze były ataki na chrześcijan, zwłaszcza z krajów muzułmańskich noszących znaki swej wiary, takich jak krzyżyki na szyi. Kilka religijnych napaści odnotowano i natychmiast wyciszono w Niemczech, m.in. w miejscowości Hemer w Nadrenii Północnej-Westfalii, gdzie porażony został chrześcijanin z Erytrei noszący drewniany krzyżyk, a także jego żona będąca w zaawansowanej ciąży. Częste były też profanacje a nawet podpalenia kościołów, załatwianie się pod ich murami a nawet do konfesjonałów, nocami niszczone cmentarze. Zaczęto także akcję o znaczeniu symbolicznym: ścinanie krzyży w górach, m.in. w Alpach. Pamiętamy o serii napaści i gwałtów w Kolonii – nieznanym, bo zatarły został jednak fakt bluźnierczego załatwiania się muzułmanów pod katedrą w Kolonii. Proboszcz, który otoczył ją parkanem, został oskarżony o rasizm i brak tolerancji. W roku 2015 islamiści zamordowali w Europie co najmniej 142 osoby. Nagłośnione zostały dwa ataki paryskie: 12 ofiar 7 stycznia 2015, 130 ofiar zamachu z 13 listopada.

Rok 2016 zamknięto podobnym bilansem; co najmniej 142 ofiary śmiertelne: w Brukseli 32 osoby, w Nicei 87, w Monachium 9, w Berlinie 12, Doliczyć do tego trzeba jeszcze jedną francuską ofiarę: 26 lipca 2016 w kościele w Saint-Etienne-du-Rouvray islamiści poderżnęli gardło księdzu. Kilkakrotnie zdarzyło się podpalanie kościołów, obcinanie figurom głów, kontynuowano też akcję usuwania krzyży w górach. Dwukrotnie został ścięty krzyż na granicznej niemiecko-austriackiej górze Schafraiter (2100 metrów n.p.m.) w Alpach Wschodnich. Oficjalnie podano, iż w ciągu ostatnich 8 lat we Francji miało miejsce ponad sto dewastacji cmentarzy, około pół tysiąca zostało udaremnionych. Podobne incydenty miały miejsce w Niemczech i ogólnie: tam, gdzie osiedlali się tzw. uchodźcy. Głośny wypadek miał miejsce w hiszpańskiej miejscowości Fontelles koło Pampeluny, gdzie marokański „uchodźca” podłożył ogień pod dwie zabytkowe figury Matki Boskiej. Kościół został uszkodzony, figury spłonęły. Od jesieni 2016 r. zaobserwować można nowe, bardzo niepokojące zjawisko: do ataków

na chrześcijan używane są dzieci islamskie w wieku 10–12 lat. Agresywni nastolatki krzycząc „Allahu akbar”! rzucają w stronę księży kamieniami.

Przykładów starczy. Dzieci i fanatycy mają tak samo ograniczone mózgi. Jeśli kulturę, a szerzej cywilizację traktować jako dzieło ludzkiej pracy na wielu poziomach – mamy do czynienia z atakiem na całą cywilizację chrześcijańską, czy – używając terminologii Konecznego – łacińską. Jest to nowa fala fanatyzmu, wędrówka ludów, lecz nie tylko. Jest to także precyzyjnie działające przedsięwzięcie podobne np. przedsięwzięciu holocaust. Butne opowieści islamistów, iż walczą z „krzyżowcami” to tylko zaślona dymna, podobnie jak opowieści europejskich handlarzy o humanitarnej pomocy dla wdów i sierot, tudzież o ubogacaniu kultury. Prawdziwi organizatorzy migracji nie mają nic z ducha rycerskiego. Fanatycy islamu posługują się dziećmi, narkomanami i najemnymi mordercami. A potomkowie krzyżowców zamiast walczyć – wolą handlować. Nie bronią swoich ojczyzn, nie ratują „uchodźców”, lecz wyławiają ich z morza, aby na nich zarabiać. Gdy kończę ten artykuł, w maju 2017, we Włoszech kończy się kolejna fala aresztowań w Kalabrii, gdzie mafia przejęła kontrolę nad wieloma obozami. Zarabiano na zawyżaniu liczb utrzymywanych „uchodźców”, zarabiano, karmiąc ich przeterminowaną, tanią żywnością, zarabiano na zakupach odzieży. Arabscy przewoźnicy zarabiali z kolei dowożąc ludzki towar. Handel ludźmi to ważne, ale nie jedyne źródło dochodu Państwa Islamskiego. Zarobki tej panislamskiej mafii wyniosły w 2015 r. co najmniej 2,4 mld euro. Największe zyski, ponad 800 milionów uzyskano z podatków nałożonych na ludność innych wyznań na zajętych terenach. Jako dalsze źródła dochodu wyliczane są: handel zagrabionymi dziełami sztuki, sprzedaż ludzi, zwłaszcza niewolnic seksualnych, handel ludzkimi organami i sprzedaż ropy naftowej. Przewóz nowych czarnych niewolników z Afryki znajduje się na dalszym miejscu, ale to przemysł przyszłościowy. W handel niewolnikami włączają się mafie, rządy i całe kraje. Francji, Niemcom a nawet Anglii grozi rozpad, a to oznacza rozpad europejskiego projektu.

Pewna nadzieja w tym, że zachowują integrację małe państwa: Węgry, Słowacja, Czechy, kraje Bałtyckie – to wskazuje nam, w którym kierunku należy szukać sojuszników, urealnia się przedwczesna kiedyś idea federacjonizmu. Pamiętać jednak trzeba, że nie jesteśmy jedynymi uczestnikami tej gry. W dalszym ciągu wielkim rozdającym karty jest Rosja, budzą się Chiny.

Rosja

Rosja zagarnęła Krym, okupuje wschodnią część Ukrainy i... nic. Europa oszukuje samą siebie wprowadzając symboliczne sankcje, których wpływ na politykę rosyjską jest taki, jak malowanie kwiatków na chodniku na morderstwa popełniane przez islamistów. Dlatego Rosji trzeba się wciąż przyglądać i dlatego ten temat będzie wracał na każdej z naszych odbywanych tu konferencji.

Mówiliśmy już kilka razy o Aleksandrze Duginie (1962) – od niego więc zacznijmy. Przydomek „Mózg Putina”. Syn generała Wywiadu Sił Zbrojnych ZSRR i lekarki, typowe resortowe dziecko, wyrzucony ze studiów, jakoś sobie załatwił dyplom zaoczny, potem trochę dziennikarz, trochę celebryta pozujący na mędrca.

Uczestnik spotkań Jużińskiego Pierieułka⁴, przejściowo więzień Łu-

⁴ Bardziej patetycznie określani jako „mistyczne podziemie” – grupa intelektualistów spotykających się w mieszkaniu Mamlejewa właśnie w Jużińskim Zaułku. Nazwa obowiązywała w latach 1929–1994, (wcześniej i później Pałaszowski Zaułek), pochodziła od aktora Aleksandra Jużina (pseudonim), który żył tam pod nr 5. Do Jużińskiego kręgu należeli m.in.:

Leonid Gubanow (1946–1983) – futurysta, awangardzista opozycjonista, pisujący w „samizdatach”.

Eugeniusz Gołowin (1938–2010) – pisarz, poeta, okultysta badacz doktryn ezoterycznych i alchemik. Literat Igor Dudinski, który sławę zawdzięczał głównie temu, iż 13 razy się zenił. Autentycznie dysponował talentem.

Wieniedikt Jerofiejew (1938–1990) – autor prozy poetyckiej *Moskwa Pietuszki*, której bohaterem jest wylany z pracy filozofujący alkoholik jadący z Moskwy do utopijnie opisywanych Pietuszek, pochodzący z tatarsko-azerbejdżańskiej rodziny.

bianki, co dawało mu legitymację do odgrywania opozycji a nie podpory imperium. Początkowo istotnie był antykomunistą, jego hasłem było „pluć na Lenina”, potem zakładał Nacjonalbolszewicką partię (NBP) opozycyjną względem Jelcyna, obiektywnie działającą więc w interesie jego przeciwników.

Po zerwaniu z NBP w 1998 stworzył własne stowarzyszenie kulturalne zwane Nowym Uniwersytem organizujące liczne sesje i sympozja na których wykladały takie sławy jak Gołowin, Dżemal, Mamlejew i oczywiście sam Dugin. Zauważmy, że już „Jużinski Zaułek” tworzył sztab różnorodnego ideowego ośrodka. Na pozór była to struktura jednocząca różne marginesy, ale były to marginesy antykomunistyczne a wielkoruski szowinizm był w nich żywiołem najsilniejszym. A właśnie formacja „Jużinskiego Zaułka” sięgnie po duchową władzę w Rosji.

W 2001 r. Dugin zorganizował ruch panrosyjski i zarazem euroazjatycki, który zyskał zarówno dyskretną aprobatę władz jak i cerkwi. Ruch zmienił się w partię z Duginem jako przewodniczącym a w 2003 r. – w międzynarodowy ruch euroazjatycki. Duginowi udało się pozyskać

Gejdar Dżemal (1947–2016) – „podziemny” aktywista islamski, wieloletni współpracownik a po części guru Dugina. Krąg zaczął się tworzyć przed wyjazdem Mamlejewa, rozwinął aktywność pomimo jego emigracji – wtedy właśnie włączył się Dugin.

Jurij Mamlejew (1931–2015) – z wykształcenia inżynier leśnictwa, z pasji – filozof, indolog i dramaturg, autor opowiadań i szkiców wydawanych w samizdacie. W latach 1883–1993 na emigracji. Pochlebcy upatrywali w nim następcę Dostojewskiego. Rozgłos przyniosła mu tłumaczona na francuski powieść *Szattuny* (określenie niedźwiedzi, które nie zapadają w sen zimowy). Powieść filozoficzno-nudna (świat to iluzja etc.), urozmaicana pomysłami rodem z horroru (jeden z bohaterów, 17-letni Pietia doprowadza się do śmierci żywiąc się tylko sobą – krostami i wydzielinami – a popijając krwią. Główny bohater Fiodor Sonnow popełnia nieumotywowane morderstwa – potem się okaże, że umotywowane, tyle że filozoficznie: chce empirycznie poznać śmierć. Błogosławi go w tym mistycznym dziele jakaś nawiedzona babuszka alkoholiczka. W książce opisany jest też przypadek śmierci podczas orgazmu. Jeśli to Sonnow – miał fart, jeśli jego partnerka – podwójny, mógł załapać się także na doświadczenie nekrofilii (miłości zmarłych).

wiele osobistości z otoczenia Putina, a także polityków z obszarów b. ZSRR, wśród nich prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa. W stolicy Kazachstanu Astanie stworzono Uniwersytet Lwa Gumilowa propagujący eurozjatyzm.

Rosyjski euroazjatyzm kierował się przede wszystkim przeciw „atlantyzmowi” Zachodu, potem przeciwko zachodniej ideologii H+, czyli przeciw tzw. transhumanizmowi. W 2014 r. w Wiedniu zorganizował zjazd pod hasłem „Przyszłość wartości chrześcijańskich w Europie”, na którym byli m.in. eurodeputowany z Francji, politolog Aymeric Chauprade i Marion Le Pen. Jako ciekawostkę odnotujemy, że Chauprade świadomie lub nie nawiązuje do teorii cywilizacji Konecznego, uważa, iż Ameryka jest „obiektywnie” wrogiem Europy i sojusznikiem islamu, a Europa powinna współpracować z Rosją. W ten sposób Chauprade podobnie jak Dugin wpisuje się w teorię Putinowskiej Eurazji – od Lizbony do Władywostoku.

Wracając jeszcze do Dugina odnotujemy, że dokonał przestawienia priorytetów swej pracy – kontaktuje się rzadziej z intelektualistami, a na sympozjach stawia na młodzież – wykorzystując także internet. Jest szefem i ideologiem Euroazjatyckiego Związku Młodzieży, buduje jego jawne i tajne struktury, myślę, że także w Polsce. Uproszczony do jednego hasła program Dugina przyjął nazwę „czwartej teorii”.

Pierwsze trzy: liberalizm, socjalizm i faszyzm okazały się błędnymi drogami. Brzmi intrygująco i zachęcająco. Słuszna jest tylko czwarta, rosyjska, na pozór wzniosła i mistyczna – w rzeczywistości to ogrzane nieco słowianofilstwo w wersji imperialnej i pod kuratelą Rosji.

W wersji rozwiniętej, dla rosyjskiej inteligencji, Dugin tworzy całą historiozofię. Siłą napędową historii jest walka cywilizacji atlantyckiej z euroazjatycką. Atlantycka znaczy prawie to samo co amerykańska: skomercjalizowana, indywidualistyczna, racjonalistyczna i świecka; euroazjatycka jest sakralna, barbarzyńska, uduchowiona i kolektywistyczna. Zachód to zachód słońca – upadek i chaos, Eurazja to kraj gdzie słońce wstaje – renesans ludzkości, kraj bogów. Rosja, nosiciel ożywczych wartości „Wielkiego Stepu” ma potencjał i prawo do decydowania o losach świata. To ona powinna kontrolować całą Eura-

zję (wraz z Kaukazem, Syberią i Mongolią Zewnętrzną). W bardziej praktycznym wymiarze taki potężny twór pozwoli równoważyć potęgę Chin. Głównym wrogiem i obsesją Dugina pozostaje jednak Ameryka. Obszarem nieuchronnego starcia Rosji z USA będzie Europa. Tę walkę Dugin wpisuje w manichejski wariant chrześcijaństwa. *Zachód geograficzny Antychryst, martwa ziemia*. Rosja to prawdziwe chrześcijaństwo. By pokonać świeckiego Antychrysta, powinna połączyć się z krajami wrogimi Ameryce, przede wszystkim z islamem, a w Europie – z Niemcami, a na znak pojednania winna im oddać Kaliningrad – symbol tragicznej, bratobójczej w istocie wojny.

Polska i Ukraina jako nieuleczalnie proatlantyckie zostaną zniszczone. Za istotny element trwającej już wojny Dugin uważa walkę idei (w czym nawiązuje do Dostojewskiego). Katolicyzm – zbyt indywidualistyczny, do tego prozachodni, propapieski nie da się asymilować do „prawdziwego” chrześcijaństwa.

Trzeba rozkładać katolicyzm od środka, wzmacniać polską masonerię, popierać rozkładowe ruchy świeckie, promować chrześcijaństwo heterodoksyjne i antypapieskie. Katolicyzm nie może być wchłonięty przez naszą tradycję, chyba że zostanie głęboko przeorientowany w kierunku nacjonalistycznym i antypapieskim.

Najczęściej powtarzane hasło Dugina brzmi: *Przyszłość nasza jest*⁵.

W oczach Zachodu

Rosjanie wypracowali kiedyś metodę omijania cenzury przez stosowanie techniki SF i umieszczanie krytykowanych ustrojów na innych planetach. Tę samą zastosował Richard Shirreff (1955, Kenia) autor książki *2017: Wojna z Rosją*. Od razu trzeba dodać, że autor

5 Dugin nawiązuje do koncepcji Halforda Mackindera („ojca chrzestnego” nowożytnej geopolityki), który pisał o rywalizacji Lądu i światowej Wyspy. Upadek ZSRR to zwycięstwo „cywilizacji morza” nad cywilizacją lądu.

Kto zdobędzie kontrolę nad „Sercem Lądu” (Heartland), a potem opanuje Bramę do Serca Lądu = pomost bałtycko-czarnomorski, ten zyska potencjał pozwalający pokonać rywala.

nie jest tuzinkowym literatem goniącym za sensacją. Pomijając studia w Oxfordzie – wojskowy najwyższej klasy. 37 lat sprawował stanowiska dowódcze w wojskach angielskich, potem w wymiarze NATO, był dowódcą Korpusu Sojuszniczych Sił Szybkiego Reagowania i zastępcą naczelnego dowódcy Sojuszniczych Sił Zbrojnych w Europie, brał udział w wojnie w Zatoce Perskiej, walczył w Iraku, był też w Irlandii Północnej, Bośni, Kosowie. Książka Shirreffa została uznana za najlepszą PF od czasu *Polowania na Czerwony Październik* Toma Clancy'ego (niektórzy uważają, że jest lepsza). Autor nie uważa swej pracy za PF, używa określeń gra wojenna, symulacja. Powagi dodaje fakt, że wstęp napisał jego dowódca, admirał James Stawridis. Żeby jednak się dobrze czytało, jest wątek sensacyjny, jest walka służb specjalnych, bohaterami, których oczyma oglądamy świat są major Anatolij Wronski ze specnazu i Anglik kapitan Tom Morland. Wojna Rosji z Zachodem ma też wymiar ich prywatnej walki: stykają się kilka razy, Wronski przygotowuje inwazję, więc organizuje zbrodnie w Kijowie i Rydze, potem Wronski poluje na Morlanda. Żeby jeszcze udatniej udawać powieść autor dopisuje Morlandowi szczytkowy romans z pozostającą w Anglii sympatią, ale i fascynacją Łotyszką Mariną Kraują – jej brat zginął w obronie lotniska w Rydze, jest przewodniczką Toma, bierze udział w akcjach. Ale to tylko drugorzędne dekoracje i przygody (te stają się pierwszorzędne w partyzantce, w atakach na wojska okupacyjne i na wyrzutnie iskanderów).

Najważniejsze są jednak diagnozy i prognozy polityczne. Książka ukazała się w roku 2016, autor zdążył więc włączyć opis autentycznych wydarzeń. Rosyjska wojna zaczęła się w marcu 2014 na Ukrainie. Potem – inwazja Krymu, zabór wschodnich rejonów Ukrainy i oto przychodzi kolej na Państwa Bałtyckie. Te wydają się już skazane. Prezydent USA Obama dąży do „resetu” z Rosją – zwraca się ku sprawom Azji i Pacyfiku, za co chwali go światowa propaganda, zwłaszcza finansowana przez Rosjan. Rosję zachęca również NATO: redukując budżety, złomując okręty, rozpuszczając wojsko i podporządkowując resztki cywilnej biurokracji. Siły NATO liczą 4 mln żołnierzy, w teorii wciąż pozostają potężniejsze od rosyjskich, ale praktyczna ich wartość

może być żadna. Rosjanie unowocześnili wojska konwencjonalne i to one mogą zdecydować. Wygranie wyścigu atomowego to kosztowna pomyłka. Shirreff przewiduje „efekt deeskalacji”. Diagnozy zamieniają się w prognozy. Rosjanie urządzają prowokacje – atak na szkołę w Doniecku, paraliżują rozsądek Zachodu pokazując wciąż w mediach 80 dziecięcych trupków, przy milczeniu NATO wyrąbują połączenie z Krymem, czyli zabierają tzw. Noworosję i zajmują Mariupol. Kolej na Pribałtikę. Po prowokacjach następuje atak – wystąpienia Rosjan prosiących Putina o opiekę, ataki nacjonalistów na Rosjan, zabicie trzech Rosjanek przez rosyjskiego snajpera – rozkaz wydaje mu Wronski. Rosjanie zajmują lotnisko, lądują oddziały desantowe, potem zajmują Litwę i Estonię. Znosi się na referendum, w którym ludność opowie się za przyłączeniem do Rosji.

Jest jednak czynnik, którego Rosjanie nie przewidzieli: patriotyzm Łotyszy, którzy przechodzą do partyzantki. W lasach czekają wcześniej przygotowane ziemianki i składy broni. Rosyjskie helikoptery spadają od raket. W trakcie walk Rosjanie zatapiają z rozpędu statki angielski i niemiecki, potem angielski lotniskowiec. Od tej chwili Zachód nie może udawać, że nic się nie dzieje. Strategowie wymyślają plan zmuszenia Rosji do wycofania. Tu znów literat bierze górę nad politykiem – i dobrze. Bohater bierze udział w wyprawie do okręgu kaliningradzkiego, partyzanci wraz z aliantami zdobywają bazę wyrzutni, obracają je przeciw rosyjskim miastom. W poczuciu odzyskanej przewagi proponują – dobroduszenie i naiwnie, ale w powieści to brzmi jak genialny pomysł: zwrócą Kaliningrad i rakiety za wycofanie z Pribałtiki. Rosjanie się zgadzają, jakiś czas potem ich prezydent ginie w katastrofie lotniczej...

W wywiadzie dla JACEK STAWISKI, TVN24. PL znajdujemy komentarz autora do książki:

Napisałem książkę po to, by wezwać do przebudzenia, i po to, by taki scenariusz rzeczywiście pozostał niemożliwy do realizacji. Będzie niemożliwy tak długo, jak długo my na to nie pozwolimy. Nikt oczywiście nie może przewidzieć przyszłości, ale wojny wybuchają dlatego, że zaprzecza się faktom i dlatego, że nie udaje się odstraszyć agresora. Jestem całkowicie pewien,

że jeśli NATO i cały Zachód podniosą odstraszanie, deterrence, do odpowiedniego poziomu, to wtedy margines ryzyka może zostać zmniejszony.

Ważne, aby do świadomości mieszkańców natowskich państw dotarło znaczenie zapisu Artykułu V Traktatu o NATO – zobowiązanie do reagowania na atak na każdego z członków jak na atak na cały pakt. Ciągąc swoje prognozy Shirreff stwierdza, że w najbliższej przyszłości nie będzie możliwy ani atak atomowy (wywoła odpowiedź i nastąpi klęska wszystkich), ani nie nastąpi rajd sowieckich dywizji pancernych na Zachód. Pomimo unowocześniania siły rosyjskie wciąż jeszcze nie dorównują siłom NATO. Dlatego – zdaniem Shirreffa – należy analizować rosyjskie próby wojny hybrydowej, obserwować jak Kreml przeprowadza akcje propagandowe produkując atrakcyjne programy telewizyjne, jak manipuluje mniejszościami, jak korzysta z przestrzeni cybernetycznej.

Przebudzenie smoka

Shirreff pomija w swej analizie obecność Chin. Dlatego na zakończenie musimy poświęcić na to parę akapitów. Kultura Chin stanowiła dla nas ciekawostkę estetyczną, w minimalnym stopniu przenikały się gospodarki – polskość i chińskość były układami odległymi, nie wpływającymi na siebie. Od momentu zwiększenia wpływu Chin na Rosję zaczyna się to zmieniać. Niestety raczej odczuwamy niż rozumiemy co się dzieje, skazani jesteśmy na opracowania z drugiej czy trzeciej ręki, sięgamy nawet po wspomnienia podróżników sprzed lat. Z nowszych opracowań wartościowa, choć nudna jest książka Michała Lubiny *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja–Chiny 1991–2014*. Omawia ona obydwie układy chiński i rosyjski, które mają dwie cechy wspólne; po pierwsze każdy zmieniłby ten drugi w podukład, po drugie – obydwie mogą w podukład zmienić Polskę.

Podstawowa teza autora brzmi następująco: w latach 1991–2014 odwrócił się układ sił na linii Moskwa-Pekin. Niewidoczny początkowo trend demontażu komunizmu zaczął się około 1978 r., dwa lata po śmierci Mao, potem zmiany ilościowe doprowadziły do ujawnienia nowej jakości: po 2013 r. Chiny stają się partnerem silniejszym, zyskując przewagę nad Rosją w handlu, polityce lokalnej, a przede wszystkim

w presji demograficznej. W roku 2013 Chiny są największym eksporterem świata, mają ponad 3 tryliony dolarów rezerw.

Dla Chin zwrot ten jest powrotem do przeszłości, do modelu z XVII wieku, kiedy to na ogromnych obszarach Dalekiego Wschodu dominowały Chiny. Można zatem powiedzieć, że odwrócono historię. Dziś Chiny spychają Rosję do roli surowcowego zaplecza, nie chcą jednak niepokoić Rosji – tym można wytłumaczyć wstrzymywanie przez Pekin chińskiej migracji na Daleki Wschód. Gdyby nie to – Władystok byłby już chińską metropolią. Nie jest to oparte na jakichś idealistycznych hasłach braterstwa, współpracy, pacyfizmu itp., tylko na tradycyjnym realizmie, łączonym w Chinach z nazwiskiem legendarnego Sun Zi. Gospodarka opiera się na tych samych prawach, co polityka i strategia, nie zawsze chodzi o zniszczenie sąsiada, czasem opłaca się współpraca, czasem zyskać mogą obie strony. Rosja zresztą też rządzi się realizmem politycznym, nie mamy więc do czynienia z oszustwem – a jeśli już – to raczej z grą dwóch oszustów.

Siłą sprawczą przemian w Chinach jest partia komunistyczna. Zachowuje swoje przywileje, odchodzi od ideologii. Chińczyk może przestać myśleć o polityce, a zająć się tym, co lubi najbardziej: robieniem pieniędzy, dbaniem o rodzinę i cieszeniem się z życia. W Rosji zmiany też przeprowadzała partia, ale zaczęła burzyć dawny ład – jednocześnie wierząc w wyższość idei rosyjskiej, Świętą Ruś, która ma swoją misję zbawienia świata. W końcu XX wieku przeprowadzono więc rewolucję podobną do tej w 1917 r., tylko w odwrotnym kierunku: zaczęto budować kapitalizm w atmosferze religijnej walki, dobra ze Złem, tylko tym razem Złem był komunizm, dobrem antykomunizm a partia miała zawsze rację. Z tym łączy się imperializm – ponowne zabieranie ziem.

Realizm myślenia chińskiego ma wielowiekową tradycję. Podstawową kategorią jest **sinocentryzm**. Reszta świata to prowincja, barbarzyńcy, Europa – jakiś tam półwysep doklejony do Azji. Pomimo przemian Chiny były i są Państwem Środka. Tak było niemal zawsze – dopiero wojna opiumowa i traktat nankiński rozpoczęły „wiek upokorzenia” (1842–1949). Chiny ostatecznie wyzwolili komuniści – stąd sympatie do tej partii.

Jeśli Chiny są za pokojem, to nie dlatego, żeby go specjalnie miłowały, lecz dlatego, że pozwala się lepiej rozwijać. Nie kto inny jak przywódca komunistyczny, Deng Xiaoping wielokrotnie podkreślał jako zasady: ukrywaj swe możliwości, czekaj na stosowną chwilę. Do tej chwili nie podnoście głów.

Do roku 2014 Chiny nie były gotowe na podniesienie głowy. To także podtekst dobrych stosunków z Rosją: Zachód od 1989, od wydarzeń na placu Tiananmen (800 na 300 mkw.) utrzymywał embargo na nowe technologie, Rosja była głównym dostawcą broni. Rosjanie początkowo dostarczali broń kiepskiej jakości, Chińczycy – rozpadające się buty i mięso w puszkach, a nie forszę, na co Moskwa liczyła, w końcu jednak się jakoś utrzesło. Według szacunków – pewnych danych nie ma – do roku 1999 ok. 90% broni pochodziło nadal z Rosji, potem zaczął wzrastać udział chińskiej produkcji własnej. Rosja lekceważyła Chiny obliczając, że ma 15-krotną przewagę technologiczną, nie zawsze sprzedawała złom. Na przykład w roku 1999, podczas wizyty wicepremiera Ilji Klebanowa, nie tylko ogłoszono, że Rosja i Chiny są to „bracia na zawsze”, ale też podpisano umowę na dostawę naprawę nowoczesnych samolotów SU 27 (za 2 mld \$).

Podnoszenie głowy

Wróćmy jeszcze do lat dziewięćdziesiątych. Zaczęły się w atmosferze liberalizacji życia w obu krajach, handel zacierał granice. Euforia „braku granicy” panowała dwa lata, 1991–1993. Chińczykom zniesiono wizy, nawiązała się współpraca między Władywostokiem (0,5 mln ludności) a Harbinem (stolica Heilongjiangu, 3,5 mln), Chińczycy uratowali Rosjan od pustych półek, ale przejęli rynek na rosyjskim Wschodzie. Można przyjąć, że mniej więcej już wtedy, Chiny zaczęły myśleć o „podniesieniu głowy”. Wcześniej jednak musiały mieć bezpieczne tyły, zwłaszcza że priorytetem było i jest odzyskanie Tajwanu. Zachowując więc pozory przyjaźni, Chiny zaczęły wchodzić na poradziecki obszar republik azjatyckich. Właściwie to Chiny dopilnowały niepodległości Kazachstanu, Uzbekistanu, Tadżykistanu i Kirgistanu.

Od 1994 w Rosji zaczęło się znów bicie na alarm w sprawie za-

grożenia bezpieczeństwa, podkreślanie złej jakości towarów chińskich, wprowadzono (styczeń 1994) znów wizy, w ramach operacji „obco-krajowiec” wygoniono tysiące Chińczyków pozostających nielegalnie, wprowadzono na chińskie firmy podatki sięgające nawet 85% zysku. Jak łatwo było przewidzieć, skutki odbiły się na Rosjanach, zaczęło się zdychanie rosyjskiego Wschodu.

Zmianę wprowadził dopiero Jewgienij Primakow, którego w 1996 Jelcyn mianował ministrem spraw zagranicznych. To on zaczął przestawianie polityki Rosji z euroatlantyckiej na euroazjatycką, wkład Putina polegać będzie na tym, że pomysły Primakowa do czasu aprobeje. Były one niepozbawione rozmachu. W myśl tzw. „doktryny Primakowa” strategiczny trójkąt Rosji, Indii i Chin miał równoważyć wpływy USA. Zaczął się okres umizgów (wtedy właśnie podpisano kontrakt na Su 27), potem Rosja zaczęła się obawiać, że zbroi przyszłego wroga – doktryna pozostała na papierze.

W następnych latach trwała polityczna huśtawka, w roku 2006 Putin jedzie do Chin (orszak stanowi 1000-osobowa delegacja!) obydwie strony ogłaszają, że stosunki między nimi są najlepsze w historii. Już w 2006 ogłoszony zostaje Rok Rosji w Chinach, a w 2007 Rok Chin w Rosji. W tle robią się interesy – gaz, ropa⁶. Rosjanie chcą przy okazji sprzedawać wyroby przemysłowe, ale Chińczycy nie chcą, wolą zachodnie. Już wtedy przewidują dla Rosji rolę kraju surowcowego. Pierwszą, ale trwałą porażkę ponoszą Rosjanie podczas targów o cenę gazu: Rosjanie proponują początkowo nawet ok. 500 \$ za 1000 metrów sześciennych, lecz mają pecha – spadają światowe ceny ropy, pojawia się gaz łupkowy – ostatecznie Rosja dostaje od Chińczyków po 350 \$ za 1000 metrów sześciennych.

⁶ Polska płaciła za rosyjski gaz najwięcej ze wszystkich krajów Europy Zachodniej. Cena za 1000 m³ gazu w latach 2013–2014 wynosiła dla Polski odpowiednio: 429 i 379 \$; dla Francji 404 i 338 \$, dla Niemiec 366 i 323 \$; dla Słowacji 438 i 308 \$; dla Austrii 402 i 329 \$; dla Włoch 399 i 341 \$ itd., itp. Rząd Tuska ogłaszał kontrakt z Rosją za swój wielki sukces i forsował umowę gazową z Rosją do 2037. Płaciliśmy Gazpromowi ok. 550 mln \$ rocznie więcej, niż powinniśmy według średnich stawek.

Okolo 2010 Chiny prześcigają Niemcy i stają się głównym partnerem handlowym Rosji. Nie jest to przyjaźń, lecz wedle określenia jakiegoś chińskiego publicysty „oś wygodny”, która łączy Pekin z Moskwą, ale i z innymi stolicami. To w istocie sieć porozumień, które można zerwać, gdy trafią się lepsze. Cały czas Chiny są czujne, zawsze mają rozwiązania alternatywne. Powtarza się kilkakrotnie ten sam scenariusz: w roku 2006 Rosja próbuje szantażować gazem – Chiny kupują go od Kazachstanu i Turkmenistanu, jakiś czas później od Arabii, co ekonomiści ochrzcili „saudyjskim kopniakiem”. Identyczna sytuacja powtórzyła się, gdy Rosjanie zaczęli zwlekać z budową gazociągu „Siła” – Chińczycy demonstracyjnie zaczęli sprowadzać gaz z Australii i z Turkmenistanu. Symbolem nie tylko ekonomicznym, ale i politycznym staje się ropociąg WSTO (Wostocznyj Sibir – Tichij Okiean). Pierwsza nitka gotowa była w 2009, na przełomie 2012–2013 oddano drugą nitkę.

Rok 2012 zapoczątkowuje naprawdę nową jakość we wzajemnych stosunkach. Władzę w Pekinie obejmuje Xi Jinping, jego hasłem jest „chińskie marzenie” – Chinese Dream. Chiny wreszcie „podnoszą głowę”, są największą potęgą, świat musi wiedzieć, że nadchodzi era Chin.

Robiąc dobrą minę do złej gry, Rosja po raz kolejny ogłasza wielki „zwrot ku Azji”. W roku 2014 próbuje odbudowywać imperium, tworząc Euroazjatycką Unię Gospodarczą z Kazachstanem i Białorusią, oba kraje w gruncie rzeczy mają pełnić rolę buforów. Do EUG dołącza Armenia, potem Kirgistan. Są to żałosne szczątki po ZSRR.

Rosja nie ma pomysłu na przejście do kontrofensywy. Istnienie Władzywostoku czyni z Rosji kraj azjatycki, inaczej by sobie wszystko odpuściła. Rosja na wschodzie staje się wasalem Chin, zaczyna się wydłubniać. I wbrew obawom Chińczycy wcale nie zamierzają go zaludniać. Mimo że Nowy Jedwabny Szlak jeszcze nie powstał – już zaczyna się nowe zjawisko: migracja wzdłuż Jedwabnego Szlaku. I to jest fala, która może dotrzeć do Polski.

Nowy Jedwabny Szlak

Budowa Nowego Jedwabnego Szlaku trwa od 2013 r. Jest on pomysłany jako ogromna magistrala kolejowo-samochodowa, którą Chiny

będą eksportować towary do Zachodniej Europy. Na pewnym odcinku towarzyszyć mu będzie gazociąg z Turkmenistanu przez Uzbekistan, Tadżykistan i Kirgistan – do Chin. Co więcej, Chińczycy chcą go przedłużyć do Środkowej, a może i Zachodniej Europy – pomijając Rosję. NJS przetnie dwa kontynenty. Koszt inwestycji szacuje się wstępnie na 500 mld dolarów, ale to Chiny deklarują zapłacenie rachunków. Ożywi to gospodarkę wielu regionów, powstaną drogi, lotniska, całe miasta. Zainteresowana powinna być cała Unia Europejska, która już teraz jest głównym partnerem Chin – wymiana handlowa wynosi grubo ponad 500 mld USD.

Czy Polska urządzi się jako jeden z krajów tranzytowych – dyskusja trwa. Niemniej omijający Rosję od południa Jedwabny Szlak przesądzi jej los jako surowcowego zagłębia.

Przy tym wszystkim niejasna jest sytuacja Mongolii. Któryś z chińskich polityków porównał ją do owocu na drzewie pomiędzy ogródkami. Zobaczymy, do którego spadnie. Podbijać jej nie zamierzają. Chińczycy w ogóle nie planują podbojów. Wolą – zgodnie z radami Sun Zi zwyciężać bez walki – gospodarką i kulturą. Jeśli ktoś podejmuje walkę – już przegrywa, bo oznacza to zniszczenia i śmierć ludzi. Chińczycy nie chcą przerabiać świata nie tylko ze względu na pacyfizm. Pierwszym powodem wydaje się pycha: tak są dumni ze swej kultury, iż sądzą, że to świat powinien przerabiać się na Chiny, aby osiągnąć doskonałość. Jedwabny Szlak to właśnie taka szansa dla reszty świata, ci którzy się nie dołączą – zostaną na zawsze prowincją. Jeśli jakość chińskich towarów ma być gładkim jakoci wykonania chińskiego raju – radziłbym powstrzymać entuzjazm, a doradzać czujność. To znaczy: przyjrzeć się dokładniej forpocztom owego raju. Są nimi przedsiębiorstwa chińskie działające już w Polsce oraz Instytuty Konfucjusza, które pojawiły się na kilku uczelniach.

Kończąc te orientalne wątki dopiszmy, że niespodziankę zawsze może zrobić **Korea Północna**, która rządzona jest przez dynastię agresywnych szaleńców. Balansuje między Rosją a Chinami, szantażuje świat bronią atomową, co jakiś czas robi dziwne manifestacje. Np. by pokazać, niezależność od Chin, Kim Dzong Un kazał zabić swojego

prochińskiego wujka Jang Song Thaeka. Przywódcy Korei to jedyni politycy, którzy publicznie kpią z „chińskiego marzenia” – po cichu jednak zabiegają o osłonę Pekinu przed Zachodem, próbują wygrywać rywalizację rosyjsko-chińską i jak się zdaje – nie wiedzą czego chcą. Myślę, że jednak wiedzą – strasząc swoją nieobliczalnością, chcą by świat im płacił za spokój i za to, by nic nie robić. Na razie im się udaje. Mijają ostatnie miesiące, gdy z Koreą można coś zrobić – bez zrzucania na nią atomówki.

* * *

Tak wygląda dynamiczne otoczenie Polski, tak wyglądają zagrożenia. Niepodległość jest czymś znacznie więcej niż pojęciem politycznym, zagrożona jest na wielu poziomach i na wielu poziomach trzeba jej bronić: w gospodarce, kulturze, oświacie – bo wciąż trwa wyścig pracy, wyścig żelaza, a czasem wyścig krwi.

Kiedyś wyzwaniem dla Polaków była humanizacja kawałka ziemi – między Karpatami a Bałtykiem, potem na Wschodzie pojawiły się niespodziewanie Kresy. Teraz wiemy, że Kresy rozciągają się także wzwyż, w nową, wirtualną rzeczywistość, która wciąż się rozrasta i w której też trwa walka. Musimy nauczyć się żyć w tym dodatkowym wymiarze. Tworzy się u nas czasami groteskowe „gabinety cieni”, których jedynym celem jest przeszkadzanie w pracy wybranej przez nas władzy. Nie tworzy się znacznie potrzebniejszych „gabinetów krainy cieni” – gremiów umiejących zarządzać rzeczywistością wirtualną.

Zabezpieczeniem wolności jest niepodległe państwo. Trzeba realizować misję podwójną: scalania Polski wewnątrz i obrony przed zagrożeniami zewnętrznymi. Obrona państwa to warunek może niewystarczający, lecz konieczny, by zapewnić wolność. Trzeba więc to państwo doskonalić, trzeba chronić, a gdy brakuje sił – należy szukać sojuszników, budować nowe warianty federalizmu i prometeizmu. Ale trzeba też – zgodnie z nakazem Piłsudskiego – strzec się agentur, jawnych i niejawnych, świadomych i nieświadomych swej roli. I wciąż trzeba pamiętać, że jest to najmniejsza Polska, jaka może się ostać.

DYSKUSJA

Maciej Gawlikowski:

– Bohdanie. Powiedziałeś o przywódcach KPN w KOD-zie. A to jest znakomity przykład na wrzutkę propagandową i na dezinformację używaną do zwalczania środowiska KPN, a właściwie mitu KPN, bo nie ma czegoś takiego jak środowisko KPN. Z dawnych przywódców KPN w KOD-zie jest jedna osoba. Jedna! A w KPN było więcej osób niż pięć.

Głosy z sali:

– Jak to jedna, przepraszam?

Maciej Gawlikowski:

– Krzysztof! Krzysztof Król, który się tam zaangażował...

Głos z sali:

– A Baśka druga.

Maciej Gawlikowski:

– Ale Baśki nie uważamy za kierownictwo. I Baśka nie jest w centralnych władzach KOD-u. Ludzi, których można w ten sposób uznać za „przywództwo KPN” są setki. Nie można mówić, jeśli to jest wybór trzech osób. To jest ich indywidualny wybór. Ja tego nie oceniam. Właściwie byli przywódcy KPN są w różnych formacjach. Część jest z Mazgumą w KOD-zie, a część jest z Piotrowiczem w PIS-ie. I ja na

przykład mam do jednych i do drugich stosunek, delikatnie mówiąc, chłodny. Różnica jest taka, że Piotrowicz zajmował się zwalczaniem opozycji niepodległościowej, w tym KPN, do końca lat 80., a Mazguła jest nikim, był nikim i nikim będzie. Bo to też jest wytwór propagandy. Wytwór propagandy Dziennika Telewizyjnego. Idiota jakiś, kretyn kompletnie nieistotny, został wykreowany na przywódcę, którym nie jest. To jest ważne, bo w ten sposób się nas udupia. Nas jako dawną KPN, nie nas jako środowisko, bo nie jesteśmy właściwie jednym środowiskiem. Ale w ten sposób się udupia historię KPN, wpychając ją w jakieś polityczne układy.

I druga rzecz zupełnie na marginesie. Bohdan, użyłeś tu wczoraj nazwiska, które już wcześniej padało, ale ja sobie dopiero to uświadomiłem. Nazwiska Andrzeja Szomańskiego. My mamy w tym roku 30. rocznicę śmierci Andrzeja. Andrzej został głównie za sprawą Czumy, ale także za sprawą wielu tych akurat kręgów wrogich historii KPN, wykreowany na agenta bezpieczeństwa i wykreślony z historii. Uznany za zdrajcę. To jest przykład tego, o czym mówiliśmy wczoraj – kompletnego niezrozumienia tej sytuacji. Ja te akta Andrzeja czytałem. W pierwszym momencie, jak przeczytałem tę niby teczkę TW zachowaną jego w całości, to w pierwszym momencie się przeraziłem. Pomyślałem – rany boskie! No to Andrzej straszną rzecz zrobił. Ale jak się zacząłem zastanawiać i też po rozmowach z Mirkiem, doszedłem do wniosku, że to kompletnie nie tak. Dałem się też na to nabrać. Jak to przeanalizujemy, to tam nie ma żadnego przypadku, żeby Andrzej przekazywał bezpieczeństwu jakieś istotne informacje, żeby wystawiał kogokolwiek, żeby o kimkolwiek bezpieczeństwu poinformował. Jedyne niby-dowody jego współpracy, to są na przykład jego rozmowy o składzie PAX-owskiej gazety, w której on pracował. PAX-owska gazeta, w której był ubek na ubeku, w której był pewnie podsłuch, a on mówi, kto jest w redakcji. To jest ewidentna gra. I jednocześnie wiemy, co Andrzej wtedy robił, na co są dowody i o kim nie ma słowa. Zresztą tu się powtarza historia jak z Moczulskim. Bezpieka prowadzi z nim kilkunastogodzinne rozmowy jako z TW. Wiadomo, kilkunastogodzinne przesłuchanie TW w komendzie. I wreszcie go sami wywalają, widząc, że to

jest lipa. Skąd ta lipa wynikała? Też ze strasznych doświadczeń Andrzeja w latach stalinowskich, kiedy siedział jako bardzo młody chłopak w więzieniu i lektura jego akt z tamtego okresu jest wstrząsająca. To jest temat na inną sprawę, nie chcę tu wtrącać, ale to są rzeczy wstrząsające. Jak się to poczyta, to można zrozumieć, czemu Andrzej później, w latach 80., kiedy pojawił się ubek i zaczął z nim rozmawiać, nie powiedział tak bohatercko, jak dziś wszyscy bohaterscy antykomuniści mówią, nie pokazał mu środkowego palca i nie powiedział: „Zabiję cię, ubeku parszywy!”, tylko prowadził grę, rozmawiał, kombinował. Trzeba przypomnieć postać Andrzeja. Mamy do 29 października czas, żeby jakieś działania podjąć i oczywiście się do tego zgłaszam. Dziękuję.

Mirosław Lewandowski:

– Jako prowadzący udzielił sobie głosu poza kolejnością i do tego co mówił Maciek, dodam tylko dwie rzeczy odnośnie do Andrzeja.

Pierwsza rzecz to taka, że rzeczywiście wartość operacyjna informacji, które on udzielał bezpiece jest niska czy żadna, natomiast są tam elementy dezinformacji. Jest tam taki moment, kiedy bezpieka dostaje informacje od innego rzekomego agenta, autora rewelacyjnej i najbardziej poczytnej książki na temat Katynia, czyli Ryszarda Zielińskiego. Moczulski dostał do KPN dwie osoby od Muzyczki, bohatera naszej wczorajszej popołudniowej dyskusji. Dostał Krzysztofa Gąsiorowskiego i Ryszarda Zielińskiego. Obydwaj podobno byli agentami. Z tego by wynikało, że nasz wczorajszy bohater Muzyczka nie był wybitnym specjalistą od spraw policyjnych, za to zasilił KPN w agentów. Jeszcze jeden z tych agentów napisał książkę o Katyniu, którą zresztą jako Instytut powinniśmy koniecznie wznowić i przypomnieć, bo to kiedyś była lektura obowiązkowa i to jest, pomijając opracowanie Andersa i raport O'Malleya, klasyka literatury na temat Katynia w czasach PRL.

I druga rzecz o Andrzeju, pan Bohdan pewnie może więcej o tym opowiedzieć, to sytuacja osobista. Żebyśmy sobie zdawali sprawę, w jakich warunkach ten człowiek po wyjściu z więzienia prowadził działalność opozycyjną. Jego żona zmarła, on sam wychowywał syna, który

z tego co wiem, był niepełnosprawny. Tak że inaczej się prowadzi działalność opozycyjną, jeżeli, tak jak to było w przypadku na przykład Leszka Moczulskiego, ma się żonę, która również jest włączona w działalność opozycyjną i która go de facto zastępuje w KPN, gdy on siedzi w więzieniu, a o Elę nie musi się martwić, a inaczej się prowadzi działalność opozycyjną, jak się jest w takiej sytuacji osobistej i rodzinnej, w jakiej był Andrzej Szomański.

Bohdan Urbankowski

– Pozwolę sobie najpierw przeczytać wiersz zatytułowany „Postscriptum”.

Myślałem, że dane mi będzie
wyzwoliwszy się z obowiązków
jakie nakładały czasy i życie
ukończyć tę galerię bohaterów
świętych męczenników
wyrrywających się z 8:21
Wierzyłem naiwnie
że Śmierć odsuwając Życie
jak księgę poza zasięg rąk
przyniesie spojrzeniu dystans
powiedzmy metafizyczny
da uderzeniom dłuta
nadmudzka nieludzka wprost 8:41
Ale oto w Warszawie
jesienią 1987 roku
umiera Andrzej Szomański.
Stary harcerz, działacz KPN.
Wypuszczony z więzienia
tylko po to, by umarł poza nim.
Kaleki stukot jego laski
nie daje spać nawet Bogu.
Na przystanku autobusu pod Płockiem
na płytach chodnika

jak na grobie płoną świece.
To tutaj znaleziono ciało Darka
poety, który chciał być
sumieniem tego miasta.
Nieznani sprawcy
krążą czarnym samochodem,
przystają przed bramami
kościółów, szkół, cmentarzy
i zza czarnych szyb
uważnie wpatrują się
w nasze twarze.
Nim uderzą nożem czy kastetem
zadepczą świece płonące na chodniku.

Właściwie ten wiersz powinien wystarczyć za odpowiedź. Tomik był drukowany kilkakrotnie. Myślę, że jako poeta zrobiłem tu, co mogłem dla ich pamięci. Natomiast zarówno ty, jak i twój sąsiad poruszyliście problemy, które wam już wczoraj nie dawały spokoju i które nie dadzą wam spokoju do końca życia. To jest problem etyki. Problem, jakie są granice dobra i zła, gdy zmieniają się definicje dobra i zła, gdy zmieniają się konteksty. Bo radykalne traktowanie tego nakazuje nam wykluczyć świętego Pawła z chrześcijaństwa i jego listy apostołskie. Nakazuje nam wykreślić Kmicica z *Potopu*. Inaczej mówiąc, jest to coś, nie na miarę nas wszystkich i nie tylko nas. Mówiłem wczoraj o tym. Czytacie Piłsudskiego, romantyzm celów, pozytywizm środków. Myślę, że jest drugie, bardziej intrygujące stwierdzenie, że honor jest surogatem cnoty. Jeżeliby się zastanowić nad tym, to znaczyłoby, że jest czymś znacznie gorszym. Nie będziemy nigdy cnotliwi. Ale myślę, że po dłuższej refleksji dojdziemy do wniosku, że jednak jest, że jest potrzebny surogat, skoro nie stać nas na tę prawdziwą, rzymską cnotę. Fakt, iż Piłsudski właśnie pisząc o honorze powołuje się na Napoleona, który jest jego wielkim idolem, jest tutaj znamienne. Zarówno wyznawcy cnoty, których jest niewielu i której przestrzeganie raczej prowadzi do świętości niż do praktycznej działalności – bo święty może się usunąć i to tak daleko, że oprócz własnych wyobrażeń erotycznych nic mu w życiu

nie przeszkadza. Siedzi albo stoi na słupie, albo siedzi w jakiejś tam jamie, albo go Anielica z biustem A4 czy D4 (nie wiem, jak to się teraz mierzy...) – w każdym razie coś go tam z tej drogi ku świętości zawraca. Albo wygrywa i świętym zostaje. Natomiast człowiek, który jest skazany na działalność, to znaczy na uczestniczenie w całym świecie wartości sprzecznych, autorytetów, które się kłócą i jednocześnie zmieniających się ram dobra i zła, jest skazany na to, co można nazwać etyką sytuacyjną. Etyką jednorazową. Jest konkretna sytuacja, którą trzeba rozwiązać. I chyba tym, którzy wierzą, wierzą w tradycję i piękne wzorce, wierzą w Boga, w Dekalog chrześcijański albo jakieś kazania wygłaszane przez Buddę, jest trochę łatwiej, bo oni mają to napisane. Mogą przeczytać, ale zarazem jest to jednak rezygnacja z pewnej części wolności. Z pewnej części godności nawet, na rzecz autorytetu.

I teraz wracając już do konkretów. Moczulski i Szomański działali w sferze pewnej szarości, pewnego niedookreślenia. Jak w ogóle ubecja podchodzi do Leszka? Podchodzi w ten sposób, że spotyka się z nim stary pułkownik, który się z nim spotykał jeszcze w czasach sprawy syna Piaseckiego. To jest ten chwyt na niego. Wtedy Leszek pisze artykuł w „Stolicy” i oni dochodzą do wniosku „Cholera, on musi coś wiedzieć, bo tam jest coś, czego my żeśmy nie mówili”. Nie brali pod uwagę, że Leszek Moczulski jest od nich po prostu mądrzejszy i że sam to sobie wziął i wydedukował. Tak czy inaczej, zapraszają go na rozmowę, tam jest jakiś obiadek, potem drugie przesłuchanie i po tym oni dochodzą do wniosku podwójnego. Mianowicie – po pierwsze, że Leszek absolutnie tego syna Piaseckiego nie zabijał (zresztą potem znajdą, kto go zabił i że zabójcy uciekli do Izraela), ale tak czy inaczej, Leszek jest dla nich pod tym względem obojętny. Natomiast widzą, że istnieje człowiek, który zgadza się na rozmowy, jest bardzo inteligentny i można spróbować jeszcze raz. I po latach oni próbują jeszcze raz. I to jest właśnie w jego aktach. Potem zaczyna się gra. Bardzo dobrze wskazałeś na tę książkę o poradach, jak należy postępować, jak należy zachowywać się wobec bezpieki, która wyszła w 1977 r. – rok później, 2 lata, a w przypadku pierwszych rozmów Leszka, 8 lat później. Więc nie było tych wskazówek, dlatego że – bądźmy szczerzy – Kościół (do wyboru polskiego papieża)

takim autorytetem, dla młodzieży zwłaszcza, nie był. Jakość powołań, na co skarżył się sam Kościół, była coraz gorsza. I naprawdę, takich księży, ja miałem szczęście – spotkałem dwóch na swojej drodze, z którymi mogłem rozmawiać. Jeden mnie przygotowywał do komunii i tak mi chciał wybaczać grzechy, że nawet czasem musiałem coś zmyślać, żeby nie czuł się zawiedziony, żeby nie było tego towaru za mało. A z drugim rozmawiałem o filozofii, zwłaszcza o Pierre Teilhard de Chardin. On był zwolennikiem Pierre'a i nam się bardzo fajnie rozmawiało, co się skończyło tym, że on mi do dziś książek de Chardina nie oddał. Ale nie wymawiam mu. Uważam, że to w służbie dobra. Natomiast były to takie czasy, że z jednej strony się rozmawiało z księdzem, z drugiej strony, jak wezwał ubek, to diabli wiedzą, jak się zachować. Ja byłem parę razy przesłuchiwany, bo dostałem jakieś wezwanie, no to szedłem na to wezwanie. Oczywiście nie mówiłem albo mówiłem złośliwie. I to mi właśnie Andrzej Szomański podpowiedział: „Każ im zaprotokołować, a potem zaprotokołować, że odmawiasz odpowiedzi”. Ja to parę razy zrobiłem i czekałem, czy mi w mordę nie dadzą. Nie dali. To była jedna forma. Druga forma była taka, że pracuję w Płocku, wysiadam z pociągu i już dwóch takich na mnie czeka i mnie tam prowadzą, jak to mówili wtedy, do psiarni. Więc postępowanie było różne i młodzi ludzie mogli, po pierwsze, czuć się zdezorientowani, a po drugie czuć się zastraszani, a po trzecie w trakcie rozmów oni potrafili... to naprawdę nie byli głupi ludzie. Ja kiedyś chyba wspominałem w powieści o Fraktalach, o jednym moim koledze, który nie zrobił doktoratu z filozofii, ale nie dlatego, że nie chciał, tylko że dostał lepszą propozycję. My po doktoracie mogliśmy iść na uczelnię i pierwsze co ja dostawałem, to było 1050 złotych miesięcznie. Nie były to duże pieniądze. Potem mi dali a to za języki, a to za coś, no w każdym razie były to grosze. A kolega poszedł do MSW i dostawał 5 tysięcy.

Tam zapisałem to jako anegdotę, którą chętnie państwu opowiem, bo ona też o czymś świadczy. Mianowicie, w pewnym momencie, mieszkałem już na Ursynowie, stałem na przystanku autobusowym – cholery można było dostać, bo ten autobus krążył potem po całym osiedlu, pod każdą chałupą, ale wszędzie nas dowoził – i zatrzymuje

się piękny czarny elegancki samochód – wołga. To były najlepsze wówczas. Jeszcze победы były, ale to drugi sort, tacy terenowi działacze dostawali. I wysiada ten kumpel. I on mówi, że ma dla mnie propozycję. Że oni szukają różnych inteligentów i czy ja bym nie chciał być w podstoliku do spraw kultury. Bo oni akurat montują Okrągły Stół. To oni montowali!

Głos z sali:

– Który to był rok?

Bohdan Urbankowski:

– Kiedy był podstolik do spraw kultury? – 1989. Ja mu mówię „Dlaczego?”. „No bo ty byłeś w opozycji, mamy na ciebie teczki. Musimy mieć paru takich fikcyjnych dla demokracji”. Facet potem mi się chwalił, że z Kiszczakiem jeździł na polowania. Ale ja mu w pewnym momencie robię wrzutkę „Dobra, a Moczulski?” On się tak zastanawia i mówi „Moczulski był prawdziwy”. I to jest dla mnie ta wypowiedź, która ostatecznie przesądziła sprawę Moczulskiego, mimo że przed tym on też kluczył. On się spotykał, choć nie powinien. On mówił o różnych ludziach, co do których zakładał, że wiedzą, ale cholera wie, czy wiedzieli. Jest jego ładna opowieść o Barańskim. I ja do dziś nie wiem czy on był swołocz i donosiciel.

Głos z sali:

– Barański?

Bohdan Urbankowski:

– Barański. Ten taki prawnicowy, on walczy z aborcją na telefon czy coś z tych kręgów. Straszny narodowiec. Usiłowałem go kiedyś wyprosić z dyskusji, ale się nie dał... W każdym razie Leszek do pewnego momentu kluczy. Kluczy tak daleko, że gdy ja piszę jego biografię i tam wspominam o okresie, kiedy był w PPR, no to obraził się na mnie, że jak ja mogłem coś takiego napisać. On jest dowódcą, musi być czysty. Koniec. Potem nagle coś się zmienia i tu mamy moment Szawła zmie-

niającego się w Pawła. On odmawia współpracy. Na niego już zakładają teczkę „Oszust”. Jestteczka „Oszuści” podwójna, bo Szomański, który miał teczkę „TW Historyk” nagle zostaje też oszustem. On też z nimi zrywa. I tu macie rację. W stosunku do niego sprawę rozegrało psychologicznie. Ja o tym piszę w takiej opowieści *Trzej Andrzeje*. Miało być *Trzej Andrzejowie*, ale mi redakcja poprawiła, że to nie całkiem po polsku. Nie wychwycili tego elementu dostojności. Anieli – aniołowie, to jest ta konstrukcja polonistyczna. Tak czy inaczej, Andrzej najpierw jest człowiekiem, który ma problemy z synem. Syn z narkotykami, z alkoholem. Andrzej ma problemy z żoną, która go rzuca, z redakcją, z której go wywalają. Jest roztrzęsiony, jest kłębkiem nerwów. Oni takiego człowieka łapią i oni wiedzą, są fachowcami...

Maciej Gawlikowski:

– Ale to im niewiele daje. Nie daje informacji.

Bohdan Urbankowski:

– Właśnie kwestia, co jest dobrą informacją. Tutaj jest problem, bo znam przykłady... Już nie będę tutaj rzucał nazwisk, bo facet był skądinąd zasłużony i dobry. On bał się, że dostanie po mordzie i coś tam im mówił. I mówił im straszne pierdoły. Między innymi, że tam jego sąsiad „nie możecie go poważnie traktować, co to za opozycjonista, to dziwak, całe osiedle się z niego śmieje...”. Tak sprzedał Kanta „... a jak wychodzi codziennie wieczór o dziesiątej, to wszyscy wiedzą, że jest punkt dziesiąta i nastawiają zegarki według tego jego psa”. To anegdota o Kancie, bo facet był inteligentny i tę anegdotę znał, tylko przypisał to temu z działaczy. I co się dzieje? Jakiś czas potem na tegoż działacza o 22.01 wpada samochód. Tak że nie wszystkie informacje, co do których nadawca sądził, że są błahe naprawdę są błahe. Opowiadał mi inny kolega, że on był przerażony, dlatego że on się ich bał, zaczął się wycofywać z działalności akurat, bo oni wiedzą, gdzie on co ma w mieszkaniu, gdzie jest pokój córki, wiedzą co u niego na regale stoi. Jego kolega też chciał im sprzedać byle co. Duperele, żeby się zatkali, odpieprzyli, żeby nie podpaść. To powiedział, że chodzi do niego. –

„No to niech pan powie, co on ma na regale”. I powiedział. Także tutaj ten problem budowania złowieszczych i morderczych wręcz operacji za pomocą na pozór błahych informacji jest do zbadania dla całego zespołu ludzi. Kiedy to robiono? Jak robiono? Na ile to było skuteczne? Czy chroniły ludzi wartości? Czy coś, co nazywa się godnością, rzeczywiście funkcjonowało, czy nie funkcjonowało? Wydaje mi się, że jeżeli oceniamy ludzi za ich działalność dla Polski, za działalność polityczną, to tutaj ocena musi być jednoznaczna. Ja bym nie napisał tego wiersza ku pamięci Andrzeja Szomańskiego, gdybym nie wierzył, że jest to człowiek zasłużony. Nie chcę się wstydzić swoich wierszy na stare lata. A on już powstał w 1992 r. czy 1993 r., po śmierci Darka Stolarskiego. On jest drugim bohaterem tego utworu.

Jest taki wzorowany na konfederackim hymn, też nazwany *Pieśń konfederatów*, który zadedykowałem w ogóle KPN, przyjacielom z KPN. Też nie zmieniam dedykacji. Była to taka trochę młodzieńcza próba wręcz przeskoczenia Słowackiego. Nie wyszło, bo Słowacki miał za sobą mit, mimo że mój wiersz jest lepszy. Ale co z tego... Ja tego mitu nie mam, natomiast w tym tekście też kryje się pewna ocena moralna. I tutaj, jeżeli nie zastanowimy się, co w danym okresie uchodziło za dobro a co za zło, co w danym okresie ten konkretny człowiek uważał za zło i za dobro, bo to też się zmieniało, to po prostu sytuacji nie zrozumiemy. A ponieważ jako człowiek – to też chyba część definicji człowieka – oceniający (bo tylko on tworzy wartości i może się nimi posługiwać, jako ludzie my wszyscy będziemy oceniać), uważam, że nie można stosować żadnej innej miary w sensie formalnym, niż uczy nas tego religia, uczy nas tego tradycja, uczą nas tego *Listy Apostolskie* i Święty Paweł – grzesznik ma prawo do nawrócenia. Mało tego, jeżeli jego czyny potem przeważały grzechy, które często były wyolbrzymiane, były wynikiem pomyłki, niedorośnięcia jeszcze do tego co nazywamy pełnią człowieczeństwa, pełnią godności. A jeżeli potem zrobił rzeczy wspaniałe, a przecież Leszek stworzył niepodległościową organizację, siedział lata w więzieniu, Andrzej Szomański to samo, to nie ma innego wyбору, jak ocenić go pozytywnie. A jeżeli jest się poetą, no to trzeba jeszcze wiersz napisać.

Maciej Gawlikowski:

– Co do tych grzechów i wypadków niedowiedzionych – dopóki nikt nie udowodni grzechu, nie możemy mówić, że to grzesznicy.

Bohdan Urbankowski:

– Zadanie domowe: sprawdź Barańskiego.

Maciej Gawlikowski:

– Mirek sprawdzał.

Mirosław Lewandowski:

– To zanim zreferuję sprawę Barańskiego, jedną tylko rzecz chciałem powiedzieć. Wydaje mi się, że to o czym mówił pan Bohdan... Oczywiście znamy wszyscy tę historię. Nie ma informacji nieważnych. Jeżeli bezpieka Andrzej o czymś powiedział, to to mogło zostać wykorzystane operacyjnie. Tylko jeżeli tak podchodzimy do tej sprawy, to myślę, że jak tu siedzimy – pewnie jedna trzecia czy połowa z nas, a może prawie wszyscy – byliśmy przesłuchiwanie przez bezpiekę. Byliśmy przesłuchiwanie po wydaniu tego poradnika, informatora z 1977 r. Czy jest ktoś, kto się zachował zgodnie z tym poradnikiem i odmówił odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie?

Jedna osoba podniosła rękę.

Mamy jednego – okej. Jeden sprawiedliwy. Ale każdy z nas, jak go bezpieka złapała, to pierwsze co robił, to kombinował. Mówił, że do cioci tu chodzi, że chciał tylko pożyczyć książkę albo zapytać, jak się wino robi, albo magnetofon naprawić. Kombinował. Ale udzielał informacji, no bo każde kłamstwo musi zawierać element prawdy, choć o tym, że ciocia istnieje. A nie ma informacji nieważnej...

Głos z sali:

– Że ciocia jest alkoholiczką.

Mirosław Lewandowski:

– Albo że ciocia robi wino. To jest informacja, którą można potem

zagrać do cici: „My wiemy, że pani robi wino”. Chodzi mi o to, że ten argument, którego pan użył, panie Bohdanie, to jest *argument ad absurdum*...

Bohdan Urbankowski:

– Ja powiedziałem, że w danym momencie oceniano, gdzie były granice. Gdzie było to *non possumus*. Bo to się zmieniało.

Mirosław Lewandowski:

– Ale wczoraj o tym dyskutowaliśmy. I to jest tradycja...

Bohdan Urbankowski:

– Dla Leszka w czasie rozmowy z bezpieczeńką, jego pierwszy raz – w sprawie Piaseckiego – sprawa była oczywista i nie było tego *non possumus*. Potem było ono trochę przesunięte, a potem znów wraca *non possumus* i on zrywa z nimi.

Mirosław Lewandowski:

– Mówiliśmy o tym wczoraj, że to jest tradycja Armii Krajowej – tradycja gry z bezpieczeńką.

Bohdan Urbankowski:

– Nie tylko. Byli tacy, którzy popełniali samobójstwa.

Mirosław Lewandowski:

– No tak, tylko czy oni potem założyli KPN? Czy założyli organizację, rzucili wyzwanie Moskwie? Łatwo jest powiedzieć „byłem niezłomny”...

Maciej Gawlikowski:

– Kto zaszkodził Czerwonym bardziej: Kowalski, który strzelił sobie w łeb, bo nic nie chciał powiedzieć, czy Józef Kuraś „Ogień”?

Głos z sali:

– Który też sobie strzelił w łeb...

Bohdan Urbankowski:

– Jeżeli przyjmiemy, że potem do grobu Kowalskiego zaczęły się zbiegać pielgrzymki młodych niepodległościowców i że ci młodzi niepodległościowcy zabili potem większą liczbę bezpieczeniaków niż zrobił to Kuraś, to Kowalski był lepszy.

Maciej Gawlikowski:

– Ale to tylko teoria.

Bohdan Urbankowski:

– Wszystko jest teorią. Praktyki nie ma.

Maciej Gawlikowski:

– W przypadku Kurasia był konkret.

Mirosław Lewandowski:

– Tu mamy protokół rozbieżności. Co do Barańskiego. Pierwsza rzecz – Barański przekazywał bezpiece wartościowe operacyjnie informacje (również na temat Moczulskiego), w okresie, w którym Moczulski a nie Barański był rejestrowany jako TW. W jaki sposób? Barański miał kumpla. Dawnego szefa z Narodowej Demokracji, pseudonim „Rybak”, który się nazywał Józef Kossecki.

Bohdan Urbankowski:

– Jeden z najmądrzejszych ludzi w tym kraju...

Mirosław Lewandowski:

– Dwadzieścia dwa tomy akt z informacjami i analizami, które przekazywał bezpiece. I teraz tak – Barański mówił Kosseckiemu bardzo dużo, także na temat Moczulskiego, a Kossecki to przekazywał

bezpieczeń. Jak czytamy raporty dzienne Departamentu III MSW z lat 1976 i 1977, to znajdujemy bardzo dużo informacji, które docierały do bezpieczeństwa via Kossecki od Barańskiego. Dzisiaj Barański twierdzi, że wiedział, że Kossecki donosi i mu nie ufał. Na procesie lustracyjnym Moczulskiego zeznał, że on Kosseckiego przejrzał i on mu nie mówił nic wartościowego. Tylko że w raportach dziennych Departamentu III MSW te informacje, które mu powiedział, są, czyli SB uznała je za wartościowe operacyjnie. Ale była jeszcze druga gra, którą prowadził Barański. Barański chodził do „pana Kazimierza” – ówczesnego ministra do spraw wyznań, Kazimierza Kąkola i mówił mu różne rzeczy o opozycji. U Kosseckiego w aktach jest napisane, że Barański powiedział Kosseckiemu tak: „Byłem wczoraj u pana Kazimierza. To jest prawdziwy, dobry Polak. My, dobrzy Polacy z dwóch stron możemy się dogadać i tych Żydów z KOR-u musimy wreszcie wykończyć. On dobrze rozumie, że interes Polski wymaga wykończenia tych Żydów. Ja będę pana Kazimierza informował o tym co robi KOR, co robi Kuroń. A ponieważ mówiłem Moczulskiemu, żeby z tym Kuroniem zerwał, a Moczulski mnie przekonywał, że nie, to będę również informował o tym co robi Moczulski. Bo Moczulski jest złym Polakiem”.

Głos z sali:

– Żydowina wręcz....

Maciej Gawlikowski:

– Tej samej argumentacji używał w stanie wojennym Leszek Żebrowski, też wielki patriota, a idąc na współpracę z bezpieczeństwem też chciał zwalczać Żydów z KOR-u.

Mirosław Lewandowski:

– Więc jeżeli jest kwestia Barańskiego, to tak jak mówię, polecam raporty dzienne Departamentu III MSW.

Bohdan Urbankowski:

– Ale żeby z tego jakiś etyczny wniosek wyciągnąć, to Moczulski

donosząc na Barańskiego w gruncie rzeczy dopieprzył szui, której się to należało. Czyli zadziałał na rzecz dobra.

Mirosław Lewandowski:

– To nie tak.

Bohdan Urbankowski:

– No to daj wniosek, z tego co mówisz, bo ja już nie potrafię.

Mirosław Lewandowski:

– Pan postawił pytanie o Barańskiego: „Czy Barański informował bezpiekę?”. Odpowiedziałem – „Tak. Via Kossecki i via pan Kazimierz”. Barański świadomie, przynajmniej w przypadku pana Kazimierza, przekazywał bezpiece informacje o Kuroniu, Żydach i o Moczulskim, który z nimi trzymał.

Czy to rozgrzesza Moczulskiego? To byśmy musieli zacząć dysku-
tować, na ile akta „Lech” są prawdziwe. A jeżeli są prawdziwe, to jaką
wartość operacyjną ma informacja od „Lecha” o tym, że właśnie się
spotkał z Barańskim i że Barański mu powiedział, że A, B i C to są
Żydzi. Jaką to ma wartość operacyjną dla bezpieki?

Bohdan Urbankowski:

– Jeżeli nie wiedziała, że A, B i C to Żydzi...

Mirosław Lewandowski:

– Proponuję zawiesić ten temat, bo jest protokół rozbieżności.

Mariusz Olszewski:

– Chciałbym odnieść się do dwóch kwestii, które – Bohdanie – po-
ruszyłeś.

Pierwsza – to „przedsiębiorstwo uchodźców”. Jest taka teoria, że jest
to robione przez Sorosa czy też tego, komu Soros to kazał. Śledztwo,
które prowadzili Włosi – oficjalne, rządowe – wykazało, że za pośred-
nictwem różnych spółek finansowych Sorosa są dostarczane duże pie-

niądze na przepływ ludzi do Europy. Żeby zrobić taką wędrówkę ludów. O jednym bochenku chleba nie przejdzie się setek tysięcy kilometrów, żeby dotrzeć do Europy. W szczycie największej tej fali uchodźczej tylko 30% z nich było z terenów Syrii. Reszta to był cały świat: od Afganistanu, Pakistanu, Tajlandii po całą Afrykę (nawet i Ameryka Południowa też się zdarza wśród tych uchodźców). Po prostu zrobił się jeden wielki ruch. Ruch, który jest opłacony, w który są zaangażowane mafie, służby, banki. To są olbrzymie pieniądze płacone za przemyt ludzi tutaj do Europy. Za tymi ludźmi idą dodatkowo transporty: mundurów, broni. O tym może te media mainstreamowe, poprawne politycznie, nie mówią, ale takie informacje się zdarzają na rynku internetowym. Coś zaczyna się dziać. W związku z tym, jeżeli to nie ustanie, to myślę, że będziemy musieli budować „przedmurze chrześcijaństwa” tylko że na Odrze, a może z Budziszynem... Chyba że będzie nas stać na wysiłek militarny i sobie na Łabie siądziemy i powiemy, że z tamtej strony możecie. Także próbuje się propagować jakieś chore teorie o wielokulturowości, o rozbiciu państw narodowych, o tworzeniu nowego obszaru społecznego, który tak naprawdę ma doprowadzić do tego, że tu będą rżnąć jeden drugiego. To uważam za bardzo niebezpieczne dla przyszłości Polski ze strony Zachodu.

Teraz do tego co powiedziałaś o stronie wschodniej. Nowy Jedwabny Szlak, czyli ta inicjatywa „Pasa i Szlaku”. Tak jak była rewolucja gospodarcza w Anglii na przełomie XVIII i XIX wieku, tak uważam, że to co dzieje się z nowym Jedwabnym Szlakiem za chwilę stanie się rzeczywistością i spowoduje skok cywilizacyjny. Dlaczego? Stany Zjednoczone swoją potęgę jako mocarstwo światowe opierają na tym, że rządzą na morzach. Cały handel światowy odbywa się drogą morską. O ile każdy kraj ma swoje granice, swój kodeks ruchu drogowego, swoje przepisy co do ceł, handlu i tak dalej, o tyle na morzu panuje jedna konwencja, która mówi ni mniej, ni więcej, że nie możecie narzucać jakichkolwiek praw na morzu, bo my rządzymy. I jakiegokolwiek są spory, to rozstrzyga się je przed sądami w Londynie na mocy prawa amerykańskiego. Jak się coś gdzieś nie podoba, to zazwyczaj było tak, że Amerykanie wysyłali odrobinę swojej floty i było pozamiatane.

I teraz, na czym polega problem Chin i dlaczego oni w ogóle zostali zmuszeni do tego, żeby budować Nowy Jedwabny Szlak? Chiny potrzebują surowców. Do Chin surowce szły z całego świata. Głównie chodzi tutaj o ropę, o złoża rudy i tak dalej. Tylko jest jeden szlak, Cieśnina Malakka, którą dziennie przepływa od trzech do pięciu tysięcy tankowców. Ale jest jeden znowu szczegół. Przy cieśninie Malakka swoją bazę mają Amerykanie. W związku z tym, jak chcą, to Chińczycy przepływają, a jak nie zechcą, to Chińczycy przepływać nie będą. Nie jest sztuką panować i mieć lotniskowce na każdej mili morskiej świata. Wystarczy mieć jakieś wąskie gardła typu Cieśnina Malakka, typu Kanał Sueski, Kanał Panamski i tak dalej. Stąd Chińczycy zaczęli budować drugi Kanał Panamski w Nikaragui, za chwilę go otworzą. Stąd, żeby uciec z pułapki Morza Południowochińskiego też musieli coś wymyślić. Z Morzem Południowochińskim jest mniej więcej tak, jak pojechał szef Amerykańskiej Marynarki Wojennej do Chin 3 lata temu na rozmowy właśnie na temat Morza Południowochińskiego. Na konferencji prasowej mówi, mówi, mówi, po czym dziennikarze zwracają się do przedstawiciela Chin i on odpowiedział na kilka pytań jednym zdaniem: „Morze Południowochińskie, jak sama nazwa wskazuje – jest Południowochińskie”. Tyle. Na zdjęciach satelitarnych jest nieprawdopodobna rzecz, bo to w sekwencji czasowej – jak chcecie to podeślę wam kilka linków do stron – jest jakaś płycizna. Jakaś rafa koralowa. Na drugi dzień pojawiają się dwa kutry rybackie. Za dwa tygodnie pojawia się coś w rodzaju tankowca, ale ten tankowiec nie przewozi ropy. On przewozi cement. Taka betoniarka. Po 3–6 miesiącach z tej małej płycizny mamy dwa pasy startowe profesjonalnych samolotów wojskowych. Mamy co najmniej dwa porty dla kutrów i większych jednostek marynarki wojennej Chińskiej Republiki Ludowej. Dodatkowo mamy jeszcze cały system rakietowy obronny. Amerykanie nie wkurzyli się dlatego, że im zabetonowali trochę morza, tylko dlatego, że to co Chińczycy zrobili oznacza, że oni swoje rakiety przenieśli o dwa tysiące kilometrów od swoich granic. W związku z tym wszystkie bazy militarne na Filipinach i w tym łańcuchu perł po prostu nie mają racji bytu. Wszystko, co się tam rusza jest w zasię-

gu Chin. A ponieważ trzymają się w szachu, to jest potrzebny Nowy Jedwabny Szlak.

I teraz na czym polega skok cywilizacyjny, gospodarczy? Otóż z Pekinu do Moskwy obecnie jedzie się 6,5 dnia. Za 2 lata Chińczycy chcą tę trasę pokonać w 33 godziny. Mówię o pociągu oczywiście. W zeszłym tygodniu trafił pierwszy transport samochodów Volvo do Belgii. Takich transportów od następnego półrocza, co tydzień będą kursowały trzy. Wszystkie samochody Volvo w tej chwili produkuje się w Chinach. Kupują, co chcą. I teraz, jak to będzie wyglądać? Wyobraźcie sobie kilka linii kolejowych, ale łączonych z drogami morskimi. Bo tu nie ma jednego Jedwabnego Szlaku. To jest kilka alternatywnych dróg lądowo-morskich. Oczywiście destabilizacja na Bliskim Wschodzie nie służy Chinom, dlatego Chińczycy włączyli się w konflikt syryjski i są bardzo aktywnym graczem, jeżeli chodzi o ułożenie tego. Bo im zależy, żeby przy Szlaku było spokojnie.

Ale tamtym obszarem nie będę się zajmował. Zajmę się Rosją. Chińczycy wymyślili to tak: budujemy szlaki kolejowe – na co wskazałeś – ale przy tych szlakach budujemy infrastrukturę. Miasta, fabryki. Jak ktoś grał w gry komputerowe (a moi synowie grają), to tam na łącze się zaczyna budować coś. Gra polega na tym, że powstaje miasto. Takie miasta powstają już na Białorusi. Po prostu Chińczycy dostali tam setki hektarów terenu i mogą sobie budować tam domy, fabryki. Powstaje nowa infrastruktura miejska. To samo będzie się działo wzdłuż całego szlaku rosyjskiego. I teraz przekładając na to, co powiedziałem o Stanach Zjednoczonych. Tam, gdzie był handlowy interes amerykański zagrożony, posyłał flotę i rozwiązywali problem. Zazwyczaj rozwiązywanie polegało na tym, że wysyłali tam F-16 albo Tomahawki i było właściwie posprzątane. Pytanie: co będą robić Chińczycy, żeby utrzymać spokój na swoim Jedwabnym Szlaku?

Szlaku, który będzie przebiegał przez Rosję. Rosja, która też nie może sobie na to pozwolić, żeby szedł taki tranzyt przez nich. Oni też by chcieli coś mieć. Też by się chcieli dostać do stołu, żeby tego tortu troszkę zabrać. Rosja ma w tej chwili jeden podstawowy problem i to jest najgorsze jeśli chodzi o perspektywę 20–30 lat, jeżeli chodzi o byt

Rosji. To jest demografia. Oni próbowali uciec z tego worka demograficznego poprzez takie ichniejsze 500+. Że za urodzenie dziecka się dostaje 10 tysięcy złotych naszych. Syberią też próbowali sobie pomóc. Na Syberii możecie sobie hektar za darmo dostać, jeśli się przeprowadzicie...

Głos z sali:

– Spróbuj uprawiać seks na Syberii!

Mariusz Olszewski:

– To jest jak z toaletą. Jak się idzie na Syberii do toalety, to są dwa sposoby. Jeden – na system drzewny. Czyli bierzemy dwa kołki. Jeden wieszamy i się trzymamy, a drugim od niedźwiedzi się oganiamy. A drugi – brzeszczota (ale to jest system zimowy). W każdym razie problem demograficzny to jest coś, co za chwilę Rosję dopadnie. Oni jeszcze się bronią. Jeszcze próbują dokładać pieniędzy, jeszcze walczą. Natomiast dołek demograficzny będzie dla nich czymś, co nie wiem, jak załatają i jaki mają pomysł na to, żeby przetrwać jako państwo. Bo moim zdaniem to będą takie konsekwencje, że nagle może się okazać, że po prostu tych młodych nie ma. Nie ma kim walczyć. Nie ma kim zarządzać. Teraz jest jeszcze fajnie, bo tam wysłali dwa pułki do Syrii, pokazali. Fajnie, ale to jest wojna lokalna. Natomiast na nic innego, myślę, nie będą mieli pomysłu. I teraz w kontekście Chin. Jak Chiny zareagują, jak im Rosja postawi jakieś warunki? Bo w Rosji, oczywiście, coś tam będą zostawiać po drodze.

Ale głównym celem Chin jest Europa. Dodatkowo Chińczycy jeszcze mają jakiś dziwny sentyment do Europy Środkowej.

I w tej chwili, ja się zajmuję od strony Świętokrzyskiego nowym Jedwabnym Szlakiem. W środę mieliśmy komisję na ten temat i teraz, jak to wygląda. Otóż najbardziej za Jedwabnym Szlakiem optują Czesi. To Czesi najbardziej naciskają na rząd polski. Zrobili mnóstwo konferencji, powołali zespoły międzyresortowe polsko-czeskie, nadgraniczne, skupili gminy po stronie czeskiej i po stronie polskiej. Ze Śląska, z Opolszczyzny, z Małopolski. Ich głównym celem jest skomunikowa-

nie śródlądowych dróg wodnych między Morzem Czarnym, Morzem Bałtyckim, a przez to także z Europą Zachodnią i ze Skandynawią. W tym roku pod koniec maja mają być dwa studia wykonalności zlecone w zeszłym roku przez rząd czeski na przekopanie kanału Dunaj–Odra. Mają sobie po prostu wybrać łatwiejszą drogę. Po stronie polskiej bardzo aktywni na Śląsku są w tej chwili ci, którzy optują za powrotem do tak zwanego kanału gliwickiego, czyli skomunikowania Wisły z Odrą. My w tej chwili ze strony Świętokrzyskiego chcemy, żeby Wisła na odcinku Świętokrzyskim została w ogóle wpisana do międzynarodowych dróg wodnych. Bo nie jest. Wisła jest tylko i wyłącznie do Warszawy wpisana jako kategoria dróg międzynarodowych. Drożność dróg wodnych mają Białorusini, Ukraińcy. Jeżeli po stronie polskiej zrobimy Bug w czwartej klasie przynajmniej, to jesteśmy skomunikowani z Morzem Czarnym. Bo tam wszystko już jest gotowe. Jak otworzymy linię Dunaj–Odra, to mamy wyjście na Łabę. Jeżeli chodzi o Świętokrzyskie z kolei, to przez Wisłę w Świętokrzyskim przebiega szeroki tor, czyli dawna LHS-ka. W tej chwili też się to nazywa LHS-ka, tylko że już nie Linia Hutniczo-Siarkowa, a Linia Hutniczo-Szerokotorowa. Chcemy zrobić tu port na przeładunek kontenerów z torów na wodę, czyli na barki. To jest oczywiście w perspektywie kilku, może kilkunastu lat. Delegacje chińskie przyjeżdżają non stop tylko delegacje chińskie mają jedną...

Głos z sali:

– ...wadę.

Mariusz Olszewski:

– Nie, w tym momencie to jest zaleta. Bo jak u nas delegacja jedzie, to jedzie przede wszystkim po to, żeby pozwiedzać i napić się. A oni przyjeżdżają z gotowymi kartkami, co mają zrobić, jakie pytania zadać i może jeden kieliszek, jak już wszystkie odpowiedzi mają, napiją się. Były dobre projekty przygotowane do podpisania porozumienia podczas wizyty prezydenta Chin w czerwcu 2016 r., ale zaingerował ambasador amerykański. To jest to, co później Jarek Kaczyński powiedział w Radiu Opole, że po raz pierwszy spotkał się z tak nieprawdopodobną

ingerencją obcego państwa w nasze wewnętrzne sprawy. Właśnie chodziło o to, że ambasador Stanów Zjednoczonych musiał zaszantażować Dudę, że ma z Chińczykami nic nie podpisywać. Od podpisywania to jest Waszyngton, a nie Warszawa. To trochę się zmienia, ale to w związku z tym, że się w ogóle zmienia na świecie.

Kończąc – mam pytanie. Czy Chiny w kontekście Nowego Jedwabnego Szlaku mogą być gwarantem niezależności państwa polskiego? Czy w interesie Chin jest utrzymywanie niezależności takiego tworu jakim jest Rzeczpospolita? Między Niemcami a Rosją.

Głos z sali:

– Czy to jeszcze będzie niezależność...

Mariusz Olszewski:

– To jest drugie pytanie. Czy Chiny sposób na funkcjonowanie na świecie przejmą z najgorszych podręczników, czyli będą się starali narzucać swoich i jeździć jak do kondominium, żeby tylko zbierać haracz i następne wskazówki wydawać, co tam namiestnik ma robić? Czy też wymyślą nowe sposoby? Na to dzisiaj nie mamy odpowiedzi.

Bohdan Urbankowski:

– Myślę, że przynajmniej jeden element optymizmu można znaleźć w światopoglądzie Chińczyków, tym co nazywamy sinocentryzmem. Dlatego że Chińczycy zawsze uważali, że są Państwem Środka, że są najwięksi, najlepsi i że w gruncie rzeczy to innym powinno zależeć na tym, żeby zostać Chińczykami. I oni nie będą nawracać (przynajmniej zgodnie z tą swoją doktryną) Europy, Rosjan, Polaków czy kogokolwiek. Oni owszem, będą brali surowce, bo są potrzebne. A jeżeli ty nie chcesz, biedny ciołku znad Wisły, zostać Chińczykiem, to twój problem. Źle na tym wyjdiesz. Gdybyś został Chińczykiem, czytałbyś Konfucjusza i tak dalej. Same rozkosze. Inaczej mówiąc, to zahukanie, które jest namiastką religii dla Chińczyków, bo właściwie jedyne, w co oni naprawdę wierzą, to jest kult przodków, z którymi to różnie bywa. Wpadł taki jeden pod pociąg pod Pekinem i nie wiadomo, czy to, co

się tam ukazuje, to już jest cały przodek, czy to, co obcięto. Która część i tak dalej. I ten kult przodków coraz bardziej kuleje. Ale jest cały czas kult Chin. I jeżeli oni w tym pozostaną, jeżeli będą mieli iluś tam nowych Konfucjuszy, którzy będą im tłumaczyć, jak to fajnie jest Chińczykom, to my rzeczywiście zostaniemy na tych peryferiach i będziemy sobie uprawiać niepodległość, tak jak to robili Dzikowianie, o których mówiłem przy okazji Konfederacji Dzikowskiej i oni siedzieli w tej głuszy kurpiowskiej i byli jak cholera niepodlegli i dalej wierzyli w króla Leszczyńskiego. Być może jest to jakiś sposób na istnienie...

Korzystając z okazji jedną rzecz chciałbym dorzucić. Bo chińskiego problemu ja się nie podejmuję rozstrzygać. Zdawało mi się, że można odwrócić trochę zainteresowania Chin z pomocą Indii. Bo był taki eksperyment – Indie jako państwo demokratyczne, złożone ze stanów na wzór amerykański. Tylko że to wszystko nie bardzo wyszło. Wypląnęły te wszystkie właśnie religijne, zaczęli się kłócić. Poza tym, Hindusi mają inny stosunek do rzeczywistości. Po pierwsze wierzą w te wszystkie kolejne wcielenia, więc po cholere ja mam w tym wcieleniu pracować? Może teraz nie popracuję, a w następnym zostanę królem albo innym maharadzą? Oni nie potrafią być nawet punktualni, a co dopiero zagrozić Chińczykom. I tu jest problem. Bo Hindusi jakby co, to się rozleżą, siadają po swojemu (cholernie trudne – jak kiedyś usiadłem, to mnie ledwo rozplątali) i kontemplują. Natomiast Chińczycy idą na rozkaz. Każą im wybudować Wielki Mur, to wybudują.

Korzystając z okazji, chciałem jeszcze parę słów o uchodźcach. Wydaje mi się, że tutaj jest analogia z Holokaustem. Mianowicie beneficjentami są ci, którzy wcale nie byli ofiarami. Teraz trudno jest oddać ofiarom Holokaustu kamienice w Warszawie, bo ofiary Holokaustu poumierły 20 lat temu i to w wieku lat 150.

Natomiast nowym zjawiskiem jest to przedsiębiorstwo uchodźców. Bo wspaniała reklama, gdzie się w nas cały czas wmawia, że to są uchodźcy. Rzeczywiście uchodźcy to się zatrzymali gdzieś w Syrii, jeśli w ogóle do niej dotarli. Natomiast tutaj są masy ludzi, tak jak powiedziałeś, ktoś organizuje ich transport, ktoś pobiera z tego ogromne pieniądze. Teraz dopiero w Kalabrii zrobiono parę procesów, ostatnio

w maju się jeszcze jeden zaczął, mafii, która zaczęła sobie dobrze żyć z tego przedsiębiorstwa, jakim są uchodźcy. Na czym to polega? Na tym, że oni już wysyłają stateczki gdzieś tam pod Libię i stamtąd sobie tych uchodźców przywożą. Że otwierają coraz to nowe filie obozów. Za każdym razem – po pierwsze – zawyżają liczbę tych uchodźców, na co dostają pieniądze.

Głos z sali:

– Czyli kradną te pieniądze.

Bohdan Urbankowski:

– Tak. Poza tym jedzenie, które sprzedają. Rozwijają sieć własnych supermarketów. Poza tym odzież, oczywiście. Tak że tutaj powstaje już ogromne przedsiębiorstwo ludzi zainteresowanych. Jeżeli my popatrzymy na takie miniaturowe przykłady, to u nas jest przedsiębiorstwo „Kapuściński”. Był to donosiciel, ale u nas nie wolno mówić, że on był donosicielem, bo tylu ludzi już zarabia na Kapuścińskim jako genialnym reporterze, że to przedsiębiorstwo by szlag trafił. Tak samo z przedsiębiorstwem „Kosiński” i *Kolorowym ptakiem*. Też za dużo ludzi na tym zarabia, i mimo że sami Amerykanie, mało tego, Żydzi amerykańscy, go najpierw zdemaskowali, ale nasi filosemici sobie wybierają, których Żydów lubić, a których nie. A akurat na tych się opłaca zarabiać. Tak że w momencie, gdy ruch nawet spontaniczny zyskuje ramy strukturalne, zyskuje cały aparat operacyjny i staje się źródłem dochodu, to wtedy jest to – niestety – inna rozmowa i dopiero teraz zaczęto się naprawdę przyglądać temu, co się stało w Grecji. Że już kilka wysepek jest filiami tego przedsiębiorstwa. A jak w Grecji będzie kryzys, to ja nie wiem, czy jakiś bankier niemiecki będzie chciał wspomóc wyspę grecką w niebezpiecznym terenie. Ale szejk arabski weźmie.

Marek Michalik:

– Kilka zdań o Chinach. Bo ja w tym roku byłem dwa razy już i jeszcze będę w czerwcu w takim 16-milionowym mieście...

Głos z sali:

– Wioska taka...

Marek Michalik:

– Ja na pewno te wszystkie obawy, o których mówił Mariusz, bo na pewno pan minister Macierewicz inaczej patrzy na kwestie chińskie niż pani premier Beata Szydło, której komunikat z ostatniego wyjazdu jest dobry i zresztą komunikat ze wszystkich wyjazdów pani premier jest dobry. Myślę, że tu, wprowadzając nieco do kuchni, to tam się pojawia taka sprawa, że trzeba zdywersyfikować kapitał, który wpływa do Polski. I to, że staliśmy się krajem, czasem pojawia się to słowo, kolonialnym czy półkolonialnym, a większość kapitału jest kapitałem niemieckim, to nie zaszkodzi nam wprowadzenie kapitału chińskiego. Ale z drugiej strony to jest tak, że w tej chwili każda prowincja w Chinach ma zgodę na to, żeby emanować na tym szlaku i tworzyć swoje przyczółki. Wczoraj miałem delegację, która powiedziała, że oni mają zgodę na budowę dwóch parków przemysłowych w Europie. W Polsce i w Czechach właśnie.

Ale jednocześnie zwracam uwagę na bardzo istotną rzecz – żebyśmy popatrzyli, co oni tutaj zrobili do tej pory. Bo tak naprawdę, to nic jeszcze nie zrobili. To nie jest inwestor, który jest investorem szybkim, który podejmuje decyzje zdecydowanie, który tak naprawdę wie, co chce robić. Natomiast niewątpliwie ich parlament powiedział im bardzo wyraźnie: „Nie zatrzymujemy się na tym, co zrobiliśmy tutaj”. Chiny są wielkim placem budowy. Każde miasto, w którym byłem to jest wielki plac budowy. To nie do opisania tutaj. Nie do przełożenia w ogóle na warunki polskie. Oni mają szukać na tym Jedwabnym Szlaku miejsc, w których będą inwestować. Obawa jest bardzo duża. Ten przykład białoruski, gdzie oni pod Mińskiem zrobili ten wielki park przemysłowy, to jest coś, czego nigdy byśmy nie chcieli. Bo to jest getto przemysłowe, do którego nikogo nie dopuszczają. Nie bardzo podobne do tego podwarszawskiego w Wólce Kosowskiej. Dlatego, że tam jest element przemysłowy. Ja mam takie same obawy, jakie tutaj się pojawiają. Wydaje mi się, że chyba dobrym pomysłem jest dopuszczenie

tutaj tego kapitału chińskiego i jako gracza dopuszczenie na jakichś zasadach, natomiast robienie czegoś...

Łódź nie będzie Chinatown, bo ja do tego nie dopuszczę. Natomiast bardzo bym chciał, żeby tak, jak dzisiaj do Łodzi docierają 2 pociągi dziennie, żeby docierało 5 albo 10.

JAN JÓZEF KASPRZYK

DZIEDZICTWO MYŚLI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W III RP



Mam mówić o dziedzictwie Marszałka w III Rzeczypospolitej. W tym gronie, szczerze powiedziawszy, trudno to analizować, dlatego że każdy z nas w jakimś sensie czuje się dziedzicem myśli i spuścizny Józefa Piłsudskiego. Dotyczy to szczególnie członków szeroko rozumianego nurtu niepodległościowego czy działaczy Konfederacji Polski Niepodległej. Można powiedzieć – my wszyscy z niego.

Natomiast myślę, że warto pewne rzeczy usystematyzować. Powiem o sprawach, które dla mnie są ważne z tego wielkiego dziedzictwa Marszałka, z jego myśli, jego czynów. Proponuję pójść w kierunku dyskusji i rozważań na temat tego, co stanowi swego rodzaju testament polityczny Józefa Piłsudskiego, czyli de facto dziedzictwo dla nas żyjących współcześnie. Problem obecnie w Polsce polega na tym, że wszyscy (może poza Ruchem Narodowym, Gierty-

chem i Ziemkiewiczem) odwołują się do Józefa Piłsudskiego i twierdzą, że z niego wyrastają. Można by więc powiedzieć, że dziedzictwo Marszałka w III Rzeczypospolitej ma się świetnie, ponieważ wszystkie siły polityczne i właściwie wszyscy obywatele uważają, że z Józefa Piłsudskiego czerpią źródło swej siły i moc działania.

Problem polega na tym, że Józef Piłsudski działał w ściśle określonej epoce, działał w gronie konkretnych ludzi. Trudno więc stosować proste naśladownictwo, bo od Jego aktywności publicznej minęło prawie 100 lat. Mówię o tym dlatego, że na jakimś spotkaniu zostałem zapytany, czy Józef Piłsudski byłby za naszym wstąpieniem do Unii Europejskiej. To są tego typu pytania, na które nie ma wprost odpowiedzi.

Problem z Marszałkiem polega też na tym, że Józef Piłsudski nie pozostawił bezpośrednio żadnego testamentu politycznego. Jego jedyny spisany testament woli dotyczył pochówku swego serca oraz sprowadzenia z Sugint ciała matki. Z ogromnym pietyzmem i szczegółowo Marszałek opisał, jak ma wyglądać pogrzeb matki i serca syna i jakie cytaty z ulubionego poety, Juliusza Słowackiego, na tymże grobie na Rossie powinny się znaleźć.

To jest jeden z kluczy do zrozumienia sprawy, od którego chcę zacząć. Ten wspaniały cytat ze Słowackiego, z poematu *Wacław*: „Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą za innych śladem iść tą samą drogą”. I ten drugi, dłuższy fragment: „Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skałach orła”. Te słowa są kluczem do zrozumienia Józefa Piłsudskiego, kluczem do zrozumienia jego sposobu myślenia, jego charakteru i tego, co nam współczesnym chce powiedzieć.

„Dumni nieszczęściem”, czyli nawet w nieszczęściu mamy zachować dumę i nie iść za innych śladem tą samą drogą. Czyli zachować własną drogę i własną wizję. Piłsudski kiedyś to powiedział nieco bardziej prosto: „Myśleć własnym mózgiem, patrzeć własnymi oczyma, zachować własną drogę, własne spojrzenie i lecieć wysoko”. „Gniazdo na skale orła”. W tym poetyckim fragmencie wyrytym na Rossie tkwi, w moim przekonaniu, testament dla nas. Duma i nieugiętość jako podstawa działania, odwaga, ale też i odpowiedzialność za podejmowane decyzje.

Ale Piłsudski pozostawił swój testament przede wszystkim w swoim działaniu. To jest to, co jakże pięknie przed laty określił Bohdan Urbankowski – „filozofią czynu”. Z czynów, z poszczególnych faktów z życia Józefa Piłsudskiego, możemy czerpać jego przesłanie, tę jego myśl, którą chciał przekazać następnym pokoleniom. Chciałbym tu opowiedzieć o kilku zdarzeniach – moim zdaniem – kluczowych dla Piłsudskiego i jego sposobu myślenia o wspólnocie państwowej i narodowej, zdarzeniach, które warte są zastanowienia – na ile można je przekuwać we współczesne działanie.

Pierwsze zdarzenie to list do Feliksa Perła przed akcją pod Bezdanami. Ten list jest niezwykle emocjonalny, niezwykle przez to piękny i niezwykle poruszający. Tam jest to sformułowanie: „W wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to [...] ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą”. To jest w moim przekonaniu myśl Marszałka skierowana do każdego pokolenia Polaków – żyć jako nie niewolnik. W innej pracy stwierdza, że po powstaniu styczniowym zapadła nad Polską ciemna noc niewoli. Pisze to w momencie, kiedy Polacy w lwiej części pogodzili się z utratą niepodległości. Grupa spiskowo-bojowa PPS była marginesem narodowym, bo Polacy jakoś z klęską się pogodzili i w warunkach niewoli próbowali po prostu żyć. Z tych słów, że lepiej umrzeć, niż żyć jako niewolnik, biorą się słowa I Brygady – rzucić na stos swój życia los. Jest to przestroga dla każdego pokolenia Polaków, że trzeba zerwać z myśleniem niewolniczym, że trzeba zerwać z takim nieszczęsnym dla Polaków pogodzeniem się z losem. Takie pogodzenie się z losem, było wygodne dla Polaków końca XVIII wieku, było wygodne też w czasach PRL-u. To jest też wygodne dla współczesnych. To jest ten model grillowy, że właściwie nasza chata z kraja, a to, jak się ma nasza wspólnota to jest kwestia drugorzędna. Ważne jest tu i teraz i ważne to, co ja czuję i myślę. Ten list do Perła, ten list, który jest właściwie testamentem, bo Piłsudski raczej zakładał, że z tej akcji nie wróci żywy, pokazuje, że to rzucanie losu na stos ma sens, to jest ta właśnie odwaga, ale i odpowiedzialność za podjętą decyzję.

Drugi epizod, z którego wypływa też piękna nauka, to słynna rozmowa z Żeromskim w Zakopanem z 1912 r. Ona jest niezwykle filmo-

wa i aż dziwne, że nikt tego jeszcze nie zekranizował. Zakopane, rok 1912, Żeromski odwiedza Piłsudskiego (potem to opowiada Grzymale-Siedleckiemu, który to w swoich wspomnieniach odnotowuje). Piłsudski przyjmuje Żeromskiego w kalesonach, bo jedyne spodnie, które ma, oddane są do reperacji. W tychże kalesonach z Żeromskim rozmawia o kształcie przyszłej Polski, o przyszłych granicach, o armii polskiej, o ustroju Polski. Jest dwa lata przed wybuchem I wojny światowej. I Żeromski przepięknie to puentuje – jaką trzeba mieć niewzruszoną wiarę w niepodległość, żeby siedząc w gaciach rozmawiać o Polsce, której nie ma! Ta niewzruszona wiara w niepodległość, to jest chyba kolejna, po tym rzucaniu na stos, z pełnym przekonaniem, nauka, jaka z Piłsudskiego płynie. Tak wierzyć w niepodległość, żeby rzucać los na stos! Tak wierzyć w niepodległość, żeby mieć absolutnie w nosie to, co mówi o tym otoczenie! To są znów te słowa I Brygady – „mówili, żeśmy stumanieni...”. Pierwsza Kadrowa wkraczająca do pobliskich Kielc, nie spotkała się z entuzjazmem mieszkańców. Wręcz przeciwnie. Ale mieli tę niewzruszoną wiarę, którą Komendant potrafił w nich zaszcześcić.

Trzeci epizod, dwa lata później – wymarsz I Kompanii Kadrowej. Pomijając już szaleństwo, jakim był wymarsz kadrówki, tych 144, czy 167 (bo różne są szacunki), młodych ludzi. Chciałbym zwrócić uwagę na rozkaz, który Piłsudski wtedy w Oleandrach wygłosił do żołnierzy I Kompanii Kadrowej, na ten jego fragment, że wszyscy są równi wobec ofiar, jakie mają ponieść. Piłsudski nie stosuje tutaj żadnych wyróżników związanych z pochodzeniem, związanych z dotychczasowymi zasługami, mówi: „Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie, wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż. Każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcję dowódców, każdy z was może zostać oficerem, ale każdy oficer może zejść też do szeregowców. Wyznacznikiem jest tylko jedno, że jesteście równi wobec ofiary dla niepodległości”. To jest ten taki egalitaryzm piłsudczykowski, że wszystko jest podporządkowane służbie i wobec tej służby niepodległej Polsce każdy jest równy, nie ma lepszych i gorszych. To jest nauka płynąca z tego rozkazu na czas wojny, ale to jest również nauka płynąca absolutnie na czas pokoju. To jest też

jeden z elementów testamentu Piłsudskiego, równość w ponoszeniu ofiar na rzecz niepodległości, niepodległej Polski.

To znalazło swoje odzwierciedlenie w odznace, którą dwa lata później komendant wręcza na Wołyniu żołnierzom I Brygady. Ta odznaka, z której potem śp. Wojtek Pęgiel zaczerpnął projektując odznakę „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki”, nazywa się odznaką „Za Wierną Służbę”. Właśnie – za wierną służbę! Odznaka bardzo pięknie zaprojektowana przez Wojciecha Jastrzębowskiego (dziś wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie). Nazwę tej odznaki wymyślił Piłsudski, żeby podkreślić raz jeszcze, że każdy jest równy wobec ofiar, każdy jest równy w służbie, a odznakę dostaje się za wierną służbę Rzeczypospolitej.

Kolejny epizod, który uzupełnia wniosek z rozmowy Żeromskiego z Piłsudskim, czyli tę niewzruszoną wiarę w niepodległą Polskę, to zdarzenie, jakie opisał w swoich pamiętnikach generał Maxime Weygand z roku 1920. Część niechętnych Piłsudskiemu ludzi typowało Weyganda jako głównego twórcę zwycięstwa w roku 1920. Ale tenże Weygand napisał, że dni, jakie Piłsudski spędził wśród żołnierzy armii stojących w Puławach i ruszających potem znad Wieprza, to były dni, w które przelał w nich wiarę w zwycięstwo. I Weygand kończy takim sformułowaniem: „Nikt inny poza Piłsudskim tego uczynić nie był w stanie!”. Zarażenie niewzruszoną wiarą w niepodległość, w zwycięstwo. Czyli zarażenie pasją i pewnością, że można wygrać, pchnęła tych młodych żołnierzy do zwycięstwa. To jest kolejny obrazek, który dla każdego z nas musi być punktem odniesienia i źródłem siły – jeżeli mamy wiarę w to, co robimy, to jesteśmy w stanie, już ewangelicznie mówiąc, przenosić góry.

Przechodzę teraz do okresu międzywojennego, aby wskazać wypowiedzi Piłsudskiego, które mogą na współczesność oddziaływać. Otóż Piłsudski miał pełne przeświadczenie, że po latach niewoli trzeba w Polakach obudzić dumę z tego, że są wolni, że mogą budować państwowość, że nie są niewolnikami. Wykorzenić coś, co niestety po PRL-u również istnieje, takie postkolonialne, służalcze myślenie. Niewolnicze myślenie, że jesteśmy, jak to mówił Władysław Bartoszewski, starą, brzydką panną bez posagu, więc lepiej siedzieć cicho. Piłsudski,

kiedy analizował działania polityków prowadzących nasze sprawy zagraniczne przed rokiem 1926, użył bardzo wulgarnego, ale chyba niezwykle celnego określenia, na czym polityka zagraniczna wtedy polegać miała. Państwo ten cytat w oryginale dobrze znają: „Włazenie w zady wszystkim. Nie wyłączając Murzynów. I bycie w tym zadzie obsrywanym” (przepraszam za brzydkie słowo). To powiedzenie Piłsudskiego znalazło się między innymi w zapiskach u generała Kordiana Zamorskiego, ale również u Kazimierza Świtalskiego. Piłsudski mówi do nas – trzeba skończyć z takim myśleniem, trzeba upodmiotowić Polskę i trzeba obywatelom polskim, nie Polakom, ale obywatelom Rzeczypospolitej (może to jest najlepsze sformułowanie), wlać poczucie dumy z własnego państwa. Aby ta duma powodowała, że nie będziemy wiązającymi w kłamki i nie będziemy takim postkolonialnym, sezonowym państwem.

Jest też taka wypowiedź Piłsudskiego, że naród dumny gotowy jest do najwyższych poświęceń. I coś w tym jest, bo to jest kwestia pewnego, po okresie przecież półtorawiekowej niewoli, przekierowania Polaków na myślenie w kategoriach wolnego państwa i porządkowania własnego państwa. Nie tylko walki, ale również tworzenia czegoś pozytywnego.

Z tym wiąże się rzecz, na którą Piłsudski zwracał wielokrotnie uwagę, mianowicie na wychowanie młodego pokolenia jako tej przyszłej kadry, przyszłej siły, która ma państwem zarządzać.

Piłsudski, do którego udała się grupa działaczy obozu piłsudczykowskiego w roku bodajże 1927 albo 1928 z prośbą, aby zgodził się na to, żeby w jednym z miasteczek na kresach powstał kolejny jego pomnik, powiedział: „Nie chcę kolejnego pomnika, jeżeli chcecie tak bardzo wznieść mi pomnik, to zbudujcie tam szkołę i nazwijcie ją moim imieniem. Edukujcie młode pokolenie, wychowujcie młode pokolenie!”. Pamiętajmy o ogromnym wysiłku, jaki Piłsudski włożył w budowę struktur Związku Strzeleckiego (tego z okresu międzywojennego), jako kuźni dojrzałego obywatelstwa.

Zresztą Piłsudskiemu przypisuje się sformułowanie, że każdy obywatel ma być żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem. Czyli każdy

ma być świadomym roli, jaką pełni na rzecz wspólnoty. To przecież Piłsudski w stronę młodego pokolenia i dla młodego pokolenia tworzy Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach (pomijam tu kwestię, że mocno zaangażowana w to była pani doktor Eugenia Lewicka, bo przecież nie dlatego wspierał ten instytut, choć mogła to być dodatkowa motywacja). To w państwa kręgach, w Konfederacji Polski Niepodległej, dostrzeżono po raz pierwszy po 1989 r. problem, iż trzeba wykształcić młodych ludzi, którzy będą chcieli szkolić się paramilitarnie po to, żeby potem, jako wyedukowani, dojrzały, świadomie myślący obywatele, zasilili kadry polskiej armii, Wojska Polskiego. To przecież w Konfederacji Polski Niepodległej powstały pierwsze strzelca. Pamiętam taki artykuł w „Gazecie Wyborczej”, po wymarszu kadrówki (chyba w 1993 r.), gdzie dziennikarz pytał – czy kadrówka to bojówka? No jak to może być – dziwił się – że młodzi ludzie w okresie wakacyjnym, w mundurach, pasjonują się armią. Dziś, po dwudziestu paru latach, nikt już takich pytań nie zadaje (choć są tacy, co dalej się dziwią). U źródeł Strzelca, tego międzywojennego i tego powstającego po 1989 r., tkwi to zdanie Piłsudskiego, że każdy obywatel ma być żołnierzem, każdy żołnierz ma być obywatelem. Czyli świadomie, świadomie budować, tworzyć armię, która jest jednym z głównych elementów bezpieczeństwa państwa.

Kończąc, bo myślę, że w dyskusji, na którą bardzo liczę, pewne rzeczy nam wyjdą, przytaczam zdanie, które włożył w usta Piłsudskiego Kazimierz Wierzyński. Te słowa najlepiej chyba oddają testament Marszałka dla każdego następnego pokolenia Polaków. „Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba”. Czyli wielkość Rzeczypospolitej. Wielkość wewnętrzna (jej wyrazem była choćby konstytucja kwietniowa, jeden z ostatnich dokumentów podpisanych przez Józefa Piłsudskiego) i wielkość zewnętrzna (tak upodmiotowić Polskę, aby szanowali nas przyjaciele i bali się wrogowie).

Jeżeli chodzi o to wzmocnienie wewnętrzne, to też tutaj słynne gorzkie słowa Piłsudskiego już z lat 30., że wolność nie może być wykorzystana dla czyjejś doktryny, prywaty, złośliwości, że wolność od nakazów sumienia i obowiązków obywatelskich wobec państwa musi być

czasem przez państwo poskramiana. Jeżeli działamy na rzecz wspólnoty, to budujemy silną wewnątrznie Rzeczpospolitą, zachowując postawę służebną wobec państwa. Postawa służebna wobec państwa, to jest właściwie całe motto konstytucji kwietniowej.

Te parę epizodów, które pozwoliłem sobie państwu przypomnieć (bo w tym gronie wszyscy je doskonale znają), jest taką próbą usystematyzowania tego, co Piłsudski by nam teraz, po latach, może chciał powiedzieć. Bo on nam powiedział, co powinniśmy czynić i jacy być. Nie napisał tego wprost, ale powiedział swoim czynem, swoimi niektórymi wypowiedziami, swoim podejściem do sytuacji polskiej. Takie elementy, jak zachowanie godności i wykształcenie w sobie postawy nie niewolniczej, niewzruszona wiara w niepodległość Rzeczpospolitej i wymaganie od siebie i od pozostałych postawy służebnej wobec wspólnoty, to są chyba te elementy z Piłsudskiego, które można do końca świata pod tą szerokością geograficzną realizować (zakładając, że nie wydarzy się nic takiego, co spowoduje, że będziemy musieli realizować wskazania Marszałka, związane z patriotyzmem czasu wojny).

DYSKUSJA

Mirosław Lewandowski:

– Dziękuję panu ministrowi za bardzo ciekawe wystąpienie. Chciałbym zwrócić państwu uwagę na pewną kłamrę, która nam się tutaj mimochodem ułożyła. Mimochodem, dlatego że pana ministra wczoraj na naszym pierwszym wykładzie (dr. Macieja Zakrzewskiego z krakowskiego IPN-u) nie było i nie wie pan, o czym mówił autor. Otóż mówił o myśli politycznej Leszka Moczulskiego i zwrócił uwagę na trzy elementy, które Moczulski czerpał z Piłsudskiego. Były to te same elementy, na które pan minister dzisiaj zwrócił uwagę. Pierwsze – to cytat z listu Piłsudskiego do Perla i wyrażone w nim poczucie godności. Drugie – sposób interpretacji Piłsudskiego zawarty w książce Bohdana Urbankowskiego *Filozofia czynu*. Książka dawno temu wydana, ale to nie jest przypadek, że obaj nasi prelegenci właśnie na to opracowanie zwrócili uwagę. No i trzecia sprawa – Żeromski.

Słuchałem pana wykładu z dużym zainteresowaniem, dlatego że to, o czym pan minister mówił, o poczuciu godności, czy etosie służby, myślę, że to jest równocześnie odpowiedź na pytanie – co trzymało Ludwika Muzyczkę w pionie? Bo nie była to wiara w Boga, ani oparcie w rodzinie... Ale było coś, pewien imperatyw, który powodował, że pułkownik Ludwik Muzyczka po wyjściu z więzienia przez 20 parę lat zachowywał się tak, jak się zachowywał. Muzyczka przykładem swojego życia pokazał nam, co to oznacza w praktyce być piłsudczykiem...

W rozmowach kularowych dr Zakrzewski zwracał także uwagę na konieczność odróżnienia dwóch rzeczy: ducha demokratycznego i du-

cha republikańskiego. Podkreślał, że myślenie Piłsudskiego to jest nie tyle myślenie demokratyczne, ile republikańskie. I pan minister także zwrócił uwagę na ten duch republikański, przywołując słowa Marszałka, że każdy obywatel ma być żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem.

Bardzo proszę dr. Urbankowskiego o zabranie głosu.

Bohdan Urbankowski:

– Przede wszystkim chciałem pogratulować także i formy wystąpienia, bo to zawsze jest ważne dla odbioru, jest wręcz warunkiem. Na szczęście nie w tym gronie, ale bywaliśmy tam, gdzie wykładowca sam sobie podstawił nogę, bo w pewnym momencie się wszyscy wyłączyli. Sam fakt, że potraktowaliśmy to na końcu naprawdę szczerymi okłaskami jest dowodem, że było to autentycznie interesujące.

Myślę, że najważniejsze rzeczy z punktu widzenia etyki takiej pedagogicznej, jak byśmy chcieli to wdrożyć w szkołach do nauki, albo rodzaj wzorca, jako ten nowy polski huzar, to najważniejsze stany są. Jest godność jednostki, na tym to się buduje, jest do dyskusji, myślałem nawet, że nasza dyskusja wczorajsza pójdzie w stronę etyki perfekcjonizmu, gdzie już zaczniemy zahaczać może nawet o nietzscheanizm, może o pewne wzorce romantyczne, ale jest to ta szkoła. I zarazem jest to zrównoważone jednak służbą dla innych, bo tam, gdzie Piłsudski przywołuje słowa starego generała *Lowkorisa*, że zawsze trzeba komuś lub czemuś służyć, świadczy o tym, że szuka się wartości i wzorców transcendentnych. Nie jest się, wbrew nietzscheanizmowi właśnie, nie jest się prawodawcą, tutaj już dawno wolność odróżniali od swawoli, więc nie jest się, powiedzmy półdowcipnie, swawolnikiem, tylko naprawdę człowiekiem wolnym. Jest wreszcie to, co bardzo chyba istotne, ta niespożyta, niezmeńczona wiara w niepodległość. Skąd ona się bierze, czy jest to cel, który sobie stawiamy, i tym samym, jeżeli go sobie postawimy, mamy od razu sens, to jest sens dla działalności każdej jednostki, służba dla Niepodległej, wykonywanie nawet rozkazów gdzieś w okopach czy w konspiracji. Ale to jest też sens dla całej wspólnoty. Tu nie szukamy sensu w Królestwie Bożym na ziemi, nie szukamy sensu w jakiejś odległej przyszłości, zależnej od nas, tylko stwierdzamy,

że sens jest w naszych rękach. I to jest myślę, że ta postawa, czasem prakseologia, mówi o postawie sprawczej. Jest to coś, co wyprzedza tę regułę prakseologiczną, którą rzekomo dopiero gdzieś tam Kotarbiński odkrywa. Po prostu wiara w niepodległość jest spleciona i może nawet uwarunkowana tym, że wierzy się w sens twórczości, w sukces twórczości, jeżeli będzie dobrze przeprowadzona.

I w tym momencie te pochwały czystej pedagogiki bym już zawiesił i włączyłbym to, o czym mówiliśmy wcześniej. Dobra, tylko nie zawsze da się to zrobić pięknie i uczciwie. I tutaj chyba to, o czym mówiliśmy przed południem, romantyzm celów, ale pozytywizm środków. „Panie, jeżeli trzeba, to trzeba będzie wychodki czyścić, gówno wynosić dla Rzeczypospolitej”, to też są słowa Piłsudskiego. A więc poświęcenie w tym momencie wartość godności w pewnym sensie relatywizuje, ta godność jednostki jest jednak czymś mniej niż sprawa wspólnoty. Jak się to ma do republikanizmu, nie wiem, bo nie byłem na tamtej części dyskusji, ja takiego podziału nie jestem w stanie przeprowadzić, natomiast wydaje mi się, że tu cały czas mamy do czynienia z takim jeszcze romantycznym napięciem jednostka–wspólnota, wspólnota–jednostka. I co zrobić, żeby człowiek nie czuł się zdominowany przez wspólnotę? Wynajdujemy sposób prosty a genialny, zostać wodzem tej wspólnoty, poprowadzić ją do wolności, poprowadzić ją do sukcesu. I myślę, że Piłsudski nie tylko to zrobił, ale to mu się udało i takim optymistycznym akcentem chciałem skończyć.

Mariusz Olszewski:

– Zacznę od mankamentów Rzeczypospolitej. Bo prawdą jest, że to, z czym nasze środowiska czy podobne środowiska do naszych, walczyły i czemu się sprzeciwiały od 1989 r., to ten klientelizm, to ta bezrefleksyjność przy przyjmowaniu narzucanych nam stamtąd pewnych rozwiązań, które wiedzieliśmy, że będą nas niszczyć. Ale tu już nie chodzi nawet o niszczenie gospodarki, ale naszej dumy. To jest to, na co pan minister zwrócił uwagę, że zaczyna się w głowie, czyli żeby być dumnym narodem, musimy sobie uświadomić, że jesteśmy kimś innym, że jesteśmy inni, że nie podlegamy takiemu patrzeniu, w które chcieliby

nas wpleść nasi przeciwnicy. Czyli nie kolonia, nie półkolonia, nie bezpośrednio zaplecze gospodarcze, tylko byt niepodległego państwa polskiego z uświadomionym obywatelem, który jest gospodarzem, który gospodarzy się u siebie i który potrafi wyznaczać sobie cele. Dzisiejszy rząd jest emanacją, dla jednych słuszną, dla innych niesłuszną, tego, co się wiązało z zaprzeczeniem tego kolonializmu. I pytanie, czy dzisiaj w środowisku, mówię o parlamencie i o większości parlamentarnej, jest takie przekonanie, że oczywiście gospodarkę musimy naprawiać, ale przede wszystkim musimy zacząć od zmiany umysłów ludzi? Ja obserwuję z jednej strony działania KOD-u, ale brakuje mi działań po drugiej stronie. Bo co to jest KOD, to ja wiem, ale gdzie są ci, którzy powinni wyjść i czapką przykryć to, co wychodzi po drugiej stronie?

Jan Kasprzyk:

– Generalne spostrzeżenie, nieodkrywcze zupełnie, jest takie, że zawsze łatwiej być w opozycji, niż demonstrować poparcie dla władzy. To jest zasada, która obowiązuje nie tylko w Polsce. Zwróćmy uwagę, że tutaj pewne role się zamieniły, bo te wielotysięczne czy prawie milionowe marsze (w obronie Telewizji Trwam czy w rocznice 10 Kwietnia) były potężne, były silne w momencie, kiedy obecnie rządząca opcja była w opozycji. Opozycja zawsze nakręca. Piłsudski (jeszcze do niego się odwołam), powiedział kiedyś, że Polak musi zobaczyć, że po latach oszukiwania żandarma i policmajstra carskiego, pruskiego i tak dalej, nadeszła wolna Polska i powinien się nauczyć szacunku dla władzy. To jest bardzo trudne, bo jeżeli przeanalizujemy 300 lat naszej ostatniej historii, myśmy zawsze byli przeciwko czemuś, z krótkim okresem niepodległości w 20-leciu międzywojennym. Przy czym elita ukształtowana w okresie międzywojennym zginęła w II wojnie światowej i tuż po niej. I tym okresem, który mamy po 1989 r., który też jest pewną taką efemerydą, no bo też drodze państwo nastąpiło po 1989 r. pewne takie zrelatywizowanie, pomieszenie ofiary z katem, stworzenie, że każdy trochę miał racji w tym sporze powojennym – to odbija się teraz czkawką. Ale przyjmując, że to jest 27 lat wolności, to nie wiem, czy możemy się pochwalić już wychowaniem pokolenia, które traktuje

wolność i niepodległość jako dar, który należy pielęgnować. Obawiam się, że nie. Ta tradycja rodzinna, zakorzeniona z pokolenia na pokolenie, jest chyba taka, że zawsze władzę trzeba oszukać, władzę trzeba wykpić, władzę trzeba wyśmiać, taką mamy historię. Ja obawiam się, że uwolnienie takiej mocy, która by czapkami przykryła liczebnie tę garstkę, no bo to jest garstka, hałaśliwa, ale jednak garstka, choćby jak wspomnieli KOD-u, jest taka troszeczkę wbrew polskiej naturze. Bo Polacy chcą być w kontrze, chcą protestować, chcą być przeciw. Więc tutaj powiem szczerze, nie usprawiedliwiając nikogo, ale wydaje mi się, że jest to niezmiernie trudne. Sądzę, że apele wielu naszych kolegów, którzy 3 lata temu potrafili skrzyknąć wielosettyśieczną demonstrację, teraz żeby stanąć w obronie rządu, tak jak to było w grudniu choćby, spotkały się z reakcją – „Nie. Święta. Święty spokój. Poradzą sobie!”. Można nad tym ubolewać, ale boję się, że wynika to z pewnej przekorności Polaków, którym zawsze łatwiej jest się ustawić w kontrze do władzy.

Natomiast kwestia zasadnicza tutaj poruszona, to jest kwestia tego ukształtowania młodego pokolenia, wychowania młodego pokolenia, bo tu są niestety poczynione ogromne zaniedbania i przez ostatnie lata również. To jest kwestia poziomu wykształcenia, to jest kwestia tego, żeby szkoła przestała tylko uczyć, choć uczy też słabo, ale też zaczęła wychowywać. Ja obawiam się, że tutaj do nadrobienia jest niebywale dużo i nadrobić musimy kilka pokoleń. To jest tak jak u Czechów, którym pod Białą Górą wyróżniono elitę i Czesi już nigdy się, że tak powiem, nie stali na nowo narodem rycerskim. Nam tę elitę wyzynaają średnio co 20, 30, 40 lat i to jest bardzo trudno nadrobić. Natomiast powiem też tak, stykając się przez wiele, wiele lat mojej aktywności strzeleckiej, kadrówkowej i tak dalej, z młodymi ludźmi, ci już urodzeni po 1989 r., nie w swej masie, ale jednak w dużej mierze rozumieją – mimo że nie doświadczyli tego, czym jest niewolna – że niepodległość to jest skarb. To, że ich jest być może 5, czy 10% w skali ogółu młodych ludzi, to nie ma dokładnie żadnego znaczenia. Natomiast być może oni właśnie przez to wpajane im poczucie służby, przywracanie etosu służby, będą kiedyś elitą, tą nieobciążoną myśleniem komunistycznym,

która będzie decydować o losach Polski. I w tym widzę atut na przyszłość i siłę na przyszłość. W rozmowie ze mną wielokrotnie, i nie tylko ze mną, podkreślał zmarły w tym roku generał Brochwicz-Lewiński „Gryf” (ten z Pałacyku Michła): „Atutem Polski jest nieskażone komunizmem młode pokolenie”. Nie w tej masie, która poza internetem i brakiem absolutnych chęci budowania wspólnoty funkcjonuje, ale w tej elicie, która czuje potrzebę służby państwu. I to jest ogromny atut nieskażenia komunizmem i nieskażenia też tym, co po 1989 r. przejawiało się w tej postawie absolutnego nihilizmu. W tym tkwi, tak jak to słusznie zostało tu zauważone, naprawa obywateli, naprawa takiego myślenia wspólnotowego. Tu pewnie potrzebny jest jakiś efekt synergii, czyli działania wielu instytucji państwowych, które będą wychowywały. To też jest oczywiście problem, bo od razu mają państwo takie głosy: „Wychowują, to znaczy że indoktrynują”. Czy program nauczania ma indoktrynować młodych ludzi? Mówiąc brutalnie, uważam, że w jakimś sensie tak, o ile jest mądrze pomyślany. Trzeba indoktrynować właśnie w kierunku pokazania, że budujemy wspólnotę ludzi wolnych. Jednostki tworzą wspólnotę i jej służą. Nie ma u nas etosu służby, nie ma etosu służby cywilnej, pomijam nazwę, etosu służby urzędniczej, to jest naprawdę można powiedzieć orka na ugorze. Ale ja patrzę też na młodych oficerów na przykład Wojska Polskiego, to jest też już zupełnie inne pokolenie, i można patrzeć naprawdę z nadzieją. To już nie jest taka służba trepiarska – „Odfajkujmy do tej emerytury. Tu się wódki napijemy, tu się ukradnie z magazynu i tak dalej”. Powraca ten etos służby. W policji, wśród młodych policjantów tak samo. Tam pewnie potrwa to lata, no ale widzę to optymistycznie.

Bohdan Urbankowski:

– Mówimy o służbie, mówimy o różnych zawodach, różnego rodzaju służbach, myślę, że warto by troszeczkę iść tym tropem. Mianowicie można służyć wszystkiemu, mogą być różne etosy, mogą być różne wzorce zachowań zawodowych, mówi się czasem o etyce sportowej, o etyce, nie wiem, tramwajarzy, o etyce górników, i tak dalej, po prostu jest to jeden z wzorów. Do czego zmierzam, otóż za każdym

razem mamy do czynienia po pierwsze z jednostką, która się poświęca dla wspólnoty, na pewno, ale jednocześnie z jednostką, która przecież jest jej częścią, która ją buduje. Tutaj aż prosi się, żeby użyć tej zasady Trentowskiego różnojednia, jest jedność, ale ona istnieje dzięki różnym typom, różnym zawodom, różnym etosom, gdyby ich nie było, to ona by po prostu nie powstała, czegoś by brakowało. Inaczej mówiąc, każdy może sobie znaleźć taką dziedzinę służby, w której po pierwsze będzie kimś wybitnym i tę dziedzinę doprowadzi do doskonałości. Ale po drugie, nie będzie czuł się jak sługa, nie będzie czuł się jak niewolnik, tylko się będzie czuł właśnie jak twórca, jak ktoś, kto doskonali tę dziedzinę. Bez względu na to, czy jest to granie na gitarze, czy wchodzenie na szczyty górskie, czy może wydobywanie z tych gór jakichś kruszców. I myślę, że tu wręcz aż się prosi o to, żeby gdzieś w młodzieży, powiedzmy licealnej, zaszczerpić ten ideał możliwości, zdolności tworzenia, szukania sobie tej dziedziny, w której jest się dobrym. Bo każdy ma taką dziedzinę, tylko nie każdy potrafi ją znaleźć. Ja na przykład do iluś tam lat sądziłem, że będę jednym z najlepszych w Polsce dyskoboli, kulopchajców... Naprawdę tak było. Potem uwierzyłem, że szabla, co naprawdę mi zaczęło wychodzić, tylko trochę za późno. I tutaj chodzi o to, żeby ci młodzi ludzie nie próbowali pchać kulą, gdy są zbyt wątli i gdy przyjdzie, tak jak w moim przypadku, ja wtedy zrezygnowałem, przyszedł młynarz z sąsiedniego miasteczka, wziął tę kulę, jak on nią machnął... Na szczęście wyszedł z koła wbrew regulaminowi i ja zostałem mistrzem Bytomia. Gdyby rzucił prawidłowo, bo go zdyskwalifikowali, ja nieuczciwie trochę zostałem, ja nawet wygłosiłem taki *speech*, że ja nie czuję się tym prawdziwym mistrzem, ja bym chętnie ten taki medalik oddał, tylko że młynarz gdzieś się schował... I ja nie miałem komu tego oddać. Tak że myślę, że tutaj jest ogromne pole dla wychowawców, odnaleźć w wychowankach to, w czym oni są naprawdę dobrzy, żeby uniknęli błędów, a jednocześnie popychać ich nie swoją drogą, tylko ich własną.

Tu znów odwołam się trochę do filozofii, ale mam już takie skażenie, to arystotelesowskie pojęcie... każdy ma jakiś pęd, jakiś cel, siłę, która nas przyciąga, i żeby wskazać to. I wtedy znika też ten konflikt jednost-

ka–zbiorowość, znika to poczucie bycia poniżonym, bo każdy jej służy. I wtedy, i tu zbliżam się do puenty, trzeba trochę przededefiniować definicję wspólnoty, która u nas cały czas opiera się, tak jak przed chwilą słyszeliśmy, na kontrze, na proteście. Brało się to stąd, że państwo było zaborcze, że wtedy wytworzono filozofię polityczną, no to mieliśmy władzę wyłącznie obcą i nie dało się jej kochać. Ale teraz trzeba zrozumieć, że to jesteśmy my, że my wybieramy spomiędzy siebie jakichś ludzi: ten będzie wojewodą, ten, powiedzmy, będzie pilnował domu, ale jak się nie nada, no to szur, w najgorszym razie zmienimy ich stanowiska, może to jest misją tego, a to pilnowanie domu jest misją tego, który tam próbował być marszałkiem województwa mazowieckiego.

Zbigniew Jackiewicz:

– Myślę, że Piłsudski, bardzo postać inspirująca, bardzo wielobarwna i bardzo dobrze, żeby taki wizerunek został. Ja bym chciał powiedzieć o jednej rzeczy, może to, co robił Piłsudski w II Rzeczypospolitej, to również pewien ciekawy wzór, który może służyć myśleniu o państwie demokratycznym i o zdrowym układzie demokratycznym. Otóż myślę o tym, że po złożeniu urzędu Naczelnika bardzo dbał o to, żeby nie należeć do elity władzy, że był takim właśnie autorytetem, był taką elitą walorów i zasług, i że to 1926 rok jeśli się mógł zdarzyć, to właśnie dlatego. I myślę, że to jest taki pokaz, który warto przypomnieć, bo to jest to, czego chyba brakuje III Rzeczypospolitej, że ta elita władzy w tej elicie walorów i zasług ma bardzo małą przeciwwagę. I uważam, że właśnie mimo tego, że Piłsudski mało jest kojarzony właśnie z takim myśleniem demokratycznym, można mu i tutaj przypisać taką zasługę i uważać, że w tej II Rzeczypospolitej w tym zakresie też mieliśmy wzór, którego nam w III Rzeczypospolitej brakuje.

Maciej Gawlikowski:

– Całe życie w kontrze do władzy, to myślę, że mogę się podpisać pod tym. Też tak mam. Tylko można dyskutować, czy to jest mój defekt, czy te władze są takie... Optymistycznie twierdzą, że jednak to drugie.

Wizja, marzenia o aktywie robotniczym nakrywającym czapkami wrogów władzy, no to już było, czyli niektórzy marzyli, niektórzy nawet kabel cięli w metrowe kawałki, nie tylko czapkami, bo znacznie skuteczniej czymś twardszym... To nie jest droga. Z paru powodów, nawet czysto pragmatycznych, bo ja już nie będę mówił o jakichś wyższych powodach.

Po pierwsze, jeżeli ktoś zacznie łać PiS-owców czy KOD-owców, czy rozpędzać tylko z tego powodu, że oni inaczej myślą, to ja stanę obok tych lanych, chociaż nie podzielam ich poglądów. I myślę, że znajdę jeszcze paru z dawnych lat walki, którzy staną razem ze mną. To jest tak, jak w roku 1990 albo 1989 skinheadzi w Krakowie zaczęli rozpędzać demonstrację, głównie anarchistyczne, ludzi z tej anarchistycznej części WIP-u. Były ze dwa takie przypadki. Skrzyknęliśmy się ekipą KPN, FMW, NZS. Poszliśmy na demonstrację anarchistów, stanęliśmy sobie z boku. Jak ruszyli skinheadzi, to ruszyliśmy my. Oczywiście na agresorów. W każdym razie jak trzech wyładowało w szpitalu, nigdy przez następne lata skinheadzi nie ruszyli żadnej demonstracji. Byli to też tacy ludzie, którzy uczestniczyli w robocie dla bezpieczeństwa, ale to inny temat.

I drugi przykład z Krakowa. W Krakowie miała się odbyć pierwsza Parada Równości. Wybrałem się, żeby to zobaczyć, bo bardzo było głośno o tym w mediach. Wiadomo było, że będzie kontrmanifestacja. Wziąłem aparat fotograficzny, poszedłem się temu dziwowisku przyjrzeć. Parada Równości minimum 2000 ludzi, to jest sporo. Spore ekipy przyszły takie kontrmanifestacyjne. Zadyma była, afera. W mediach tłuczone to było przez miesiąc. I niedawno, w zeszłym roku, dowiedziałem się przez przypadek, że była Parada Równości, szósta siódma, ósma z kolei i zobaczyłem relację w internecie, że było może 200 osób, w tym policjanci, dziennikarze... Ze 200 osób smętnie gdzieś tam człapało po Krakowie. Nikt ich nie ruszał, nikt ich nie rozpędzał, nikt ich nie bił i pies z kulawą nogą o tym nie wiedział. To nie był temat dla prasy.

Jak postępuje mądra władza, nakrywa czapkami, czy robi swoje? No to każda władza musi już sobie odpowiedzieć.

Zmienianie świadomości, tworzenie nowego człowieka, cała ta indoktrynacja... Byłbym tu bardzo ostrożny. Tak bym tego nie formułował. Miejmy na tyle zaufania do mądrości ludzi, że jeśli im pokażemy prawdę, jeśli im pokażemy alternatywę, jeśli im damy szansę, to oni pójdą dobrą drogą i nie trzeba formatować, nie trzeba tworzyć, zmieniać ich świadomości. To próbowała robić bolszewia, to jest niedobry kierunek. Im po prostu lepiej pokazać dobre przykłady i dać im na przykład dziesięć historii, by pokazać prawdę. Nie trzeba ich indoktrynować, nie trzeba kłamać, pokazać prawdę.

I jedna rzecz, która mnie bardzo ujęła w tym, co mówiłeś, Janku – te szkoły zamiast pomników. Mój Boże, gdybyś przekonał parę osób, to myślę, że i Polska by dobrze na tym wyszła, i partia, i my wszyscy, dziękuję.

Jan Kasprzyk:

– Muszę ci powiedzieć, że kiedy byłem przez dwie kadencje komendantem Strzelca, to wtedy była z kolei podobna choroba dotycząca sztandarów. Każdy, najmniejszy nawet oddział strzelecki przychodził z prośbą o pieniądze na sztandar, od tego zaczynali swoją działalność. Wtedy tę anegdotę ze szkołą przytaczałem, że wrzucicie panowie te pieniądze, które macie, w szkolenie. Jak będziecie mieć osiągnięcia, to ten sztandar jest już takim wyróżnikiem itd. W Związku Piłsudczyków nigdy nie było w ogóle sztandaru, bo działalnością Związku Piłsudczyków nie jest chodzenie procesyjnie ze sztandarem, tylko właśnie prowadzenie takiej działalności uświadamiającej, to trzeba w ten sposób, broń Boże indoktrynującej. To tędy droga. U nas niestety ten patriotyzm często jest wyrażany tak bardzo fasadowo i to, o czym mówiłem na samym początku, że każdy się właściwie do Piłsudskiego przyznaje, to też jest troszeczkę przyznawanie się do Piłsudskiego mniej więcej tak samo, jak wszyscy przyznają się do Jana Pawła II, tylko że mówią o kremówkach. I te kremówki są nośne, a tu jest 11 listopada, wąsy, maciejówka, Kasztanka, no i jest fajnie.

Andrzej Chyłek:

– Chciałbym zwrócić uwagę na to, że co innego wiedzieć, że jesteśmy narodem wolnym, a co innego wierzyć w to, że jesteśmy narodem wolnym. Według mnie jest to duża różnica i wielu z Polaków nie wierzy w to, że jesteśmy narodem wolnym. I żeby dotrzeć do świadomości większej liczby Polaków, że wierzymy w to, że jesteśmy narodem wolnym, to zmieni nastawienie i młodego pokolenia, bo wtedy ten przekaz będzie zupełnie inny. I chyba celem wychowania powinno być to, że nie sama wiedza o tym, że Polska jest w tej chwili krajem wolnym, ale wiara ludzi w to, że jesteśmy pojedynczymi obywatelami wolnymi i w to wierzymy. Dotarcie z tym do młodych ludzi może zmienić moim zdaniem ich przekonanie. Jeżeli tego nie zrobimy, to coraz więcej młodych ludzi, zresztą już to obserwujemy, wyjeżdża z Polski, bo nie wierzy w to, że Polska może być krajem wolnym. Jak to się mówi, zawsze na usługach czyichś, a nie to co było w myśli marszałka, żeby ci, co się nas boją, to będą się nas bać, a ci, co nas szanują, to będą nas szanować, nie dlatego, że jesteśmy słabi, tylko dlatego, że jesteśmy mocni.

Marek Michalik:

– W ostatnim czasie miałem okazję posłuchać rewelacyjnego wykładu na temat tak zwanych milenialsów. Nie wszyscy chyba sobie zdajemy sprawę, że to jest tak naprawdę w tej chwili grono około 11 milionów odbiorców. To są te pokolenia, które już nie znają walkmana. Są wychowane już w zupełnie inny sposób. Poważne grupy biznesowe myślą dzisiaj nad tym, jak dotrzeć do nich i szczerze mówiąc, my tutaj powinniśmy w podobny sposób myśleć – w jaki sposób do nich dotrzeć? Tu zgadzam się zdecydowanie, że nie o to chodzi, żeby ich pozyskać wszystkich, bo nie ma takiej możliwości. Ale oczywiście ambicją będzie, a myślę, że ambicją na pewno tego rządu w szczególności, również prezydenta, żeby ta grupa, o której mówimy i myślimy była pewnego rodzaju elitą Polski, żeby nadawała ton. Żeby ona była właśnie tak doskonale skrojona na takich obywateli, o których będziemy mówili, że prowadzą nasz kraj, że są nadzieją dla naszego kraju, że oni poniosą tę niepodległość dalej. Bierzmy ich pod uwagę. Milenialsi to

nie są ludzie, którzy są gorsi od naszego pokolenia. Wręcz przeciwnie, powiedziałbym, że jakbyśmy ich porównali, to oni tworzą lepszą frekwencję na wyborach niż moje pokolenie. Lepszą frekwencję tworzą, więc potencjalnie są jakby lepszym materiałem do wykorzystania, ale jednocześnie są deko już oderwani od takiego myślenia, które my uprawiamy i trzeba innymi technikami do nich docierać. Oni nie są przeciwko historii i chyba można by było sformułować taką tezę. Nie wiem czy prowadzone są takie badania, bo wiem, że tych badań jest w ogóle bardzo mało na temat tego, co oni myślą o historii, o historii w szkołach, ale są niewątpliwie dobrym materiałem, być może lepszym od naszego pokolenia. A jednak, jak widzimy, nie do końca wykorzystanym.

Jan Kasprzyk:

– Rozumiem, że nazwa bierze się stąd, że to są ludzie urodzeni w 2000 r., na przełomie tysiącleci. Tu jest właśnie niestety pułapka taka, że wszyscy mamy dobre intencje, natomiast przez anachroniczność działania często nie docieramy do tych, o których Marku mówiłeś. Ciężko nam do nich dotrzeć, bo nie wiemy, jak do nich dotrzeć. Pamiętam przed laty skądinąd i w nazwie, ale i w działaniu, dobry projekt Ministerstwa Kultury, który się nazywał „Patriotyzm Jutra”. Chodziło to, żeby nowoczesnymi formami зараżać młodych ludzi pasją historyczną itd. W jakiś sposób przełomem w takim myśleniu o historii było Muzeum Powstania Warszawskiego, prawda, stworzona została placówka, która absolutnie nowoczesnie opowiedziała o historii tak, jak tego nikt wcześniej nie robił. Natomiast to też jest tak, że środki wykorzystane w Muzeum Powstania Warszawskiego już też są passé, bo technika i technologie idą do przodu. Teraz słyszałem, bo to wiem, że w koncepcji Muzeum Historii Polski istnieje pomysł, że np. wchodzi się do Bitwy pod Grunwaldem, to jest jakaś trójwymiarowa projekcja itd. Pociuszające pewnie jest to, że piłsudczycy nigdy nie byli anachroniczni. Idee były te same, ale formy i działania, i walki były bardzo nowoczesne... Więc myślę, że to jest cenna uwaga i żeby właśnie nie wpaść w pułapkę pewnego anachronizmu w relacjach z młodym pokoleniem, które, z żalem to wszyscy pewnie stwierdzamy, po książkę pew-

nie nie sięgnie. Trzeba wykorzystać, że ich podstawowym narzędziem jest smartfon. To dzisiaj, a co będzie jutro? Tego nie wiemy. Dlatego mówię, Muzeum Powstania według fachowców i według młodych ludzi, z którymi czasem tam bywam, jest już passé. To już nie jest tak, że kogoś podnieca, bo każdy ma to w smartfonie, że jak się dotknie, to coś się wyświetli, to już ma każdy, ale kiedy to powstawało lat temu 13, to było nowatorskie.

Mirosław Lewandowski:

– A ja bym jeszcze zapytał o kadrówki, w związku z tym, co mówił Marek Michalik. Pan minister przecież przez wiele lat je organizował i teraz ma pan z tymi ludźmi kontakt. Czy biorą w nich teraz udział milenialsi?

Jan Kasprzyk:

– Właściwie 70% kadrówki to ludzie urodzeni ok. 2000 r. I zwróćcie państwo uwagę, że ten marsz nie topnieje. Na marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej przychodzi zawsze średnio 300 osób. Średnia wieku to 16–18 lat, to się tu nie zmienia. Przy czym to jest też tak, że Kadrówka troszeczkę przekształciła się w takie zawody sportowo-militarne, sprawdzenie się, jak było przed wojną i w tym zresztą nie ma nic złego. No bo mówiąc tak brutalnie, tym przyciągamy, a przy ogniskach indoktrynujemy... Oczywiście żartem mówiąc. Myśmy ukuli takie sformułowanie, które bardzo chwyciło, zauważyłem, młodych ludzi, bo oni też to potem mówią, że Kadrówka i tego typu przedsięwzięcia to jest przeżywanie radosnej przygody z ojczyzną, że każdy młody człowiek chce przeżyć przygodę, to jest przygoda z Polską. Przygoda z Polską, wakacyjna, fajna, radosna, nie malkontencka, idziemy szlakiem tych, którzy się uśmiechali, śpiewali i podrywali panienki. Pokazanie też tym młodym ludziom, że ci, którzy walczyli o niepodległość 100 lat temu, to byli wtedy ich rówieśnicy. Trzeba o tym przypominać, bo kombatanci, z którymi młodzież się spotyka, to są ludzie w okolicy 90+. Ale wtedy to byli ludzie w waszym wieku, mieli 14-15 lat, uciekali z domu, przerabiali metrykę. Tak, jak to zrobił najmłodszy z Kadrówki, Morris Mal-

colm. 14 lat skończył 1 sierpnia, a 6 sierpnia powiedział, że ma 18 lat i wymaszerował... I zauważyłem, że na młodych to działa. Myślą – „Aha, kurczę, to przecież mój rówieśnik, nie?”

(To był też milenials).

Milenials, dokładnie. Milenials 100 lat wcześniej. I było takie grono osób, które mówiło, że marsz szlakiem Kadrówki się albo skończy, albo że będą chodzić dinozaury. Udało się do tego nie dopuścić, wracając do przedwojennej formuły. Bo już się nie da powtórzyć marszu szlakiem Kadrówki z lat 80. Bardzo ubolewam, bo to było pewnie niezwykle pasjonujące i byłoby ciekawie przy ognisku dyskutować o wyższości Leszka Moczulskiego nad Romualdem Szeremietiewem lub odwrotnie. Tu wraca Piłsudskiego dbałość o wychowanie fizyczne, robimy zawody sportowe i młodzi na to przyjeżdżają. To jest też w wielu przecież punktach aktywności prowadzonej przez działaczy, zwłaszcza z nurtu niepodległościowego, no nie wiem, organizowanie turniejów piłkarskich czy koszykowych o puchar marszałka Piłsudskiego albo w rocznicę jego urodzin, to tędy droga, coś tam w głowie zawsze zostanie, prawda. Też, proszę państwa, no np. renesans grup rekonstrukcji historycznej, który przeżywamy, to jest dotykanie historii, to jest fajne. Aczkolwiek jest też pewne ryzyko. W nieodległym tutaj Michniowie zorganizowano parę lat temu rekonstrukcję historyczną pod tytułem spalenie wsi i to jest słabe.

W Berlinie była sytuacja, kiedy akcję pacyfikacyjną z 9 września 1938 r. chciano sprowadzić do kompletnych realiów, bo tam starsze kobiety dostawały ataków hysterii, jak tam goście w mundurach zaczęli okładać kolbami... Jeżeli odrzucimy tego typu skrajne pomysły, to przyznamy, że rekonstrukcje bitwy pod Gorlicami czy Bitwy Warszawskiej to jest fajne, to jest nośne.

Natomiast ryzyko oczywiście jest. W Szewcach, czyli tam, gdzie Kadrówka stoi ostatnim noclegiem, tam w okolicach jakiś czas temu (jeszcze za życia Hedy „Szarego”) była bardzo udana rekonstrukcja poświęcona tej bitwie z 1944 r. Wszystko było fajnie, natomiast po tej rekonstrukcji wojsko poszło sobie w las odpoczywać i zażywać różnych substancji. I wychodzimy z „Szarym” przed chałupę Franciszka Kłobuckiego, znanego tu niektórym, a tu idzie trzech pijanych żołnierzy

Wehrmachtu śpiewających „Lili Marlene”... „Szary” zdębiał (*Dobrze, że nie był młodszy... I nie miał przy sobie broni*). Ale to jest właśnie takie już utożsamianie się rekonstruktora historycznego z odtwarzaną przez siebie formacją, hełmy zawieszono, wiecie, na pasach...

Michał Janiszewski:

– Powiem tak. Jestem zbudowany dzisiejszą konferencją. Nawiążę do tego, co Mirek wychwytał, porównując twoją wypowiedź i młodego pana doktora z IPN-u. Janku, mam nadzieję, że nie pogniewasz się za to stwierdzenie, ale wy jesteście pokoleniem moich dzieci. I to jest przyczyna, dla której ten instytut powstał. To była pretensja samego do siebie za to, że nie wszystko nam się udało. Ale ty dzisiaj, wczoraj ten młody człowiek z IPN-u, udowadniasz, że jednak coś zostało, są kontynuatorzy. Ty przed chwilą powiedziałeś, że to idzie dalej, więc ta praca do końca nie poszła na marne. A ja przypomnę, że 3 lata temu ubolewaliśmy nad faktem, że kasują nam historię w szkołach średnich, że jest bunt nauczycieli, że muszą prowadzić oni głodówkę. Dzisiaj rozmawiamy o narzędziach docierania do mileniów. Więc wyraźny postęp. My byśmy go pewnie chcieli szybciej, no bo i wiek ciśnie i parę innych rzeczy, a i świat nam ucieka.

Jan Kasprzyk:

– Nigdy nie dostąpiłem zaszczytu bycia członkiem Konfederacji Polski Niepodległej, natomiast od młodości się obracałem w tym kręgu, mając z tego kręgu przyjaciół, wychowawców, mentorów... I jeżeli w jakiś sposób udaje się tę misję nurtu niepodległościowego przetrzymać, to ja i moi koledzy (bo jest bardzo wiele osób, które wyrosły z tego pnia lub otarły się o ten nurt) czujemy się też w stosunku do państwa pokolenia zobowiązani. Mamy też poczucie obowiązku przekazania tego i wychowania następnych. I to jest optymistyczne właśnie.

Andrzej Anusz:

– Bardzo krótko. Po pierwsze myślę, że w Polsce zawsze było mocne myślenie rocznicowe, ja bym tutaj dwie daty ze sobą zderzył, to znaczy

1978 r. i 2018 r., wybiegając do przodu. Dla mnie 11 listopada 1978 r. był przełomem w kontekście walki o niepodległość. To znaczy dla mnie demonstracja 11 listopada 1978 r. w Warszawie, msza w Katedrze św. Jana i przemarsz do Grobu Nieznanego Żołnierza, jako kilkunastoletniego chłopaka, który był tam z moim świętej pamięci ojcem, żołnierzem Armii Krajowej, praktycznie już był przełomem. Od tego czasu do 1989 r. byłem zawsze co roku 11 listopada na mszy w katedrze, a potem brałem udział w tradycyjnej demonstracji. Mieliśmy już opozycję polityczną, rok później powstała KPN, wydawnictwa drugiego obiegu, gdzie pisano o Piłsudskim, o myśli niepodległościowej, można było odkłamywać te kłamstwa, te paszkwile Garlickiego, jako TW „Pedagoga” i tak dalej. Do odzyskania niepodległości w 1989 r. mieliśmy 11 lat, a Piłsudski, etos niepodległości, został na trwałe wpisany w opór społeczny. Myśmy sobie tego już nie dali zabrać! Przed 1978 rokiem to było różnie, z różnych względów... A po stanie wojennym wszyscy mamy podstawowy cytat, że „Zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska, a być pokonanym i nie ulec to zwycięstwo”.

Co następuje po 1989 r., to cofnięcie. Uznano, że ten Piłsudski, etos niepodległości, to już jest, mamy to załatwione, idziemy do przodu.

Teraz mamy 2018 r. i znów wracając do tego myślenia rocznicowego, bo ono jest cały czas w Polsce ważne, uważam, że to jest ten czas, gdzie etos Piłsudskiego, etos niepodległości czasów pokoju, czasów budowy państwa można spróbować pokazać, zbudować i przekazać następnym pokoleniom. To znaczy tak jak 1978 r., to jest ten Piłsudski przez naszych ojców – akowców przekazany temu nowemu pokoleniu, umownie mówiąc, opozycji, Solidarności, to teraz to pokolenie opozycji, które przyczyniło się do 1989 r., w 2018 r. moim zdaniem w sposób oczywisty powinno włączyć się i przekazać Piłsudskiego milenialsom.

I jeszcze krótka uwaga. Oczywiście te nowe technologie są bardzo ważne. Uważam, że na przykład dla tego, co się wydarzyło w 2015 r., podwójnego zwycięstwa, PiS-u i Andrzeja Dudy, o czym się nie mówi, bardzo ważną sprawą był serial *Czas honoru*, emitowany w telewizji. To trwało ileś sezonów. Wokół tego można było budować narrację. To oglądali starsi i młodzi. Moja mama, która przeżyła jako dziecko

okupację, ona też to oglądała i jej wnuki (moje dzieci) też z wielkim zainteresowaniem ten sam serial oglądały. Różne pokolenia mogły się wokół tego skupić, i to jest to myślenie.

Rok 2018 się nam zbliża bardzo szybkimi krokami, i moim zdaniem nie wyobrażam sobie, żeby rok 2018 z tego punktu widzenia po prostu nie został wykorzystany. To znaczy, jeśli to zostanie, mówiąc nieładnie, spaprane, to będzie wielka, wielka strata. Ja wierzę w to, że wokół tej daty, wokół tego wydarzenia potrafimy na tyle też my, oczywiście jako środowisko, się zorganizować i włączyć, ale też rząd i władza. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby tę narrację nowoczesnej niepodległości i postaci Józefa Piłsudskiego w nowoczesnej III Rzeczypospolitej przenieść i przekazać ten etos dla następnych pokoleń.

Jedno jeszcze zdanie na temat 1978 r. W połowie tego roku żyjący jeszcze żołnierze Marszałka, Legioniści, Peowiaci, żołnierze Września, wystosowali pismo do władz, z domaganiem się, żeby umożliwiono w ogóle te obchody.

Jan Kasprzyk:

– Notabene chyba wtedy po raz pierwszy Henryk Jabłoński złożył coś na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

To jest oczywiste, że musimy wszyscy o tej rocznicy przyszlatorocznej pamiętać, i dobrze, że jest uchwalona ustawa o stuleciu niepodległości w tym kształcie prezydenckim, bo to jest właśnie budowanie wspólnoty, że do komitetu obchodów zaproszone są wszystkie siły polityczne, łącznie z siłami, które nie weszły do parlamentu.

I jest ten program Niepodległa, którego operatorem ma być Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. My zresztą też, jako Urząd, będziemy chcieli specjalną taką pulę. My mamy dość skromne środki, ale jak państwo wiedzą, staramy się je dzielić tak, żeby dobre projekty wspierać, stworzyć na przyszły rok...

A zaczniemy to już w ogóle jesienią bieżącego roku. Już też chcę serdecznie zaprosić, bo nie wyobrażam sobie, żeby ta rocznica odbyła się bez przedstawicieli środowisk nurtu niepodległościowego. Otóż w grudniu robimy wyprawę na sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin

Marszałka do Zułowa i chcemy zrobić taką nazwijmy to pielgrzymkę narodową kombatantów, działaczy opozycji antykomunistycznej, strzelców, harcerzy – żeby te 4 pokolenia stanęły w Zułowie w grudniu przy dębie, gdzie stał dwór Marszałka rodziców i gdzie się urodził Marszałek. I to będzie takie preludium do roku 2018 z punktu widzenia Urzędu.

Ja też wychodzę z założenia, że warto wspierać projekty, które tkwią w potencjale organizacji pozarządowych. Często lepsze pomysły mają działacze społeczni i trzeba im po prostu nawet nie tyle nie przeszkadzać, co po prostu pomóc. Nie zawsze struktura organizacji państwowej wie lepiej, co powinno być zorganizowane. Lepiej w moim przekonaniu stworzyć pewne warunki – i temu też służyć ma program Niepodległa – pewnej koordynacji, wspierając to, co tkwi w pomysłach obywatelskich, oddolnych.

Ja boję się tylko, mówiąc zupełnie szczerze, żeby to nie skończyło się, choć pewnie się tak nie skończy, jak Stulecie Czynu Legionowego w 2014 r., gdzie z ogromnych, szumnych zapowiedzi wielkiego komitetu, stworzonego przy prezydencie, z udziałem MON-u, rozpisanego na role i tak dalej, jedynym przedsięwzięciem, które się przebiło w jakiegokolwiek formie, to był wymarsz I Kompanii Kadrowej, organizowany siłami społecznymi, przy wsparciu finansowym czynników państwowych, ale nic poza tym nie było. A mogło być jeszcze gorzej, bo tam był taki pomysł towarzysza Nałęczka, mianowicie taki, że Kadrówka niech sobie tam wyjdzie rano, a my stworzymy dla pana prezydenta osobne w Krakowie obchody. Zabierając Kadrówce środki, a robiąc jakąś tam pompę na Błoniach. Mam nadzieję, że takiej powtórki nie będzie. Jak na warunki polskie, to dość szybko zaczęto przygotowywać się do obchodów, które są za rok, czyli tak z półrocznym wyprzedzeniem. To jest niezłe, bo wiemy jak było z jubileuszem 150-lecia Powstania Styczniowego. Litwini przygotowali perfekcyjnie obchody, tam była uchwała sejmu litewskiego rok wcześniej, powołany był komitet honorowy, organizacyjny, było mnóstwo imprez, wydarzeń multimedialnych, wydawnictw o powstaniu na Litwie, i tak dalej. A u nas wyglądało to też tak po partyzancku. Partyzancka wojna, partyzanckie obchody.

Mirosław Lewandowski:

– Jak pan minister mówił o wyprawie do Zułowa, przypomniałem sobie, że mój przyjaciel był rok, czy dwa lata temu w Rosji, być może to jest dla mnie kompromitująca niewiedza, to jest to miejsce, gdzie Marszałek był zesłany,

Jan Kasprzyk:

– Tunka, koło Irkucka. Rosja, Bajkał.

Mirosław Lewandowski:

– Tam, gdzie rozkwitła jego miłość z panną Lewandowską notabene.

Jan Kasprzyk:

– Dość tragiczna. Dla panny Lewandowskiej.

Mirosław Lewandowski:

– Otóż ten mój przyjaciel, który tam był, przysłał mi zdjęcie domu, w którym Józef Piłsudski wtedy mieszkał. To jest dziś po prostu ruina. I teraz jeżeli my mówimy o szacunku na przykład dla tego, co zostało po Żołnierzach Wyklętych, że to jest pewne przywracanie im godności, myślę, że naprawdę za nieduże pieniądze w Rosji dałoby się ten dom Józefa Piłsudskiego w Tunce odnowić, zrobić może jakąś izbę pamięci, może chociaż tablicę. Myślę, że pewien szacunek dla Marszałka może też by przemawiał za tym, żeby i tamtym miejscem się zainteresować.

Jan Kasprzyk:

– W zeszłym roku, akurat mniej więcej taką majową porą byłem w Irkucku i tam zwiedzałem te różne miejsca, akurat w Tunce nie byłem, ale znam sprawę.

Problem z tym domem jest taki, że najprawdopodobniej to jest nie ten sam dom, tylko taki dom, w którym mógł Piłsudski przebywać. Ale to nie ma dokładnie żadnego znaczenia.

Można się tylko zastanawiać, bo to mi też jeden ze znajomych opowiadał, że za niewielkie pieniądze można taki dom sprowadzić do Pol-

ski i umiejscowić np. w Sulejówku, gdzie powstaje teraz muzeum. Tak jak to Niemcy przed wojną oddali z Magdeburga ten fragment, gdzie Piłsudski był więziony. Tylko jak oglądaliśmy te miejsca pamięci po polskich zesłańcach (na przykład w Usolu Syberyjskim, tam był zesłany święty Rafał Kalinowski), to dzięki środkom płynącym między innymi z Polski, są one odtworzone na tyle dobrze, że są żywe, stanowią muzeum, są odwiedzane przez społeczność polską, która tam też jest dość liczna. I pytanie, czy trzeba sprowadzać tę chałupę Piłsudskiego do Polski, czy też lepiej tam stworzyć muzeum, izbę pamięci Józefa Piłsudskiego dla tych, którzy jednak dość licznie nad Bajkał jeżdżą. To jest moim zdaniem lepsze rozwiązanie.

Natomiast co do zasady, zgadzam się, nie można o tym miejscu zapomnieć. Tu ogromna praca pana dr Urbankowskiego, udowadniająca, że prawdopodobnie tam z powstańcami styczniowymi spotykał się, rozmawiał i od nich uczył się też konspiracji, tej prawdziwej. Tak że nie tylko Lewandowska tam się zajmowała.

Mirosław Jerzmanowski

– Zacznę od dwóch przykładów. Otóż swego czasu jeżdżąc po terenie (bo jestem z wykształcenia archeologiem, wykonywałem jakiś czas swój zawód) pod Kazimierzą Wielką w 1979 r. dokładnie oglądaliśmy te kurhany na polu ornym. I wyszedł gospodarz ze swojej zagrody, z domu, do którego to pole orne należało, i nas zaprosił do domu i pokazał nam mundur legionisty, z szablą, z czapką, i pochwalił się, że był u Piłsudskiego w legionach żołnierzem. Był z tego dumny oczywiście, zwykły chłop. Zwykły chłop, przeciętny gospodarz, który oczywiście kulturalnie mówił, ale takim typowym dla mieszkańca wsi językiem.

Drugi raz spotkałem jeszcze raz żołnierza z Legionów Piłsudskiego, górala. Nazywał się Łukaszczyk, mieszkał na Budzowym Wierchu, zmarł w 1991 r. i pochowany był w zapomnieniu. W kompletnym zapomnieniu. I jego rodzina nie miała nawet specjalnie pieniędzy na pogrzeb. To à propos tego, jak to z naszą historią wygląda.

Chcę nawiązać do przedmówców, którzy mówili o pokoleniu młodym, że trzeba je wychować, przekazywać temu pokoleniu takie warto-

ści, jakie byśmy chcieli, żeby były przekazane. Otóż jest oczywiste, że młode pokolenie, młodzi ludzie, którzy wchodzi w dorosłe życie lub się przygotowują do wejścia w dorosłe życie, potrzebują autorytetów. Autorytetów różnych. Chcę powiedzieć, że patriotyzm, poczucie tej wspólnoty narodowej, o którym tutaj cały dzień mówimy, to nie są pojęcia abstrakcyjne, wspólne, dla wszystkich jednakowe. Jest oczywiste, że ten patriotyzm, który tworzy państwo, który naród tworzy, składa się z małych ojczyzn. Myślę, że jeżeli tym młodym ludziom, nawet jeżeli będziemy używać takich narzędzi przekazu, które będą przez nich akceptowalne, czyli będziemy się z nimi intersubiektywnie komunikować, będziemy go używać, to jeżeli będziemy im ciągle o Piłsudskim mówić i o nikim innym, to ten język przekazu prędzej czy później stanie się sztuczny. My im musimy wskazywać inne autorytety, ludzi, którzy też reprezentowali tę myśl, którą wcielał w życie Piłsudski. I jest wielu takich ludzi, którymi w naszej historii możemy się przed młodymi ludźmi chwalić, możemy im w tym wychowaniu, w tym duchu wskazywać. Musimy to oczywiście robić w systematyczny sposób, bo mamy świadomość, że ta ekipa, która odeszła, pozostawiła nam spuściznę tych wzorców, które w dalszym ciągu są.

Przecież bardzo wielu ludzi, wielu młodych ludzi myśli, że sposobem na patriotyzm, na emanowanie patriotyzmem, to jest co tydzień udział w masowych wiecach, tak to dzisiaj wygląda. Lub na przykład iść na grilla, na piwo i tak dalej. Więc musimy te wzorce w systematyczny sposób przełamywać. Nie sądzę, żeby w najbliższym czasie wydarzyło się coś takiego, jak na przykład rok 1981 na uczelniach łódzkich, kiedy ta spontaniczna akcja aktywizowała mnóstwo ludzi, którzy później w dorosłym życiu przez następne lata byli aktywni na różnych polach. Jesteśmy skazani na systematyczną pracę i o tym musimy myśleć.

Kazimierz Wilk:

– Skoro mówimy o myśli Józefa Piłsudskiego, to chcę zwrócić uwagę na jedną rzecz, Józef Piłsudski powiedział coś takiego, jak chcecie Polakami rządzić, to wprawdzie musicie ich zrozumieć, to jest podstawa. Otóż pan minister powiedział, że ten rozdźwięk w czasach zaborów

w stosunku Polaków do władzy był taki: my i oni. Otóż ośmielę się powiedzieć, że to od 1989 r. nie zrobiono nic, żeby ten podział na „my” i „oni” zasypać. Wręcz odwrotnie. Jesteście państwo, mogę tak powiedzieć, obecny rząd jest w gorszej sytuacji niż w 1989 r.

Zwrócę uwagę na jedną rzecz, jeżeli już podejmujecie państwo decyzję, czy obecny rząd, to nie strzelajcie sobie w nogę. Jestem ze Śląska i wiem, co się tam dzieje. Jeżeli ja słyszę hasła, które są dokładnie takie same jak kiedyś, „nierentowność kopalń”, to wybaczone państwo, nie ma czegoś takiego. Albo ktoś wie co mówi, albo niech się zastanowi. Jeżeli minister gospodarki wychodzi i mówi, że trzeba kopalnie rozebrać, to niech się najpierw zastanowi, co w ogóle mówi. Nie można kopalni rozebrać, pan minister dokładnie wie, że tego zrobić nie można.

Jeżeli mówimy o szkole, to jest wszystko ważne, tylko proszę zauważyć, gdzie się wychowuje dzieci, szkoła pomaga, albo to zrobi, albo nie, wychowuje się w domu i w rodzinie. Jeżeli ma w domu i w rodzinie dobre wzorce, to szkoła może pomóc, jeżeli w domu i w rodzinie wzorców nie ma, to proszę wybaczyć, szkoła nie poradzi.

Podam przykład na zakończenie. Moje dzieci już są dorosłe, ale kiedy chodziłem na wywiadówki, to nie raz wychowawczynie mówiła: syn chodzi po parapecie. – Mogłaby pani wpłynąć na syna, a ona mówi tak: – A cóż ja mogę, ja cały dzień pracuję. – Przecież pani jest od tego.

Więc jeszcze raz powtórzę – kiedy byliśmy w Sejmie w 1991 r., zwracaliśmy uwagę, w jakim kierunku powinny iść reformy, żeby ludzie zrozumieli. Dzisiaj mamy sytuację taką, że ludzie tego w ogóle nie rozumieją. A jeżeli weźmiemy jeszcze przykład Warszawy, no proszę wybaczyć, jak się reprivatyzacja odbywała w Warszawie...

Panowie, jeżeli nie zrobimy, czy obecny rząd, czy kolejne rządy nie zrobią nic, żeby zatrzeć tę różnicę, i żeby ludzie utożsamiali się z rządem, to będzie niezwykle trudno, żeby Polaków do czegokolwiek namówić.

Czesław Jakubowicz:

– Tak też się złożyło, że trudno nie mówić o Piłsudskim, a ja tego Piłsudskiego gram. Tak się złożyło, że ja jestem w szkołach dość często,

byłem już w Wilnie w ubiegłym roku, w mundurze, chodziłem po hotelu nawet i byłem w Domu Polskim, ale mi powiedziano, żebym nie chodził. Chyba że z Żeligowskim, bo tam bardziej od Piłsudskiego nie lubią tylko Żeligowskiego.

Czym był Piłsudski w moim życiu? Był taki moment, gdzie wyładowałem w urzędzie w Białymstoku, już jako konfederata, zorganizowaliśmy koalicję 17 organizacji i zdobyliśmy większość w Radzie Miasta, pewnego dnia przyjeżdża Michał Janiszewski, delegacja KPN, i niosą popiersie, duże popiersie Piłsudskiego. Wnoszą go do urzędu w Białymstoku, gdzie komuniści, jeszcze ten duch latał (*duch komunizmu krążył po urzędzie*). Postawiłem go na wejściu, jakby to ktoś powiedział – ołtarzyk. Przez 4 dni, moi koledzy (w końcu wtedy to wszystko prawica), nikt mnie nie odwiedzał. Cisza. Przyszła tylko do mnie jakaś pani i powiedziała tak: „Panie Jakubowicz, my się za pana modlimy, żeby panu się udało!”. – Ale co ma mi się udać? A ona za chwilę – „Jaki ten Piłsudski piękny!”. Na następny dzień wpada sekretarz miasta, bo już plotka poszła, że Piłsudski jest w urzędzie, zaczyna ze mną rozmowę. Właściwie zaczął od edukacji. Najpierw mnie pouczał, że dobry ruch, potem zaczął chwalić, potem siebie jakby przekonywał, że ten Piłsudski chyba tu powinien być. Ja mu kończę tak: „Panie sekretarzu, pamiętaj pan, za Józefem Piłsudskim idzie Duch Święty. On tu już zawsze zostanie i ta iskra boża oczyści cały urząd”. On się zerwał i powiedział tak – „Niech panu to się uda!”.

Bohdan Urbankowski:

– Myślę, że takim punktem podsumowującym to wszystko, i najważniejszym, jednak jest aktualność myśli, działalności Piłsudskiego. Jeżeli mówimy dzisiaj, że Piłsudski to ho ho, i należy, i trzeba to robić, to od razu pojawiają się jakieś ale. Dlaczego należy? Dlatego, że po pierwsze jest to legenda, ale od razu po drugie, jest to legenda prawdziwa. Historia Piłsudskiego jest właśnie legendą opartą na faktach. To jest legenda o człowieku, który był na Sybirze, który był w podziemiu, który był w bojówce PPS-u, który pokonał wroga.

W każdym razie, tak czy inaczej, Piłsudski pozostaje wzorem suk-

cesu, wzorem poświęcenia, samozaparcia. Wzór wspaniały, wzór prawdziwy, historia zakończona optymistycznie. Dlaczego ona nie do końca się przebiła? Jak wyjdziemy na ulicę, to okaże się, że tych piłsudczyków jest znacznie mniej niż tu na sali. Myślę, że kwestia przekazania tego mitu, to jest kwestia pomocy dla niego. Inaczej mówiąc, jest to kwestia znalezienia dobrej oprawy literackiej, także filmowej, także estetycznej.

I tu do razu dygresja na temat narodowców i ich marszy. Przecież kult Żołnierzy Wyklętych jest częścią kultu właściwie narodowców, ONR-u. On się pojawia nagle w otocze nie Armii Krajowej, mimo że prawie wszyscy byli członkami Armii Krajowej, zaczynają działać po formalnym rozwiązaniu. Zaczyna się udawać to przeciwstawienie: ci z AK przestali walczyć, a ci z ONR-u – zaczęli, mimo że to są ci sami. Tu jest ten element manipulacji. Manipulacja udaje się zawsze, gdy jest za mała wiedza.

Zacząłem mówić o narodowcach. Proszę państwa, oni nagle zaczynają po części, może nie tyle sprawować władzę nad wyobraźnią, ale władzę powiedzmy nad teatrem ulicznym. Przecież te wielkie manifestacje ONR-u, to to jest teatr uliczny. Narodowcom udało się zagarnąć wartości patriotyczne, dlatego że mają lepsze demonstracje. Takie z pochodniami, takie, które ściągają młodzież z całej Polski. Niestety ruch piłsudczykowski jest cały czas w defensywie.

Piłsudski więcej razy potrafił się podnieść niż upaść i w końcu wygrał. Dlaczego? Bo on był zawsze na czasie. Co to znaczy być na czasie? On był zawsze z młodymi. On najpierw jest z tymi młodymi ze Spójni, to jest konspiracja szkolna, on jest z młodymi z PPS-u, on robi Akcję pod Bezdunami z młodymi, on młodych ze Związku Walki Czynnej w szeregach strzeleckich wyprowadza na pole bitwy. Za każdym razem jest po prostu razem z nimi, to znaczy staje się człowiekiem ich pokolenia.

Jan Kasprzyk:

– Jestem najgłębiej przekonany, że Piłsudski miał pomysł nie tylko na Polskę czasu wojennego, czyli Polskę okresu zmagania o niepodległość, ale miał pomysł na Polskę okresu pokoju. I ten pomysł, w paru swoich

czynach i wypowiedziach, zostawia nam. Przywrócić Polsce podmiotowość i przywrócić Polakom, czy obywatelom Rzeczypospolitej, dumę z tego, że są obywatelami wolnego kraju. To są w moim przekonaniu dwie rzeczy, które powodują, iż w naszym położeniu geopolitycznym, bardzo trudnym, w którym to zawsze starożytna maksyma *si vis pacem, para bellum* powinna funkcjonować, gwarantują jakąś nadzieję. Przywrócić podmiotowość i przywrócić Polakom dumę z tego, że są wolnym narodem, stworzonym do rzeczy wielkich, niemuszającym klękać na kolana przed innymi. Co nie znaczy, że dumnym w złym tego rozumieniu słowa, czyli tym, który postradał wszystkie rozumy.

Bardzo podobało mi się to sformułowanie, które pan Wilk dzisiaj powiedział, że aby rządzić Polakami, trzeba ich zrozumieć. To jest wyprowadzone z Piłsudskiego. I to jest z kolei lekcja i testament Piłsudskiego dla rządzących. To się wiąże z tym, o czym powiedział dr Urbankowski przed chwilą – Piłsudski był zawsze na czasie i nigdy nie był anachroniczny, dlatego że starał się zrozumieć te kolejne pokolenia, które następowały po sobie. To jest myślę też puenta do tych wszystkich pomysłów, o których tutaj rozmawialiśmy w związku z przyszłoroczną rocznicą (ale też kolejnymi, które będą nadchodziły: rocznicą Wiktorii Warszawskiej, rocznicą Powstań Śląskich, bo przed nami przecież cały cykl stulecia).

Drodzy państwo, Piłsudski realizował swój program pokojowy, interesując się przede wszystkim dwoma zagadnieniami, to znaczy sprawami bezpieczeństwa zewnętrznego, czyli armią i polityką zagraniczną, oraz kształtowaniem i budowaniem wspólnoty poprzez wychowanie młodego pokolenia. Te przykłady, o których tu rozmawialiśmy, o szkole zamiast pomnika, Związku Strzeleckim, to miały być elementy, które miały wychować nowego obywatela, obywatela wolnego państwa, urodzonego już w wolnym państwie, służącego mu. Tu jest jeszcze ten etos służby. Jeżeli tak ukształtowani obywatele będą funkcjonować i żyć w Rzeczypospolitej, to wówczas można śmiało przystępować do projektów silnej armii i dobrej polityki podmiotowej, polityki zagranicznej Polski.

To wszystko spowoduje, że te słowa Wierzyńskiego, takie z wysokiego C, gdzieś tam w uszach zawsze powinny nam dzwonić, jako słowa

Piłsudskiego – „Skazuję was na wielkość”. Te słowa powinny być obecne w naszym życiu publicznym.

Myszę, że historia nurtu niepodległościowego, historia Konfederacji Polski Niepodległej, nie jest aż tak dramatyczna, że państwo wiedzieli jak realizować patriotyzm czasów wojny, a nie wiedzieli – jak czasu pokoju. Bo jednak, tu odwołam się do słów Michała Janiszewskiego, wychowali państwo następne pokolenie niepodległościowców, piłsudczyków, które teraz ma być tym kolejnym ogniwem przekazując wartości następnym.

Przypuszczam, że wiele przedsięwzięć narodowców, mimo że przyciągają tysiące młodych ludzi, to w gruncie rzeczy są dość puste w środku. To jest taka fasada teatralna właśnie. Triumfy świętuje teraz Ziemkiewicz jeżdżąc z tą nową książką o Piłsudskim, ale w gruncie rzeczy, jak się ją przeczyta, to ona też jest niestety bardzo pusta. Bo to jest właściwie Giertych Jędrzej, tylko lepszym językiem napisane. Ale ci, co się spotykają, nie czytają tej książki. Więc miejmy nadzieję, że może nas jest mniej, ale jest to bardziej pogłębione. Oby tak było. Wszystkim dziękuję bardzo!

III DZIEŃ (27 MAJA 2018 ROKU)

DR KAROL CHYLAK

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW MYŚLI POLITYCZNEJ KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ W III RZECZPOSPOLITEJ

Dziedzictwo przeszłości

W czterdziestą rocznicę agresji niemieckiej na Polskę, 1 września 1979 r., przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie Nina Milewska odczytała kluczowy dokument nowej formacji politycznej: Akt Konfederacji Polski Niepodległej. Jego treść w sposób zasadniczy wyznaczyła nie tylko cele ugrupowania, ale także stanowiła podstawowy zbiór wartości konstytuujących tożsamość środowiska Konfederacji Polski Niepodległej.

Wybijającym się elementem dokumentu była próba budowania tożsamo-



ści zbiorowej powstającej organizacji poprzez nawiązanie do tradycji walki o niepodległość. Zabieg ten był niezwykle istotny, bowiem, jak to już dawno temu ustalono, żadna zbiorowość nie może przetrwać bez własnej tożsamości, bez poczucia własnej odmienności i istnienia własnych, swoistych cech¹. *Jesteśmy kolejną zmianą w długim pochodzie pokoleń* – odczytywała wspomniana N. Milewska – *Już ponad dwieście lat, od czasów Konfederacji Barskiej, społeczeństwo tysiącletniej Rzeczypospolitej prowadzi walkę o niepodległy byt państwowy*². Ten długi pochod pokoleń został wyraźnie sprecyzowany w publikacji lidera ugrupowania *Rewolucja bez rewolucji. Formacja niepodległościowa* – pisał L. Moczulski – *jest kontynuacją radykalnego i rewolucyjnego nurtu niepodległościowego, od dwustu lat wywierającego zasadniczy wpływ na sposób myślenia i działania Polaków. Uważa się za bezpośrednie następstwo obozu niepodległościowego Józefa Piłsudskiego – odwołując się zwłaszcza do tradycji Organizacji Bojowej PPS, Legionów, POW, Państwa Podziemnego w latach minionej wojny oraz nawiązując do ugrupowań, które po dyktacie jaltańskim nie zaprzestały oporu w imię wolności i niezawisłości narodowej*³.

Istotną cechą formacji miała być jej swoista bezideowość. Bezideowość rozumiana w kontekście rodzin ideologicznych partii politycznych. We wspomnianej deklaracji ideowej głoszono: *Konfederacja Polski Niepodległej jednoczy działania i wysiłki na rzecz niepodległości. Skupia osoby działające indywidualnie oraz różne ugrupowania, odmienne w widzeniu wielu kwestii ideowych, społecznych i politycznych, lecz wierne nadrzędnej sprawie niepodległości*⁴. Pojawiło się odwołanie do Adama Skwarczyńskiego i jego koncepcji „czynu bez ideologii”. Cel, jakim było odzyskanie wolności i niepodległości miał stać się swego rodzaju nadrzędnym, ponad ideologicznym, ponad politycznym programem

¹ B. Skarga, *Zbiorowa tożsamość i zagrożenia z nią związane*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1998, nr 3.

² Deklaracja ideowa KPN (1979), s. 2, Internetowe Archiwum KPN, http://www.earchiwumkpn.pl/dokumenty_kpn/deklaracja_ideowa_1979.pdf

³ L. Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, b/w, bdw, s. 42.

⁴ Deklaracja; www.earchiwumkpn.pl

narodowym⁵. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że taka formuła z jednej strony przydawała organizacji możliwości, likwidowała bariery i stwarzała duże pole do rozwoju, rozszerzania zbioru potencjalnych zwolenników i sympatyków. Z drugiej jednak strony, już u samego zarania, widoczny był problem, który wcześniej czy później musiał ujawnić się z całą mocą. Partia równoległe z narodzinami zdefiniowała swój koniec. Wszak odzyskanie niepodległości oznaczało zrealizowanie celu grupy, a budowanie więzi na innych poziomach nie znalazło się w tym czasie w polu zainteresowania jej twórców.

Wkrótce pojawiły się pewne tendencje, które mogły stać się czynnikiem zawężającym środowisko polityczne. W 1980 r., wraz z ogłoszeniem programu wyborczego, początkowa bezideowość zaczęła zmieniać się i nabierać określonego kształtu. We wspomnianym programie zarysowano pewną wizję przyszłego, niepodległego państwa polskiego. Krok ten musiał wpłynąć, jeśli nie od razu, to w nieodległej przyszłości, na krystalizację środowiska. Z jednej strony mógł mieć się przyciągającą te grupy, które do tego czasu dystansowały się od KPN, a z drugiej wpływać dezintegrująco, odsuwając znów te, które prezentowały inny program.

Jak miało wyglądać to przyszłe, niepodległe państwo polskie? Otóż przygotowująca się do wyborów nowa formacja polityczna postawiła, z oczywistych względów, postulat niepodległości państwowej i narodowej oraz powołanie *na miejsce PRL suwerennej Trzeciej Rzeczypospolitej*⁶. Miało być to państwo oparte na ustroju demokratycznym, bez określenia szczegółowej formy systemu politycznego. O tym miał zdecydować przyszły organ ustawodawczy nazywany Sejmem Ustawodawczym. Podnoszono konieczność zabezpieczenia podstawowych praw obywatelskich w sensie politycznym, społecznym i gospodarczym. Był to, można rzec, klasyczny zbiór, w tym: równość obywateli wobec prawa, wolność słowa, prasy, działalności politycznej, społecznej i gospodarczej⁷.

⁵ L. Moczulski, *Rewolucja...*, s. 38.

⁶ Platforma wyborcza, s. 2. www.earchiwumkpn.pl

⁷ *Ibidem*, s. 4–5.

Znalazły się tam jednakowoż elementy, które nie miały już tak uniwersalnego charakteru. Podkreślono rolę Kościoła katolickiego, wyróżniając go spośród innych wyznań, z drugiej zaś strony, nie opowiadano się wyraźnie po stronie jednego z najistotniejszych postulatów wysuwanych przez Kościół, czyli wprowadzenia do szkół nauki religii. Podążano za rozwiązaniami amerykańskimi, pozostawiając tę kwestię w gestii rodziców, a opowiano jedynie za wprowadzeniem możliwości nauczania religii w szkole. Wątpliwości budził jednak stopień koherentności szeregu propozycji. Z jednej strony ograniczenia roli państwa do interwencjonizmu, hasła wolnego rynku, ograniczenia obciążeń fiskalnych, z drugiej zaś utrzymania, wszak zracjonalizowanej, ale jednak, nacjonalizacji przemysłu, cokolwiek by to nie znaczyło, własności uspołecznionej oraz szerokiej polityki społecznej⁸.

Ważne miejsce zajmowała polityka zagraniczna o zrozumiałym ostrzu antysowieckim i poszukiwaniu sojusznika w świecie Zachodu. Wartym zauważenia był postulat przełamania wrogości między Polską a Niemcami⁹. Wkrótce, w maju 1985 r., opowiedziano się też za niepodległością Ukrainy¹⁰. Optyka nakierowana przede wszystkim na Europę środkową i republiki sowieckie.

Postulaty programowe nawiązywały bezpośrednio do przedwojennego środowiska sanacyjnego¹¹, etatystycznego i solidarystycznego, ale też bardzo niespójnego i niejednolitego. Oczywiście był to tylko program wyborczy, jednak jego ideologiczna niespójność nie mogła przynieść takowej na poziomie organizacyjnym. Warto też zauważyć, że sanacja zjednoczona była niepodważalnym autorytetem Józefa Piłsudskiego, KPN, mimo wszystko, nie dysponowała aż takim aktywem.

⁸ Ibidem, s. 9–12.

⁹ Ibidem, s. 6–7.

¹⁰ *Rezolucja o prawie Ukrainy do niepodległego bytu (1980)*. Jelenia Góra, 15 V 1980 r., www.earchiwumkpn.pl

¹¹ W 1989 r. KPN wprost pozycjonowała się na spadkobiercę ruchu piłsudczykowski. *Program Konfederacji Polski Niepodległej uchwalony przez III Kongres (1989)*, s. 2, www.earchiwumkpn.pl

Reglamentowana transformacja

Podstawowym czynnikiem integrującym środowisko konfederackie było hasło niepodległości. W tym też kontekście niezwykle istotne były przemiany polityczne, jakie nastąpiły w Polsce w końcu lat 80. i na początku 90. XX wieku. Interpretacja tych wydarzeń przez struktury partyjne, jak i zbieżność tejże z opinią społeczeństwa polskiego, miała, jak się wydaje, kluczowe znaczenie dla przyszłości organizacji politycznej, jaką była KPN.

W programie uchwalonym w 1989 r. wyraźnie wskazano kolejne fazy odzyskiwania niepodległości. Po pierwsze organizacja społeczeństwa, po drugie przeprowadzenie wolnych wyborów, na koniec zaś budowa nowego państwa – III Rzeczypospolitej¹². Przewidywano udział w różnorodnych działaniach politycznych, partycypowanie w zmianach systemu, które mogłyby przybliżyć realizację celu nadrzędnego – niepodległości. W tym też kontekście interpretowano tzw. częściowe wybory do Sejmu PRL. Nie odżegnywano się od wzięcia w nich udziału, uznając go za formę *walki politycznej z narzuconym Polsce systemem i satelickimi władzami PRL. W najmniejszym nawet stopniu nie będzie oznaczało – akcentowano – aprobaty istniejącego stanu rzeczy ani rezygnacji z doprowadzenia do wolnych wyborów w możliwie najkrótszym terminie*¹³.

Ostatecznie, mimo że organizacja nie wzięła udziału w rozmowach „okrągłego stołu” przystąpiła do wyborów. *Uczestniczyć w tym co się dzieje musimy także, ponieważ konieczna jest nasza obecność. Wstrzymując się od działań – pisał L. Moczulski – schodzimy ze sceny politycznej, a więc oddajemy punkty walkowerem. To prawda, że warunki ustalone są nie przez nas, i że są one często niegodziwe. Znajdujemy się jednak w sytuacji boksera, który przed wejściem na ring wie, że przeciwnik walczy nieczysto, a sędzia jest stronniczy. Nie ma jednak wyboru. Jeśli nie wejdzie na ring, eliminuje się z rozgrywek. Musi wejść, mimo, że zdaje sobie sprawę,*

¹² Ibidem, s. 10.

¹³ Ibidem, s. 18.

że będzie pokonany; pozostaje jednak uczestnikiem rozgrywek i zachowuje szansę na ostateczny sukces¹⁴. Była to decyzja niewątpliwie ryzykowna, choć zgodna z zasadniczą linią strategii politycznej¹⁵. Ryzykowna, bowiem w zdążającej do bipolaryzacji scenie politycznej, podziale na komunistów i Solidarność, ugrupowania niezależne znalazły się poza zasadniczym wyborem. Więcej, ryzykowano też utratę poparcia swojego elektoratu, którego jedno skrzydło mogło się skłaniać do poparcia mającego większe możliwości obozu Solidarności, drugie zaś uznać samo uczestnictwo jako zdradę ideałów¹⁶. Rezultaty, jakie uzyskano okazały się zdecydowanie poniżej oczekiwań. Wszyscy kandydaci KPN przypadli, zarówno ci do Sejmu, jak i do Senatu¹⁷.

Kłęska, mimo wszystko, podziałała ożywczo na struktury partyjne. Konfederacja rozpoczęła szereg akcji politycznych i poczęła wyrastać na główną siłę kontestującą rząd T. Mazowieckiego i stan, w jakim znalazło się polskie państwo. Liczono na „wybuch społeczny”, który uderzyłby w istniejący gabinet oraz, co za tym miało pójść, wzrost znaczenia KPN. Aktywność przeciwdziałającą KPN podjęła też Służba Bezpieczeństwa, jednakowoż kierownictwo resortu spraw wewnętrznych nie zdecydowało się na szerokie użycie siły, a takich zdecydowanych kroków domagały się środowiska popierające ówczesny rząd¹⁸.

Kolejne elekcje przydały partii możliwości politycznych. Po pierwszych sukcesach w wyborach samorządowych, porażce w wyborach prezydenckich, nadszedł wielki sukces. W pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych KPN uzyskała 7,5% głosów i uformowała trzeci co do wielkości klub parlamentarny liczący 51 posłów. Mandat sena-

¹⁴ L. Moczulski, *U progu Niepodległości. 2 część Rewolucji bez rewolucji*, Warszawa 1990, s. 59.

¹⁵ *Stanowisko KPN wobec wyborów*, „Gazeta Polska” 20 IV 1989, nr 54/6, s. 1–2.

¹⁶ Por.: G. Wołek, *Konfederacja Polski Niepodległej wobec wydarzeń 1989 r.*, [w:] *Konfederacja...*, s. 72.

¹⁷ „Monitor Polski” 1898, nr 21, poz. 149; ibidem, poz. 150.

¹⁸ J. Kuroń, *Moja zupa*, Warszawa 1991, s. 49; G. Wołek, op. cit., s. 78–80.

torski uzyskało czterech kandydatów KPN¹⁹. Partia mogła rozpocząć nowy etap w drodze realizacji zasadniczego celu. Ten moment można uznać za realizację drugiej fazy planu politycznego KPN. Pozostało zatem wzniesienie nowej, III Rzeczypospolitej.

W drodze do niepodległości

Punktem wyjścia do realizacji czegokolwiek w państwie, w programie konfederackim, była niepodległość. Tylko jej uzyskanie, zgodnie z twierdzeniem L. Moczulskiego, mogło rozpocząć etap formowania się Polski²⁰. Nic zatem dziwnego, że gdy tylko rozpoczęły się obrady Sejmu klub KPN wniósł projekt ustawy o restytucji niepodległości. Akt ten miał mieć nie tylko walor symboliczny, ale umożliwić praktyczne zerwanie z dziedzictwem PRL.

Cezurę oddzielającą dwa światy – zniewolony i wolny – postawiono w dniu 22 grudnia 1991 r. *Kulminacyjnym aktem tworzenia Trzeciej Rzeczypospolitej* – pisano – *oddającym władzę w ręce społeczeństwa i przywracającym suwerenność narodu stały się wolne i nieskrępowane wybory parlamentarne z 27 października 1991 roku*²¹. Wspomniana nowa III Rzeczpospolita miała stać się bezpośrednią następczynią i prawnym kontynuatorem przedwojennej Polski. W ten sposób do PRL – jako formy zależnej, niesuwerennej – zaliczono również tzw. Sejm Kontraktowy oraz powołane przez niego dwa rządy. Postulowano zaniegowanie dziedzictwa PRL w sposób zdecydowany, przejście do tymczasowej formy zarządzania państwem, przegląd i odrzucenie powstałych w tym okresie aktów prawnych i umów międzynarodowych, lustrację

¹⁹ A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2005*, Kraków 2007, s. 115–116, 175.

²⁰ Zob.: L. Moczulski, *Niepodległość jest punktem startu*, [w:] J. Frog, T. Sochacka, *Dwie rozmowy z przywódcą KPN Leszkiem Moczulskim*, Berlin 1987, s. 3–22.

²¹ *Ustawa o Restytucji Niepodległości (1992)*, s. 3, www.earchiwumkpn.pl

mianowanych w tym czasie funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości i aparatu bezpieczeństwa. Należy zauważyć też pewną niekonsekwencję, bowiem miało to dotyczyć jedynie tych osób, które sprawowały swe funkcje w okresie od 10 października 1939 r. do 10 września 1989 r. Lata między 1989 r. a końcem 1991 r., uznawane przecież za PRL, pominięto. Postulowano również powołanie Nadzwyczajnego Trybunału Narodowego do osądzenia przestępstw zdrady ojczyzny, zamachu stanu, naruszenia suwerenności państwa i innych przestępstw przeciwko obywatelom i państwu polskiemu²².

Projekt ustawy został złożony 5 grudnia 1991 r. Po blisko dwóch miesiącach odbyło się pierwsze czytanie. Natrafił jednak na poważną opozycję w Sejmie. Ale po kolei. Leszek Moczulski argumentował konieczność ustawowego stwierdzenia przejścia od jednej do drugiej rzeczywistości politycznej. Akt ten był niecodzienny, L. Moczulski powoływał się na precedens z okresu powstania listopadowego, jednakowoż ta paralela nie była doskonała. Bardziej celne – jak się wydawało – było odniesienie do aktu parlamentu francuskiego odcinającego się od okresu tzw. rządów Vichy²³. Jednakowoż nie o znalezienie precedensu tu chodziło. Faktycznym celem było przekształcenie ówczesnego Sejmu w konstytuante, izbę, która w zdecydowany sposób odciąłaby przeszłość i rozpoczęła budowę nowego, niepodległego państwa. Akt ten miał też swoje znaczenie dla ówczesnego układu politycznego. W pewien sposób odmawiano mu prawa do istnienia. Miał być tylko tymczasowym, ważnym, bowiem mającym za zadanie przeprowadzenie zmian, jednak działającym w okresie przejściowym, ponieważ – jak zapisano – *Proces kształtowania Trzeciej Rzeczypospolitej zostanie zakończony wraz z uchwaleniem nowej Konstytucji*²⁴.

Takie stanowisko musiało wywołać opozycję pośród posłów ówczesnego Sejmu. Większość klubów w ten czy inny sposób aktywnie

²² Ibidem, s. 1–5.

²³ *Sprawozdania stenograficzne Sejmu Rzeczypospolitej I Kadencji*, 31 I 1992, pos. 7 (przemówienie L. Moczulskiego).

²⁴ *Ustawa o restytucji...*, s. 3.

partycypowała w zmianach, jakie dokonywały się od „okrągłego stołu”. Był polityczny, jaki w ten sposób powstał, nie był dziełem przejściowym, być może był niedoskonałym, ale nie odmawiano mu prawa do istnienia. Przedstawiciel największego klubu parlamentarnego – Unii Demokratycznej – Kazimierz Michał Ujazdowski w pierwszym zdaniu zanegował potrzebę ustawy proponowanej przez KPN: *W chwili obecnej Polska jest krajem niepodległym*²⁵. Nie negowano potrzeby zmian, jednakowoż odzęgnywano się od stanowczego odcięcia spadku po PRL. Miał on nadal obowiązywać, jako tymczasowy, ale jednak. Argumenty o konieczności niewprowadzania chaosu były koronnymi²⁶. Analogiczną postawę przyjęli posłowie KLD²⁷.

Co istotne, również kluby prawicy odmówiły poparcia inicjatywie KPN. Poseł ZChN pochylił się jedynie nad kwestiami szczegółowymi²⁸. Zasadnicze tezy zawarte w ustawie o restytucji niepodległości podzielili posłowie klubu PC. Przemawiający w ich imieniu Lech Kaczyński zgodził się z twierdzeniem o braku zasadniczej linii oddzielającej przeszłość i przyszłość. Przyznał też, że: *ma to niewątpliwie niejeden negatywny skutek, szczególnie w zakresie psychologii społecznej*. Więcej, zgodził się też z postrzeganiem struktur komunistycznych: *projekt Konfederacji Polski Niepodległej stawia też sprawy związane z tym, co w przekonaniu Porozumienia Centrum jest też istotnym problemem. Mianowicie chodzi tutaj o funkcjonowanie jeszcze bardzo poważnych elementów starego komunistycznego systemu prawnego w obecnej rzeczywistości. Jest to o tyle groźniejsze, że temu funkcjonowaniu przypisuje się pewną, skądinąd słuszną, co do zasady i sprawdzoną historycznie, ideologię prawniczą, ideologię państwa prawnego, co z kolei stanowi swoistą ochronę dla układów społecznych, dla petryfikacji swoistych struktur, które w ramach przebudowy społecznej, budowy społeczeństwa obywatelskiego powinny ulec likwidacji*. Odrzucał jednak metodę, jaką była ustawa o restytucji niepodległości –

²⁵ *Sprawozdania...*, 31 I 1992, pos. 7 (przemówienie K. M. Ujazdowskiego).

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem* (przemówienie L. Mażewskiego).

²⁸ *Ibidem* (przemówienie J. Piątkowskiego).

jego zdaniem – *proces rozprawy z elementami komunistycznego systemu prawnego nie może być zrealizowany za pomocą jednego aktu prawnego*²⁹.

Inicjatywa KPN uzyskała poparcie klubów Porozumienia Ludowego i Solidarności³⁰. Nie dawało to nadziei na powodzenie. W przeprowadzonym tego samego dnia głosowaniu – 31 stycznia 1992 r. – projekt ustawy o restytucji niepodległości upadł. Znalazł poparcie 77 posłów, przeciw zagłosowało 207, a 36 wstrzymało się od głosu³¹.

Można zadać sobie pytanie o przyczyny takiego losu, jaki spotkał projekt złożony przez KPN. Arytmetyka sejmowa nie sprzyjała powodzeniu To jedno. Istniała jednak szansa na zebranie odpowiedniej liczby głosów. Kluczową w tym była jednak postawa klubów prawicowych: ZChN, PC, i uznawanego za takiż, KLD. Drugą istotną kwestią była sama propozycja, której forma z jednej strony nie sprzyjała budowaniu koalicji, z drugiej stwarzała wiele pól konfliktowych. Jak się wydaje zaciążyła nad nią też pewna forma wypowiedzi, jaką przez lata stosował L. Moczulski. Chodzi tu o łączenie generalistów, twierdzeń na wysokim poziomie ogólności z elementami szczegółowymi, bliżej niesprecyzowanymi, tylko w pewien sposób wypełniającymi treścią rzeczne ogólne tezy. Akt prawny napisany w formie deklaracji programowej musiał rodzić wątpliwości. Nawet generalna zgoda co do ogólnego przesłania budziła, skądinąd słuszne obawy o praktyczne stosowanie potencjalnego nowego prawa³².

Porażka inicjatywy ustawy o restytucji niepodległości i pierwsze doświadczenia partii jako elementu Sejmu, jak się wydaje, mogły być jednym z czynników, które wpłynęły na pewien proces ewolucji KPN. Wkrótce, w marcu 1992 r. na IV Zjeździe KPN uchwalono tezy programowe. Zauważalny w nim był już pewien stopień pragmatyzacji postu-

²⁹ *Ibidem* (przemówienie L. Kaczyńskiego).

³⁰ *Ibidem* (przemówienie Z. Berdychowskiego); *ibidem* (przemówienie J. Kulasa).

³¹ *Ibidem* (wicemarszałek A. Kern).

³² Bezkompromisowość rozwiązań zaproponowanych w projekcie ustawy o restytucji niepodległości można też traktować w kategoriach demonstracji politycznej.

latów. W pierwszym zdaniu wyraźnie stwierdzono: *ogromnym wysiłkiem całego społeczeństwa Polska odzyskała Niepodległość*³³. Uznano w ten sposób istniejącą wówczas rzeczywistość za de facto niepodległą. Postulat zaznaczenia odrębności od czasów PRL począł być nieco mniej akcentowany. Nie można jednakowoż powiedzieć, że organizacja rezygnuje z niego. W projekcie konstytucji zaznaczono, że Polska jest krajem *wskrzeszonym i powtórnie odbudowanym*³⁴. Nie było to jednak równoznaczne z postulatami formułowanymi w 1989 r. Po latach, a było to w 2012 r., L. Moczulski, wyraźnie wskazywał na błąd logiczny w tytule tematu formułowanym jako polityka niepodległościowa dzisiaj, twierdząc, że *jeśli istnieje państwo niepodległe, cel został osiągnięty – to mamy do czynienia z polityką państwową*, a określenie polityka niepodległościowa jest już tylko wynikiem pewnej *tradycji terminologicznej*³⁵.

Państwo

Nowa, wskrzeszona Rzeczpospolita, miała zostać ufundowana wolą obywateli. W 1989 r. głoszono, iż *ustrój polityczny, społeczny i gospodarczy niepodległej Rzeczypospolitej zależeć będzie wyłącznie od woli jej obywateli*³⁶. Zaproponowano dość archaiczne rozwiązanie ustrojowe nawiązujące do tradycji przedrozbiorowej Polski. Sejm złożony z trzech części: prezydenta sprawującego władzę wykonawczą, senatu nadzorującego te czynności i izbę poselską mającą kompetencje ustawodawcze³⁷. Konstrukcja ta, jeśli zagłębić się w szczegółowe rozwiązania, umyka nowoczesnym

³³ *Tezy programowe Konfederacji Polski Niepodległej uchwalone przez IV Kongres (1992)*, s. 2. www.earchiwumkpn.pl

³⁴ *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt konstytucji Konfederacji Polski Niepodległej*, Warszawa 1993, s. 7.

³⁵ *Program niepodległości – dziś. Konferencja Łódzka. Listopad 2012* (przemówienie L. Moczulskiego), Warszawa 2013, s. 8.

³⁶ *Program Konfederacji Polski Niepodległej uchwalony przez III Kongres...*, s. 7.

³⁷ *Ibidem*, s. 8.

klasyfikacjom systemów politycznych. Więcej szczegółów przynosi propozycja konstytucji. Postulowano państwo demokratyczne akceptujące prawa człowieka i swobody obywatelskie. Jako suwerena wskazano naród. Pojęcie to formułowano jednak w kontekście obywatelstwa. Naród rozumiany jako *ogół obywateli*, wyraźnie nawiązujący do tradycji piłsudczykowskiej. Z drugiej strony mamy sporo niekonsekwencji w tym zakresie. W kolejnych artykułach pojawiło się pojęcie obywatela innej narodowości niż polska. Jak więc definiować narodowość? Trudno orzec. W tym miejscu pojawia się też kontrowersyjne twierdzenie o nabywaniu obywatelstwa przez urodzenie, co wykluczałoby kwestie przynależności narodowej poprzez związek emocjonalny i kwestie tożsamości. Pojawia się tu też wątek, klasyczny dla środowiska sanacyjnego, czyli lojalności mniejszości narodowych wobec państwa polskiego³⁸.

Struktura władz, jaka została zaproponowana w projekcie konstytucji nawiązywała do form przedrozbiorowych. Była niezwykle skomplikowana i w umiarkowanym stopniu odzwierciedlająca zasady trójpodziału władz. Władza wykonawcza – prezydent, był jednocześnie elementem władzy ustawodawczej. Notabene, autorzy projektu konstytucji nigdzie wyraźnie nie odróżnili tych, tak klasycznych elementów ustrojowych państwa. Nie wchodząc w omawianie szczegółowych propozycji należy zauważyć wyraźną sprzeczność z deklarowaną w wielu dokumentach KPN zasadą demokratyzmu. Proponowany system zbliżał się do rozwiązań zawierających elementy władzy jednolitej, silnej władzy wykonawczej i części ustawodawczej przyznanej prezydentowi³⁹ oraz braku odpowiedzialności prezydenta za akty urzędowe (kwestia ta była bardzo niejasna). Takie zapisy kontrastowały z przyznaniem władzy najwyższej Sejmowi. Ta część ustrojowa rozumiana była, można rzec, po staropolsku, jako struktura złożona z trzech części. Co ciekawe, kadencja Sejmu została określona na 4 lata, a jednej z jej części, prezydenta, na 6. W tę całą konstrukcję wpisuje się postulat Senatu

³⁸ *Konstytucja Rzeczypospolitej...*, s. 7, 12.

³⁹ Dekrety z mocą ustawy, prawo mianowania części senatorów, przewodniczenie obradom Sejmu itd.

złożonego z urzędników, w istotny sposób ograniczającego, podobnie jak prezydent, wolę Izby Poselskiej. Każda ustawa musiała być uchwalona przez Sejm, a więc trzy jego elementy⁴⁰.

Proponowane rozwiązania niewątpliwie odznaczały się oryginalnością. Autorzy mieli świadomość, że mogą budzić sprzeciw. Dotyczy to zarówno stanowczo postawionej kwestii nadrzędności zasady suwerenności narodu, jak i odejście od trójpodziału władzy. Co do tej ostatniej, to L. Moczulski twierdził, że została ona zachowana, jednakowoż była tylko wskazówką, a nie nadrzędną zasadą ideową. Uważano, że nie współgra ona z polską tradycją i mentalnością narodową. *Rozdział władzy wykonawczej i ustawodawczej* – pisał L. Moczulski – *zarysowany jest silniej niż w większości konstytucji kontynentalnych, ale następuje on wewnątrz organu przedstawicielskiego, a nie między różnymi organami*⁴¹.

W dokumencie pojawiło się też określenie stanu. To pojęcie typowe dla okresu przedrozbiorowego w XX w. utraciło już swe znaczenie. Takie elementy stratyfikacji społecznej jak stany zwyczajnie już nie istniały. Ten sposób myślenia zaważył jednak na kwestiach wyborczych. Stanowość i tradycjonalizm rozwiązań przedrozbiorowych zostały zastąpione przez inny rodzaj stratyfikacji – wykształcenie. Autorzy wyraźnie ograniczyli prawa wyborcze (bierne) do osób posiadających wyższe wykształcenie (wyższe bądź średnie). Demokracje ograniczające prawa wyborcze przez cenzus wykształcenia byłyby niewątpliwie w obecnych czasach zjawiskiem niecodziennym. Nadto poszukując metod podwyższenia poziomu kompetencji aparatu urzędniczego i lokalnych struktur zarządzających zdecydowano się na postulowanie ograniczeń w dostępie do tych funkcji dla osób legitymujących się określonym stopniem formalnego wykształcenia⁴².

⁴⁰ Niekonsekwencja: prezydent musiał podpisać ustawę po uchwaleniu jej przez Sejm większością 3 głosów; Sejm złożony był z Senatu, Izby Poselskiej i Prezydenta działających jako *stany połączone*; czy to oznaczało, że obradują razem, czy ich głosy liczyło równo? Czy głosowano stanami?

⁴¹ L. Moczulski, *Wizja parlamentu w nowej konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1994, s. 17–18.

⁴² *Konstytucja Rzeczypospolitej...*, s. 55.

Dokument zgłoszony przez KPN nosił wyraźne piętno L. Moczulskiego. Pojawia się więc fascynacja historią Polski, przemieszanie elementów ogólnych i szczegółowych, ich wewnętrzna niekoherentność, archaiczność rozumowania struktury społecznej, akcentowanie przede wszystkim elementów symbolicznych, niski stopień pragmatyzmu. W projekcie konstytucji przebija się niezwykle wyraźnie intencja nawiązania do tych okresów w dziejach Polski, które zostały uznane za niepodległe. Otwartym pozostaje pytanie, dlaczego wybrano tak odległe historycznie rozwiązania, łatwe do podważenia, a nie zdecydowano się na formy, jakie funkcjonowały w okresie II Rzeczypospolitej – wszak też niepodległej (konstytucja marcowa czy kwietniowa).

Gospodarka

Konfederacja Polski Niepodległej, a także jej lider formułowali też postulaty w zakresie społeczno-gospodarczym. W 1989 r., w nowo uchwalonym programie, stwierdzono: *ustrój gospodarczy niepodległej Polski powinien pragmatycznie przystosować się do wymogów życia i nie może być podporządkowany żadnej ideologicznej doktrynie ekonomicznej*⁴³. Wolnorynkowa gospodarka miała koegzystować z państwem dysponującym instrumentami kształtującymi kierunki rozwoju gospodarczego. Wyraźniej akcentowany, jeszcze w latach 80 XX w., etatyzm, zastąpiono przez interwencjonizm. Też zresztą niezbyt wyraziście określony. Trzeba też zaznaczyć, że rolę państwa umiejscawiano gdzieś między regulatorem a interwentem. Uwypuklono rolę struktur pośrednich jako tych, które winne były pełnić rolę zabezpieczającą potrzeby społeczne: *Institucje państwowe winny ograniczyć swą rolę wyłącznie do nadzoru i udzielania pomocy w nadzwyczajnych sytuacjach*⁴⁴. Z drugiej

⁴³ *Program Konfederacji Polski Niepodległej uchwalony przez III Kongres...*, s. 8.

⁴⁴ *Tezy programowe Konfederacji Polski Niepodległej uchwalone przez IV Kongres...*, s. 3-4.

strony optowano za klasycznie lewicowymi postulatami w polityce społecznej, jak wykonywaniem roli opiekuna wobec emerytów i rencistów oraz stosowaniem instrumentu dostarczania pracy przy walce ze zjawiskiem bezrobocia. Podniesiona otwartość na integrację ze strukturami gospodarczymi i społecznymi Europy zastrzeżona została koniecznością ochrony interesów państwowych i narodowych⁴⁵.

Program KPN w zakresie gospodarczym był wyraźnie niespójny. Jak się wydaje, nie stanowił też zbyt istotnego elementu myśli tego środowiska, stąd też trudno się doszukać w szeregu zgłaszanych postulatów w tym zakresie pewnej jednej myśli. Warty uwagi jest odzwierciedlenie w programie gospodarczym idei niepodległości, która w tym kontekście rozumiana była jako zerwanie ze spadkiem PRL-u i budową systemu gospodarczego od podstaw. Była to wyraźna różnica w stosunku do haseł głoszonych jeszcze w połowie lat 80., kiedy przewidywano powolne przekształcanie i usamorządowanie zarządzania podmiotami gospodarczymi⁴⁶.

Polityka zagraniczna

Niezwykle istotnymi, także w kontekście forsowanego hasła niepodległości, były postulaty w zakresie polityki zagranicznej. Wydaje się też, że wynikało to również z osobistych zainteresowań lidera KPN⁴⁷. Postulowano zerwanie z serwilizmem PRL – to była rzecz oczywista. Nie chodziło tu jednak jedynie o ZSRR, ale również i Europę Zachodnią. Ta postrzegana była jako zagrożenie gospodarcze. Postulowano własną drogę, nawiązując wprost do koncepcji z okresu międzywojennego,

⁴⁵ *Tezy programowe Konfederacji Polski Niepodległej uchwalone przez IV Kongres...*, s. 3-4.

⁴⁶ *Program Konfederacji Polski Niepodległej uchwalony przez III Kongres...*, s. 8.

⁴⁷ L. Moczulski, *U progu niepodległości. Rewolucji bez rewolucji ciąg dalszy*, Warszawa 1990, s. 27-37.

a więc koncepcji federalistycznej, czy też tzw. Międzymorza. Słabość państw Europy środkowej, wschodniej i południowej miała się stać elementem integrującym ich interesy. Koncepcja ta, niezwykle atrakcyjna, jeśli przyglądamy się jej na bardzo ogólnym poziomie, natomiast niezwykle trudna do realizacji. Zasadniczym jej elementem jest dążność do utrzymania samodzielności politycznej i definiowanie zagrożenia ze wschodu i zachodu. Ta perspektywa, wyraźna dla takich krajów jak Polska, mniej zauważalna jest dla krajów posowieckich, gdzie niebezpieczeństwo może być definiowane jako zagrożenie wpływami polskimi. Inny jest też stopień wrażliwości na wpływy zachodnie i wschodnie krajów Europy południowo-wschodniej. Trzeba zaznaczyć, że kilkukrotne próby realizacji tej koncepcji podejmowane w dziejach Polski nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Nie zmienia to faktu, że KPN, forsując tę koncepcję wyróżniała się wówczas oryginalnością.

Koncepcja Międzymorza nie miała być formułą konkurencyjną dla projektu zjednoczonej Europy. Ten ostatni rozumiany był jako dążenie do „Europy Ojczyzn”, inna wersja byłaby sprzeczna z ideą niepodległościową. Współpraca krajów położonych w środkowej Europie miała uchronić je przed zgubnymi, jak sądzono, skutkami integracji. Wskazywano bowiem, że integracja państw rozwiniętych, silnych ze słabszymi organizmami prędzej czy później przekształci się w proces wchłaniania tych ostatnich. *Narody środkowoeuropejskie – pisano w styczniu 1993 r. – mają historyczną szansę stworzenia systemu trwale zabezpieczającego je przed obcą dominacją. I albo go stworzą, albo zostaną skazane na powtarzanie raz jeszcze lekcji historii*⁴⁸.

Spółeczeństwo

Zagadnienia społeczne, aksjologiczne nie należały do zbyt istotnych w programie KPN. Trudno też doszukać się spójności propozycji. Trwa-

⁴⁸ T. Szczepański, *Międzymorze. Polityka środkowoeuropejska KPN*, Warszawa 1993, s. 22–23.

no przy zasadniczych postulatach swobód obywatelskich, typowych dla państw demokracji zachodnich. To jedno. Po drugie, podnoszono kwestie zobowiązań państwa wobec tej części społeczeństwa, która znajdowała się w trudnej sytuacji materialnej. Mowa była o instrumentach interwencji typowych dla socjaldemokracji. Częściej pojawia się odniesienie do roli Kościoła katolickiego. Początkowo, w latach 80. XX w., mniej wyraziste, z czasem organizacja przyjęła bardziej konkretną postawę. Nawiązywano do nauki społecznej Kościoła⁴⁹. W projekcie konstytucyjnym, przyjęto historyczną formułę traktowania katolicyzmu jako pierwszego spośród równych wyznań. Znalazł się tam bowiem zapis, o wyznaniu rzymsko-katolickim, będącym religią przeważającej większości narodu, zajmującym w Rzeczypospolitej naczelne stanowisko pośród równouprawnionych wyznań⁵⁰.

Konfederacja formułowała postulaty, które można odczytywać jako zbliżanie się do pewnej formy arystokracji, rozumianego niemal po platońsku. Nadmieniono już o przydawaniu prawa do pełnienia funkcji publicznych osobom spełniającym określone kryteria wykształcenia. Postulat ten stał niewątpliwie w kontrze do równocześnie głoszonych haseł demokratyzmu. Wspomniano już o posługiwaniu się archaiczną terminologią opisującą strukturę społeczną.

Pozostawione dziedzictwo

Wkład KPN w budowę nowego państwa trudno przecenić. Był on niewątpliwie duży, mimo stosunkowo krótkiego udziału w organach ustawodawczych i nieuczestniczenia w strukturach rządowych. Głównym był postulat niepodległościowy, mobilizujący, wzmacniający procesy przemian politycznych. Organizacja obligowała inne środowiska polityczne do opowiedzenia się za konkretnymi rozwiązaniami w kon-

⁴⁹ *Program Konfederacji Polski Niepodległej uchwalony przez III Kongres...*, s. 3.

⁵⁰ *Konstytucja Rzeczypospolitej...*, s. 10.

tekście niepodległości. Znajdowały się one więc pod stałą presją tych postulatów.

Ważną była też formuła organizacyjna przyjęta przez KPN. Opo-wiadając się zdecydowanie za formą partii politycznej, KPN niejako wyznaczała pewne trendy, przecierała szlaki dla nowo rodzących się organizacji. Kolejno powstające ruchy społeczne orientowały się na KPN, wzorując się, korzystając z doświadczeń KPN, rozpoczynając budowę organizacji partyjnych, a co za tym idzie, systemu partyjnego III Rzecz-pospolitej⁵¹.

Problematyczne były natomiast proponowane rozwiązania szczegó-łowe, które zawierają wiele wewnętrznych sprzeczności, archaicznych rozwiązań, nieuwzględniających zmieniającego się kontekstu społecz-nego i gospodarczego. Nie była więc zaskoczeniem sytuacja porażki na tymże polu. Proponowane rozwiązania trafiały na istotny opór, a wspo-mniane niedoskonałości umożliwiały torpedowanie zamierzeń KPN.

Konfederację Polski Niepodległej niezwykle trudno umiejscowić w określonym nurcie politycznym charakteryzującym się względnie spójnym zestawem postulatów i aksjologią. Można powiedzieć, że ideą KPN była niepodległa Polska, ale bez konkretnej odpowiedzi o jej kształt, formę i zasady, na których miała się opierać. KPN – można by rzec – była więc pewną postawą wolności, suwerenności i niepodległo-ści, formą nie do końca wypełnioną jednolitą treścią, zgodnie z hasłem pierwotnym: *czynu bez ideologii*.

⁵¹ *Relacja Andrzeja Anusza*. Nawiązanie do procesu tworzenia się Porozumie-
nia Centrum i innych partii opozycyjnych w początkach lat 90. XX w.

DYSKUSJA

Bohdan Urbankowski:

– Myślę, że bardzo dobrą postawą w referacie było odróżnianie tego, co realne politycznie i co symboliczne. Bo tak, jak patrzymy na przechodzenie w ogóle działań politycznych, kulturowych do sfery symbolicznej, do tych rzeczywistości wirtualnych, to tutaj akurat program KPN się wykazał nowoczesnością, wręcz awangardyzmem. Pamiętam tamte czasy. Myśmy z góry wiedzieli, że pewne rzeczy nie przejdą. Że jest nas za mało, że jest w tej chwili nieomal spisek wszystkich sił przeciwko KPN, bo tak tę sytuację polityczną trzeba określić. Natomiast to chodziło także o zasugerowanie – to co pan nazwał „wzmacnianiem tendencji”. Myślę, że to wyszło. Tak samo, jak cały czas podkreślanie tej ciągłości.

Tu jest jedna teza, z którą się nie całkiem zgadzam, aczkolwiek ona była formułowana. Mianowicie, że z chwilą uzyskania niepodległości partia niepodległościowa traci sens. Byłoby tak, gdyby niepodległość była dokładnie zdefiniowana i gdyby partia rzeczywiście chciała przestać istnieć, podczas gdy od pewnego momentu partia istnieje także dla istnienia, wzmacnia własne struktury, zajmuje swoją pozycję. I tutaj myślę, że próby redefiniowania niepodległości, wskazywania tego, że jesteśmy zależni w sferze gospodarczej jednak, te próby wejścia do NATO, te próby stworzenia Międzymorza, to cały czas polegało na tym, że w gruncie rzeczy niepodległość jest pojęciem szerszym, a myśmy realizowali tylko jej kawałek. Czyli dalej jest coś do zrobienia.

Natomiast te wszystkie programy dotyczące gospodarki, niezwykle

chaotyczne, miały jedną bardzo piękną czapę ideologiczną, jaką dawał Piłsudski. Wtedy był bajzel w tej dziedzinie, no i też dorobiło się do tego ideologię pod hasłem gospodarki trójsektorowej. To zresztą było wcześniej w programie sanacji – musi być gospodarka: prywatna, spółdzielcza i państwowa. Jak tak się nad tym głębiej zastanowić, to była jedyna realna koncepcja, bo właśnie dopasowana do ówczesnej rzeczywistości. Nie ma sensu upaństwowić babci, która sprzedaje dla naszego wegetarianina marchewkę i inne sałatki, a z kolei nie da się przy pomocy tej babci zbudować linii kolejowej od Gdańska do Krakowa. Myślę, że właśnie ten element pragmatyzmu jest wart wydobycia.

Mamy tutaj ten romantyzm celów (niepodległość, antysowietyzm itd.), ale tu, na tym małym poziomie, to trzeba wyszarpywać komuchom dosłownie wszystko. Stąd między innymi hasło lustracji.

Jerzy Wawrowski:

– Jest kilka kwestii.

Pierwszy wątek, który się przewijał w wielu referatach – kwestia celu partii. Skoro cel osiąga (mówimy tutaj o niepodległości), to jakby koniec powodu do istnienia danej partii. Tu już Bohdan nawiązał, że niepodległość to nie jest sytuacja zero-jedynkowa. Dlaczego? Dlatego, bo są stany pośrednie, gdzie na przykład z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest się niepodległym, a z punktu widzenia faktycznego niepodległym się nie jest. Partia niepodległościowa dalej ma sens istnienia, jeżeli poziom różnorodnych uzależnień jest tak duży, że o faktycznej niepodległości nie można mówić.

Druga kwestia to jest kwestia – mamy niepodległość, ale możemy ją stracić. Więc partia niepodległościowa w warunkach państwa niepodległego ma sens, ma sens dalej, ponieważ trzeba tworzyć takie państwo i taką gospodarkę, żeby tej niepodległości nie stracić, żeby tę niepodległość ochronić.

Pewna niespójność się wydarza w stosunku do kwestii gospodarczych, ale ja to rozumiem, z tego względu, że spójną doktryną gospodarczą jest doktryna liberalna, ta klasyczna, XVIII-wieczna. Tylko że rzeczywistość gospodarcza, rzeczywistość gospodarczo-społeczna jest

— | —

tak złożona, że ludzie – w moim przekonaniu – nie stworzyli po pierwsze modelu wyjaśniającego zjawiska gospodarcze, zwłaszcza że to są zjawiska dynamiczne. Stąd też tutaj mamy z jednej strony wolny rynek, z drugiej strony – interwencjonizm. Jest tutaj próba takiego praktycznego, pragmatycznego wypośrodkowania. Podam przykład zrozumiały dla każdego, kto miał do czynienia z silnikami wysokoprężnymi. Silnik wysokoprężny, który jest sam w sobie pewnym systemem, ma tendencję do rozbiegania się. Rozbieganie się silnika spowodowałoby, że on by uległ rozpadowi, destrukcji, więc stosuje się taki mechanizm jak regulator obrotów, który po prostu go przyhamowuje. To jest taka analogia mechaniczna – mamy wolny rynek, ale gdzieś musi być ten regulator obrotów, żeby w ogóle ten wolny rynek nam nie rozbiegał się.

Mnie się wydaje, że pewnego rodzaju niespójność już wtedy była, przynajmniej u Leszka Moczulskiego, ale też i u nas – zrywaliśmy z systemem totalitarnym, wchodziliśmy teoretycznie w demokrację, ale też mieliśmy świadomość, czy przecucie, kryzysu formuł demokratycznych. Model demokracji parlamentarnej, która – z jednej strony – tak do końca nie jest demokracją, a z drugiej strony – jest modelem powstałym w XIX wieku. My byliśmy u progu XXI wieku, a więc model demokracji parlamentarnej taki, jak mamy współcześnie, jest to model z zupełnie innej rzeczywistości. I tutaj też była chyba jakaś próba postawienia teorii prezydenta, który miał niemalże monarsze uprawnienie. Ale to też była taka tendencja piłsudczykowska – zasada jednoosobowej odpowiedzialności i jednoosobowego kierownictwa nie tylko na szczyście państwa, ale na poszczególnych jego szczeblach.

Kazimierz Wilk:

– Zacznę od sprostowania. Jako uczestnik debaty nad projektem ustawy o restytucji Niepodległości, nie zgodzę się, że ZChN zachowało się nie wiadomo jak. Jedyne ugrupowaniem parlamentarnym, które wykazało zrozumienie i poparło KPN, był klub parlamentarny Solidarność. Natomiast ZChN zachował się tak jak wszystkie inne. Ja przypomnę, że Goryszewski wystąpił i powiedział, że jeżeli ta ustawa wejdzie, to małżeństwa nie będą ważne. Proszę sięgnąć do stenogramów...

Głos z sali:

– Miał taką nadzieję...

Kazimierz Wilk:

– Ja mam dobrą pamięć i to szczególnie sobie zapamiętałem.

Druga rzecz jest taka, że to, co pan zrobił jest bardzo ciekawe. Taki kij włożony w mrowisko. Powiem tak – wożę ze sobą projekt konstytucji Konfederacji Polski Niepodległej. Możemy posiedzieć do rana i możemy punkt po punkcie... Nie ma żadnego problemu. I do pana pytanie, proszę mi powiedzieć – jeżeli jest leń, nic przez całe życie nie robił, tylko pod budką z piwem stał, nic w życiu nie osiągnął, to jak on ma decydować o Polsce, co on sobą niesie? To niech do końca życia żyje sobie tak, jak żyje.

Karol Chylak:

– Dzisiaj forma jest demokratyczna, przynajmniej teoretycznie mamy egalitaryzm w sensie prawnym. W sensie prawnym każdy ma równe prawa. A tutaj było – w sensie prawnym – pewne ograniczenie. Ja nie oceniam, czy złe, czy dobre. Było nawiązanie wyraźnie do okresu przedrozbiorowego. Zastanawiam się, dlaczego wybrano aż tak dalekie porównanie. Rozumiem, że to chodziło o symbolikę, przede wszystkim. Natomiast w akcie prawnym być może wypadałoby to w preambule wyjaśnić. W samym akcie prawnym te rozwiązania, które tam się znalazły były po prostu archaiczne w sensie praktycznego wykonania. Bo społeczeństwo, struktury gospodarcze były już inne i nie można było ich zarządzać tego typu instrumentami. Więc można było się odwołać do 1921 r., do 1935, kiedy już były nowocześniejsze i jedne były bardziej takie prezydenckie, a drugie były parlamentarno-gabinetowe.

Natomiast o tym ZChN-ie wspomniałem, że oni zaatakowali szczegóły, oni opowiedzieli się przeciwko poprzez szczegóły, natomiast nie powiedzieli, że są przeciwko niepodległości lub że niepodległość jest, tam tego nie ma. To było troszkę inne niż Unia Demokratyczna, czy KLD, a postawa była taka sama – to wiadomo. Tylko Solidarność była za tym jeszcze i Porozumienie Ludowe Janowskiego. Gdzieś to sobie

nawet zapisałem, ale już tak nie wymieniałem, bo nie chciałem zanudzić, skoro większość państwa uczestniczyła w tym.

Co do tego lenia, no właśnie, jeśli podkreślamy politykę społeczną, czyli opiekę nad osobami, to ten leń też jest taką osobą, którą nawet można powiedzieć po chrześcijańsku się opiekujemy. Tutaj raczej o wykształcenie chodziło, nie o wkład osobisty we wspólnotę, tylko o kompetencje, które się posiada...

Głos z sali:

– Czyli wykształcenie w sensie sposobu myślenia.

Karol Chylak:

– Nie, nie, to było wprost napisane, że szkoła średnia, tam przy starostach było... Nie starosta, tylko był kasztelan. Ale to bez różnicy już. Tam było – zdaje się – szkoła średnia, a wykształcenie wyższe, czyli trzeba było mieć papier, mówiąc konkretnie. Więc kto nie ma papieru, nawet jeśli jest intelektualnie rozwinięty, no to przykro, ale nie może uczestniczyć.

Głos z sali:

– Marszałek by się nie załapał...

Karol Chylak:

– Oczywiście można się z tym zgodzić, jak ktoś ma takie poglądy. Ja tylko tu pokazałem pewną różnicę w porównaniu z demokratyzmem. To nie jest demokratyczne w żadne sposób, bo to jest wykluczające pewne grupy.

I teraz ta gospodarka, o której pan tu wspomniał. Faktycznie KPN miała gospodarkę – tak jak sanacja – czyli żadną, jeśli chodzi o koncepcję. Taką reagującą na to, co się mniej więcej pojawia. I też bardzo często posługujemy się takim skrótem myślowym, że ta gospodarka sanacyjna była jakby takimi sukcesami, bo widzimy COP, Gdynię, i to tak fajnie wygląda. Ale na dobrą sprawę nie mamy żadnego opracowania, które by podsumowało wskaźniki gospodarcze i obieg pieniądza,

nie wiemy tak naprawdę, jak to było, więc posługujemy się w sferze symboli. I w sferze symboli wszystko jest OK, a w sferze praktycznej... Gospodarka jest praktyczna, gospodarka się nie żywi symbolami, tylko pieniędzmi, więc tutaj trzeba zaproponować jakieś rozwiązania. Bardziej liberalne, bardziej socjaldemokratyczne... Nie muszą być liberalne, mogą być konserwatywne przecież. I to nie oznacza, że świat będzie taki, jaką mamy ideę. Rzeczywistość jest oczywiście zawsze nieco inna, zbliża się do modelu.

I jeszcze ten element dotyczący niepodległości. Tutaj było powiedziane o tym celu partii. Partia jako struktura systemu politycznego dąży do zdobycia władzy i rządzi po coś, to jest jakby zasadniczy cel partii. I teraz cel jako niepodległość dla środowiska jest wieczny, można powiedzieć, co widać, on jest wieczny. Natomiast cel dla partii, która realizuje go poprzez władzę i instrumenty później, które dzięki władzy zdobywa, jakby tutaj się kończy. No bo mamy niepodległość, to możemy już tylko tę niepodległość formować, taką czy inną. I tu wtedy trzeba by się konkretnie wypowiedzieć, czy ona ma być dla tych leni, czy dla innych obiboków, czy dla kogoś tam. To już kwestia wtedy jest określenia się w jakiejś tam wizji. Ona może być nowa, ona nie musi być wpisana oczywiście w te, które są, tylko może być wymyślona. Ale tutaj nie ma takiej idei jednolitej.

Piotr Wójcik:

– Chciałem się wypowiedzieć jako osoba trochę z boku i uczestnik tych wydarzeń, to znaczy jako osoba, która głosowała w sprawie tej ustawy, czytała rzeczywistość i cele Konfederacji Polski Niepodległej ówczesnej, i też jak je widzę z dzisiejszej perspektywy.

Po pierwsze chcę powiedzieć, że ta cała dyskusja o racji bytu partii niepodległościowej w warunkach odzyskanej niepodległości wydaje mi się pewnym ślepym zaułkiem. To znaczy w tym znaczeniu, że partia niepodległościowa w niepodległym państwie jest partią pro-państwową po prostu i ma zupełnie wystarczającą rację bytu, nie trzeba jej szczegółowo dodatkowo uzasadniać. Sama idea umacniania państwa jako wartości, to co wynika wprost z piłsudczyzny, z Piłsudskiego, jest już

wystarczającą racją bytu dla partii. Oczywiście, że trzeba zdefiniować program państwa, jak ono ma wyglądać itd, co w tym projekcie konstytucyjnym Konfederacja czyniła w jakiś sposób. Oczywiście to, w jaki sposób, to to jest jakby sedno zagadnienia, o czym za chwilę. To jest ta pierwsza sprawa, o której chciałem powiedzieć. Wydaje mi się, że dyskusja, która by poszła w takim kierunku, że problemem dla partii niepodległościowej jest w ogóle jej istnienie w warunkach niepodległości, to jest dla mnie dyskusja jałowa. Po prostu partia niepodległościowa w wolnej Polsce jest partią pro-państwową, w której państwo jest pewną wspólną wartością, wspólnotą narodową i – szerzej – wspólnotą obywateli, którą trzeba chronić. Oczywiście, trzeba ją definiować, trzeba debatować jak ma wyglądać gospodarka, jak mają wyglądać instytucje, ale jest uzasadnienie dla istnienia tej partii, nie potrzeba nad tym dyskusji prowadzić. To jest pierwsza kwestia.

Druga kwestia, tutaj była mowa o tym, jak się odnosiły poszczególne kluby do tego projektu. Z tego, co ja pamiętam, a było to dość dawno, więc mogę tutaj jakieś pomyłki zrobić, to głosowanie było dość szybko, na samym początku tej pierwszej kadencji...

Głos z sali:

– W styczniu...

Piotr Wójcik:

– ...i w takiej atmosferze jeszcze, ja to tak odczuwałem, święta radości z odzyskania niepodległości. Dlaczego o tym mówię? Bo to było całkiem niedawno po takim fantastycznym głosowaniu, w którym jechał przez tę salę wolnościowy, niepodległościowy, solidarnościowy walec, który wszystko po prostu tłamsił, wszystko co przeciwne, czyli co stare, co postkomunistyczne, mówiąc krótko. Mówię o głosowaniu wyboru marszałków sejmu, marszałka i wicemarszałków sejmu. To zjawisko i wrażenie musiało być jakoś tam istotne, bo nawet Wałęsa kiedyś o tym mówił, że on liczył, że ten Sejm po tym głosowaniu to jest taki silny, że on tak szybko tą większość stworzył i ta większość tak przejechała się po tych komunistach, wybrała tych marszałków sprawnie itd. I to było

takie wrażenie niesamowite, wspaniałe zupełnie. Oto pierwszy sejm wolnej Polski, w sposób taki szybki, zorganizowany, w zgodzie, dużą większością wybiera komisje, kandydata na premiera... To jest bardzo ważny dla mnie kontekst. Co chcę powiedzieć? Byłem w klubie PC i ja trochę opowiadam jako osoba z zewnątrz. Myśmy to tak czytali, że idea jest słuszna, bo mamy problem kontynuacji PRL-u czy powrotu do II Rzeczypospolitej. Jaka ciągłość państwowa ma być tej wolnej Polski? Jak ma być zdefiniowana? Czyli co do zasady, ja na przykład, i w dyskusji wewnątrz klubu wielu kolegów, stawialiśmy tezę, że trzeba to rozważyć na poważnie, że jest to problem, z którym się trzeba zacząć borykać. Że ta ustawa jest zła w sensie prawnym itd., ale to nie jest najważniejszy problem tutaj do rozwiązania, że trzeba podjąć od razu, czy chcemy powrotu do II Rzeczypospolitej, w tym sensie poprzez restytucję niepodległości, czy my tworzymy jakąś trzecią drogę, państwa niby nawiązującego, ale tylko symbolicznie, do niepodległej Rzeczypospolitej, a właściwie niedookreślonego, czy jest kontynuacją PRL-u, czy nie. Oczywiście diabeł tkwił w szczegółach, no bo to, o czym tutaj była mowa, że „Kobra” [Goryszewski] mówił, że małżeństwa będą nieważne. Otóż o co chodzi? Chodzi po prostu o ciągłość prawną. Jak sobie z tym problemem poradzić? Tak naprawdę ta ustawa, mówiąc w największym skrócie, powinna być jednym wielkim przepisem przejściowym, pokazującym tryb derogacji większości legislacji komunistycznej, powrotu w prostej recepcji tych aktów prawnych II Rzeczypospolitej, które można w prosty sposób od razu przywrócić...

Głos z sali:

– Ale tak to było przecież!

Piotr Wójcik:

– Nie było tak! Właśnie to był mój problem z tą ustawą największy, że ona, żeby dać ten efekt w postaci prawdziwej restytucji niepodległości, powinna być tak skonstruowana, żeby pokazywać mechanizm uchylecia prawodawstwa komunistycznego. Mówiąc prostym językiem (już nie chodzi o to, żeby wchodzić tutaj w prawnicze dywagacje) –

trzeba było pokazać, które przepisy przywracamy wprost z II Rzeczypospolitej, jak na przykład kodeks handlowy, a które prawo komunistyczne tymczasowo obowiązuje, bo je będziemy zmieniać. I tego nie było w tej ustawie. To znaczy tam była mowa o powołaniu komisji, która miała się zajmować weryfikacją prawa, tylko oprócz tego były wymienione konkretne ustawy, które powinny dalej obowiązywać, na przykład ustawa o reformie rolnej, o czymś tam, co powodowało z punktu widzenia prawniczego wątpliwości. Prawniczo nie dało się tego zastosować i proste uchwalenie takiej ustawy w takiej formie po prostu, to byłaby masakra. Natomiast oczywiście chodziło o to – ja tak argumentowałem – żeby nie odrzucić tej ustawy w pierwszym czytaniu, bo jak ona pójdzie do komisji, to będzie można te wszystkie problemy zacząć rozwiązywać. Nawet gdybyśmy mieli rok debatować nad tą ustawą, to to miało sens, bo na końcu tej pracy, ten pierwszy jakby ustawodawczy sejm konstytucyjny, ta konstytuanta, porządkuje i daje nam tę prawdziwą niepodległą Rzeczpospolitą, która jest prawną kontynuacją II Rzeczypospolitej. I dlatego ja byłem na przykład za tym, żeby za tym projektem głosować, bo można go później dopracować. Natomiast ewidentnie Goryszewski w pewnym sensie miał rację, to znaczy zastosowanie jej wprost, wprowadzenie tak, jak ona była napisana, było niemożliwe, mówiąc krótko.

Zbigniew Jackiewicz:

– Jeśli chodzi o kwestie ustawy, to przejście od porządku autorytarnego do demokratycznego, nie myśmy pierwsi ćwiczyli. Z prawnego punktu widzenia problem rozpoznany, amerykański teoretyk Lon Fuller opisał to w postaci modelu, jak to ma wyglądać. Tak że wszyscy, którzy używali tych argumentów formalnych wobec tej ustawy, to tak naprawdę szukali dobrego pretekstu, żeby to, co ważne, czyli wyraźnego odcięcia się od bytu reżimu PRL-u, żeby tego nie zrobić.

Druga sprawa, to myślę, że ten symboliczny moment odzyskania niepodległości jest cały czas temat dla nurtu niepodległościowego bardzo ważny, żeby nie ulegać iluzji 4. czerwca, którą próbuje się na siłę lansować. Ja w „Opinii” kiedyś o tym pisałem, że to, co zrobił reżim

PRL-u 8. czerwca, 12. i 18., dokładnie pokazuje, że nie byliśmy wtedy państwem demokratycznym, nie byliśmy nowym państwem, tylko byliśmy ciągle PRL-em. Ta dyskusja się toczy, cały czas jest miejsce do tego, żeby o tym wyraźnie mówić tym, którzy polemizują i uważają, że historię można zupełnie subiektywnie opisywać, bez względu na fakty. Przedstawiam taki twardy dowód i każdemu, kto jest przywiązany do 4. czerwca chętnie dam tę złotówkę Narodowego Banku Polskiego wybitą w 1990 r., bo tam jest wyraźnie napisane Polska Rzeczpospolita Ludowa i symbol jest PRL-u. W związku z tym ten symboliczny moment ja ulokowałem 22 grudnia 1990 r. Ale to nie tyle chodziło o ten moment symboliczny – spotkania na Zamku Królewskim prezydenta wybranego w wolnych wyborach i prezydenta II Rzeczypospolitej. Chodziło też o to, że wtedy po stronie władz II Rzeczypospolitej na uchodźstwie podjęty został cały szereg aktów prawnych, które wyraźnie mówiły o tym, że misja rządu II Rzeczypospolitej, misja rządu działającego na podstawie konstytucji z 1935 r. została zakończona. Tak że tu, jeśli chodzi o tę kwestię symbolicznego momentu uzyskania niepodległości, myślę, że jest to bardzo ciekawy i ważny temat.

Jeszcze tylko taki drobiazg – kwestia reguł demokratycznego państwa, reguł wyborczych. Czasami to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni, nie budzi naszych zastrzeżeń, a inne nowe rozwiązania tak. Bierne prawo wyborcze oparte jest na cenzusie zawsze, łącznie z aktualnym porządkiem, to jest cenzus wieku. Proszę zwrócić uwagę, że on jest oparty na równie wątpliwym założeniu, że człowiek mądrzeje z wiekiem. Gdy zestawimy tę regułę cenzusu wykształcenia, to możemy śmiało dyskutować o tym, czy jesteśmy bardziej przekonani do tego, że człowiek mądrzeje wraz z uzyskiwanym wykształceniem, czy mądrzeje bardziej z wiekiem. Ja jestem nauczycielem akademickim i rozumiem te wątpliwości wynikające z codziennej praktyki, ale dla mnie, w sensie budowy pewnej koncepcji, cenzus wieku i cenzus wykształcenia są takimi samymi elementami, są równoważne i w żaden sposób nie kwestionują zasady równości wobec prawa. Bo nie są elementem ograniczającym konstytucyjne prawa kogokolwiek.

Piotr Wójcik:

– Jedno zdanie, dosłownie, bo zapomniałem o nim powiedzieć. Moja ocena i częściowo ocena naszego klubu – wtedy PC, była taka, że ustawa jest pewnym aktem symbolicznym KPN, a właściwie jego przywódcy. Uważałem, że Leszek Moczulski ocenia sytuację w ten sposób, że chce, żeby jak najszybciej były następne wybory, bo uważa, że je wygra, przejmie pełnię władzy i dopiero wtedy będziemy realnie rozmawiać o restytucji niepodległości czy w ogóle o jakichkolwiek rozwiązaniach. W związku z tym, że ta postawa ma wymiar wyłącznie symboliczny Moczulski gra na to, aby nikt tego nie poparł, żeby wykazać, że jedynie KPN chce prawdziwej restytucji niepodległości. A w ogóle to chodzi o to, że trzeba to wszystko rozpędzić i zrobić wybory.

Andrzej Anusz:

– Przede wszystkim gratuluję Karolowi, że tak świeżo to ustawił. Bo my już tak jesteśmy, że tak powiem... idziemy pewnymi kalkami, patrzymy na historię KPN, mamy już takie swoje pewne tory i ciężko z tych torów nam czasami wyskoczyć. I super, że tak to pomieszał, zrobił takiego miksta, bo on jest taki ożywczy. Świeże to jest bardzo i to jest super.

A teraz jeśli chodzi o KPN, o takie charakterystyczne rzeczy, które moim zdaniem są istotne. Do końca bym się nie zgodził z tezą, że po KPN nie zostały pewne rzeczy.

Pierwsza sprawa, to konstrukcja i funkcjonowanie systemu politycznego. Sam fakt, że KPN już w 1979 r. się zdefiniowała jako partia polityczna i po 1989 r. cały czas to jakby podtrzymała i była tą partią polityczną, to wtedy było wartością samą w sobie. Dlatego, że my byliśmy w 1989 r. w ruchu komitetów obywatelskich, w Solidarności i tak dalej. I było bardzo wielkie zagrożenie, była też grupa (to zresztą już opisane jest), która chciała zawłaszczyć ruch solidarnościowy i zrobić z niego taką Partię Rewolucyjno-Instytucjonalną. To było realne zagrożenie. I to, że ten system potem zaczął się kształtować, zaczęły powstawać partie polityczne: PC, ZChN itd., to punktem odniesienia była

KPN. Przynajmniej dla nas była. Ja byłem współzałożycielem PC, i dla nas argumentem bardzo ważnym w tej całej tak zwanej postsolidarnościowej rozgrywce była KPN, jako partia polityczna, która miała już 10 lat. Wiadomo, że funkcjonowała w takiej a nie innej sytuacji, ale była jasno zadeklarowana, że jest partią polityczną. Czyli – tworzymy system partyjny w 1989 r., nie idziemy w jakieś dziwne rozwiązania przejściowe itd. KPN ze swoją już dziesięcioletnią historią była dla nas bardzo ważnym, i dla całego systemu politycznego, tworzącego się wtedy, była bardzo ważnym punktem odniesienia. To jest pierwsza rzecz.

Druga, jeśli chodzi o system polityczny – formuła wodzowska Moczulskiego. To było oczywiście piłsudczykowski. Idea wodzowska, silnego przywództwa partyjnego – jej prekursorem była KPN. Po iluś latach kształtowania się systemu politycznego widzimy jak funkcjonują demokratyczne partie polityczne w Polsce – to są partie wodzowskie de facto: Kaczyński, Tusk itd. Oczywiście Moczulski, Szeremietiew czy Stański, w momencie tworzenia KPN, odwoływali się do Piłsudskiego, do jego ruchu, patrzyli historycznie. Natomiast to patrzenie historyczne na dzisiejszą rzeczywistość 2017 r., gdzie funkcjonują partie polityczne w Polsce, to są partie wodzowskie, to jest, że tak powiem, DNA KPN.

Teraz kolejny element – ciekawy, istotny, moim zdaniem. W myśleniu Konfederacji, w tych dokumentach, jest wyraźne zaznaczenie okresu 1989–1991 jako okresu przejściowości. Tymczasem zdecydowana większość społeczeństwa odbiera, że 4 czerwca 1989 r., to jest ten *deadline* – wtedy pojawiła się niepodległa Polska, wolne wybory itd. A tak oczywiście nie było, bo te wybory były tylko częściowo demokratyczne. One były, że tak powiem, ustawką, polityczną ustawką. Natomiast na zewnątrz one oczywiście funkcjonują na zasadzie, że ludzie poszli i w wolnych wyborach odrzucili komunę. Tak nie było – wiemy o tym. Natomiast oczywiście narracja wtedy ta dominująca, tak to ustawiała. Natomiast to podkreślanie przejściowości, które KPN akcentowała, ono oczywiście było bardzo ważnym dla kształtowania się wtedy partii politycznych. Bo te partie odnosiły się do tego problemu: część przyjmowała (typu Unia Demokratyczna), że 4 czerwca to już jest

demokracja i niepodległość, a część uznawała, że nie, że my dopiero kształtujemy system polityczny (PC na przykład tak uważało).

Kolejny element, o którym tutaj była mowa, też z myślenia Konfederacji, to jest kwestia nawiązania do Konstytucji z 1935 r. i do rządu emigracyjnego. Myśmy, ja pamiętam te wielkie dyskusje, myśmy wymusili na Kaczyńskim, jako szefie kancelarii, a on wymusił na Wałęsie, żeby Wałęsa przyjął insygnia rządu emigracyjnego. On nie chciał tego zrobić, Unia Demokratyczna tego nie chciała, tamta strona była przeciwna. Znaczący oni kategorycznie, bo tam nawet był skandal, a myśmy to wymusili. To wzięło się z myślenia KPN-owskiego, znaczy – nazwijmy to – nurtu niepodległościowego. W nurcie niepodległościowym to zawsze było obecne, że rząd emigracyjny, konstytucja kwietniowa i – w sensie symbolicznym oczywiście – ale musi być jakieś przejście, nawiązanie. Oczywiście ono było kalekie, bo wiadomo jak Wałęsa do tego podchodził, ale insygnia przyjął, to jest fakt.

Teraz może przejdę do takiej bardziej wspomnieniowo-taktycznej rozgrywki, która się wtedy kształtowała. Moim zdaniem, fundamentalnym powodem tego, że Konfederacja się potem nie utrzymała, było to, że nigdy nie weszła do rządu. Stawiam taką tezę dlatego, że de facto wszystkie partie polityczne (napewno po 1991 r.) miały trochę charakter sektorowy. Co mam na myśli? KPN była partią bezpieczeństwa narodowego i obrony narodowej, tak była definiowana. I zobaczcie co się stało, jak KPN nie weszła do rządu? Ministrem obrony został Parys, facet z nurtu niepodległościowego. Cały czas było myślenie, jak ja to odtwarzam, że to miejsce w MON, ten sektor bezpieczeństwa, jest zostawiony dla KPN, dla Moczulskiego, a być może dla tego, kogo KPN wskaże, a wiadomo, że wtedy to był Moczulski.

Głos z sali:

– Olszewski się bał Moczulskiego

Andrzej Anusz:

– Nie. Zaraz o tym będziemy mówić.

Sprawy bezpieczeństwa oczywiście, to była stała tradycja KPN –

drużyny strzeleckie, paramilitarne, tak myśmy to odczytali. I to, że Parys został, później Szeremietiew też był wiceministrem, wiadomo, to są politycy z nurtu niepodległościowego.

I teraz mówiłeś o tym bardzo ciekawym wątku, że nagle zaczyna się w programie KPN pojawiać element chadecki. Dla nas to było jasne, czytelne, że to jest zbudowanie pewnej płaszczyzny pod zrobienie koalicji politycznej. Znaczący KPN jakby się wpisywała w ten dominujący nurt chadecki. Pokazał to. Myśmy oczywiście uznali – fajnie, że to pokazaliście, bo możemy – powiedzmy jako PC, ZChN, Solidarność – do tego się dokleić i idziemy razem. Wy na gospodarce to tak, umówmy się... Ale w wojsku jesteście dobrzy, w ciągłości jesteście dobrzy. ZChN wnosił inne rzeczy, PC bardziej wносиło de facto liberalny program gospodarczy – taka jest prawda. Program polityczny się tworzył w momencie realnie przejmowania władzy. Wiemy, że te partie, te ugrupowania, po 1989 r. wiadomo, że nie miały gotowych programów politycznych, nikt nie miał. Mazowiecki nie miał też, to wszystko się tworzyło. To było tak, jak to Piłsudski mówił w 1919 r., że on się czuje jakby budował samochód i to jest samochód w trakcie budowy a on nim jedzie, strzela i prowadzi wojnę. I to dokładnie był taki czas, że myśmy budowali ten mechanizm, on musiał jechać i tak to było odbierane.

Teraz – nie chcę przedłużać – ustawa o restytucji niepodległości. W tej książce, którą z Łukaszem napisaliśmy, taką małą książkę, książeczkę taką o Konfederacji, postawiłem tezę, że ustawa o restytucji niepodległości to też jest jeden z tych elementów spuścizny KPN, który zostaje, mimo tego, że to nie zostało przyjęte. Teraz o kulisach. Tutaj Piotrek już pewne rzeczy mówił... Rząd Olszewskiego był rządem mniejszościowym. W styczniu 1992 r. cały czas się toczyły negocjacje o poszerzeniu koalicji. W PC były dwie linie. Pierwsza linia, którą reprezentował Kaczyński, to rozszerzenie rządu o Unię Demokratyczną, o KLD. Chciał iść w tamtą stronę. I druga linia, którą reprezentował Olszewski i powiedzmy część klubu, między innymi my z Piotrkim byliśmy jako młodzi wtedy gniewni w tej grupie, że trzeba rozszerzyć rząd o KPN i PSL. I to była tak zwana, jak myśmy to określali,

formuła chrześcijańsko-ludowa rządu, a tamta była, że tak powiem, liberalno-demokratyczna. To były dwie formuły, które pierwszy rząd pochodzący z wolnych wyborów miał określić i zdecydować, w którą stronę iść. I ustawa o restytucji dokładnie nam podzieliła klub na pół. Kaczyński przyszedł i mówił, że nie, w ogóle odrzucał. Oczywiście robił to z przyczyn taktycznych, bo Geremek przyszedł i powiedział – jak wy przyjmiecie ustawę o restytucji niepodległości, to Unia Demokratyczna nigdy nie wejdzie do rządu Olszewskiego. Oni to tak postawili, nigdy, w ogóle nie mamy o czym rozmawiać. Natomiast my mówiliśmy, i Olszewski (nie wprost, bo on był premierem, ale powiedzmy ta grupa, która później, po 4 czerwca, utworzyła RdR) mówił, że my Unii Demokratycznej w ogóle nie chcemy, w ogóle nas to nie interesuje i powinniśmy, tak jak Piotrek mówił, na początku symbolicznie, poprzeć tą ustawę...

Piotr Wójcik:

– W pierwszym czytaniu

Andrzej Anusz:

– W pierwszym czytaniu – skierować ją do komisji i przyjąć zasadę fundamentalną, symboliczną, o restytucji niepodległości, bo to jest filozofia, to jest fundament nowego państwa. I niech komisja przez rok pracuje, pisze prawo itd. Było głosowanie i myśmy, nie wiem, jeden, czy dwa głosy, myśmy przegrali. Ale to było fifty-fifty. A wtedy niby się wydawało, że Kaczor w ogóle przywódca, rozdaje karty...

Głos z sali:

– Dzisiaj Polska byłaby już inna...

Andrzej Anusz:

– W związku z tym uważam, że właśnie sprawa restytucji niepodległości, w ogóle tego pojęcia, powrotu, ciągłości, nawiązania do II Rzeczypospolitej, to jest bardzo ważne. Moim zdaniem to jest jeden z tych elementów (obok innych, które wymieniłem wcześniej), który

po KPN zostanie. I to będzie – jestem pewny – w historii najnowszej, zasługa KPN.

Michał Janiszewski:

– Chciałem Karolowi gorąco podziękować za to trochę inne spojrzenie na nasze sprawy.

Jest drugim występującym w ciągu dwóch dni, który stwierdził, że KPN nie miała programu. Mirek w stosunku do dr. Zakrzewskiego różni się... To, że my wiemy, żeśmy mieli program, to wcale nie znaczy, że inni wiedzą. Skoro człowiek nauki nie może dotrzeć do tego dzisiaj, co prawda po latach (ale wówczas sytuacja była taka sama), to znaczy, że jest to problem. Te rzeczy programowe, które Konfederacja posiadała, one istnieją, tak jak Karol powiedział, u mnie w szafie. Istnieją ze trzy książki tego programu. Trzeba by to udostępnić, chociaż temu gronu badaczy, żeby badając wiedzieli, że to było. A tak to rzeczywiście dociera się tylko do tej restytucji niepodległości, tylko ją się jeszcze zauważa, innych spraw już nie.

W nawiązaniu do Piotrka. Ty masz rację, to tak było. Ale słuchaj, po odrzuceniu tej ustawy w pierwszym czytaniu, atmosfera w klubie KPN zrobiła się taka, takie przekonanie zaczęło dominować, że w tym towarzystwie, to my dalej nie pojedziemy. Jak oni nawet najglówniejszych rzeczy nie chcą przyjąć, to o czym my będziemy z nimi rozmawiać?

Karol podkreślił też jeszcze jedną bardzo istotną rzecz. KPN nigdy nie pełniła innej roli niż roli opozycji. Nie byliśmy po drugiej stronie, nie rządaliśmy. Nie możemy powiedzieć, że byśmy robili tak albo siak – nie wiemy. Ale z roli opozycji, z tego co on stwierdził, nam się też tak wydaje, wywiązaliśmy się bardzo dobrze. To jest ta presja, to jest to wrzucanie projektów, pomysłów. Jakość rządzenia zależy od jakości opozycji, bardziej niż rządzących. Mówię oczywistą oczywistość, ale tak jest, szczególnie jak się patrzy z dzisiejszego punktu widzenia, gdzie jest bełkot jakiś, nie ma żadnej jakości. Po audycji, jak się tak na moment zastanowić, o co oni prowadzili spór, to nie ma tej spornej materii w ogóle. Popyskowali jeden na drugiego i na tym się skończyło. Wtedy tego nie było.

Bohdan Urbankowski:

– Nawiążę do wczorajszego wystąpienia i zacznę od dygresji. Jak państwo wiedzą, przez te lata wykładałem filozofię. Były to piękne czasy: rewolucja seksualna, ale także jakieś drzenie wśród młodzieży – poszukiwanie własnych ideałów. Bardzo często miałem ten problem, że wykład się zamieniał w dyskusję światopoglądową. Przy czym byli tam autentyczni marksiści, zwłaszcza karierowicze ze Związku Socjalistycznego Studentów Polskich, bo tak się potem ta nazwa zmieniła, ale byli materialiści, tacy materialiści, po prostu to byli ludzie z AWF, żyjący biologicznie, tymi kategoriami mierzącymi sukces i to rzutowało na ich etykę. I oczywiście wierzący. Kłócili się o to, bo byli różnych orientacji. Ja im zaproponowałem jedno. Żeby najpierw wypisać definicje Boga. Oczywiście, ktoś pamiętał Augustyna, ktoś sięgał aż do Grecji, itd. Ale potem okazało się, już w dalszych wypowiedziach, że nie było ani jednego, który by w Boga nie wierzył ujętego jako Absolut, jako Wszechświat, jako Uniwersum, jako Życie, jako Materia Twórcza, bo nawet i takie głosy były. Do czego zmierzam? Otóż do tego, że w momencie, gdy zdefiniujemy coś definiować, to wtedy naprawdę wiemy, o co chodzi. Gdy oni zdefiniowali sobie Boga, to już nie kłócił się tamten niewierzący z wierzącym, tylko zwolennik panteizmu ze zwolennikiem panenteizmu, bo to dla nich było cholernie istotne. I w ten sposób uchroniliśmy dyskusję od tego, co się nazywa alienacją, a co w tej chwili obserwujemy, to znaczy kłótnią o pojęcia. Coś pasuje, coś nie, coś przenoszone z jednej epoki w drugą. Wyjściem z tego jest tradycyjne sokratejskie definiowanie pojęć, przy czym już od tamtego czasu wiadomo, że jedyna dobra definicja, to jest definicja dialektyczna – pokazanie celu. Wszystkie inne to są już niedookreślone. Niedookreślone jest pojęcie niepodległości. Nie istnieje coś takiego jak stuprocentowa niepodległość, nie istnieje stuprocentowa wolność jednostki, nie istnieje stuprocentowe państwo, bo zawsze są jakieś takie anarchistyczne dziury.

Stwórzmy definicje „adhokratyczne”. Dlaczego to słowo? Otóż w pewnym momencie na Zachodzie, a właściwie na Północy, bo to była Skandynawia, powstały takie struktury adhokratyczne – ad hoc,

na teraz, które miały wykonywać pewne zadania i potem się rozwiązać. Oni uważali, że w ten sposób zwalczą biurokrację. Nie zwalczyli, bo struktury miały tendencje do przedłużania własnego życia, udawały, że jeszcze mają coś do zrobienia albo o coś im chodzi, ale tak czy inaczej idea była dobra. Jeżeli stworzy się takie pojęcia adhokratyczne na potrzeby tej dyskusji, to możemy na przykład uznać, że program w danym momencie niepodległościowy, to był ten, co głosiła KPN. Po prostu. I ten temat nam się kończy. Program Piłsudskiego, to ten, który głosił Piłsudski. Tyle w kwestii teoretycznej.

Natomiast mam jeszcze jedną uwagę, myślę, że dotyczącą także nas wszystkich. Ruch piłsudczykowski był ruchem elitarnym, jak elitarna była Konfederacja Dzikowska i wcześniejsza Olkuska. Ta elita była tak nieliczna, że do dzisiaj nie można jej znaleźć, tylko są te ślady szabel na katedrze w Olkuziu. Elitarny był ruch piłsudczykowski, stąd potem opowieści o dodatkowych brygadach, które chciały się *ex po* zapisać do elity. Dokładnie to samo było z KPN. Nie było w KPN tylu odważnych, ilu potem opowiadało o swoich wyczynach. Sam nie należałem do tych najodważniejszych i nie byłem w czołówce KPN przecież. Natomiast na tle tego, co się działo, to jednak KPN była kontynuacją głównego nurtu niepodległości od tamtych konfederacji przez podziemną PPS do dzisiaj. I ten nurt będzie dalej, bez względu na to, czy będzie się nazywał KPN, czy znajdziemy paru inteligentnych i przyszłościowo myślących ludzi w dawnym PC, czy będziemy mieli to szczęście, że nieliczni inteligentni prawnicy dołączą do naszego grona, bo w tamtym będą się już źle czuli. Tak czy inaczej, będzie ten nurt istniał, po prostu dlatego, że wciąż jest zapotrzebowanie na niepodległość. I to, co mówiłem o tym rozszerzeniu pojęcia niepodległości, to jest rozszerzenie pola zadań. Wiadomo, że nie wszystko zostało zrobione. To, co było w pewnym momencie symbolem ruchu piłsudczykowskiego – I Brygada, „byliśmy samotni”, „rzuciliśmy na stosy” i ta nawet przejęta, niezbyt prawdziwa, wizja zamykanych drzwi i okien w Kielcach – było potrzebne, bo budowało pewien wizerunek. Myślę, że potem to samo stało się udziałem KPN, przed którym zamykano drzwi i okna i był elitarny.

Piotr Wójcik:

– To jest bardzo ważny moment, do którego dotarliśmy w tej dyskusji. On się w wypowiedzi Bohdana pojawił i jeszcze kilku wcześniej. Otóż tak, jak rozmawialiśmy, jak była mowa o romantyzmie celów i pozytywizmie środków – Piłsudski nie był anachroniczny, także jako przywódca, już w okresie po odzyskaniu niepodległości. Mamy kwestię tego, w jaki sposób redefiniować obronę niepodległości w dzisiejszej Polsce, w kontekście wyzwań, przed którymi stajemy, globalnych wyzwań. Nam grozi niebezpieczeństwo zakwalifikowania i zepchnięcia nurtu niepodległościowego w anachronizm polegający na pewnym autarkicznym myśleniu. Zajmujemy się niepodległością i reszta nas nie interesuje, ignorujemy rzeczywistość, która istnieje obiektywnie, ignorujemy współczesny świat. Kwestia wielkich organizmów ponadnarodowych, kwestia Jedwabnego Szlaku wymagają zdefiniowania nowoczesnego myślenia niepodległościowego, w kontekście odpowiedzi na te wyzwania. Nie na zasadzie wyparcia – nie chcemy, bo to nam zagraża. Tu jest takie niebezpieczeństwo zepchnięcia myślenia nurtu w tę stronę i wyzwanie dla nas, dla środowiska myślącego w kategoriach niepodległościowych. To jest trudne, bo tak naprawdę przez 25 lat niepodległej Polski, ten problem nie został zdefiniowany. To znaczy nikt nie przedstawił, oprócz płytko interpretowanej, tylko hasłowo, koncepcji Europy ojczyzn, nikt nie przedstawił tej drogi – myślenie niepodległościowe a stosunek i miejsce Polski w Europie, miejsce Polski wobec wyzwań globalnych. I to jest, wydaje mi się, wyzwanie, które nurt niepodległościowy powinien podjąć.

Karol Chylak (*krótko, bo czas gonił*):

– Wbrew pozorom – dzisiejsze spotkanie dobrze wyszło, dlatego że pokazało, ile widać na zewnątrz. Tyle widać po prostu na zewnątrz, więcej się nie da wyszukać. Przeszukałem kilka bibliotek warszawskich, tam nie ma nic więcej.

Cieszę się, że wywołało to kontrowersje, bo o to chodziło. Nie chodziło o to, żebyście tylko posłuchali.

I dobry postulat tutaj padł – zbudowania pozytywnego programu niepodległościowego, takiego na przyszłość, takiego, którego nie ma.

INDEKS NAZWISK

A

Abraham Roman: 67, 82, 89
Anders Władysław: 990, 171
Anusz Andrzej: 78, 82, 216, 246,
257, 259, 261
Arciszewski Krzysztof: 90
Ataturk, patrz Mustafa Kemal Pasza
August III: 122
Augustowski Zygmunt: 111

B

Barański Marian: 176, 179, 181-183
Barchański Mariusz: 97-99
Bartoszewski Władysław: 66, 83, 198
Bączkowski Włodzimierz: 148-149
„Benedykt”, zob. Muzyczka Ludwik
Berdychowski Zygmunt: 238
Bielawski Jan: 137
Bierut Bolesław: 57
von Bismarck Otto: 44
Bitis Adam: 134-135
Bocheński Adolf: 44
Bogacki Konrad: 55, 59-60
Boruta-Spiechowicz Mieczysław: 52,
82
„Bór”, patrz Komorowski Tadeusz

Brochwicz-Lewiński Janusz: 207
Brzozowski Stanisław: 12, 37, 141
Butler Teodora: 134
Butzau Jerzy: 127

C

Cat-Mackiewicz Stanisław: 15
Cenckiewicz Sławomir: 105
Cieślik Walenty: 57
Ciszak Ireneusz: 56
Chauprade Aymeric: 158
Chłopicki Józef: 130,
Chrzanowski Wiesław: 100, 102
Chylak Karol: 8, 229-246, 250-251,
265
Chylek Andrzej: 212
Clancy Tom: 160
Czarnecki Stefan: 121
Czartoryska Konstancja: 124
Czartoryski Adam Jerzy: 11, 37-38,
124, 130
Czuma Andrzej: 79-81, 105, 170
Czyż Barbara: 169

D

Dąbrowa-Kostka Stanisław: 75

- Dąbrowski Jan Henryk: 128-129, 136
 de Bragança Manuel: 122
 de Chardin Pierre Teilhard: 175
 de Choisy Claude Gabriel: 126
 de Cerizay Gaston, zob. Cat-
 Mackiewicz Stanisław
 de Courtenay Jan Baudouin: 146
 de Viomenil Antoine Charles du
 Hours: 126
 de Plélo Robert: 123
 Dembowski Edward: 133, 135
 Deng Xiaoping: 164
 Dmowski Roman: 30, 38, 40, 95
 Dostojewski: 157, 159
 Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery:
 121
 Dubiecki Marian: 144
 Duda Andrzej: 189, 217
 Dudek Antoni: 31, 235
 Dudinski Igor: 156
 Dugin Aleksander: 156-159
 Dybowski Benedykt: 144
 Dżemal Gejdar: 157
- F**
 Fieldorf Emil August: 69
 Frog Janina: 235
 Fuller Leon: 255
 Furdyna Marcin: 36, 72
- G**
 Galibert: 126
 Gan-Ganowicz Rafał: 90
 Gawlikowski Maciej: 31, 85-88, 92-
 94, 96-102, 107, 169, 177, 179-
 182, 209
 Gawroński Jerzy: 60
- Gawrych Józef Alojzy,
 ps. „Laudański”: 140
 Gasiorowski Janusz: 52, 62, 68, 78,
 110, 171
 Gąsiorowski Krzysztof: 138
 Geremek Bronisław: 261
 Giedroyc Jerzy: 42-45
 Giełgud Antoni: 131
 Gieysztor Jakub: 133
 Gołębiewski Marian: 48
 Gołowin Eugeniusz: 156-157
 Goryszewski Henryk: 249, 254-255
 Grabowska Małgorzata: 42
 ks. Grabowski: 56
 Grothus Eustachy: 132
 Grzegorz XVI: 131
 Grzymała-Siedlecki: 197
 Gubanow Leonid: 156
 Gumilow Lew: 158
 Gurowski Adam: 11
- H**
 Harasymowicz Jerzy: 90
 Heda Antoni: 215
 Herzog Józef: 50, 62, 69
 Hitler Adolf: 39
- I**
 Iranek-Osmecki Kazimierz: 55
 Ismet Pasza: 148
- J**
 ks. Jabłonowski Stanisław: 126
 Jabłoński Henryk: 218
 Jackiewicz Zbigniew: 209, 255
 Jakubowicz Czesław: 45, 223-224
 Jan Kazimierz: 124

- Jan Paweł II: 152, 211
 ks. Jandolołowicz Marek: 125
 Janiszewski Michał: 106-109, 216,
 224, 227, 262
 Janowski Gabriel: 250
 Jarecki Stanisław: 137
 Jasienica Paweł: 55
 Jastrzębowski Wojciech: 198
 Jerofiejew Wienedikt: 156
 Jerzmanowski Mirosław: 221
 Jędrzejowicz Janusz: 138
 Jędrzejowicz Waclaw: 138
 Jinping Xi: 166
 Jużin Aleksander: 156-157
- K**
- Kaczyński Jarosław: 105, 108, 188,
 258-261
 Kaczyński Lech: 237, 238
 Kaden-Bandrowski Juliusz: 145
 Kalinowski Rafał: 221
 Kamiński Henryk: 141
 Kamiński Łukasz: 63
 Kaniewska Marianna: 60
 Kantor Tadeusz: 89, 100
 Kapuściński Ryszard: 191
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał: 110
 Kasprzycki Marcin: 32
 Kasprzycki Tadeusz: 138
 Kasprzyk Jan Józef: 85, 194-201, 205,
 211, 213-214, 216, 218, 220, 225
 Kąkol Kazimierz: 182
 Kern Andrzej: 238
 Kersten Krystyna: 73
 Kim Dzong Un: 167
 Kisielewski Stefan: 43, 55
- Klebanow Ilia: 164
 Kłobudzki Franciszek: 215
 Kmicic Andrzej: 173
 Kobiałko Józef: 137
 Komorowski Bronisław: 105
 Komorowski Tadeusz ps. „Bór”: 55,
 73, 110
 Konstanty: 130
 Korczyńska Ewa: 60
 Korff: 124
 Kosciałkowski Marian Zyndram: 137
 Kosiński Jerzy: 191
 Kossecki Józef: 181-183
 Kościuszko Tadeusz: 62, 72, 127
 Kowalska Anna: 58
 Krasieński Adam: 125
 Krasieński Michał: 125
 Krasieński Zygmunt: 125
 Krauja Marina: 160
 Kraushar Aleksandra: 144
 Krok-Paszkowski Henryk: 138
 Król Krzysztof: 169
 Królikiewicz-Raginis Jacek: 113
 Krzesimowski Stanisław: 132
 Krzyckowski Józef: 48
 Krzywicki Ludwik: 112
 Krzyżanowski Aleksander: 123
 „Kuczaba”, patrz Pluta-Czachowski
 Kazimierz
 Kulas Jan: 238
 Kuraś Józef: 180-181
 Kuroń Jacek: 18, 29, 80-81, 84, 182-
 183, 234
 Kurtyka Janusz: 50
 Kuszell Michał: 132
 Kuźma-Kosiński: 127

L

Langiewicz Marian: 132
Langner Władysław: 123
„Laudański”, zob. Gawrych Józef
Alojzy
Le Pen Marion: 158
Lenin Włodzimierz: 40, 123, 157
Lepecki Mieczysław: 135
Leszczyński Stanisław: 122-124, 190
Lewandowska Leonarda: 220
Lewandowski Mirosław: 34, 40-41,
44, 47-78, 85, 100-102, 109-111,
171, 179-183, 202, 214, 220, 221
Limanowski Bolesław: 144
Lipman Stefania: 134
Lipski Jan Józef: 58, 61, 80
von Loewenwolde Karl: 122

Ł

Łubieński Piotr: 130
Łukasiński Walerian: 121, 129
Łukaszczyk: 221

M

Machiavelli Mikołaj: 40
Macierewicz Antoni: 87, 192
Mackinder Halford: 159
Majchrzak Piotr: 97-98
Makush-Woronicz Zbigniew:
111
Mamlejew Jurij: 156-157
Marcinkowski Józef: 134
Marks Karol: 135
Matuszczyk Stefan: 89
Mazguła Adam: 151, 169-170
Mazowiecki Tadeusz: 32, 234, 260

Mazurkiewicz Jan ps. „Radosław”:
49, 54
Mażewski Lech: 237
Melak Stefan: 138
Michalik Marek: 191-192, 212, 214
Michnik Adam: 42, 91
Mickiewicz Adam: 121, 125, 132,
133, 145
Miedziński Bogusław: 143
Mikulski: 134
Milewska Nina: 229-230
Mochnacki Maurycy: 11, 37-38, 112,
121, 130
Moczulski Leszek: 9, 12-39, 41-44,
62-67, 72, 78-86, 105, 108, 110-
111, 170-172, 174, 176, 181-183,
202, 215, 230-231, 233-236,
238-239, 241-243, 249, 257-259
Morgiewicz Emil: 80
Morland Tom: 160
Morris Malcolm: 214-215
Mościcki Janusz: 60
Mustafa Kemal Pasza: 148
Muzyczka Ludwik: 35, 47-56, 58-63,
66-79, 82, 101, 109-111, 171, 202
Muzyczka Michał: 52, 62

N

Najder Zdzisław: 83
Nałęcz Tomasz: 219
Napoleon I: 128-129, 136, 139, 176
Niepokólczycki Franciszek: 48-49, 74
Nietzsche Fryderyk: 37

O

Obama Barack: 160

Ockham William: 141
Okulicki Leopold: 110, 123
Olszewski Jan: 79, 81, 83, 259-261
Olszewski Mariusz: 94-97, 107, 183,
187-189, 204,
O'Malley Owen: 171
Osiecka Agnieszka: 42
„Oskar”, patrz Zakrzewski Bernard

P

Padlewski Zygmunt: 135
Pełczyński Tadeusz: 55
Perl Feliks: 12, 34, 71-72, 145, 196,
202
Petlura Semen: 145, 147
Pęgiel Wojciech: 198
Piasecki Bolesław: 174, 180
Piątkowski Jan: 237
Piłsudska Aleksandra: 143
Piłsudski Aleksander: 134
Piłsudski Józef: 9, 11-12, 18, 30,
34-39, 42, 44-45, 50, 62, 71-72,
95, 106, 112, 118-121, 123, 125,
128-129, 133-150, 168, 173,
194-205, 209, 211, 215, 217-218,
220-221, 223-227, 230, 232, 248,
252, 258, 260, 264-265
Piotrowicz Stanisław: 169-170
Plater Emilia: 132
Pluta-Czachowski Kazimierz: 51-54,
61-62, 68-69, 76, 79, 82, 89
Plutarch: 112
Poniatowski Kazimierz: 124
Poniatowski Stanisław August: 95,
124-125, 127
Poniński Antoni: 122
Porębski Stanisław: 71

Potocki Józef: 123-124
Prądzyński Ignacy: 131
Primakow Jewgienij: 165
Putin Włodzimierz: 156, 158, 161,
165
Puszczyński Tadeusz: 137

R

„Radosław”, patrz Mazurkiewicz Jan
Rakowski Mieczysław: 15
Renan Ernst: 119
Repnin Iwan: 125
Rodzik Marek: 36, 72
Rokita Jan: 97
Roosevelt Franklin Delano: 70
Rybasiewicz Karol: 137
Rybicki Aram: 111
Rybicki Józef: 48, 51, 53, 61, 66, 78-
-82, 111
Rybiński Maciej: 131
Rymkiewicz Franciszek: 128
Rynkowski Wawrzyniec: 60
Rzepecki Jan: 49, 54-55, 74, 76
Rzewuski Waclaw: 125

S

Salmonowicz Stanisław: 52-54, 60-
-61, 67, 69, 71
Sanojca Antoni: 49, 74
Schaetzel Tadeusz: 148
Sejdamet Dżafer: 148
Shirreff Richard: 159-162
Sienkiewicz Henryk: 112, 139, 145
Siemiginowski Antoni: 48
Sierakowski Zygmunt: 135
Sieroszewski Waclaw: 145
Skarga Barbara: 230

Skoropadski Pawło: 147
Skrzynecki Jan: 131
Skwarczyński: 3, 10, 13, 230
Skulski Stefan: 131
Sławek Walery: 144
Słonimski Antoni: 58
Słowacki Juliusz: 37, 125, 144, 178,
195
Smal-Stocki Roman: 150
Sochacka Tamara: 235
Sokolewicz Tomasz: 99
Sołtyk Kajetan: 125
Sonnów Fiodor: 157
Soros George: 183
Spychalski Józef: 110
Stachiewicz Julian: 150
Stalin Józef: 15, 39, 147
Staniszki Jadwiga: 20
Stański Tadeusz: 258
ks. Staszic Stanisław: 121
Stawridis James: 160
Steinsberg Aniela: 80-81, 83
Stenflycht Jan: 124
Stolarski Dariusz: 178
Stomma Stanisław: 36-37, 43
Sułkowski-Muzyczka Ludwik, patrz
Muzyczka Ludwik
Sun Zi: 140, 163, 167
Syga Teofil: 66
Szarek Jarosław: 104-105
Szczepanowski Stanisław: 121
Szczepański Tadeusz: 244
Szeremietiew Romuald: 67, 215, 258,
260
Szomański Andrzej: 138, 170, 172,
174-175, 177-178
Szostak Józef: 63, 82

Szydek Zygmunt: 49
Szydło Beata: 192

Ś

Śmigły-Rydz Edward: 138, 150
Świtalski Kazimierz: 199

T

Tarło Adam: 123-124
Tarło Jan: 123
Terlecki Ryszard: 105
Thaek Jang Song: 168
ks. Tischner Józef: 94
Traugutt Romuald: 135, 144
Trentowski Bronisław: 120, 133, 208
Turlejska Maria: 55
Tusk Donald: 153, 165, 258

U

Ujazdowski Michał Kazimierz: 237
Urbankowski Bohdan: 12, 89, 91, 93,
94, 98-101, 109-111, 113-114,
117-168, 172, 176-177, 179-183,
189, 191, 196, 202-203, 207,
221, 224, 226, 247, 263

W

Wałęsa Lech [Bolek]: 253, 259
Wasilewski Leon: 145, 150
Wawrowski Jerzy: 104, 248
Wenkler Michał: 9
Weygand Maxime: 198
Wielhorski Józef: 128
Wielopolski Aleksander: 45, 135
Wierzyński Kazimierz: 200, 226
Wilk Kazimierz: 222, 226, 249-250
Władysław I Łokietek: 121, 124

Władysław II Jagiełło: 121
kard. Wojtyła Karol: 52,
Wołk Grzegorz: 234
Wołowski Aleksander Kazimierz: 64
Woźniak Marian: 53-54, 56, 60-61
Wójcik Piotr: 87, 88, 111, 252-254,
257-261, 265
Wronski Anatolij: 160-161
Wrześniński Robert: 56
Wysocki Piotr: 130
kard. Wyszyński Stefan: 42, 58

Z

Zajdler Władysław: 71
Zakrzewski Bernard, ps. „Oskar”: 89
Zakrzewski: 7, 9-33, 37, 39, 40-42,
44-45, 202, 262

Zalewski Jerzy: 107
Załuski Józef: 125
Zamorski Kordian: 199
Zan Tomasz: 129
Zawacka Elżbieta: 60
Zawiszanka Zofia: 135
Zieliński Ryszard: 171
Ziemiński Wojciech: 60, 96
Ziemkiewicz Rafał: 195, 227
Zientarski Jan: 48

Ż

Żebrowski Leszek: 182
Żeligowski Lucjan: 224
Żeromski Stefan: 34, 37, 196-198,
202
Żuliński Tadeusz: 137